





Egz. archiwalny IBL

# SŁAWNI LUDZIE.

I ONYCH PORÓWNAŃA.

PLUTARCHA. DZIEŁO.

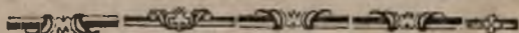
HISTORYCZNE, MORALNE I FILOZOFICZNE

P R Z E K Ł A D A N I A.

X. FILIPA NERYUSZA GOLANSKIEGO

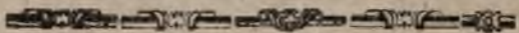
*Scholarum Piarum.*

*w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim Professore*



Umysłu i obyczajów obraz piękniejszym jest nad wizerunek twarzy i ciała postać.

na Karcie 5.



---

## T O M IV.

---

CIMON.  
ALCYBIADES.  
DION.



LUKULLUS.  
KORYOLAN.  
BRUTUS.



w W I L N I E.

*w Drukarni XX. Scholarum Piarum.*

*Roku 1805.*

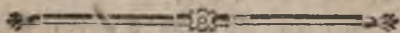






## C Y M O N.

*Wiek jego ton sámi prawie, co Tamistoklesa i  
Peryklesa.*



**W**ieszczek Perypoltas, który z Tefsalii do Beocyi króla Ofeltasa z podległym iemu ludem sprowadził, zostawił potomstwo utrzymujące się w świetności przez kilka wieków. Z jego rodu wielu w Cheronei mieszkało. Tam się bowiem po wypędzeniu barbarzyńców, najpiérwszą osada zaczęła. Lecz ponieważ wszyscy byli odważni i bitni; wszyscy prawie na wojnach Perskich, lub Gallowskich wyginęli. Waleczni rycerze nie oszczędzali zdrowia i życia swego. Nie został się więc z tego domu, tylko jeden młodociany sierota imieniem Damon, przewiskiem Perypoltas. Ten wszystkich ró-

*Tom III.*

A

wien-

wienników urodą i odwagą celował. Ale młodzieniec dziki, porywczy, surowych obyczajów i nieskazonych.

Gdy już z dzieciństwa był wyszedł, rzymski rotmistrz, który w Cheronei ze swoją rotą zimował, ślepo się w nim zakochał. A ponieważ nie mógł go do siebie skłonić, ani namową, ani darami; wszelkie było podobieństwo, że gwałtu dopełni. Zwłaszcza, że wtenczas moją oyczyznę Cheronea, znaydowała się bez żadnego znaczenia: w wielkim ucisku i pogardzie nawet, tak dla swojego niedostatku, jako też słabości. Obawiał się Damon ostatecznego na siebie gwałtu. Obrażony różnem nagabaniem i sidłami; postanowił jakimkolwiek bądź sposobem, zgładzić natarczywego napastnika. Zmówił się tym końcem z towarzyszami swoiemi. Ale sobie nie wielu dobrał: żeby się rychléy zamysł nie wyjawiał. Było ich tylko iótu. Jednéy nocy, gdy sobie dla śmiałości po wieczerzy podochocili; pomazali twarze łoiem. Napadają z rana na rotmistrza, który w rynku ofiary czynił. Ubili go na mieyscu, z kilku inne-

mi koło niego: i swego dokazawszy, z miasta umknęli. Wielki rozruch i boiazú. Senat Cheroneyski chcąc się od zemsty rzymskiéy uwolnić, skazuje na śmierć zabóyców. Wieczorem, gdy wedle zwyczaju razem u stołu siedzieli sędziowie; Damon ze spółnikami przypada: rzucą się na ich kompanią. Zabijają, i uchodzą.

W kilka dni potém na jakąś wyprawę przechodzi przez Cheroneę Lukullus. Dowiedziawszy się o popełnionéy zbrodni; strzymuje pochód i wyprowadza śledztwo. Pokazało się całe miasto niewinne. Owszém z jednéyże przyczyny nieszczęściu uległe. Lukullus wyprowadza z sobą załogę z Cheronei. Cheroneyczykowie skazują do Damona, który okolice przebiegał i pustoszył, że szukają z nim ugody, odmięniają dawniejsze wyroki, słowem zapraszają go na powrot do oyczyzny. Jak powrócił; obrany iest Gimnazyarchą toiest dowodzącą cwiczeń. Ale gdy się róz w wannie oliwą nacięrał; z nienacka napadadniony, zdradziecko zabity zostaie. A że na tém mieyscu pokazywały się iakies strachy, i głosy przerażające sly-

szane były (jak nam starsi podali.) miejsce to łaźni opuszczone zostało. Wszystkie otwory i wejścia na głucho zabite. Jeszcze nawet i za naszych czasów tego miejsca sąsiedzi, widziadła i jakieś widują i słyszą narzekania. Potomkowie Damona (pozostali bowiem niektórzy) osobliwie w mieście Focydy Styrys, naśladując obyczajów i języka Eolezyków, zwani są *Asbolomenes*, od pomazania twarzy łojem i sadzami: na pamiątkę owego zdarzenia, kiedy Damon napadał na rotmistrza rzymskiego.

Następnie Orchomenowie sąsiedzi, nieprzyjaciele Cheronei, podmówili jakiegoś prawnika rzymskiego, który się tak zajmował oskarżeniem całego miasta; jakby jakiego szczególnego winowajcy: i dochodził zabójstwa tych, którym Damon życie odebrał. Sprawa się wytoczyła przed rządzącego Macedońskiego. Jeszcze bowiem nie posyłali natenczas Rzymianie Pretorów do Grecyi. obrońcy Cheronei odwołali się do świadectwa Lukulla. Rządzca też do niego pisał. Lukullus w odpowiedzi swojej, dał poważne świadectwo prawdzie. Zeznał jak się



się co działo, i z jakiegó przyczyny. Tym sposobem wyszła z niebezpieczeństwa Cheronea. W przegranéy, musiałaby wszystko utracić. Ponieważ o wszystko już chodziło. Lecz wyszedłszy z tak niebezpiecznéy przygody; marmurowy posąg Lukullowi Cheroneyczykowie postawili: niedaleko od placu Bachusa.

Kilku pokoleniami od owych czasów oddaleni, za należące i do nás dziś żyjących, to wyświadczone Cheronei dobrodzieństwo poczytuujemy. Słusznie mu i od nás wdzięczność należy. A iako umysła i obyczajów obraz, nierównie jest piękniejszym i doskonalszym nad wizerunek twarzy i ciała postać; tak w tém dziele porównywania Sławnych Ludzi, przedsiębierzemy opisać jego życie, nieodstępnie od prawdy. Na dowód wdzięczności naszéy dla niego, dosyć będzie pamiętkę czynów jego przedłużyć. Za sprawiedliwe swoje on dla nás i niewinności naszéy świadectwo, nie żądalby tego; żebyśmy jego dzieła wyszukaniem powieściami, lub fałszem zdobili.

Gdy



Gdy malarz piękney osoby obraz ma-  
luje; kiedy się trafi na iéy twarzy lekká  
wada, nie chcemy żeby o niéy zupełnie za-  
pominął; ale téż nie chcemy, żeby iá zupełnie  
nie wydáwał. Traciłaby na tém piękność,  
lub twarzy podobieństwo. Tak w opisywaniu  
życia ludzkiego, ponieważ jest trudná a  
raczéy niepodobná, wszystko bez nagany  
znáydować; we wszystkiém więc co znaczy  
cnotę i dobre czyny, pilnować się zupeł-  
nie prawdy będziemy: iáko istotnego po-  
dobieństwa kopii do oryginału. Wady i  
omyłki w czynach zdarzone, albo przez  
namiętności porywczosć, albo z potrzeby  
czasem naglących okoliczności, raczéy za  
uchybień cnoty, i onéy niedoskonałości;  
niż za istotne wady poczytamy. W téy  
mierze rozszerzać się nie będziemy. Lepiéy  
tych niedoskonałości lekko dotknąć. Trze-  
ba mieć albowiem wzgląd na ułomność na-  
tury ludzkiéy, która naydoskonalszego wzo-  
ru bez przymiészania iakowéy wady, nigdy  
wydawać nie zwykła. Zawsze się znáydzie  
acz celnemu przez się wzorowi z nieiakiego  
względu przygana.

Namysliwszy się więc kogo mam z Cymonem porównać; najlepiéy zdało się z Lukullem. Równie bowiem wielcy oba wojownicy. Wielkiéy obadwa sławy i wziętości nabyli. Rząd ich był łagodny. Oba wielkie rozruchy w swym kraju potłumili. Oba wielkie bitwy wygrali, zaszczytów tryumfu nabyli. Między Grekami Cymon ieden jest z náyznakomitszych wodzów: pomiędzy Rzymianami Lukullus. Ani żaden nad nich daléy nie posunął zwycięstwa. Wyiąwszy Herkulesa i Bachusa: tudziéż wyprawę Perseusza na Etyopów, Medów, i Ormianów, i Jazona podróż do Kolchidy. Jeżeli tylko czasów tak odległych pamięć, mogła dochować iąką ich życia częśćkę wiary godną.

Cymon i Lukullus, to ieszcze spólnego mają, że oba zostawili wojny przez siebie niedokończone. Albowiem oba nieprzyjaciół osłabili i przytarli; ale ich nie zniesli zupełnie i nie znękali. Bardzo wielkie zwłaszcza mają do siebie podobieństwo w spániałości życia, zbytkach, okazałości, wystawie. Równa była ich uprzejmość dla gości. Nie

mówię

mówię nie o innych podobnościach: te się w ciągu wykładu ich życia postrzegać dadzą.

Cymon był synem Milcyadesa i Hegezypili, Trackiego narodu córki Oloro Króla. Co się pokazuje z wierszów ku czci Cymona od Poetów Archelausza i Melantjusza napisanych. Stąd poszło, że dzieiopis Tucydydes Cymona krewny, mianuje się synem Oloro. Bo Tucydydesa ojciec tak się nazywał, jak i ojciec Hegezypili. Posiadał w Tracyi góry kruszcowe. Mówią nawet, że tamże i życia dokończył: zabity w niewielkiem miasteczku *Scapte Hyle*. Popioły jego do Attyki przeniesione. Podziśdzień ieszcze pokazują grobowiec jego wraz z familią Cymona, przy jego siostrze Elpinice: lubo Tucydydes był z miasteczka Alimusy, Milcyades z Lacyi. Milcyades na wną 50. talentów skazany umarł: zostawwszy w dzieciństwie syna swego Cymona, i córkę Elpinikę ieszcze nie w wieku do małżeństwa.

W p'érwszych swych latach nie miał Cymon zalęty: osławiony za rozpustnika i wiel-

wielkiego piśaka. Zdawał się bardzo podobny do swego dziada Cymona: który dla nieoswiecenia i tępcosci, przezwany był *Coalemos*: co znaczy tępego. Stesymbrot z Tasos, Cymona współczesny, o nimże świadczy, że się nie nauczył ani muzyki, ani innych nauk: do których się przykładali młodzieńcy dobrego rodu i sławy w Grecyi: że nie miał ani téj łatwości tłumaczenia się, ani téj wymowy i wdzięków, i jakie się popolicie w języku synów Ateńskich wydaia. Ale w jego mowie była spániałość, prawda i szczérość. Charakter duszy iego, podobnieyszym się zdawał Peloponezkiemu, niż Ateńskiemu obywatelowi. Zgoła można do Cymona przystosować, co Eurypides o Herkulesie powiedział; *niezgrabny powierzchowie i bez wystawy. Ale w gruncie człowiek náy poczciwszy*. Zupelnie się to zgadzają ze Stesymbrota rysem.

Wyrzucono mu w młodości porozumienie z własną siostrą: która nie miała zalety ze wstydu panieńskiego, i malarzowi Polignotowi powolną być miała. Bo on w obrazie niewolnic Trojańskich, na galeryi portyku,

zwa-

zwanym podówczas *Plesianacton* a następnie *Poecile*, odmalował Leodiceję pod postacią Elpiniki. Polignot (niech to będzie nawiasem spomniane)cale nie był pospolitym malarzem, któryby się do roboty za pieniądze nymował. Swemi on dziełami zaszczyt oyczynnie chciał zrobić. Tak podali wszyscy dzieiopisowie. Poeta Melantysz wyraźnie ma o nim. — „Polignot swoim własnym nakładem świątynie bogów ozdobił. Na publicznym Cekropsa placu, czyny półbogów odmalował.”

Są Autorowie, którzy mówią, że związek Cymona z siostrą, nie był tajemnym porozumieniem. Ponieważ się z nią wedle przepisu prawa ożenił. Elpinika bowiem posagu nie mając; nie mogła mieć męża równego swemu urodzeniu. Następnie dopiero Kalliasz, jeden z nąybogatszych Ateńczyków, w nię się zakochał, i ofiarował opłacić winę do skarbu za oycy ięcy Mityyadesa. Elpinika zezwoliła, Cymon nie bronil, i wydał ją, za Kallissza. Ztémwszystkiém Cymon bardzo był do płci skłoniony. Melantysz żartując z iego miłostek, spominá o

iednóy Afteryi z Salaminoy, o drugiéy zwanéy Mneſtra, iáko czasowych iego ulubienicach. Pewná iest tákoż, że się bardzo kochał w córce Euryptolemowego syna Megaklesa, lubo w ſlubnéy małżonce ſwoiéy. Bo się nie mógl w żalu po iéy ſmierci utulić. Mámy tego ſwiadełtwa z elegii na pociechę ſmutku iego piſanych. Filozof Paucey rozumie byđź onych autorem Archelausza fizyka, miarkuiąc to po czasie iego życia.

Wyjąwszy lotne miłostki, umyśl i obyczáie Cymona nie miały nic zdroźnego. Wszystko zniewalało do iego czci i poważenia. Ani Milcyadesowi w męztwie i odwadze; ani Temistoklesowi w przezorności nie uſtępował. Káždy mu zaſ przyznał, że nad tych obu, więcéy miał ſpráwiedliwoſci i cnoty. W waleczności im niepoſledni, obywatelſkimi czynami daleko ich prze- wyższał: lubo ieſzcze młody i w rycérſkiém rzemieſle niedoſwiadczony. Jákoż w napa- dzie Perſów, gdy Temistokles radził Ateń- czykom miasto i kráy porzucić, a na okrę- tach walczyć przed Salaminą; wſzyſcy na tę radę śmiałą i niebezpieczną zadumani i za-



trwożeni. Cymon z wesolą twarzą, otoczony swemi przyjaciółmi, wzdłuż placu zamkowego, szedł do kościoła Minerwy, na ofiarowanie tamże bogini konnego wędzidła, które niosł w ręku. W takiem albowiem położeniu znajdowały się Ateny, że nie potrzebowały koni, ani jeźdźców; ale okrętów i maytków. Skoro swęy ofiary w świątyni dokonał; zdiął ze ściany jeden z zawieszonych puklerzy; pomodlił się, i wyszedł ku brzegowi morza. Pierwszy swoim przykładem natchnął ufnością. Dodał ochoty i męztwa na flotę. Człowiek bardzo przystoynéy urody, iak pisze Jon Poeta, poważnego i pięknego wzrostu. Kędziory jego włosów okrywały ramiona. W boiu następnym, takie dał zeámiona męztwa i odwagi; że wielki szacunek i przychylnosć spółobywatelów pozyskał. Już odtąd wiła chęcią swoją ku niemu uniesionych, namawiało go i wzbudzało do takich czynów; któreby odpowiadały oycowskiéy chwale na polach Maratońskich nabytey.

Jak się udał do interesów publicznych; przyjął go lud z wielkiém oświadczeniem

radości. Już się mu Temistokles naprzykrzył. Cymon skał cześć i pierwsze urzędy. Zdawał się być dogodnieyszym gminowi dla swęj uprzymęj otwartości. Ale mu więcéj do stopni pomogła przyiszń Arystydy syna Lisymacha. Uważał on obyczãie Cymona, i umysł wiele obiecuiący. Umyślił go więc użyć naprzeciw śmiałéj Temistoklesa zręczności. Zatóż po przepędzeniu z Grecyi Medów, obrany zostãie Cymon wodzem flotty Ateńskiéj. Bo ieszcze wtedy Ateńczykowie byli pod naczelnictwem Pausaniasza, i władzą spartańską. Nãypierwszy skutek dowodztwa iego, ten się na Ateńczykach pokazał; że ze wszystkich związkowych, nãylepszy u siebie porządek mieli: a ochotã rycerską wszystkich przewyższali. Dotego, gdy Pausaniasz zaczął się tajemnie z barbarzyńcami znosić na szkodę Grecyi, i tym końcem listy do krola pisywał, a tymczasem związkowych różnemi sposobami uciskał, gdy im dumny zachwalec nadzwyczajnie czuć dawał swięj nãwyższą i niepomiarkowaną władzę; korzystał Cymon z nierostropności czło-

wie-

wieka. Z tćmi, z ktćreimi sić on nćygorzćy obchodził; Cymon z nćywićkszć ludzkością postćpował. Przez co nieznaćcznie od Sparty do Aten przenićsł naczelnć wladzć. Nie mocć orćżć, lecz łagodnoćcić mowy i dobrćm obćyćciem. Wielu ze sprzymierzeńców nić mogli dłużćy cierpieć hardoćci twardego Pauzanasza. Poszli dobrowolnie pod rozkazy Cymona i Arystydesa. Ci oświadczyli Eforom, że wćdz Spartański, krzywdzi znaćczenie Sparty i Grecyć miesza.

O Pauzanaszu mćwić, że podczas bytnoćci swoićy w Bizancyum, kazał sobie sprowadzić, upodobańć od siebie Kleonikć, cćrkć zacnych rodzicćw. Przez boiażń nieograniczonćy wladzy Pauzanasza, ktćrćy on tak nadużywał, musieli rodzice ulegać. Pozwoliłi cćmkci na chuć wodza. Ale wstydlivć panićnka, przed wnićciem do pokoju Pauzanasza, prosiła naprzćd, aby tam światło zgaszono. Weszła nastćpnie pocićmku w cichoćci. Wtćm nieszczćsnć ofiara, na zgaszonćy lampie utknęła i onć wywrćciła. Stuk sić zrobił. Porywa sić

Pauza-

Pauzaniasz, a rozumiejąc, że go kto zabić przychodzi; bierze z pod głowy sztylet i przebija Kleonikę. Wkrótce ona z zadanej rany umarła; ale swemu zabójcy pokoju nie dała. Stawał mu zawsze obraz iey namysli, budził go w nocy, przypominał mu ten wiersz poety.

*Staw się przed sądem, co zbrodnie karci.  
Doznasz tam, czego zuchwalcy warci.*

Obrażeni tak haniebnym postępkiem sprzymierzeńcy, złączyli się z Cymonem; i oblegli Pauzaniusza w Bizancyum. Ale on pomieszany zawsze obecnym na myśli widokiem, udał się do Heraklei. Tam w kościele, gdzie nieboszczyków dusze wywołują, po uczynionych ofiarach i libacyach, wezwał duszy Kleoniki, i zaklinał ją usilnie, aby nań gniewu przestała. Pokazuje mu się nakoniec Kleonika i to mówi. *Wkrótce cię Sparta, z twych zgryzot uwolni.* Te obojętne wyrazy, śmierć mu znaczyły, którą go w Sparcie czekała.

Kiedy już wszyscy sprzymierzeńcy złączyli się pod władzą Cymona; puścił się

się on zjednoczonymi siłami do Tracji. Była bowiem pogłoska, że znaczniejsi Persowie, a ci krewni królewscy, opánowali nad rzeką Strymonem miasto Ejone: skąd okolicznym Grekom niepokóy czynili. Cymon za swoim tam przybyciem, wielkim boiem nieprzyjaciela pokonał, i przymusił go w murach się zamykać. Udał się potem powyżej Strymonu do Tracji, skąd nieprzyjaciele wszelki dowóz miewali. Przepędził mieszkańców, kraj opánował, a oblężonych tak ścisnął; że wódz królewski Butes, zapalił z rozpaczy miasto, i spalił się ze wszystkimi przyjaciółmi i bogactwami. Nie korzystał więc Cymon ze zdobyczy. Ale się został kraj piękny i żyzny: który dał na osadę Ateńską. Osadzeni tam Ateńczykowie, przez wdzięczność wystawili 3. marmurowe słupy z napisami ku pamiętce tego dzieła. Pierwszy taki miał napis elegiackim wierszem: *czcimy trudy i męstwo walecznych Greków, którzy w Eionie nad Strymonem, dali uczuć wściekłość Marsa, zuchwałym Medów synom. Bo ich w końcu głód okropny do*

osta-

ostatniey rozpaczy popędził. Drugiego słupa napisu treść taka. *Ta jest cześć, którą Ateńczykowie, wdzięczni swych wódzów znamiénitéy postugi, dał. Oby nây-późniejsi potomkowie, co na te známiona sławy zapatrywać się będą, pobudzali się tym bardziéy, do nasładowania ich cnoty! i usiłowali przez podobne im dzieła, podobnychże nagród dochodzić.* Trzeci słup skazywał. *Stąd niegdy waleczny Mnestey udał się ze swym poczem za Atrydami na pola Flionu. Wielbi Homer, bohatera: iako naylepiéy znaiącego boiowy porządek. Nieodrodní od iego sławy Ateńczykowie, utrzymali ją chlubnie po wszystkie wieki. Zaden nad nich porządniey rycerstwa nie szykuie, ani dzielniey do bitwy przywoździ. Lubo zaś we wszystkich tych napisach, nie má położonego Cymona; nikt atoli w czasie nie wątpił, że iego czci oznaką były. Jákoż ani Temistokles, ani Milcyades równéy nie mieli. Owszém kiedy Milcyades za całą swoię nagrodę, o rószczkę oliwną z poświęconego drzewa upraszał; powstawszy wśród*



zgromadzenia Sochores z Dceelei, sprzeciwił się temu niewdzięcznym wprawdzie głosem, dobrze jednak od ludu przyętym to jest: *Milcyadesie, gdybyś tylko sam walczył; mógłbyś się tylko sam, tej czci domagać.* Dla czegoż więc Cymonowe dzieła na taką cześć zasłużyły? Oto, że insi wodzowie bili się za oyczyznę od nieprzyjaciół zagrożoną, a Cymon pobił barbarzyńców w własnym ich kraju, czego sobie podbili. Opanowali bowiem Ejonę i Amfipol: skąd swe osady rozsyłali aż do wyspy Scyros. Lecz i tę Cymon odebrał.

Mieszkali na nię Dolopowie: rolnictwa niewiele, ale zdawna morskiego rozboiu świadomi. Ci nie dosyć mając na swych zboieckich po morzu krążeniach; zawsze tych obdzięrali; którzy tam kiedy zawinęli do ich lądu. Tak gdy kupcy Tesalscy przybili do portu ich Ktesyum; obdarli ich ze wszystkiego, i osadzili w więzieniu. Kupcy następnie potrafili z więzienia umknąć. Zanieśli swe skargi przed sąd Amfiktyonów. Wyrok tego sądu naznaczy wypiarzom, szkody kupców nagrodzić. Ci

co do łupieżstwa nie należeli; do składki się przykladać nie chcieli. Pozostało samym łupieżcom, za swoje łupieżstwa odpowiadać. Czego się oni bojąc, wskazali do Cymona i naglili go, żeby iak nâyrychłey ze swą flotą na obięcie wyspy przybywał: którą oni mu w moc oddadź gotowi. Tym sposobem opánował ją Cymon. Dolopów wygnął, a morze Egeyskie od rabusiów oczyscił. Następnie ponieważ syn Egeusza Tezeusz, na tę samę wyspę schroniwszy się z Aten, zabity został przez zdradę od króla Likomeda, który się obawiał Ateńczyków, dawać mu przytułek, usiłując Cymon wynaleźć grobowiec przodka Ateńskiego: ile że w tych czasach wyrok Apollina Delfickiego, rozkazał Ateńczykom Tezeuszowe zwłoki ze czcią do Aten, iako bohatera sprowadzić. Ale grobowca jego nikt nie znał. Scyryanie zaś, ani się przyznawali, że u nich zginął; ani pozwalali szukać grobowca jego. Jednak się Cymon tak gorliwie zajął szukaniem; że wyszedził. Ozdobiwszy tedy spaniałe, świeżo znalezione zwłoki, przeniósł je na okręt: a tak we 400 lat powró-

cił Tezėjusz do oycyzny; z którėj był wyszedł. Rzecz dziwnie ludowi wdzięczną zrobił Cymon i ujął go sobie. Na pamiątkę tak szczęśliwego zdarzenia, ustanowione były sławne popisy tragicznych poetów, Młody natenczas Sofokles okazał się ze swoim talentem. Archont Afesion postrzegłszy wielkie w kole stronnictwo; sędziów sztuk teatralnych nie chciał losowi powierzać: ażeby celującej, nagrodę przyznali. Jak tylko ze spółwodzami wszedł Cymon na teatr, i bożkowi igrzysk ofiary dopełnił; zatrzymał ich Archont. A przyiąwszy od nich przysięgę, że wedle słusznosci o talentach sądzić będą; sędziami ich postanowił. Było ich bowiem 10. po ieduemu z każdego pokolenia. Scena była najpiękniejsza: dla godności sędziów. Przesadzali się oraz teatralni działacze. Młody Sofokles wszystkich do nagrody uprzedził. Co tak Eschilesa zmartwiło; że Ateny opuścił. Udał się do Sycylii, gdzie i życie zakończył. Pochowany niedaleko miasta Geli.

Spomina poeta Jon, że w młodosci, swojiej przybywszy świeżo z Chio do Aten, do

Laomedona; znáydownął się na wieczerzy u Cy nona: gdzie po uczynionych libacyach, proszony Cymon ażeby zaśpiewał, tak przyjemnie to uczynił; że wszyscy niezmiernie głos i powolność iego chwálili. Tu przydaie Jon: że z większą nierównie wtedy uprzymością postąpił Cymon; a niżeli Temistokles który podczas ochoty o śpiewanie proszony: „ śpiewać nie umiem rze- „ cze: ani grać na fletni. Ale dajcie mi „ szczupłe i nieznaczne miasteczko; potra- „ fię ie zrobić wielkiem i sławném., Po śpiewaniu, wszczęła się rozmowa o dziełach znakomitszych. Gdy każdy to spominał, co mu się zdało bydz pamięci godnieyszego; Cymon nie spomniął, tylko o iedném zdarzeniu, które sobie ze wszystkich dzieł swoich naywięcęy ważył, toiest. W miastach Seste i Byzancium zaięli sprzymierzeńcy wiele ieńców na barbarzyncach. Przez wzgląd na Cymona i dla czci iego, prosili o przeznaczenie podziału zdobyczy. Rózdzielił ią Cymon tym sposobem. Z jednéy strony postawił obnażonych niewolników, z drugiey kazał złożyć wszystkie ich sprzę-

ty i całą zdobycz. Zalili się zrazu sprzymierzeńcy, mieniając to być nierównym podziałem. Cymon zostawia do ich woli wybór mówiąc: „Atenczykowie na tem prze-  
„stana; czego sprzymierzeńcy brać dla  
„siebie nie zechcą. „ Wtedy nieiaki Herofit z wyspy Samos doradził związkowym, aby raczyły łupy perskie, niż persów brali. Więc nadzy Persowie, zostali się dla Atenczyków. Zrobił naprzód śmiech z siebie Cymon, że na takim dziele przestawał. Bo sprzymierzeńcy dzielili się najkosztowniejszymi sprzętami. Atenczykowie mieli ciała niewolników, do roboty niezdatne. Ale wkrótce potem z Lidyi i Frygii poymanych jeńców przyjaciele i krewni przybyli, i za każdego jeńca wielkie summy złożyli. Cymon z zebranych summ, nie tylko przez 4 miesiące flotę utrzymywał; lecz pozostały reszty, nie mało jeszcze wniósł do skarbu publicznego. I sam się z pokonanego nieprzyjaciela zubożył. Ale co przystoynie zebrał; jeszcze chwalebnieyłożył. Bo na pożytek obywatelów. Ploty i parkany swych ogrodów poznosił, aby

uboz-

ubożsi rodacy i obcy nawet bez boia-  
zni i przeszkody, bezpiecznie przycho-  
dzili i brali sobie, co impotrzeba. Codziennie  
u niego, był stół otwarty. Mierny wprá-  
wdzie: lecz dla wielu dogodny. Każdy z  
uboższych, który chciał przychodzić; za-  
wsze był pewny swego posiłku i dobrego  
przyjęcia. A tak, bez trosków o utrzyma-  
nie własnego życia, ten czas, któryby ło-  
żył na prywatny wyrobek; poświęcał inte-  
resom publicznym. Namienią iednak Ary-  
stoteles, że ta Cymona szczodrota, nie by-  
ła spólną dla wszystkich uboższych obywa-  
telów Atenskich: że sami tylko iednego z  
nim pokolenia ziomkowie z Lacyi wiecze-  
rzali. Ale Cymon gdy się w mieście po-  
kazywał; zawsze około siebie miéwał ludzi  
dobrze ubranych: aby, gdy źle odzianego  
Atenczyka napotkał; zaraz mu swego do-  
mownika suknią ofarował. Nie było ża-  
dnego z uboższych obywatelów, coby się  
wzbraniał téj dobroczynności, na widoku  
wszystkich przyymować. Owszem ją so-  
bie każdy za cześć poczytywał. Prócz te-  
go ieszcze Cymona domownicy, zawsze no-



sili pieniądze. Zbliżali się do náywstydliszych ubogich, i nieznacznie im dostarczenie czynili. Do tego to właśnie Poeta komiczny Kiatyn stosownie zmianę czyni, w sztuce pod napisem *Archyluchy* „ Co do „ muie Metrobiusz, wyznaię, karmitem się „ dobrą nadzieią, że moia starosc będzie „ szczęśliwą przy Cymonie, tak goscinnym „ tak spaniałym i tak przychylnym dla lu- „ du. On pierwszy w enocie między Ateń- „ czykami. Ale na nieszczęście, iuż go nie „ má, żyć przestał „ J Gorgiasz Leontyn: „ Cymon zbiera dostatk, żeby ich użył. „ Używa, żeby swóy szacunek i poważenie „ powiększył „ Krycysz nawet ieden ze „ gustu tyranów, życzy w swoich elegiach, „ majątku potomków Skopasa, spaniałey „ szczodroblivosti Cymona, sławy wojen- „ néy Agiezylausza „ Jakoż, dla czego po- „ dziaśdzień ieszcze, znaiomy iest Spartań- „ czyk Lykas? tylko, że w uroczystości na- „ gich cwieczń Spartańskich, przyymował u „ siebie cudzoziemców i onych hoynie „ częstował.

Ale hoynosci Cymona, nieskończenie  
prze-

przewyższały ludzkość, i gościnności dąw-nych Ateńczyków. Ci bowiem nie bez przyczyny chlubili się, że ludziom dali poznać pierwsze zarody i nasiona żywności: kiedy nauczyli pracy około roli, zaśiewów, i zbiorów: okazali pożytek starań na dobycie krynic i obęyscie się z ogniem, wedle potrzeby. Cymon zaś otworzył w swym domu, iakoby ogólne *prytaneum* dla ludzi: gdy im pozwolił pierwiastek iaszyn i owoców, gdy nikomu brać nie bronił, ile mu się zdawało, i używać cudzego dobra, iak swego majątku. Przypominał on własnie tak głośną pamiątkę spólnego życia, w złotym owym wieku Saturna. Ci którzy go potwarzali, iakoby hoynosć jego nie zmięrzała, tylko do uięcia sobie ludu na swoię stronę; dostateczną mają dla siebie odpowiedź, z reszty jego życia. Zawsze bowiem Cymon był za arystokracją i rządem Spartańskiemu podobnym. Wyraznie to z siebie dał poznać Arystydesowi, skoro się Temistoklesowi opierał. Jakówż ten demokracją daleko chciał posunąć. Naywię- cey się tákow na Efialta oburzył: który dla

przy-

przypodobania ludowi, zamierzał znieść Areopag. A lubo widział swego czasu, że oprócz Arystydesa i Efialta, wszyscy prawie inni naczelnicy zbogacali się zdzierstwami i łupieżstwem skarbu publicznego; on ręce swoje zawsze czyste, charakter nieskażony zachował. Nie tylko zaś sobie niczego nad prawo nie pozwalał; lecz ani darów nieprzyjmował. W tem sz do zgonu stateczny: bez żadnego interesu prywatnego, mówił i radził, co dla dobra rzeczypospolitej zbawiennego być sądził. Barbarzyniec imieniem Resaces, porzucił był swego pana króla Perskiego, i z wielkimi bogactwami osiadł w Atenach. Nie długo tam w potwarcze szpony popadł. Chcieli go donosiciele potwarcy, zrobić podeyżranym u ludu. Udął się on pod opiekę do domu Cymona. Gdzie wchodząc, zaraz w samych drzwiach przysionku, składają dwie wielkie czary: z których jedna była pełna daryków złotych, drugą srebrnych. Cymon to widząc; śmiać się zaczął. „Co wolisz rzeczy czyli mieć zemnie naiemnika, czy przyjaciela? „ *Daleko barǳiej przyjaciela mieć*

wo-

*wolę.* „Powróćże więc do siebie z t<sup>ę</sup>m zło-  
„ tem i s<sup>ę</sup>rebrem. Bo twóy przyi<sup>ę</sup>ci<sup>ę</sup>ł skoro  
„ zapotrzebuie; u<sup>ę</sup>zyie tego u ciebie, i<sup>ę</sup>ak  
„ swoi<sup>ę</sup>y w<sup>ę</sup>łasności. „

Sprzymierzeńcy dzwigali ieszcze ci<sup>ę</sup>-  
żary wielkich op<sup>ę</sup>łat. Ale sobie sprzykrzyli  
woienne trudy, po tyłu iuż odbytych. Wole-  
li żyć w pokoju, oyczyste niwy zarabiać, i  
pozostałą w<sup>ę</sup>łasność gospodarnie pomnażać.  
Nieprzyi<sup>ę</sup>ci<sup>ę</sup>ł t<sup>ę</sup>ż ustąpił, nie napadał wi<sup>ę</sup>-  
c<sup>ę</sup>y. A tak nie dosy<sup>ę</sup>łali iuż ani ludzi, ani  
okr<sup>ę</sup>tów, ile na nich przypad<sup>ę</sup>ło. Insi wo-  
dzowie Ateńscy, chcieli to koniecznie na  
nich wymó<sup>ę</sup>dz: pociągali za to do sądu, ka-  
rami nawet znaglić chcieli. Władza Ateń-  
sk<sup>ę</sup> zaczynała by<sup>ę</sup>ć nienawistną. Gdy Cy-  
mon zosta<sup>ę</sup>ł naczelnikiem; całe iuacze<sup>ę</sup>y sobie  
postąpił. Zadnego Greczyna do niczego  
nie przymusza<sup>ę</sup>ł. Pozwala<sup>ę</sup>ł za osobist<sup>ę</sup> służb<sup>ę</sup>  
op<sup>ę</sup>łaty. Opuszczone sprzymierzeń ow o-  
kr<sup>ę</sup>ty, ludem Ateńskim napelnił. Słowem,  
ch<sup>ę</sup>tnie dozwolił sprzymierzeńcom w domu  
bawić: i z ludzi ryc<sup>ę</sup>rkich i<sup>ę</sup>akimi byli, nie  
bronil im brać się do warsztatów i roli: sby-  
racze<sup>ę</sup>y spokoyność i mi<sup>ę</sup>kkosć przekiadali:

sta-

stając się dobrimi rolnikami, bogatemi kupcami, i ludźmi bojaźliwemi. Ateńczykowie na trudy wojenne zahartowani, we wszystkich wyprawach pomnażali odwagę i męstwo. Jakkóż wkrótce do tego przyszło; że opłaty gotowizną, i potrzebne od sprzymierzeńców dostarczenia, zrobiły Ateńczyków panami tych samych, co ich swym kosztem utrzymywali. Ateńczykowie gdy zawsze morza pilnują z bronią w ręku, w boju ćwiczeni i do niego przywykli, sprzymierzeńcy i bać się ich, i pochlębiać im musieli. Tak nieznacznie ze stopnia sprzymierzeńców, przeszli w końcu na stopień hołdowników i poddanych.

Tu trzeba wyrazić, że nad Cymona żaden wódz grecki nie poniżył bardzięy, ani upokorzył dumy wielkiego monarchy. Wygnął on Persów z greckich lądów. Nie dał im odpoczynku, ani kąta do sił zebrania. Owszém do krajów ich lądował, zdobywał wiele miast, i wiele do buntu, oraz na stronę grecką namówił: tak dalece, że w całej Azji zacząwszy od Jonii, aż do Pamfilii, nie powiewała nigdzie perská flaga. Znáydownali się

się wodzowie perscy na brzegach Pamisfilii ze znaczną siłą i liczną flotą. Dowiedzieli się o tem Cymon. A chcąc ich nastraszyć, aby się więcéy nie pokazywali na morzu za Kielidońskimi wyspami, to jest na całym morzu śródziemnym; puścił się od Knidos i Tropium we 200. statków flotnych: które do najsłabszego użycia służyły. Te był niegdyś Temistokles kazał sporządzić. Cymon je rozszerzył: przydawszy pokłady tarcie u obukonicowego mostu: aby liczniejszém rycerstwem osadzone, stały się warowniejsze, i z większym na nieprzyjaciela skutkiem. Okrążył naprzód miasto Faselitów. Mieszkańcy onego byli rodu greckiego: ale flotty greckiej w swym porcie przyjąć nie chcieli, ani przeciwko królowi powstawać. Cymon tego miasta okoliczne kraje, wojną przyciskał. Nakoniec pod samo miasto na oblężenie podstąpił. Rycerze z Chio, znajdujący się w obozie Cymona, z dawną przyjaznią z Faselitami złączeni, miękczyli guiew wodza swojego. W ciągu oblężenia, tym sposobem dawali znak oblężonemu o wszystkim co się dzieje: do końca

strzał



strzał swoich, wiązali pismo, które potem z puszczone miasto strzałami, za murem padało. Naostatek przyszło do ugody. Faselianie zapłacili 10. talentów, obowiązali się do sprawy greckiej przystąpić, i łączyć swe siły na przeciw barbarzyńcom.

Efor pisze, że Trystautes był naczelnym wodzem floty perskiej, Farendates woyska lądowego. Ale Kallistenes podał za najwyższego lądowej i morskiej siły naczelnika Aryomandesa, syna Gabryaszowego: pod którego rozkazami znajdowały się te wszystkie zastępy, które stały na kotwicach przy uściu rzeki Eurymedontu. Naczelnym wódz nie chciał kusić boju z Grekami, póki mu pomoc 80. okrętów Fenickich z Cypru nie nadeszła. Przeciwnie Cymon chciał złączenie fenickiej floty uprzędzić. Szedł porządnie uszykowany do boju, w takim postanowieniu, że jeżeli nieprzyjaciel, nie wystąpi dobrowolnie; ponieważ nie będzie musiał. Persowie, aby musu uniknąć, posunęli się w górę rzeki. Atencykowie za niemi się udają. Zwracają tedy Persowie w żaglów 600. wedle Fanodema, albo

350. wedle Efora. Tak wielką siłą w tęg potrzebie morskiej, nie odpowiedziała swojej wielkości. Bo pierwsze statki w nieprzyjacielskim napadzie, przody swe ku lądowi zakierowały i ustąpiły do woyska lądowego: które stało na brzegu, w porządnym szyku. Imne dostały się w moc Grekom, albo wiele ucierpiały. Wielkiej nader mnogości barbarzyńskich okrętów, to niepomierne dowodzi, że lubo wiele naw ocaleć, wiele skołatanych i na dno pogrążonych być musiało; ieszcze ich atoli 200. Ateńczykowie z sobą zagarnęli.

Po takiej porażce, lądowe woysko zbliżyło się ku brzegom. Baczny Cymon, nie myślił kusić niebezpiecznego wylądowania: w oczach gotowego na odparcie nieprzyjaciela. Swieżą dopiero potrzebą strudzeni rycerze, odpoczynek mieć byli powinni. A zastępy perskie daleko były liczniejsze. Ale gdy widzi, że swięże zwycięstwo, do wysokiego stopnia grecką waleczność podniosło, że każdy pod jego znakiem pałał żądzą dalszego boju, i wszyscy chcieli być natychmiast na barbarzyńców puszczono-

puszczonemi; wyprowadzą naprzód nieostygłą jeszcze z gorącości boiowey ciężko zbroyną piechotę. Tą zaraz na ląd wyskakuje. Padą z wielkim i przeraźliwym krzykiem na Persów. Pierwszy impet strzymują silnie Persowie. Ani się zmieszali. Bóy oporny i tęgi. Wiele walecznych Ateńczyków, i tych náyznaczniejszych poległo. Nakoniec po náywiększych usiłnościach i trudach, złamali Grecy barbarzyńców, rozegnali, i nie mało ich ubili. Kto od miecza pozostał; w niewolą poszedł. Bogaty obóz ze wszystkiem dostał się na łup zwycięzcy. Cymon nieustraszony wojownik, nie dosyć mając na odniesionem dwakroć jednego dnia zwycięztwie, w boiu tak niepospolitym, gdy bitwę Salaminską swoją wyprawą lądową, a Plateeńską spotkaniem morskiem przewyższył; nowy jeszcze wawrzyn do dwu poprzedzających przyłącza. Dowiedziawszy się albowiem że 80. fenickich okrętów, które na bitwę zdążyć nie mogły, przybiły do portu Hydry; wybrał się spieszenie ze swoją flotą. Nie wiedzieli jeszcze Fenicyanie, co się

stało

stało z dwoma potężnymi armiami. Nie mogli sobie wnosić, aby zniesione były. Zawieszeni w niepewności; wahali się między nadzieją i boiznią. Zwycięzka flotta nie spaznia. Nagły a niespodziany napad tak zmieształ wszystkich; że się prawie na odpor nie zdobyli. Naywiększą część Fenickiego woyska, od miecza legła. To zdarzenie upokorzyło wielkiego Monarchę. Zezwolił zatem na ułożenie sławnego pokoju: którego dwa przednieysze warunki, były te: „ zastępy perskie od „ greckiego morza zewsząd ustąpią: trzy- „ mać się mają w odległości na metę biegu „ końskiego. Okręty wojenne i statki zbroy- „ ne nie pokażą się nigdy z téy strony skał „ Cysaeyskich i wysp Kielidońskich „ | Wprawdzie mówi Kalisten, że to nie było warowano traktatem. Ale Król Perski, sám na to zezwolił. Daleko bowiem uczuł klęskę woysk swoich. Z téy przyczyny, wolął być zdaleka od Grecyi. Dla tego Perykles w 50. okrętów, a Efialt tylko we 30. za wyspy kielidońskie zakrążali; nigdzie atoli ani iednego statku perskiego nie postrzegli. Cóżkolwiek

badź, w prawie i ustawach publicznych, które zebrał Krates, znayduie się autentyczna kopia wzwyż spomnionego traktatu. Co dowodzi, że był ten, a nie inny. Co większa, z tego powodu Ateńczykowie wystawili ółtarz pokoju. Ofiarowali wielką cześć Kalliaszowi: który w charakterze posel-kim do króla perskiego wysłany, imieniem rzeczypospolitey przyjął i zatwierdził traktat pomieniony.

Zwycięzców łupy i zdobycze, nadawcom przedane. Obficie stąd zebrane summy, na nieoszczędne wydatki Atenom dostarczyły. Z tego bowiem funduszu, stanęły spániałe mury zamkowe od południa. Nawet wielkie owe przepyszneý budowy gma-chy, mianowane *Jambi*: które łączą z Atenami port Pireyski, wystawione wprawdzie po śmierci Cymona; ale do owocu tego zwycięztw należą. On bowiem pierwszy, nie małym kosztem i pracą, zaczął był ten pokład. Ponieważ grunt, na którym ta budowa przypadala, był grząski i bagnisty; trzeba go było wprzód osuszyć i ustalić. Same fundamenta wiele materiału i kosztu

zabrały: czego pod ziemią nie widzieć. Cymon także był pierwszy, który miasto zaczął ozdabiać, budowlami na ćwiczenia i zaprawy boiowe, na igrzyska obywatelskie. Były one sławne w swym czasie. Wiele tam zwykownym sposobem drzew zasadził, i Akademią miejsce puste, i próżne wszelkich ozdób, na najpiękniejszy park odmienił: przydawszy wiele fontan, chodników i krytych ulic, tudzież obszernych na gonitwy placów. Lecz po niejakim czasie, dowiedziawszy się Cymon, że Persowie nie chcą Tauryki opuszczać, którą sobie nie dawno podbili, owszém iefzcze zniewalają na swoją pomoc górnéy Tracyi narody, aby się sami tam utrzymali; poszedł na nich wódz Ateński we 4. tylko statki. Uwiadomieni barbarzyńcy, że się wybrał z tak małą siłą; nie obawiali się bynajmniéy. Atoli Cymon ze 4ma tylko okrętami, iak umyślił; tak i napadł na Persów. Zabrał im 13. okrętów, i wypędził ich z kraiu. Okolice Traków i Taurykę przydał panowaniu Ateńskiemu. Udał się potem na wyspę Tasos, którój mieszkańcy.



uchylali się od władzy Ateńskięy. Przemógł ich na bitwie morskięy: 33. okręty zaiął, stolicę ich oblęgił i wziął ją szturmem. Przybyły przez to Ateńczykom kruszcowe góry w poblizkięy okolicy. Lecz i to wszystko, co należało do Tasos, dostało się Ateńczykom. Stamtąd mógł się pusić na Macedonią, i znaczną część tego kraiu zhołdować. Gdy się atoli nie chwycił wydarzonęy pory; dał powód skargi na siebie w Atenach: iakoby uięty króla macedońskiego Alexandra darami, uchylił się od wyprawy. Za to pociągniony do sądu, kryminalnie obżałowany. Nieprzyjaciele spiknęli się przeciwko niemu. On na usprawiedliwienie swoje, dał to sędziom przełożyć, że—, nigdy nie zachodził w związek „ przyiazni z Jończykami, ani Telsalami „ bogatemi narody: iak wielu przed nim „ wodzów czyniło: którzy w tém szukali „ wziętosci i z bogacenia swojego. Z Mace- „ donami zaś dla tego się łączył; że ich sz- „ cował: że wolał nasładować ich cnoty, „ wstrzemięźliwosci, oszczędności: że mu „ to za wżystkie swiata bogactwa stoi.

„Nakoniec pochlubić się może, iż nad niego nikt bardziéy nie rad, że łupami nieprzyacielskimi oyczyste miasto przyozdobił. Stesimbrot o tym procederze świadczy, że Elpinika udała się, do Peryklesa, prosząc go za bratem, aby swój gniew zmiekczył. Był albowiém iednym z nągwałtowniejszych iego przeciwników. Wyśłuchawszy on co mu Elpinika przekładała; z usmiéchem odpowiedział „Już czas twój przeszedł Elpiniko, żebyś mogła co wskórać w tak ważnéy sprawie „ . Ztémwszystkiém w ciągu procederu, nie tak był sierdzistym, iak drudzy. Owszém ieden tylko głos odbył: i to żeby się nie zdawał od sprawy uchylać. Cymon więc został zupełnie oczyszczony. Ze czcią swoją sprawę zakończył.

Ale przez cały czas swojego rządu i bytnosci w Atenach, strzymywał zawsze i poskrámiął zapędy ludu, który się zachwale na znaczniejszych targat: oraz całą moc i przewagę do siebie nachylał. Lecz po oddaleniu się Cymona do woyska, lud hamulec na siebie postrzegłszy, mając w

Efial-

Efialcie pomoc; dawny rząd obalił, zasady ustaw wywrócił, i zniósł zwyczajnie utrzymujące się od niepamiętnych czasów. Uchylił od wyroków Areopagu, wiele spraw, które się tam ostatecznie kończyły. Pospolite tylko i to pomnieysze i nieliczne, zostawione były najwyższemu Trybunałowi. Całą władzę sądową, lud mocą zagarnął. Tak dalece, że istna demokracja panowała. Peryklesa przewaga takie zamiary poparła. Przetoż gdy Cymon powrócił; całę nie utulił w sobie obrazy, iaką czuł z obelgi najwyższemu urzędowi i jego powadze wyrządzoney. Starął się więc wszelkiemi sposobami przywrócić mu dawnieyszą swietność, i wskrzesić arystokracją, iaką była za czasu Klistena. Lecz nieprzyjaciele spiknęli się na niego. Zaraz miotali potwárze, lud wzburzali. Wznawiali orąż zapomniane pogłoski, które się były niegdys odzywały: o jego z siostrą porozumieniu, o przyjazni ze Spartanami. Swiadczą to sławne w téymie-rze Eupola wiersze „ Nie był on zły czło-  
 „ wiek: ale się czasem opuszczał i wino lu-  
 „ bił. Nie róz się do Sparty na noc wy-  
 „ kra-

„ kradł: a biedną Elpinika została sama, „ przez iego nie miłosiedzie „ Lecz kiedy (iак ten Poeta mówi) niedbały człowiek i wina przyiaciel, tyle miast opánował, tyle zwycięstw otrzymał; tedy by czutemu i trzeźwemu, żaden z dawniejszych i późniejszych wodzów, ani w boiu, ani w zwycięstwach nie wyrównał. To prawda, że wkorzenione w nim było do Sparty przywiązanie. Bo bliźnięta które miał z Kli-toryanki, iак pisze Stesychor, nazwał po spartańsku. Jednego Lacedemonem, drugiego Eleem. Następnie tym synom wyrzucał Perykles nierówność z rodu matki. Ale kra-iopis Diodor twierdzi, że i ci dwa synowie, i trzeci ieszcze zwany Tefsal, urodzili się mu z Jzodyki, córki Eurypolema, syna Megaklesowego, a zatem z rodowitéy Atenki.

Znaczeniu Cymona w Atenach Spartanie pomogli. Jak bowiem nie lubili Te-mistoklesa; tak sprzyiali Cymonowi. A choć był ieszcze młodym; najwyższą mu tam powagę ziednali. Podobąo się to zrazu Ateńczykom. Ta bowiem Spartanów dla Cymona przychylność, znaczne korzyści

Atenom

Atenom czyniła. Jakoż w rządzie sprzymierzeńców nabiéraiąc Ateńczykowie znaczenia; całe nie byli obrażeni wziętością swego Cymona: który dla sprzymierzeńców zawsze ludzki, Spartanom był dogodny. Lecz skoro Ateny wyżey do przewagi postąpiły; wzięli obywatele Atenscy za winę przeciwko sobie, iego przywiązanie do Sparty. Nie róz on w Atenach powtarzał, gdy się trafiło co do nagany, albo gdy chciał komu w czém przymówić: *nie te są zabawy Spartanów. Nie tak oni postępuią.* To z Stezymbrota. Zawzięła się tedy niechęć i nienawisć na Cymona.

Lecz najgorszy powód do potwarzy stąd pochodził. Czwartego roku panowania w Sparcie króla Archidama, syna Zeuxydama, było w Lakonii niesłychane i okropne ziemi trzęsienie. Po wielu miejscach ziemia się rozpadła, i wszystko wraz z ludźmi pochłonęła. Góry Taygietu przerwane, i wiele innych przepasci odkryło się na ziemi. Znalazły się przerwy straszne, od wierzchołków aż do posadney głębiny. Całe miasto prócz 5ci domów **za-**  
padło



padło. Rzadką i niezdarzaną klęską. Wszędzie rozpadliny, zwaliska i gruzy. W porę właśnie zdarzonéy klęski, znaydowała się na wielkim przysionku, licznie zebrana młodzież, na mocowanie zapastnicze. Na nieiąką chwilę przed trzęsieniem, (tąkie iest podanie) pokazuje się zaiąc wzdłuż przysionku biegący. Młodzianie iak byli nago i namaszczeni oliwą, w pogoń za zaiącem. Rozbiegają się i pędzą go dla swoiocy zabawy. Ledwo co się rozbiegli; trzęsienie przypadło. Wałą się w momencie sklepienia i sciany. Zginęli wszyscy, którzy tam wewnątrz zostali. Po dziś dzień ieszcze pokazują to miejsce: gdzie się i grób w ówczas poległych znayduie: *Seismatia* zwany. Archidam z obecny przygody, większą daleko klęskę przegładą. Postrzegą bowiem, że się Spartanie krzątają wszędzie na ocalenie, co mają nąydroższego. Rozkazuje natychmiast uderzyć w trąby na trwożę. Na ten odgłos, zbiegają się zewsząd rycérze, i pod bronią stawają. W tak okropny przygodzie, to iedno Spartę zbawiło. Albowiem Hiloci zewsząd biegli na



dokonanie reszty tych, którym trzęsienie przepuściło. Skoro jednak obaczyli gotowych do boju ludzi; rozeszli się po sąsiedzkich miastach. Jawną się odtąd woyna wszczęła. Hiloci do swego związku nie mało miast pogranicznych wciągnęli. Osobliwie wsparci pomocą Messeńczyków, którzy właśnie na ten czas ze Spartanami wojnę wiedli. Szuka Sparta w Atenach pomocy. Tym końcem wysłany tam Peryklidas. Arystofan szydząc z tego posła, obraca się do Spartanów. (b) „Czyżescie „zapomnieli, że Spartańczyk Peryklidas z „pokorną prośbą do Aten przybył? a ze „swoją rudą przyłbicą, zastraszone i wy- „bla-

---

(b) W komedyi *Lizystraty*: gdzie poeta mówi: *do was ia się teraz obracam Spartanie: zapomnieliżescie to przydaie. Byli przeciwko wam Messenczykowie. Zatrząst wami Neptun aż do dna samego. Przybył wam na pomoc nasz Cymon. A za taką wielką od Aten przysługę, pustoszycie włosci ateńskie, i nie waży u was nic nasz spamięty względem was postęppek.*

„bladły wzywał miłosierdzia i pomocy  
„woyskowej? i t. d. Sprzeciwił się Efialt:  
mocno utrzymując że całe Atenom nie nale-  
ży żadną pomocą i uczynnością Sparty  
przeciwniczki wspierać. Niechayby się o-  
wszém zagrzebała w ruinach, z upokorzeniem  
swéy dumy. Ale Cymon podług Krycya-  
sza, przekładając ratunek Sparty, nad prze-  
wagę własnęy oyczyzny; przekonaniem  
swoiém spółobywatelów zniewolił, i poszedł  
ze 4,000. piechoty Sparcie na pomoc. Jon  
nawet z jego mowy przywodzi mieysce,  
które Ateńczyków naywięcey uderzyło.  
Mówi bowiem—, Nie chceycie do tego dą-  
„żyć, abyscie Grecyą zostawili kulawą:  
„zeby się Ateny bez równowagi znajdo-  
„wać miały.,,

Po daney Sparcie pomocy, wracał z  
woyskiem na Korynt. Lachar mający tam  
komendę, żalił się nań, że nie prosił o po-  
zwolenie: a zbroyny lud do miasta wpro-  
wadził. „Wszakże kto do drzwi puka,  
„nie wchodzi zaraz, aż dopiero jak gospo-  
„darz zezwoli.,, Na to Cymon. „A wy  
„Lacharcie czyliście się opowiadali Kleo-

„neńczykom i Megarenom? Nie zapukaliscie do ich bram, aleście się przez nie prze-  
darli, i weszliście zbroyną ręką: mieniąc,  
że wszystko musi mocniejszemu ulęgać. Ta śmiała odpowiedzią, i swoją stałością Cymon odprawił koryntskiego naczelnika i dalej pociągnął. Po niejakim czasie, wezwali znowu Spartanie Ateńczyków na pomoc, przeciw Messeńczyków i Hilotom, którzy opanowali miasto Jthorne. Ale przytomnych w kraiu swoim sąsiadów potężnych i śmiałych, obawiać się poczęli. Znaczenie Ateńskie podeyżrenie Sparcie czyniło. Z téy przyczyny, woleli innych sprzymierzeńców pomoc zachować: Ateńczyków do ustąpienia z swych granic przymusili. Bolesną im była taka zniewaga. Z gniewu i zemsty, zawzięli się odtąd przeciwko Sparcie. Z lekkich nader pozorów oddalili z Aten Cymona przez ostracyzm. Była to banicya na lat 10.

Niedługo potem powracając Spartanie z jednéy wyprawy, uwolnili miasto Delfy od podległości Foceanom. Nad rzeką Tanagrem w równinach obozowali. Ruszyli

na

na nich Ateńczykowie. W ten czas Cymon przyłączył się do rycerzów pokolenia swiego: mając chęć z nimi razem stanąć do boju na przeciw Spartanom. Rada 500 dowiedziawszy się o tem, za poduszczeniem jego nieprzyjaciół, iakoby nie w jnym celu przychodził, tylko dla zrobienia w obozie nieporządku, i zdrady oyczyzny, a potem żeby Spartanów do Aten wprowadził; wyraźny zakaz natychmiast posyła swym wodzom, aby się nie wazyli Cymona przyymować. Musiał tedy ustąpić. Ale przed wyjazdem prosił Eutyppa z miasteczka Anaplustu, i innych swoich przyjaciół i towarzyszków, na których náywięcý podeyżenia padało, iakoby Sparcie sprzyiali, i zaklinał ich, aby z jak náywiększym mężstwem nieustraszenie walczyli, bez żadnego względu na własną ochronę. Bo to będzie przekonywającym dowodem usprawiedliwienia. Przez to zmażą plamę, która ich czerni w mniemaniu spółziomków. Walcznicy rycerze w liczbie stu, takim upomianiem zagrzani, prosili go nawzajem o jego zbroję: złożyli ją w srodku swéy roty,

a skupiwszy się razem, z niesłychaną odwagą wytrzymywali Spartanów. Tak silnie, i z takim zapalem potykali się; że wszyscy do ostatniego zginęli. Wtenczas dopiero po czasie Ateńczykowie żałowali ich straty, i obwiniali się wzajemnie, że dali wiarę fałszywej potwarzy. Przeto nie długo trwali w gniewie na Cymona. Ani wątpić, że pamiątka jego czynów i zasług, tudzież zmiana okoliczności, bo Ateńczykowie nad Tanagrem klęskę ponieśli, i następujący wiosny spodziewali się blizkiego siły peloponezkiej napadu, przywołali Cymona z wygnania. Sam Perykles uchwałę przywrócenia jego ułożył. Tak umiarkowane, tak obywatelskie na tenczas bywały sprzeczki i stronnosc: bez zawziętości, bez gwałtów nie długo się uspokajały. A górującą wyniosłość, ze wszystkich namiętności żywsza i tęższa, ustępowała czasowi i potrzebie Ojczyzny.

Skoro Cymon do Aten powrócił; rychle zgasił zapaloną już wojnę i oba rządy pojednał. Ale po ułożonym pokoju, widząc że Ateńczykowie nie lubią bydz w

nie-



nieczynności, że chcieliby użyć sił swoich z upodobania w bojach; obawiał się aby iakiego w Grecyi narodu, nie pozbawili pokoiu: albo żeby znacznemi siłami krążąc około Peloponezu, nie dali z siebie pozoru do wyrzucenia Atenom, iakoby chcieli naruszać Grecką spokojność i sprzymierzeńcom byli uciążliwemi. Uzbroidł więc okrętów sto, mając przedsięwzięcie prowadzenia wojny w Cyprze, albo w Egipcie. Miał na celu przyzwyczać Ateńczyków i onych zahartować na wojny przeciwko Persom. Chciał ich też zbożać godziwym łupem z barbarzyńców, naturalnych Greckich nieprzyjaciół. Skoro wszelką już gotowość do tego była, i wojsko nazajutrz miało ruszać; sniło się Cymonowi, że mocną i zapalczywą suką nań szczeką. W szczekaniu zdało mu się wyraźnie, iakby głosu ludzkiego słyszeć te słowa: *póđź tu, póđź do nás bęđziemy tobie radzi, ia i moje szczenięta.* Takiego snu trudny był wykład. Jednakże nieiaki Astyfil, Posydończyk szczególniejszy przyjaciel Cymona; wielki wroźbit i snów wykładacz, tłumaczył Cymonowi, że



mu taki sen śmierć przepowiada. Wykładał on wroźbę w ten sposób. Pies nie jest przyjacielem tego, na którego szczeká. Nieprzyjacielowi zśś náywiększá radosć, śmierć przeciwnika. Psie szczekanie z głosem ludzkim razem zmiészane, pokazuje że nieprzyjacielem Cymona jest Pers, którego woyska składaią się z Greków i barbarzyńców. Ale prócz owego snu, zdarzył się ieszcze inny znak przepowiedni: niemniéy osobliwy. Bo gdy Bachusowi ofiary czynił, i otworzył ofiarnik zabita ofiarę; nie wiedzieć skąd się wziął rój mrówek około krwi na ziemię sciekaiącëy. Tę one iuż skrzepłá, powoli aż do nóg Cymona na wielki palec zanosły. Długo tego nikt nie uważał: aż dopiéro sám Cymon postrzegł, i gdy się tym mrówkom przypatruie; daie mu widzieć ofiarnik bez główki wątrobę.

Mimo złéy wroźby, nie odstąpił swego przedsięwzięcia. I nie mógł inaczéy. Naprzód tedy do Egiptu wyprawił 60. okrętów, z resztą ku brzegom Pamfilii zawinął. Flottę perską z fenickich i cylicyjskich naw złożoną rozpędził, i okoliczne

miasta opánował: pory tylko upatrując na wcisnienie się do Egiptu. Miął bowiem niepomierne zamysły. O niczém bardziéy nie myślał, jak o obaleniu państwa wielkiego monarchy. Do tak ważnego celu wzbudzała go zazdrość czci i powagi Temistoklesa, w jákiéy on u Persów zostawał. Zwłaszcza gdy królowi obiecał hetmanić; skoro-  
by tylko wojnę na Greków obrócił. Ztém-  
wszy tkiém mimo te głośne przyrzeczenia, podobno Temistokles, nie ufając aby mógł pokonać Grecyą, i przeważyc los i cnotę Cymona, dobrowolną śmierć sobie zadał. Cymon ułożywszy sobie wielkie zamysły, i dawszy nieiakié hasło wielu w różnych miejscach boiów i wypraw; stał ze swoją flotą na odnodze Cypryyskiéy. Stamtąd do wyroczni Amońskiego Jowisza wyprawu-  
ie najprzywiązańszych do siebie ludzi, z tainymi nader pytaniami. Bo nigdy się nie przebiło, dla czego ich tam posyłał. Ale bózek wyroczni, nie dał odpowiedzi. Lecz skero tylko posłańcy do kościoła przybyli; natychmiast rozkazał im nazad powracać: *że się już Cymon do niego przeniósł* Usly-

szawszy te słowa; zaraz się na morze puscili. Przybywszy do obozu greckiego na brzegach Egiptu, dowiedzieli się o śmierci wodza. A stosując czas jego zeyścia, z czasem odpowiedzi w wyroczni, gdy im bożek powiedział, że się już Cymon do niego przeniósł; poználi wtedy, że obojętnym wyrazem ostrzeżeni byli o śmierci tego, który już do bogów przeszedł. Wielu dzieiopisów podało, że umarł z choroby, w oblężeniu miasta Cytyum, na wyspie Cypru. Insi twierdzą, że z odniesionéy rany w bitwie na przeciw barbarzyńcom. Umiérając, podkomendnym swoim zalecił, żeby spieszenie do Aten z flotą zawinęli, w naywiększym sekrecie śmierć wodza trzymając. Jákoż tak się utaił; że cała flotta już była zupełnie bezpieczna w swoich portach, a iesłucze nikt nie tylko z nieprzyjaciół, lecz ani ze sprzymierzeńców nie wiedział, że Cymon żyć przestał. Już nie żywy, prowadził jednak flotę niegdyś pod rozkazami swoimi, przez dni 30. iak pisze Fanodem.

Nie było więcéy po Cymonie żadnego wodza w Grecyi, którego by wojenne dzieła

na przeciw Persom, równać się mogły, ze sławą Cymona. Następnie od mowców zapalczów podżégane umysły, w wzajemnych kłótniach i rozruchach, oręż na siebie obróciły. Przyszło nakoniec do otwartéy wojny. Nie było rozjemcy, żeby zwasnione strony rozbroił i pojednał. Wielce to posłużyło zamiarom króla perskiego, a zgubę Grecyi przyspieszało. W kilkadziesiąt lat po Cymonie, Agiezylaus pusił się orężnie na Azyą, wznowił wojnę przeciwko namiestnikom królewskim, którzy po nadmorskich krainach rządili. Ale w téy swoiéy wyprawie, nie miał czasu do dzieł wielkich i pamiętnych. Powstały nowe spory i rozruchy w Grecyi. Dla tego nazad odwołany, musiał Persom dać pokóy. A oni bez przeszkody stánowili podatki, wyciskali piéniądze, gnębili mieszkańców, i miasta Grecyi przyiazne i z nią sprzymierzone. Za życia zaś Cymona, nie pokazał się tam nikt ze strony Perskiéy. Zaden zbroyny nie smiał na iaw wychodzić, ani się zbliżać na stay 400. od miast i brzegów morskich.

Ze zwłoki Cymona, prowadzono do Attyki, dowodzi podziśdzień grobowiec jego zwany *Cymonia*. Ztémwszystkiém miasto Cytyum má dotąd ieszcze we czci iákiś grobowiec, który się nazywá *grobem Cymona*. Spominá o nim mowca Nauzykrates: który téż dodaie, że w czasie nieurodzaiów i głodu, bożek, którego się w swém nieszczęsciu radzili, dał im odpowiedź — *nie zaniedbujáycie Cymona, szanujcie go i czciycie iáko boga*. Taki to był ten wódz grecki.

### KONIEC CYMONA.





## L U K U L L U S.

Od założenia Rzymu	- - -	680.
Czwartego roku Olimpiady	- - -	176.
Przed erą Chrześcijańską	- - -	71.

### *Przedsiębierze wyprawę na Mitrydata.*

Dziad oyczysty Lukulla, był mężem konsularnym: a Metellus zwany Numidyckim, że Numidyą zawoiował, był iego dziadem macierzystym. Ociec był sądzonym za zdrzierstwa. Matka iego Cecylia, nie miała dobrej sławy. Sám zaś Lukullus w młodym wieku, nie będąc ieszcze na żadnym stopniu, i nie do rządu nie należąc, wslawił się głośnym czynem pod ów czas. Pozwał albowiem oskarżyciela oycowskiego Serwiliusza Augura, w urzędowaniu na gorącym uczynku złapanego. To młodemu szacunek ziednało. Wszyscy o téj sprawie pamiętali. Jakóż podobáło się w Rzymie, gdy kto bez żadnej osobistej krzywdy i niechęci szczególnej, skargę zanosił. Brali



to Rzymianie za męstwa i cnoty znamię, i radzi był gdy młodzi, złych prześladowali. Tak dzielne psy, zaprawiają się na szkodliwego zwierza. Spomniony proceder, od strony powodowey z wielką mocą i usilnością popierały, od strony obżałowaney niepomiernie był odparty. Wzajemny zapal, zawisc i gwałty, nie iednego stronnika uabawiły kalectwa, i życia nawet pozbawiły. Lecz w końcu dobrze wyszedł w téy sprawie Serwiliusz. Ale Lukulus dla swoiey wymowy szacunek zyskał: iako dobrze biegły w łacinie i greczyźnie. Sylla mu swoje pamiętniki przypisał, iako zdolnemu do ułożenia z nich porządney historyi. Styl jego bowiem nie był iak prawnika wymowa z potrzeby. Gdzie sądowy mowca, iak zwyczajnie, wysiła się i wywierá swą moc w náywzwikłańszych zakrętach: iak owa ryba, która w głębinie Oceanu igra i popisuje się, a na brzeg puszczoná martwą usychá.

(a) Tak pospolici prawnicy, w sądzie wydatni:

---

(a) Stosunek filozofa, wzięty jest z łacnego starożytnego poety, greckiego.

dátni: oprócz sądu, nie mają co powiedzieć. Lukullus od młodości kształcił i doskonalił swój dowcip naukami wyzwolone-  
mi, które są godne wolnego człowieka. W  
dalszym wieku, z pracy i stárunków práv-  
niczych, po niejednokrotnych wydaných, i  
wytrzymanych spotkaniach, odetchnął w  
odpoczynku Filozofii. Zatapiał się w spo-  
koyném rozmyślaniu: daleki od ambicyi i za-  
biegów: zwłaszcza od czasu poróżnienia się  
z Pompeiuszem. Oprócz tego co się o iego  
nauce spomniało, inny jeszcze jest onéy do-  
wód. Mówią albowiém, że w zabawie z  
mowcą Hortensym, i dzieiopisem Sisenną, po-  
démował się napisać historyą Marsów,  
wiérsem, lub prozą, po grecku, lub po ła-  
cinie, iakby los wypadł. Z czém się żartem  
wymówił; to istnie wykonał. Wzięli go za  
słowo. Los tak chciał, żeby po grecku pi-  
sał. Dotrzymał słowa. I Marsów historya  
napisana od niego greckim wiérsem.

Przywiązanie iego do brata Marka Lu-  
kulla, bardzo jest sławne. Pomiedzy wielu  
braterskiéy przyiazni dowodami, zdaje się  
Rzymianom naywiększym ten; który był

nay-

najpierwszym. Lukullus daleko był starszym od brata swego, nie ubiegał się atoli o żaden stopień; pókiiby jego brat nie doszedł lat stosownie do każdego urzędu, od prawa przepisanych. Ten skutek miłości braterskiej, tak się w Rzymie podobał; że nastąpienie Edyla, starszego brata nieprzytomnego na ów czas, razem z młodszym obrano: do którego tak był przywiązany starszy. W czasie wojny z Marsami, młodzieniec jeszcze Lukullus, liczne dał dowody odwagi i roztropności. Lecz nadewszystko Syllę do niego przywiązał státek jego, łagodność i umiarkowanie, z jakim postępował w zawiadowaniu mennicą. To mu bowiem złęcił był Sylla. Jakoż moneta pod jego dozorem, i za jego stáraniami w Peloponezie bita, miała kurs przez całą wojnę z Mitrydatem. Od imienia Lukulla, nazwana Lukulleńską *Lucullina*. A ponieważ była dobrego stopnia; nikt się jej nie bał przyjmować. Gdy następnie Sylla obległ Ateny, mocną miał siłę na lądzie; ale nieprzyjaciele mocniejsi na morzu, liczną flotą obleżeniom żywność przeymowali. Z téj przyczyny, wysłał

Lu-

Lukulla do Egiptu i Afryki, na sprowadzenie okrętów. Było to właśnie wśród zimy. Wybrał się Lukullus na 3 statkach, do których przyłączyły się dwa Rodyyskie. Dla pory roku, żegluga była trudna i niebezpieczną. Nieprzyjaciele po wszystkich morzach krążyli. Lukullus pusił się odważnie na wszystko. Mimo wszelkie przeszkody, szczęśliwie do Krety przyłądował: gdzie odpoczął, i stronę Sylli zmocnił. Stamtąd udał się do Cyreneyczyków, którzy woyną domową i powstańcami wpośród siebie tyranami znękani, od Lukulla uspokojeni zostali. Przywrócił im dawniejszy kształt rządu, i odświeżył pamiętkę daney im niegdyś odpowiedzi Platona. Cyreneyczycy dawnię prosili tego Filozofa, żeby im prawa przepisał, i podał nâylepszą formę rządu. — *Ale bardzo trudną* odpowiedział *dla tak bogatego, tak szczęśliwego ludu, prawa stanowić.* Jákóz nader trudno tym rządzić; któremu się smieie fortuna. Przeciwnie zaś, komu ona przeciwná; takim łatwo kierować. W tym ostatnim stanie, znaydowali się Cyreneyczycy, kie-

dy

dy ich uspokajał Lukullus. Dla tego więcéy powolności doznał.

Puścił się potém z Cyrenaidy do Egiptu. W téy przeprawie, nie mało zebranych okrętów utracił. Piratowie mu je zabrali. Nawet i sám nie bez trudności ocalał. Wspániale jednak w Alexandryi przyięty. Wyszła na przeciw niego, cała flotta królewska: tak właśnie, iak zwykła była królów spotykać. Młody natenczas król Ptolemeusz, przyymował go z najwyższéy przychylności znakami. Dął mu stół i mieszkanie w pałacu. Czesć, iaká nigdy dla żadnego cudzoziemca i wodza we zwyczajnie była. Przeznaczone nań wydatki, 4rykroć było większe; niż dla innych: czego Lukullus nadużyć nie chciał. Co mu było istotnie potrzebne; to tylko przyjął. Za rzetę podziękował. Ani żadnych darów, lubo znacznych, bo więcéy iak 84. talentów wynoszących, nie przyjął. Dodáie téż sám o sobie, że nie miał ciekawości oglądania Memfis, i innych przedziwnych zabytków starożytności Egipskiéy: tak głośnych na całym świecie. Składał się on tém, że zo-



stawiwszy swojego wodza na oblężeniu, wystawionego na pociski nieprzyjacielskie, nie miał czasu żołnierz, pod tę porę sledzić i przypatrywać się ciekawościom. Ptolemeusz z boiaźni sciążnienia na siebie wojny, wymówił się od związku z Syllą. Ani chciał dostarczyć woyska i okrętów. Ale na zasłonę Lukulla, dał mu okrętową załogę, aż do Cypru. Pożegnał się z odiężdżającym bardzo czule, i ofiarował mu wielki szmaragd w złoto oprawny. Wyprażał się z tego daru Lukullus. Lecz skoro mu dał król postrzedz prawdziwy swój wizerunek na tym kamieniu wyrobiony; nie ociągał się więcę, z przycięciem: onego: aby go król nie wziął przez podevrzenie, za swego nieprzyjaciela: któremu by iakie zasadzki na morzu przygotował. Uprzeymie za dar podziękował i zachował go z wdzięcznością. Na powrót wiele kupieckich okrętów nazbięrał. Pirackich albo im przyiaznych nie brał. Z taką flottą do Cypru przybił. Dowiaduje się tam, że nieprzyjaciele na powrot jego ukryci czyhali. Wszystkie tedy okręty na ląd powysadzzał. Pifze oraz do

wszyst-



wszystkich miast, których nawy zebrał, aby ludowi morskiemu żywności, i wszystkiego dostarczyli. Ponieważ przeczeką do końca zimy: ruszy nie prędzcy, iak na wiosnę. Gdy się już ta pogłoska rozeszła; za pierwszym wiatrem przyjaznym, spuszcza okręty na wodę i odbiia od lądu. Każe w dzień żagle zniżać, i mało ie rozwiać, nocami wypełnia. Stanął bez żadnego przypsdu pod Rodem. Rodyanie pomnożyli okrętów liczbę. Kosańczyków i Knidyyczyków namówił, żeby strony Mitrydatesa odstąpili, a poszli z nim na przeciw Samiyczykom. Zegnął z wyspy Chio załogę Mitrydatesa, i Kolosonczykom wolność przywrócił. Gnębiciela ich, Epigona wziął w niewolę. Pod tę porę Mitrydates przymuszony opuścić Pergamię, udał się do Pytany. Trzymał go tam w ściśm obłożeniu od lądu Fimbrya, człowiek śmiały, nowém zwycięstwem nadęty. Mitrydates sprowadził zewsząd swoje okręty po różnych miejscach rozstawione. Przewidział Fimbrya skutek: a mając siły na morzu słabsze; wysyła natychmiast do Lukulla prosząc, aby z całą swoją flotą po-

spie-

Spieszył na pomoc przeciwko potężnemu królowi i náyniebezpiecznieyszemu Rzymian nieprzyiacielowi: zeby Mitrydates, po tyłu z sobą trudach i boiach rzymskich, własnie iakby sam wpadłszy w matnię, iuż się nie mógł wysliznąć; i zwycięzców nadziei zawodzić. Do tego nikt więkšzey sławy w tøy mierze pozyskać nie może, iako ten; kto ucieczce króla przeszkodzi. Fimbrya lądem odpięrać przedsiębierze; Lukullus uciekaiącego na morzu przeymie. A tak oba wodzowie, náyważnieyszey wyprawy honor między sobą podzielą. Owszém w porównaniu takiego łupu, głosne Sylli zwycięztwa pod Cheroneą i Orchomenem, niczém się здаwać będą Rzymianom. Co tu Fimbrya do Lukulla skazał; wiele miało podobieństwa do prawdy. Widoczna bowiem, że gdyby Lukullus był chciał, gdyby ze swemi okrętami pospieszył, i zamknął port Mitrydatesowi; zupełnieby się była wojna skończyła. Oszczędziłoby się ludziom wiele następnych nieszczęść. Ale Lukullus, czyli więcéy ważąc rozkazy Sylli, pod którego był komendą, nad wszystkie wi-

doki, które mu wystawiano, czy' i téż Fimbryą poczytywał za obrzydłego sobie zbrodnia, który zmasał ręce krwią przyiäciela, i wodza własnego, czyli nakoniec Opatrzność jeszcze nad Mitrydatem czuwała, a Lukullus zachował sobie godnego siebie nieprzyiäciela; cóżkolwiek bądź, nie skłonił się do tego, co mu Fimbrya skazywał. Przez co dał czas Mitrydatowi, że całą siłę i usiłowanie Fimbryi, w niwec obrócił. Sam zaś Lukullus następnie miał sławę dwukrotnéy porażki Mitrydatesa na morzu. Naprzód pod Lektum, które jest nadmorską górą Troady: powtóre dowiedziawszy się że Neoptolem namiestnik królewski zarzucił kotwice na odnodze Tenedos, udał się przeciwko niemu: i żeby go sciągnął; oddalił się znacznie od swoiëy flotty na galerze Rodyyskiëy pod wodzem Demagorasem wielkim przyiäcielem Rzymian, i doświadczonym w morskiëy potrzebie dowodzcą. Neoptolem widząc go zbliżającego się; kże silnie robić wiosłami, a styrnikowi uderzyć kończyną swego statku, o galerę Demagory. Demagoras bojąc się uderzenia przez naczeln-

ny okręt dobrze miedzią warowny, nie śmiał dotrzymywać z frontu: ale się obracał i krążył: tak dalece, że lubo potem dosięgnien był statek; uderzenie wytrzymał i szwanku nie odniósł: ile w nizniéy stronie, w części wodą zaiętéy tknięty. Lecz w téyże chwili, inne statki przypadły, Lukullus front rozwinął, działał znakomicie na wieczną pamiątkę. Rozpędził nieprzyjaciół i gonił długo sámgoż Neopolema: który ledwo się schronił przed zwycięzcą. Po téy wyprawie, udał się na złączenie z Syllą, który miał od Cheronesu odbiiać. Zasłonił iego przeprawę, woysko na statki pobrał. Wkrótce nastąpił pokóy z Mitrydatem. Krol się oddalił do królestwa Pontu, Sylla skazał Azyą na winę 2,000 talentów. Lukullowi powierzył pobór, oraz przebiianie monet na stopień rzymski. Nie mała to była ulga zubożonym miastom, w tak ostréy twardosci Sylli, z jaką im się był stawił. W wybiéraniu poborów Lukullus nietylko się okazał bez chciwosci, nieinteresowanym i sprawiedliwym; ale wyrózumiałym i łagodnym: ile urząd tak niena-

wistny i trudny pozwał. Mitylenowie oburzyli się przeciwko niemu. Bardzo sobie Lukullus życzył, aby żalowali za swój postępek. Całe ich lekko chciał ukarać, za okszaną do strony Maryusza przychylność. Ale gdy zawistnym swym losem uniesieni, trzymali się upornie na przeciw Sylli; puscil się na nich z swą flotą. Przemógł ich siłę, wielkim boiem zwyciężył, do zamknięcia się w mieście przymusił i one oblęgl. Po kilkodniowém oblężeniu, sztuką ich podchodzi. Wsámo południe na widoku całego miasta, kiedy wszyscy z murów patrzali, udął, iakoby do Elei zawracał, i wyszedł z portu mityleńskiego. Lecz zaraz następującej nocy, nazad bez zgiełku w cichosci powraca i pod miastem stanął na zasadzce. Naza jutrz Mitylenowie wychodzą z miasta, bez porządku, bezbronni. Cieszą się ze swego szczęścia. Idą łupić obóz, spodziewając się tam znaleźć iaką pozostałość. Lukullus wypada na nich z zasadzki. Pięćset padło trupem, którzy się do broni porwali; reszta w niewolę zagarniona. Prócz tego zdobył 6,000. niewolników i wiele łupów. Nie-

miął on żadney czątki w przyłożeniu się do tych strasznych i okropnych klęsk i zguby; iaką w całej obszernosci państwa rzymskiego, a osobliwie w nieszczęśliwych Włoszech Sylla i Maryusz sprawili. Szczególniejszym Opatrzności darem, usunięty od téy hańby, w prowincyi przebywał: znaczniemi czynami w Azyi zatrudniony. Ale chociaż nie przytomny; w niemniejszey był więtosci u Sylli; iak i drudzy jego przyiáciele. Większy nawet od innych szacunek dla niego Sylla okazał; gdy mu iak się rzekło, przypisał pamiętniki swojego życia: a to przez przyiaźń, którą miał do niego. Umięrsiac zostawił go opiekunem syna swojego. Lukulla bardzięy nad Pompeiusza przenosząc. Co było potém náypierwszą przyczyną zatargów pomiędzy niemi. Oba natenczas byli młodzi, zapaleni żądzą do chwály.

Po smierci już Sylli, Lukullus z Markiem Aureliuszem Kottą konsulem mianowany, około 176 olimpiady. Znowiła się na ten czas chęć i pogłoska wojny z Mitrydatem. „ Nie umarła ona mówił sám konsul Kotta, ale spi tylko. „ Kiedy więc przyszło



do losów; wypadła Lukullovi Gallia Zaal-  
pinská. Ale tam niebyło natenczas za-  
dnego znacznego placu do popisu. Prócz  
tego bolało Lukulla, że Pompeiusz co róz  
większey sławy nabywał w Hiszpanii. Bar-  
dzo dobrze sobie wnosił, że skoro tylko  
zakończy on tam woynę; nikt go nie uprze-  
dzi do prowadzenia iéy z Mitrydatem. Jakoż  
to było przyczyną, że się Pompeiusz wiel-  
kich summ piéniężnych domagał. Wyr-  
aznie owszém dał poznać, że, ieżeli ich nie  
otrzyma; porzuci Hiszpanią i Sertoryusza,  
a z woyskiem do Włoch powróci. Temu  
jego żądaniu, całą swoją wziętoscią Lukul-  
lus pomagał. Postane do Hiszpanii summy,  
nie dały Pompeiuszowi pozoru, wrócenia  
do Włoch za konsulatu Lukulla. Wątpli-  
wosci bowiem żadney nie było, że skoro-  
by z tak znaczném woyskiem do Włoch po-  
wrócił; aby nie miał dokazać wszystkie-  
go, coby zamyslił. Tym bardziéy że Try-  
bun Cetegus naywiększey przewagi w sto-  
licy, miał tajemną niechęć do Lukulla. Ten zaś  
nie lubił jego obyczajów, rozwiozłosci i miło-  
stek: którym nie róz otwarcie przyganiał.

Drugi Trybun Luc. Kwincyusz powstawał przeciwko ustawom Sylli: które chciał uchylić. Coby natenczas całą postać rzeczy odmieniło. Wpadłby znowu Rzym w zamiészki wielkie i rozruchy, zamiast odpoczynku i pokoju. Dla tego Lukullus tyle nad nim pracował, i tyle go prywatnie i publicznie gruntownem zdaniem przekonywał; że nakoniec zamysłu swego poprzestał. Uspokoił więc owę nieporządną wyniosłość. Bardzo zręcznie i łagodnie dla dobra rzeczypospłitey, iako mąż baczny i przezorny w samych początkach zarazliwéy choroby zapobiegł: któraby nieuchronnie gwałtownych skutków nabawiła. Doszła wieść pod tę porę, że Prokonsul Oktawiusz w Cylicyi umarł. Wielu sobie zaraz téy prowincyi życzyło. Ubiegali się o przychylnosć Cetega: którego przewaga, zdolna była ku temu szalę nakłonić; coby mu się podobał. Lukullus nie dbał o Cylicyą, iako Cylicyą. Ale znał dobrze, iż otrzymawszy Cylicyą iako krąg Kappadocyi przyległy; na wojnę z Mitrydatem innego wodza nie będzie, tylko prokonsul téy ościennéy pro

wincyi. Wszystkiego więc użył, aby się ona nie komu inszemu, tylko iemu dostała. W tym celu taki sobie krok obrął, który nie był ani przystoyny, ani chwalebny; lecz on do niego zniewolony potrzebą, nie skłonnością i upodobaniem. Była w Rzymie podówczas głośna kobieta nazwiskiem *Precya*. Ta zyskała sławę ze swojej piękności i dowcipu. Wreszcie nie więcej warta, jak pospolitka zwyczajna. Ale kiedy umiała wziętosci tych, co ją utrzymywali, zręcznie używać dla pomocy i znaczenia swoich przyjaciół, ze sławą wdzięków, i przymiotów któremi wszystkie swojego wieku kobiety celowała, zasłużyła też sobie i na ten odgłos, że intrygą swoją, mogła najtrudniejszy interes pomysłnie wykierować. Sciągało to do niej wielu czcicielów, i iednało jej względy niepospolite. Wpadł w jej sidła nąymożniejszy w Rzymie *Cetegus*. Bo się tak w niej zakochał; że bez niej żyć nie mógł. Odtąd już *Precya* całą moc i powagę w ręku swych miała. Nic się w rzeczypospolitej nie działo; tylko za wykierowaniem *Cetega*. *Cetegus* zaś nic nie

czynił,

czyił, bez upodobania Precyi. Lukullus uiał ią sobie darami i przymileniem. Znaczący to był tryumf dla wyniosłej kobiety, że się ię taki mąż zasługiwał. Ale się Cetegus stał przyiacielem Lukulla. Już dla niego i pochwał nie oszczędzał na publicznych obradach; i pierwszym był, który dla niego zamawiał Prowincyą Cylicyą. Skoro ią Lukullus otrzymał; nie potrzebował więcéy ani Precyi, ani Cetega. Cały lud iednomyslnie oddał mu kierunek wojny przeciw Mitrydatesowi: z tą ufnoscią, że taki wodz, dokona zwycięztwa nad tym królem, i wojnę szczęśliwie skończy. Pompeusz albowiem wojował w Hiszpanii z Sertoryuszem, Metellus dla starosci iuz nie mógł hetmanić. Lecz ciidwa tylko wcdzowie mogli z Lukullem o komendę walczyć. Kollega iego Kotta, tyle się starał, tyle usiłował; że nakoniec senat wyprawił go z Lukulla wojskiem i flotą, na strzeżenie Propontydy i zasłonę Bitynii. Lukullus iak nayspieszniey pułki zaciągnął i do Azyi się puscil. Znalazł tam inne legiony, które miały składać iego armią: lud rozwiozły

i zepso-

i zepsowany obfitością i zbytkiem. Opánowała go chciwość w kráiu rozkoszy. Te były ogólne wady. Ale prócz tego, oddziały zwane Fimbryeńskimi, ze składu tegoż samego woyska, przez długi czas przyzwyczajone bydź bez wodza, nie znáiąc podległości; nader trudną nad sobą wodzowi komendę sprawiały. Te oddziały naprzód z Fimbryą zabiły wodza swojego konsula Flakka. Następnie samego Fimbryą Sylli wydały. Byli to ludzie uparci, zachwali, nieposkromieni: bez żadney karności, swawolni i prawa nad sobą nieznáiący. Ztémwszystkiem żołnierze odważni, w trudach niezmordowani, w sztuce wojennéy doświadczeni. Niedługo ich Lukullus poskromił, buntowników ukrócił. Lecz aż do Lukulla, nie ználi dobrego wodza, i prawdziwego naczelnika. Dáwajęysi im wodzowie pochlebowali. Wydawali im takie tylko ordynanse; które się im podobały. Co do saméy wojny z Mitrydatem, właściwie on iak boiowy sofista, wziął się naprzód do oręźa przeciwko Rzymianom z większą daleko wystawą, okazałością i pogłoskami; anizeli

siłą i tęgoscją. Świetną ięgo armia, okazała na pozór, była do potrzeby słabą i niezdatną. Dla tego następnie ze wstydem przegrał. Po szkodzie mędrszy, kiedy się znowu do wojny zabierał; sciągnął swe siły do prawdziwie wojennéy postaci. Otoczony rycerstwem, uchylił niepotrzebną zgraię. Nie było już więcéy w jego obozie, owego tłumu rozmaitego ludu, i iunaków przegroźnych, co ięzykiem wojują. Nie było zbroi drogiemi kamieniami sadzonéy, ani złocistego oręża. Broń albowiem bogatą, większą jest pastką dla łupu zwycięzcy; niż obroną tego, który ją nosi. Kazął Mitrydates porobić pałasze kształtem rzymskim. Tarcze były tęgie i ciężkie, konie pod iazdę lepiéy daleko cwiczone i dzielne; a niżeli kosztownemi czaprakami okryte. Dwadzieścia szesć tysięcy piechoty uzbroił po rzymsku. 16. tysięcy iazdy: nie licząc stu wozów 4rokonnych, ostrém żelazem podłużnie nabitych. Niemaló téż miał wojennych statków. Ale na nich nie było wyzłaczanych bander jak pierwéy, ani łazni, ani mieszkań dla kobiet, ani kosztownych ozdób, ani żadnych zby-

tków



tków. Zamiast tego, umieścił on tam do stateczną zbrojownią, orężę i zapasy wojenne. Na żołd dla wojska, były wielkie summy w gotowiznie. Tak przygotowany, udał się naprzód do Bitynii: gdzie mu wszystkie miasta natchętniey bramy otworzyły. Lecz nie tylko Bitynia; cała nawet Azja, która była zdarta, pognębiona od rzymskich lichwiarzy i celników, dobrowolnie się mu poddała. Wygnął potężn Lukullus te harpie, które z rąk ubogich mieszkańców, ostatnią żywność wydzierały. Ale pod tę chwilę, na tém przestał; aby z większą ludzkością i roztropnością postępowali w poborach. Uspokoily się zatém umysły, ustawały bunty i powstania: które się wszędzie już pozaczynały. Wszędzie albowiem był rach nie mały, każdy wysledzał pory, do zrucenia z siebie iarzma rzymskiego.

Gdy Lukullus na poprawę tych wad pracaie, Kotta rozumiał że szczęśliwą dla siebie porę upatrzył: iż mu należy z nieprzytomności kolegi swego korzystać i wstawić się głośnym i jakim czynem. Gotuje się więc do bitwy z Mitrydatem. A im

więcący

więcący doniesień o zbliżaniu się Lukulla odbiera, że już jest w Frygii, że niebawnie się złączy; tym skwapliwiey spieszy do boju. Pewny u siebie, że go niechybny tryumf czeka: którego ze swym kolegą dzielić nie będzie. Ale opak się stało. Na lądzie i na morzu zniesiony, do okrętów utracił ze wszystkim ryszunkiem. W lądowej potrzebie, padło na placu 4000. nąbitniejszych rycerzy. On sam musiał się zamknąć w Chalcedonii. Ani się mógł stamtąd wydobydź, bez pomocy kolegi. Wtedy wielu uagliło Lukulla, żeby Kottę zostawił losowi, a pusił się w kraie Mitrydata. Upewniali, że niemylnie bez obrony znajdzie stolicę. Tak mówili wszyscy prawie żołnierze, obrażeni na Kottę; który „nie „tylko się sam zgubił przez swą nieroz- „myslność, i nąylpsze woysko utracił; „ale ieszcze na zawadzie nam stoi: żeby nas „pozbawił glosnego zwycięztwa, bez tru- „duęy pracy i niebezpieczeństwa naszego. „Samo się bowiem zwycięztwo nam ofiaru- „ie. Na co nam nieroztropnego ratować „i cudze omyłki pracą naszą poprawiać? „

Ztém.

Ztémwszystkiém iednak Lukullus w obozo-  
wéy mowie do woyska, wyraził, że „ wię-  
„ cey sobie waży ocálenie rodaków, nad  
„ wszystkie na nieprzyiacielu zdobycze. „  
A gdy Archelay, który na równinach Beo-  
ckich przeciwko Rzymianom za Mitrydatem  
walczył, następnie przeszedłszy na stronę  
Rzymian, Lukulla upewniał, że skoro się  
tylko pokaże w królestwie Pontu, wszyscy  
się mu poddadzą; odpowiedział mu Lukul-  
lus: „ nie będę ia podlejszy od myśliwca,  
„ który idzie za tropem, nie na legowiska. „  
To rzekłszy, ruszył przeciwko Mitrydato-  
wi we 30,000. piechoty, a 2,500. iazdy.

Skoro na takie miejsce natráfił, z któ-  
rego mógł całe siły nieprzyiaciela wysle-  
dzić; zatrzymał się nieco. Poznał niezli-  
czoną mnogość ludu. Dla tego umyślił  
woynę przewlec. Lecz mimo to postanó-  
wienie, Maryusz, którego wysłał z Hisz-  
panii Sertoryusz do Mitrydatesa z pomierną  
siłą, zachodzi drogę Lukullowi: wyzywa do  
boiu, i pułki swoje szykuje. Gdy iuż oba  
woyska znaku tylko bitwy czekają; nagle  
bez żadnej, któraby się czuć dawała, zmia-

ny powietrza, wystąpił z góry obłok iasniejący, i iak płomień spuszczał się środkiem pomiędzy hufce uszykowane do boiu. Była to kula wielkoscii kufy. Kolor ięy iak srebro roztopionego. Cudo zdziwiło i przeraziło oba woyska. Odstąpiły od siebie, i do boiu nie przyszło. Zdarzenie to miało się trafić w Frygii, niedaleko miasta Otryes.

Ale Lukullus dobrze zważając, że Mitydatowi musi ubywać żywnosci dla tak licznego ludu, zwłaszcza pod okiem nieprzyiáciela; każe do siebie iednego naprzód ienca prowadzić. Tego zaraz pyta, po wielu wás w jednym namiocie? Wiele tam chleba zostawiłeś? Gdy ieniec na te pytania odpowiedział; każe sobie drugiego, potem i zciego przystawić. Badał wszystkich iak i pierwszego. Znosił dostarczenie żywnosci, z liczbą ludu: który musiał byđż karmiony. Dochodzi nakoniec, że nieprzyiáciel nie będzie miał chleba, iak na dni 3. albo 4. Dla tego utwierdził się w pierwszym swoim postanowieniu, że woli czas zyskać, i na przypadek się nie podawać. Starał się tylko iak náywięcej żywnosci w obozie swoim

przysposobić; aby miał podostatek wszystkiego. A skoroby mu głód nieprzyjaciela, pomyslną iąką porę wydarzył; aby ięý zrzęcznie użył. Mitrydates udawał napad na miasto Cyzyk, znacznie iuż osłabione, zasła pod Chalcedonią bitwą. Utraciło bowiem 3000. ludzi i okrętów 10. Zeby ukryć przed Lukullem swój zamiar, wybrał się zaraz po wieczerzy, w ciemnęý i dżdżystęý nocy, z taką skwapliwoscią, że nazaiutrz prawie o switaniu stąnął na zamierzonym miejscu obozem na wzgórkach Adrastyi. Lukullus o takim zwrocie Mitrydata uwiadomiony, nie tracił bynąymnięý czasu i nie spoznił się. Rad że uniknął wszelkiego zdarzenia i zaczepki nocną porą. Zastąnowił się pod miasteczkiem Thraceją: Bardzo zrzęcznie: dla miejsca; którądy nieprzyjaciel koniecznie musiał żywność prowadzić. Przewiduiąc tedy co miało nastąpić; nie tał swego zamysłu w obozie. Lecz skoro iuż obwarowany był obóz, zgromadził wraz wszystkich i poważnie rzecz uczyniwszy, obiecał i przyrzekł im zwycięztwo, bez przelania kropli krwi rzymskięý Mitryda-

tes otoczył miasto od lądu: na 10. obozów siły swe podzieliwszy. A morze okrętami z obu stron zamknął. Cyzyccenowie mieli ochotę podadź się dla Rzymian na náywięk-  
sze niebezpieczeństwa, znosić wszystko do ostatka; lecz nic o Lukullu nie wiedzieli, gdzie on się znáyduie. Przerażeni, że ich żadná o nim wiadomość nie doszła. Ztém-  
wszystkiém Lukullus dosyć na widoku mia-  
sta obozem stanął. Mogli byli bez trudno-  
sci rzymskiego obozu dostrzedz. Ale Mi-  
trydata żołnierze, skazując im na Rzymia-  
ny, *czy widzicie mówili, co na tych wzgórkach obozują? Otoż to są Medowie i Or-  
mianie, których Tygranes posłał na po-  
moc Mitrydatowi.* Z takiéy nowiny, wpa-  
dali w ostatnią rozpacz. Widzieli się bo-  
wiém zewsząd silnemi zastępami oblężeni.  
Przetoż tak dalece stracili nadzieję; że ro-  
zumieli, iż gdyby nawet Lukullus podstą-  
pił; iużby im pomocy dadź nie mógł. W tak  
niebezpiecznym stanie rzeczy dla Cyzyce-  
nów, Demonax od Archelaja wysłany, do-  
szedł na miejsce do Cyzyku. Oznâymuie  
pierwszy, że Lukullus na widoku miasta za-



iał stanowisko. Naprzód nie wierzą. Rozumieją byź tę nowinę umyślnie zmyśloną, a by nie tracili serca do reszty. Lecz w tęż samey chwili, młokos iakis od nieprzyjaciół złapany, uciekł nazad do miasta. Pytają się go natychmiast. *Powiedź nóm iak tam mówiono w obozie, gdzie jest Lukullus?* Młodzieniec począł się śmiać, rozumiejąc że z niego żartują. Ale nakoniec postrzegłszy, że nie żartem pytają; skazał ręką na miejsce i pokazał rzymski obóz. *Otoż oni tam są rzecze.* Wielce to Cyzyccenom sił dodało. Powróciła z nadzieją odwaga. Jest nie daleko Cyzyku ieżioro, zwane Dascyllityda: które dosć znaczne statki nosić może. Lukullus obrat z nich náywiększy. Sprowadza go na ląd, ładuje na wózy, i ku morzu przewozi. Pusił go potém na morze, osadziwszy tylu żołnierzami; ile ich mógł pomieścić. Udają się oni nocą do Cyzyku. Nikt ich nie postrzegł. Szczęśliwie przybyli. Posiłek acz w sobie nie wielki, nie małe atoli Cyzyccenom sparcie zrobił. Zdaie się zaś, że nawet Bogowie szacowali obleżonych męztwo. Ponieważ okazali tego widoczne znaki. Z

tych ieden zwłaszcza, wart iest spomnienia. Następowalo Prozerpiny święto, wielkiéy uroczystosci: w czasie którey, był zwyczaj ofiarować czarną iałowicę. Cyzyccenowie nie máiąc tákiéy iałowicy; zrobili postać iéy z ciasta, i przed óltarzem stáwili. Prawdziwá zaś iałowica czarná, którą chowano na ofiarę Dyanie, była na paszy z drugiemí za miastem, w sąsiedzkiéy włosci. Jednak ona tego sáмого dnia, odłączywszy się od innego bydła, przepłynęła ciesznię morską, między Cyzykiem i przeciwnym lądem: weszła do miasta i sáma przed óltarzem stánęła iákby na ofiarę. Następnéy nocy, dała się widziéć Bogini we snie Arystagorowi mieyskiemu pisarzowi: i te słowa do niego rzekła. — *Prowadzę Libijskiego fletnistę na trębacza pontskiego. Powiédzże spółziomkom niecháy serca nie traça.* Zaráz to pisarz oznáymił. Cyzyccenowie dziwili się wyrokowi: którego żaden nie rozumiał. Ale pierwszego zaráz poranku, gwałtowny wiatr powstał, który straszliwą burzą na morzu spráwił. Królewskie maszyny dobywania miasta, celná robota mechanika Nikonidasa

Tesalczyka, już do murów zastosowane, i na rozpoczęcie dzieła gotowe, zepsuły się i popadły. Drewnianą wieżę od stu łokci długości, równą wyżynie murów, nie wyszło godziny, ze wszystkiem zgruchotaną została. Dodają też i to, że wielu mieszkańcom Ilionu, pokazała się nocną porą we śnie Minerva, całą zapocona. Okazywała im zasłone swoją podartą: *oto tu biegnę dawszy już pomoc Cyzycenom*. Stoi tam jeszcze dotąd słup, który to zdarzenie wyraźnym napisem przypomina. Dopiero Mitrydates, przed którym jego zwiadowcy głód obozowy taili, wtenczas się o nim dowiedział: niezmiernie czuły z długiego Cyzycenów odporu. Lecz skoro się upewnił, że już do tęg ostateczności jego żołnierze przyszli, że się ludzkim mięsem żywić musieli; złożył pychę z serca, i przestał oblężenia popierać. Lukullus całę nie myślił o wstępnym boiu, ani podjazdów podsylał. Ale mu istnie na brzuch nastąpił. Tak mu bowiem wszystkie pasy przerznął; że z nikąd żywności dostać nie mógł. Dla tego, gdy Lukullus trzyma w oblężeniu zamek, swojemu obozowi szkodli-

wy, pospieszył się Mitrydates do Bitynii po żywność wyprawić znaczną część iazdy swoiëy, z mułami i koñni i z tëm wszystkiëm co nie było na ów czas przydatnem piechocie. Lukullus o takiëy wyprawie ostrzeżony, wracã nocã do swojego obozu. Nazaiutr rano, lubo w naygorszą roku porę, bierze 10. rot piechoty z częścią iazdy, i puszcza się w pogoñ za wyprawionemi. Gęsty śnieg padał i zimno tak dokuczało; że wielu żołnierzy nie mogło iść dalej, i w tyle zostali. Z pozostałą resztą kończył drogę Lukullus. A gdy nieprzyiãciel z wyprawy swoiëy nazad powracał; zastąpił mu nad rzekã Ryndakiem. Odparł go, zbił i rozegnał. Porażka była tak wielkã; że nawet kobiety z Apolonii wyszedłszy, brały sobie wszystko, co od zwycięzców zostało, i obdzierały zabitych. Prócz tych, którzy na placu legli; zagarniono 15000. ieñców, 6000 koni i niezliczonã liczbę różnego rodzaju bydła. Całą tę zdobycz Lukullus do obozu swego w zdłuż okopów nieprzyiãcielskich prowadził. Dziwuję się Salustyszowi który napisał, że w tym dopiero zdarzeniu,

piérwszy ráz Rzymianie wielbłądy obaozyli. Ale czyliż ci, którzy pod Scipionem, wielkiego Antyocha zwyciężyli, i świeżo jeszcze zadali porażkę Archelauszowi pod Orchomeną i Cheroneą, nie mogli wprzód poznać wielbłądów? Mitrydates ostatnią klęską przerażony, nieodwłoczne cofnięcie przedsięwziął. Na skutek przedsięwzięcia, w jana stronę, Lukulla baczność zwrócić umyślił. Wysłał na greckie morze Arystonika, który był naczelnikiem flotty jego. Ale gdy Arystonik miał wyruszyć; zdradzili go domowi, i w ręce Lukulla wydali. Zdobyli w ten czas Rzymianie 10. tys. sztuk złota, które z sobą miał Arystonik, na ujęcie po części rzymskich sił dowodzców. Zaraz po takim zdarzeniu, Mitrydat morzem umknął. Jego namiestnicy prowadzili woysko lądowe. Poszedł za nimi Lukullus i nad Granikiem doscignął. 20. tys. trupem położył. Wielką liczbę ieńców zagarnął. Jest podanie, że na téy wyprawie utracił Mitrydates ze wszystkiém zkróć sto tysięcy swojego ludu, licząc razem tak żołnierzy, iak i sług obozowych. Po takich zwycięztwach, po-

wrócił Lukullus do Cyzyku. Przyjęty tam z radością, zabawił dni kilka: uweselony ocáleniem takiego miasta, tudzież czcią i chwálą, iáką stąd odnosił. Wybrał się potem ku brzegom Hellespontu, aby zebrał okręty i flotę złożył. Po drodze wstąpił do Troady: gdzie mu zrobiono przybytek w samym nawet kościele Wenery. W nocy kiedy się położył i zasnął; zdáło mu się, że widział Boginią. A ta skłoniwszy ku niemu głowę mówi: — *mocny lwie ty spis! a oto tu przy tobie boiaźliwe ielenie.* Porwał się natychmiast, choć była jeszcze noc: wezwał przyiációł, i opowiedział im senne widzenie. Ledwo tego dokończył; nadchodzą Jllianie którzy oznáymiają, że około greckiego portu, widzieli 13. statków flotty Mitrydatesowéy na drodze ku Lemnos. Zaraz on na przeciw nim ruszá, zdobywá te statki, i wodza onych Jzydora zabiiá. Stamtąd udá się na inne: ale drugie wczesnie umknęły i stály iuż na kotwicach w blizkoscí portu. Popędził się jednak za niemi. Skoro go zaś na przeciwko siebie dążącego, naw spráwcy widzieli; stánęły wszystkie statki w swo-



ich porządkach od lądu. Z pomostów gęste pociski na Lukulla nawę padały: wielu mu ludzi zraniły, wielu ubiły. Mieysce nie dawało zasłony. Fala nieustannie statki Lukulla wzruszała. Niepodobną mu było pomysłnie walczyć, z nieprzyjacielem o brzegi i kotwice opartym. Zwłaszcza, że część woyska, na ląd wysadził. Kusił się o to samo Lukullus, i nie bez wielkiéy trudności: nakoniec swego dokazał. Wybór iego rycerstwa, lądu dopadł, a z tyłu nieprzyjacielowi zaszedłszy, wielu poraził. Musiała się reszta schronić na okręty. A że ie i do brzegów przymocowali; trzeba im było liny odcinać, żagle obracać. Lecz skoro chcieli odlądować; gdy wszyscy razem ruszali, to im zrobiło taki nieporządek i zamięszanie; że się statki iedne z drugimi scierały, albo nadbiegały na przody, lub końce Lukullowych okrętów. Wiele w téy przygodzie ludzi zginęło. Więcéy ieszcze dostało się w niewolą. W liczbie tych ostatnich, był Maryusz wódz od Sertoryusza do Mitrydata wysłany. Był on iednookim: dla tego Lukullus przed bitwą, żadnego z jednookich zabijać nie kazał. Chciał bowiem

zachować Maryusza na śmierć ostatniéj sromoty. Tákże zwycięztwo odniósłszy, spie-szył w pogoń za Mitrydatem: spodziéwając się, że go ieszcze napotka w Bitynii. Po-désłál bówiém z oddziałem flotty Bokoniusza do Nikomedyi: aby dáwał oko na obroty nieprzyiácielskie, i zatrudniál Mitrydate-sowi przeprawę. Ale Bokoniusz bawił się w Samotracyi, gotował się do uczestnictwa tajemnic Kabirów, święta i uroczystosci ob-chodził. Tá zwłoka wodzarzynieckiego, po-służyła Mitrydatesowi. Z naywiększą iak tylko mógł skwapliwoscią, z całą flotą do Pontu pospieszył: w przód nim Lukullus mógł tam zawrócić. W żegludze atoli za-skoczyła tak straszna burza króla; iż wiele okrętów daleko falą zagnanych było: wiele strzaskanych, na dno poszło. Przez wiele dni potém całą okolica morská, pełná była trupów, rozbitów i ułomków. Sam Mitryda-tes przesiadł na statek zapasowy: a widząc że cały styrników przemysł, daremny był w tak gwałtownéj burzy, ile w ładownym statku, gęstą nawałnicą miotany; nie mógł się przybliżyć do lądu, bez widocznego nie-

bez

bezpieczeństwa rozbicia się o brzegi. Nie podobna też było wytrzymywać dłużej na głębinie; bo i ciężar szkodził, i wszędzie prawie sączyła się woda. Puszczą się w końcu na statek rozbóyniczny. Wolął osobę i życie swoje piratom powierzyć. Lecz mimo wszelkiej nadziei, nie bez wielkiej i jednak trudności i niebezpieczeństwa, szczęśliwie z niego wyszedł, i przybył do Heraklei w królestwie Pontu. Chłuba z tej wyprawy, o której rzecz do senatu Lukullus uczynił, nie była Bogom nieprzyjemną. Przeznaczył naprzód senat 3. tys. talentów na wystawienie floty ku zbliżeniu końca przeciągłej wojny, Lukullus na to się nie zgadzał. Przeciwnie owszém chlubnie i okazale wyraził, że wielkiego nakładu i wystawy całej nie potrzebuie. Sam swoją mocą wojny dokończy. Dosyć mu na okrętach sprzymierzeńców. Spędzi niemi zewsząd Mitrydatesa. A co acz takim tonem przyrzekł; za pomocą bóstwa dokazał. Jakkóż tak mówią, że ową burzę, która skołotała flotę królewską; była skutkiem gniewu Dyany. Ta bowiem mściła się na woysku Mitryda-

tesa, że w mieście Pryape złupili ięć kościół i posąg zabrali. Wielu było w obozie, którzy Lukullowi nie radzili dalęć woyny popiérać. Owszém ią na inny czas odłożyć chcieli. Ale on boiaźliwęć rady nie słuchał. Natychmiast bez odwłoki, przeprawił się przez Bitynią, Galacyą, i puscil się na królestwo Pontu. Lecz naprzód doswiadczył wielkiego niedostatku żywnosci: tak dalece, że 30. tys. ludzi z Galacyi, musiało nosić wory ze zbożem. Skoro iednak dalęć w kráy postąpił, ię zdobył miasta i prowincye, tak wielką była obfitość wszelkiego rodzaju żywnosci w obozie; że za iedną drachmę można było tam wołu kupić, a niewoluńka za 4. tylko. O wiele innych łupów Rzymianie tak dalece niedbali; że ich albo nie tknęli, albo ie przez igraszkę niszczyli. Nie było tam żadnego kupca. Wszyscy zaśmieli podostátek wszystkiego. W wyprawach do Themiscyry, i na równinach Termodontu, tyle tyłko zabawili; ile trzeba było do zniszczenia kraiu. Ale to było przyczyną szemrania w obozie przeciw Lukullowi: który brał miasta przez ugodę, nie siłą i szturmem.

Przez

Przez co żołnierze nie mieli pozwolonego rabunku i z bogacenia się. „ Czyż nie mogli-  
„ byśmy jeszcze i dziś Amizu dobyć,  
„ szczęśliwego i bogatego miasta? a to ie-  
„ szcze bez trudności? Ale nam każe spo-  
„ kojnie koło niego przechodzić. Prowa-  
„ dzi nas na Mitrydata, w Tybarenskie i  
„ Chaldejskie pustynie. „ Lukullus na to  
nie zważał. Ani przewidywał gorszego sku-  
tku: żeby kiedy żołnierz do takiej zuchwa-  
łości przychodził; aby jawny bunt podno-  
sił: iak późniéy nastąpiło. Wołał odpo-  
wiadać tym, co go o zwłokę obwiniali, że  
próżno traci czas przy osadach i miastach  
niewielkich, a tém samém pozwala Mitryda-  
towi zmocnienia się i sił zebrania. „ Tego ja  
„ téż chcę. Ociągam się umyślnie, aby nasz  
„ nieprzyaciół zmocnił się jeszcze, żeby  
„ zebrał liczne wojsko, i miał zaufanie wy-  
„ nisdź z nami na plac, nie zaś uciekać przed  
„ nami. Alboż nie wiecie, że ma za sobą  
„ pustynie rozległe, przestrzenie bezludne?  
„ Oto ma Kaukaz pod bokiem: takie pasmo  
„ gór niedostępnych, które mogą ukryć i  
„ zasłonić nie tylko jego jednego siły, ale

„ sto królów, gdyby chcieli bitwy unikać.  
„ Z kraju Kabirów nie wiele dni drogi do  
„ saméy Armenii. Wszakże tam król kró-  
„ lów Tygran panuje, i poskramia Partów:  
„ greckie miasta do środka Medyi przenosi.  
„ Podbił sobie Syryą i Palestynę. Wygubił  
„ potomków Seleuka, żony ich i córki w  
„ niewoli trzyma. Król tak potężny, jest w  
„ przymierzu i związku z Mitrydatem. Bo  
„ jest jego zięciem. Cóż rozumiecie, gdy  
„ się do niego uda Mitrydates o pomoc, czy  
„ mu iey odmówi? i wojować z nami nie  
„ zechce? Ale skoro my skwapliwie zechce-  
„ my spędzać iednego Mitrydata; sciągnie-  
„ my na siebie drugiego Tygrana: który  
„ prócz tego, iuż dawno szuka pozoru do  
„ wojny z nami. Ani może mieć przystoy-  
„ nieyszéy pobudki, iako pomagać tescio-  
„ wi, ratować nieszczęśliwego monarchę.  
„ Cóż nam tedy za potrzeba Mitrydateso-  
„ wi przeciwko samym sobie pomagać? Na  
„ co nam drogę mu właśnie pokazywać,  
„ ieżli ieszcze iey nie zna, skądby miał po-  
„ moc na oparcie się nam? Bo ieszcze má  
„ za rzecz siebie niegodną, szukać dla sie-

„ bie



„bie obrony Tygrana. A my iego gwałtem  
 „do tego kroku zniewolić chcemy? Czyliż  
 „nie lepiéy bez porównania, dadź mu czas  
 „do zmocnienia samemu, żeby się utwiér-  
 „dził w nadziei o własnych siłach? Bo nie  
 „mamy mieć do czynienia, tylko z ludem  
 „Kolchidy, Tybareńskim, i z Kappadockim:  
 „z ludem, któryśmy po tylekroć zwalczy-  
 „li i zniesli. Potrzebaż nam samym szu-  
 „kać, żebyśmy ieszcze mieli na karku  
 „Medów i Ormianów?

Ztakich powodów, dawno Lukullus  
 krążył tylko około Amizu. Przerzynał mu  
 pasy, ale go nie brął w oblężenie. Ani się  
 na dobytec przez zimę gotował. Na wio-  
 snę zostawił Murenę pod Amizem, sam zaś  
 ruszył przeciwko Mitrydatowi, który na ró-  
 wninach kabirskich obozował. Czekał on  
 tam już na Rzymian we 40,000. piechoty  
 4,000. jazdy: w której wielką ufność poło-  
 żył. Z takimi siłami przechodzi rzekę Lu-  
 kus i stawa gotowy do boiu. Uciérały się  
 naprzód podjazdy. Nieprzyiąciel plac otrzy-  
 mywał. Rzymianie spędzeni. Znaczny ieden  
 z połkowych rzymskich Pomponiusz, maż

dobréy

dobrę sławy, w tych utraczkach ciężko raniony, wzięty w niewolę, stawiony był przed królem. Pyta się król zięty litoscią „ jeżeli cię każę z tych ran wyléczyć, bę- „ dziesz moim przyiãcielem? Pomponiusz natychmiast odpowiedział. „ Jeżeli po- „ kóy z Rzymianami uczynisz; zaręcżam ci „ moię przyiazń. Jeżeli nie; póki żyć bę- „ dę, przyiãcielem twoim byđź nie mogę. „ Szacował jego stałość Mitrydates. I nie- gorzēy się z nim obszedł. Ostrożny Lu- kullus nie chciał na równinach szczęscia probować. Bo nieprzyiãciel jazdą był mo- cnieyszy. Nie smiał tēż obracać na góry trudnego przystępu, wielkie i lasami zarosłe. W wątpliwosci czego się miał iãć, przy- prowadzaią żołnierze i stãwiaią przedeń kil- ku Greków, których przypadkiem znalezio- no gdzieś w jaskini, dokąd się byli schro- nili. Najstarszy pomiędzy nimi Artemidor Lukullowi zaręczył, że go na warowną dla obozu posadę wyprowadzi: gdzie ma wierz- dzie nad rozległą Kabirów równiną pa- nuie. Uwierzył Lukullus. Następuiãcēy nocy, zaraz ruszył z całēm wojskiem: poza-

palawszy wiele ogniów w opuszczonym obozie. Wyszedł krętemi drogami, bez żadnego niebezpieczeństwa, aż na sam wiérzchołek, gdzie też obóz założył. Nazajutrz rano, stanął po nad głowami nieprzyjaciół. Szykował hufce, bez żadney od nieprzyjaciela przeszkody: w mieyscu całé bezpieczném, czyli do boiu, czyli na spokojne stanowisko: z którego wyruszonym bydź nie mógł. Gdy ieszcze ani Mitrydates, ani Lukullus, nie nakłonili się zupełnie do wydania bitwy; mówią że niektórzy z obozu królewskiego żołnierze, ielenia postrzelili, i za nim biegli. Co widząc Rzymianie; wysunęli się na przeciw. Następnie zwawá bitwa. Obie strony nieustannie świeżemi posiłkami swoich zmacniaią. W końcu woysko Mitrydatesa korzyść odnosi. Rzymianie z okopów patrzaiąc na ucieczkę swoich, gniewali się i wstydzili. Biegną zewsząd do Lukulla: dáy nam hasło do bitwy. Lukullus na przekonanie ich, iak wielkiéy wagi rzecz iest, baczego wodza obecność; nie każe z mieysca występować. Wszyscy rzekł na mieyscach spokojnie czekáycie. Ale spu

sciwszy

sciwszy się sám z góry na równinę, spotyka umykających z placu, każe iść za sobą i na nieprzyjaciela prowadzi. Słuchają wszyscy. Idzie i reszta za prsykładem. Odpeździli nieprzyjaciela, i bez trudności nazad aż do obozu zagnali. Wróciwszy do stanowiska Lukullus, podług wojskowej karności, sromotną u Rzymian karą, zbiegłych z placu ukarał. Rozkazał im aby w jedney tunice, bez pasa, kopali fosse na stóp 12ście w obecności całego wojska. W armii Mitrydatesa, znajdował się jeden ze znaczniejszych z kraiu Dardaryanów imieniem Oltak. Dardaryanie są to barbarzyńcy około jeziora meotyckiego. Oltak człowiek młody, przystoyny, odważny, mężstwem i roztropnością ziednał sobie szacunek. Do niego był każdemu łatwy przystęp. Dla każdego uczynny. Wszyscy go lubili, i królowi się podobał. Między nim i znamienitszemi jego kraiu, zachodziła zazdrość czci i chwały. Każdy z nich ubiegał się o nayıpiérwszy stopień łaski monarszey. Oltak żeby drugich w niéy uprzedził; przyrzékł Mitrydatesowi, śmiałym czynem zabić Lukulla.

Pochwálił król iego zamysł, i umyślnie obchodził się z nim niełaskawie, aby stąd wziął pochop do zemsty, dla pozoru krzywdy swoiéy. Jakkóż obrażony, oddalił się z obozu królewskiego do Lukulla. Dobre on go przyjął i wiele mu szacunku okazywał, dla iego przymiotów i sławy w obozie. Na doswiadczenie człowieka, narażał go czasem na niebezpieczne przygody: z których tak szczęśliwie Oltak wychodził; że się sám Lukullus dziwował przytomności umysłu, odwadze i męztwu iego. Przypuszczony do stołu wodza, zawsze i na radzie bywał: iako jeden z poufalszych. Lecz skoro zręczną do zamysłu swego porę Oltak upatrzył; rozkazanie domowym wyprowadzić swoje konie za obóz. A w południe gdy wszyscy spali, czy też odpoczywali wedle zwyczaju, udał się do namiotu wodza; rozumiejąc, że mu nikt przystępu bronić nie będzie: iako jednemu z náj poufalszych przyjaciół. Zwłaszcza, że coś ważnego miał donieść. Byłby zapewne wszedł bez przeszkody; gdyby sen, który tyle wodzów zgubił, nie ocalił był Lukulla. Spoczywał

on wtedy. A ieden z pokoiowychiego Menedem nazwiskiem, u drzwi siedział. Przychodzi Oltak, chce wchodzić. Menedem nie daie. „ Nie w porę teraz prsychodziesz. Bo „ Lukullus dopiero co zasnął. Po takich „ trudach i pracy , trzeba mu koniecznie „ spoczynku. Nie przerywáýże mu snu i „ tak krótkiego, i odéydz sobie., „ Mimo to Oltak, bierze się do drzwi, i chce wchodzić. „ Muszę ia tu wnisdź. Potrzeba iest nagłá „ i ważná: żebym się z wodzem rozmówił., „ Zaráz Menedem z gniewem. „ Nié má nic „ nagleyszego ani ważniejszego nawet, iak „ zdrowie wodza., I odpráwił ode drzwi natrętnika, odepchnąwszy go obiema rękami. Oltak bojąc się stąd podeyżrenia na siebie, wyniół się tajemnie z obozu. Wsiadł na konia i rychle do taborów królewskich pospieszył. W kilka dni po tém zdarzeniu, wysłał Lukullus z iociu rotami Sornacyusza, na zasłone obozowych dowozów. Mitrydates puscil za nim iednego ze swych namiestników Menandra: dawszy mu nie mało siły. Sornacyusz ie zbił. Wielká część została na placu, reszta poszła w rozsypkę. Po



i takim czasie, znowu Lukullus ze znacznym wyborem rycerstwa, kaze Adryanowi zaslaniec dowoz. Staral sie bowiem zawsze miec obfitosc. Nie zaniedbal tej pory Mitrydates. Wyprawuie dwu wodzow Mene-macha i Myrona: z liczna jazda i piechota. Ale z calego oddzialu, szczegolnie tylko dwu do obozu wrócilo. Wszyscy inisi (jak jest wiesc) na placu polegli. Utaal król te klęskę. Puscil owszem pogloskę, iakoby strata nie naywieksza byla: ze tylko dla niezręcznosc wodzow przypadla. Bo oni zla porę do attaku wybrali. Lecz Adryanus powracaiący z wielka okazaloscia, wiele wozow zywnosci, i zabranych łupow, na widoku nieprzyacielskim prowadzil. Tak smutny dla nieprzyaciela widok, wszystkich smialosci pozbawil. Przelęknienie i strach opanowal króla i woysko. Nastapilo natychmiast postanowienie, dluzey na miejscu nie czekać. Przednieysi ode dworu, wyprawil: naypierwsi swoje tabory. Zeby sie zas one latwiey przeprawic mogly; bronili przeyscia żołnierzom. Żołnierze na wyysciu strzymani, pogarda i krzy-

wdą swoją obrażeni, rzucali się na łup taborów. Ginę co ie prowadzili, i sami nawet ich właściciele. Doryl ieden z wodzów królewskich życie w tym przypadku utracił; że miał piękną broń i szarłatne ozdoby na sobie. Ofiarnik Hermeus zdeptany został. Sám Mitrydates w nieporządku i tłumie wychodzi. Nie było przy nim żadnego z dworzan, sług, ani masztalierza nawet. I konia nie miał wyprowadzonego. Nie rychło dopiero ieden ze służalców iego Ptolemeusz, zsiadł ze swego konia i królowi go oddał. Rzymianie tak blisko gnáli, że samego króla w rękę prawie już mieli. Nie wypuscili oni go przez swoją niepilność. Ale ochciwość żołnierzy, uchybiła téy zdobyczy: o którą się tak długo, taką pracą i niebezpieczeństwem dobiiali. Przez co i Lukullus najpiękniejszego swoich zwycięstw owocu pozbawiony został. Nie już nie dzieliło Rzymian doganiających, od króla uciekającego; tylko muł skarbami ładowny. Tego czyli przypadkiem, czy téż z królewskiego rozkazu, na pastkę Rzymianom zostawiono. Chciwi łupu doganiacze, za-

częli skarby łupić. Bili się o nie wzajemnie. Tymczasem królowi dali porę oddalenia się z rąk nieprzyjacielskich. Ani ta iedną była szkoda, którą łakomcy sprawili. Jeszcze i na większą Lukulla narazili. Pierwszy sekretarz królewski Kallistrates dostał się w niewolą Rzymianom. Kazał go Lukullus do obozu przyprowadzić. Ale ci, co go wzięli, dowiedziawszy się że ma w pasie przy sobie 500. sztuk złota; zamordowali go dla złota. Mimo to iednak, Lukullus cały obóz chciwemu żołnierstwu na rabunek oddał. Rosypka nieprzyjaciela, ułatwiła opamięnowanie miasta Kabirów, i wielu innych miast i zamków, w których się znaczne bogactwa znalazły. Było tam po więzieniach pełno Greków, i rodziny królewskiej. A ponieważ się oni tam od dawnego czasu znajdowali, wolność od Lukulla im dana, nie tak się im zdała bydź uwolnieniem; iako raczy zmartwychwstaniem i nowém życiem. Dostała się téż w jednym zamku siostra królewska imieniem Nyssa. Szczęśliwe to dla niéy zdarzenie. Bo inaczéy, toby się z nią stało; co z jnnemi siostrami i żonami kró-

lewskiem: które, na bezpieczniejsze miejsce przewieziono. Ale one gdy spokojnie i bezpiecznie w Farnacyi mieszkają; marnie wszystkie zginęły. Posłał im smierci ukaz Mitrydates: przez Bachidasa rzeźnięca. Były między innymi Roxana i Statyra jeszcze panny, w wieku około lat 40. i dwie żony królewskie z Jonii. Berenika, która była rodem z wyspy Chio, i Monima z Miletu. Ta ostatnia, po całej Grecyi sławną była. Dla tego zakochał się w niej Mitrydates. Ale ię żadnemi darami swemi zniewolić ku sobie nie mógł: lubo na raz 15. tys. sztuk złota ię był posłał. Statecznie żadnych darów nie przyięła; póki ię król ślubnego kontraktu nie podpisał, korony nie przysłał, i królową nie ogłosił. Od momentu nowego stanu, biedna królowa, przepędzała dni swoje w nieustannym smutku i żmartwie- niach. Łzami obléwała swą piękność, która ię zamiast męża, dała tyrana. Gdyby nie została królową; byłaby miała przysto- yne pożycie, i miłsze towarzystwo. Ale Mi- trydates osadził ją w ściśmym więzieniu, pod strażą barbarzyńców, daleko od roz-

Różnych krajów greckich. Ję nadzieie i  
całe szczęście, iak seti zniknęło. Utraciła  
istne i prawdziwe swe dobro, które miała  
w oczyszczeniu, i nie ziszcilo się urózione.

Skoro Bachidas przybył i oznaymił u-  
káz Mitrydatesa, który za náywiększą łaskę,  
pozwałł im tego rodzaju śmierci, któryby  
sobie same obrały, náyłżeyszy i náyprędszy;  
Monima zdiąwszy z głowy koronę, przywią-  
zała ją do szyi i powiesiła się na wstęgach.  
Ale te niedość mocne, zaraz się zerwały.  
„O nieszczęsne ozdoby (zawołała) kiedy  
„mi i téy posługi dadz nie możecie!,, Od-  
rzucá więc od siebie wstęgi i koronę. Nad-  
stáwila szyi Bachidasowi. Berenika wzięła  
kubek z trucizną. Matka iéy przytomná,  
prosiła żeby się nim po połowie z nią po-  
dzielila. Stało się że obie piły. Połowa do-  
zy, dla matki inż w wieku, slábéy i stra-  
pionéy, dość była mocná. Berenika młodszą,  
i w sile wieku, nie mogła się dokończyć.  
Długo i gwałtownie passowała się ze śmier-  
cia. Nakoniec Bachidas zmiłował się nad  
nią i zadusił. Roxana zlorzecząc Mitryda-  
tesowi, truciznę wypila. Statyra nie zło-



rzeczyła. Nie wyrzekła nic niegodnego  
rodu swego i mężstwa. Przeciwnie owszem  
błogosławiła bratu i dziękowała mu, że „w  
„tak wielkiem niebezpieczeństwie sęobi-  
„stém, o nich nie zapominał: że im dał  
„sposób wolnie umierać, bez krzywdy i  
„pohańbienia od nieprzyjaciół. Przeniknę-  
ły te śmierci serce Lukulla, człowieka lu-  
dzkiego i czulego. Przeszedł mimo te miej-  
sca, i ciągnął za Mitydatesem, aż do miasta  
Falares. Tam się dowiaduje, że przed 4na-  
dniami puscil się ów król do Armenii, po ra-  
tunek do zięcia swojego króla Tygrana. Za-  
tém Lukullus wstecz cofnął. A podbiwszy  
Chaldeę, kráy Tybareński i mnieyszą Arme-  
nię, opánowawszy miasta i twierdze; wysy-  
ła Appiusza do Tygrana, o wydanie Mity-  
datesa. Sam powrócił pod miasto Amysus  
którego się oblężenie dotąd ciągnęło. Ciałę  
przyczynę długiego oporu, był Kallimacha  
przemysł, bardzo zręczny i trafny, w wy-  
stawieniu rozmaitych machin wojennych.  
Różnym on wynalazkiem, i sztuką, i podey-  
ściem, nie tylko przeszkadzał zdobyciu  
miasta od Rzymian; ale im wiele klęsk zadał.



wął. Za co potém wzięli na nim pomstę Rzymianie. Lecz go na ten raz woijnym przemyślem oszukął Lukullus. Ponieważ o zwyczajny godzinie, gdy odszturmu wojsko nazad do obozu sprowadzał; wydał hasło powszechnego ataku, náy mocniéy przygotowanego. Nad spodziéwanie udął się przypuszczony atak. Znaczną część murów opánował. Kallimach postrzegł-zy, że już daléy miasta bronić nie może; ustąpił. Wprzód atoli, czy to przez zazdrość, żeby się Rzymianie zdobytym łupem nie bogacili, czy dla zapewnienia sobie ucieczki; miasto zapalił. Nikt nie uważał, ani przeszkadzał rzucającym się na okręty z ładu. Ale gdy rozszérzony pożar, i mury do koła obéymował; rozbiegli się na rabunek Rzymianie. Bolało Lukulla, że miasto tak potężne, tak marnie ginie. Natychmiast rozkazy do gaszenia ognia wydaie. Nie chciał nikt słuchać „ Miasto iest nasze, i wszystko co w „ nim iest. „ Krzyk, zgiełk i szczęk oręża, rozkazy wodza zagłuszył. Musiał im w końcu wszystko na łup oddadź. Miarkował także, iż to był náylepszy sposób ochro-

nienia reszty od ognia. Żołnierze jednak przeciwnie zrobili. Wszędzie bowiem plon-  
 drując, i ciemne lochy pochodniami oswie-  
 cając, żeby się ~~nie przed~~ chciwością ich  
 nie ukryło, sami zapuszczali ogień i domy  
 palili. Wszedł nęgałutrz do miasta Lukul-  
 lus. Na oczy swoje widząc spustoszenie  
 i okropność; nie mógł się od łez wstrzymać.  
 „O ja nieszczęsny! (odezwał się w te sło-  
 „wa do przytomnych) zawsze miałem Syllę  
 „za najszczęśliwego z ludzi; ale dziś tym  
 „bardziéy wielbię jego szczęście. Bo  
 „chciał ocalić Ateny, i dokazał tego. A  
 „ja kiedy go chciałem naśladować, i ocalić  
 „to miasto; mam tylko smutek. Pozazdro-  
 „ściła mi fortuna chwąty Sylli, i u-  
 „parła się dać mi sławę Mumiusza. (b)  
 „Ztémwszystkiem co tylko było w je-  
 „go mocy; niczego nie zaniedbał, ażeby  
 „co pozostało, od ostatecznéy zguby ratował.  
 „Jak na szczęście, wielki dęszcz upadł w po-  
 „rę zdobycia miasta, przygasił ogień i nie  
 „mało przecie budowli ocalił. Nim się z te-  
 „go miasta Lukullus oddalił; odbudował spa-  
 lone

---

(b) Co Korynt spalił.

ione, oudenle, zbiegłych Amisenczyków, którzy chcieli powrócić, sprowadził. Pona-  
dawał siedliska Grekom, którzy tam osiedź  
chcieli. Na 26. stay gruntu miastu, przydał.  
Było one dawną osadą Ateńską. Zbudował  
je Ateńczykowie i zaludnili w najswie-  
żniejszym czasie potęgi i sławy swojej: kie-  
dy byli panami morza. Dla tego też którzy-  
kolwiek chcieli uniknąć samowładztwa  
Arystyona (c) w Atenach; przeniesli się do  
Amysu: gdzie używali tychże samych praw  
i należytości obywatelskich, jak rodowici  
mieszkańcy. A opusciwszy oczyste siedli-  
ska, znaleźli swoją własność w obcój zie-  
mi. Nie przestał na tem Lukullus. Wszyst-  
kim pozostałym Amisenom, których tylko  
mógł zebrać; dał przystoynne odzienie i po  
200. drachm srebrnych. Wszystkim przy-  
wrócił kráy i mieszkanie. Grammatyk Ty-  
rannion człowiek uczony, znajdował się  
w liczbie ieńców. Prosił o niego Murena.  
Ustał mu go Lukullus. Tego potém Mu-  
rena, jak niewolnika na wolność wyzwolił.

CÁ-

---

(c) Faworyt Mitrydata, który mu Ateny pod władzę  
oddął. Obszerniey o nim w *w życiu Sylli.*

Câle nieprzystoynie i po grubiańsku postąpił sobie z darem Lukulla. Bo Lukullus nigdy nie był w téy myśli, żeby człowiek takich talentów, i tey sławy w nauce, iak był Tyrannion, dla tego miał niewolnikiem zostawać; aby następnie był wyzwolencem. Ta bowiem nadana mu prawnâ wolność, naruszała przyrodzonéy jego wolności. Ale nie w tym iednym przypadku, pokazał się Murena dalekim od spâniałości i przystoynego obéyscia prawdziwego wodza. Ruszając z Amizu, obrocil Lukullus swój postęp na miasta Azyi. Niezatrudniony woienném dziełem, baczniéy pilnował zachowania sprâwiedliwosci i prawa. Czego niezachowanie, od dawna inż w jego prowincyi mnożyło nieporządek i szkody niezliczone. Złupionâ była nieszczęśliwâ prowincya, i spodlonâ od łakomych lichwiarzy i nienasyconych celników. Nieszczęśni mieszkańcy, musieli piéknéy urody dziatki swoje i córki ieszcze panny zaprzedawać. Ofiary nawet same, koscioty, obrazy i posagi bogów, musieli na opłatę długów naddawcom paszczać. Zgoła gdy i to ieszcze nie wy-

starczyło na pobory i zdzierstwa; niemiłosierni wierzyciele, wolnych w niewolników obracali. Ale gorszy ich był los, póki w niewolą nie poszli. Więzy, kaydany, katusze, kilkogodzinne stanie na dworze, w lecie na słońcu parzącem, zimą w błocie, lub na mrozie i lodach, to było ich zwyczajne życie. Przeto sama niewola, zdążyła się być od takich dolegliwości znosniejszą. Widząc tedy Lukullus tak ciężko lud znękany, tak niegodziwe i niesłychane zdzierstwa; wkrótce od nich uwolnił tych, co ie cierpieli. Bo naprzód zmiarkował lichwę, na procent jednego od sta na miesiąc. Powtóre zniósł wszelki zysk lichwiarski, któryby kapitał przechodził. A co najważniejszą w téj mierze, zapewnił wierzycielom, ale tylko czwartą część majątku, lub dochodów odłożonych. Ktoby zaś lichwę do isczizny przydawał i onę dochodził; ten cały kapitał i z lichwą wraz tracił. Tym sposobem nie wyszło lat czterech, długi były zaspokoione, majątki wolne i nieobciążone. Właściciele do swoięj własności powrócili. Ale te niezmierne długi, poszły z nakazanęj od Sylli 20. tys. talen-

tów opłaty. Już ią mieszkańcy więcéy iak po dwakroć opłacili. Ale nienasyчени chciwce, nową lichwę do lichwy przydając, podniesli summę do 26. tys. talentów. I jeszcze nieszczęśliwi, tyle dwoie zostali winni; co iuż opłacili. Lichwiarze i celnicy widząc sobie tak ogromny zysk z rąk wydarty; iakby nieznośną krzywdą obrażeni, poczęli się w Rzymie żalić, i podżęgać mowców przeciw Lukullowi. Nie oszczędzali też summ zebranych, dla ujęcia wielu na swoją stronę. Rozpożyczyli swe kapitały tym, którzy náywięcéy w rządzie znaczyli. Co im wielką wziętość robiło. Tymczasem Lukullus nie tylko był czczonym i kochanym od ludu i narodów, za wyswiadczone ulgi i dobrodzięystwa; wszystkich owszém do siebie zniewolił i pociągnął. Káždy go poważał i cieszył się, winszując prowincyi; że łaskawy dla niéy los wypadł, z rządu tak dobrego rządzey. Gdy te rozrządzenia i ustawy Lukulla biorą swój skutek; Appius Claudius do Tygrana wysłany. Był ón rodzonym bratem małżonki Lukulla. Powierzył się naprzód kraiovym przewodnikom,



poddanym królewskim. Ci zamiast prowadzenia go drogą krótszą; krążyli z nim po różnych stronach, przez czas nie mały. Zaszli do wyższej Armenii: iakby umyślnie oddalając go od celu podróży. Nakoniec ostrzeżony od niewolnika swojego rodem z Syryi, który znał drogę prostszą; porzucił barbarzyńskie przewodniki. Złaiął niewiernych ukazicielów, przeklinał i złorzeczył. A opusciwszy długomyślną i zwodniczą drogę; w krótkim czasie dostał się do Eufratu i przybył do Antyochyi Dafneyską zwaney: która jest stolicą Syryi. Tam czekać musiał na Tygrana, który się był oddalił na zhołdowanie reszty miast Fenickich, Ale Appiusz nie próżno się bawił, w oczekiwaniu na króla. Ujął wielu Satrapów i możnych xiażąt, którzy niedobrowolnie panowaniu Tygrana podlegali. Z tych liczby był Zarbien, zwierzchni pan kraju Gordyńskiego. Wiele prócz tego miast gwałtem opánowanych, tajemnych do niego posłów wysyłało. Zaręczał on im pomoc i sparcie Lukulla. Lecz ich oraz przestrzegał, aby się zachowali w náywiększey spokoyności,

niczego przed czasem nie kusząc. Ale Ormianskie pánowanie, było Grekom nieznosne. Náywięcéy zaś czuli, i náycięższá dla nich była niestychaná duma swym szczęściem ułiesionego monarchy. Bo tak był pysznym, tak gardzącym ludźmi, że wszystko, co kto mieć może, lubi i szacuje; to on za swoje poczytał. I nietylko wszystko własnością, swóią byđź rozumiał; ale że nie má nic na świecie, coby jego, i dla niego nie było. Tak nierozumne uprzedzenie, mysl tak wyniosłą, sprawił mu ciągły bięg wielkich pomyslnosci. Bo z małych i ograniczonych nadziei, przyszedł do wysokiego stopnia przewagi i mocy. Wiele národów popođbiiał. Partów tak upokorzył; jak ieszcze żaden monarcha. Mezopotamią Grekami nápełnił. Wielu ich w Cylicyi i Kapadocyi posadził. Wyciągnął nawet z własnych siedlisk Arabów taborowych. Bo zawsze pod namiotami mieszkali. A on ich stárodawny zwyczáy odmiénił. Przywiązał ich do iednego mieysca, w blizkoscí swych kraitt i użył do handlu, który chciał mieć kwitnacym. Miéwał na swéy postudze u dwo-

ru, kilku królów, iak niewolników. Osobliwie zaś czterech, iako straż boku swojego. Ci zawsze gdy konno wyjeżdżał, w prostém odzieniu, poprzędzali go piechotą. A gdy iakie poselstwo przyjmował; z złożonemi rękami przy tronie stali. Była to postać náywięcý upokorzaiącá: náywiększy znak niewolniczego poddaństwa. Dowodziło to albowiém, że kto się tak ułożył; zrzeka się zupełnie wolności, oddaje swą osobę, na wolą pańską. Gotowy raczý wszystko znosić i ciérpieć co pán zechce; niż coby sam życzył. Appius ani się dziwił, ani lękał téy sceny. Na piérwszý audyencyi, wyraznie bez ogródki Tygranowi powiedział że „ przybył po to, „ aby miał sobie wydámego Mitrydatesa: „ który się należy tryumfom Lukulla. Je- „ żeli nie; wojnę cbiéráy. „ Tygran mimo cały swóy przymus, na obojętne tych słów przyięcie, i usmięch twarzy wypogodzony, nie mógł zupełnie utaić obecnym, którzy go z blizka ználi, poruszenia wewnętrznego i zmiany twarzy, na te pełne śmiałości wyrazy młodego Rzymianina. Jakóż piérwszy ráz dopiéro od lat 25. usłyszał

słowa

słowa niepochlębne. Bo tyle było lat jego panowania: czyli raczéy zuchwałéy tyranii. Rozkazał Appiuszowi powiedzieć. że „ Mi-  
„ trydatesa nie wyda. A ieżli go Rzymianie  
„ zaczepią; on ich odeprze. Ani wątpi, że  
„ żałować będą Rzymianie, za swóy z nim  
„ postępек.„ Gniéwał się prócz tego na  
Lukulla, że go w liście, po prostu *królem*  
a nie *królem królów* miánował. Nie dał mu  
za to w odpisie tytułu *Imperatora*. Posłał  
jednak spániałe dary Appiuszowi. Lecz gdy  
ich nie przyjął; ieszcze znaczniejszy go  
udarował. Wtedy Appiusz nie chcąc mu  
podeyżrenia czynić, iakoby z osobistéy  
nienawisci ku niemu iakby nieprzyiacielowi,  
odmówił przyjęcia; zostawił sobie tylko  
jeden puchar. Resztę królowi odesłał, i ry-  
chle nazad wybrał się do wodza. Aż dote-  
go czasu, ieszcze Tygran nie pozwolił się z  
sobą widzieć Mitrydatesowi: chociaż był  
jego tesciem, i tak wielkie państwo utracił.  
Odętá дума zgardziła nieszczęśliwym mo-  
narchą. Trzymał go iak więźnia z daleka  
ode dworu, w niezdrowém i błotnistém miej-  
scu. Ale od poselstwa Appiusza, przyjął

go ze czcią u dworu. W tajemnych już rozmowach bez świadków, złożyli wzajemne podejrzenia, ze szkodą swoich przyjaciół, na których one zwalili. Był z tych liczby. Metrodor z miasta Scepsis, człowiek całę wymówny i bardzo przyjemny. Jego nauka i wiadomości, wielki mu szacunek u Mitrydata ziednały: tak dalece; że go oycem królewskim zwano. Tego Mitrydates wyprawił w poselstwie do Tygrana, o pomoc na Rzymiany. Gdy publicznie odbył przyczynę swego poselstwa; zapytał go potem Tygranes. „Cóż ty mi radzisz w tęg mierze? „ Wtedy Metrodor, czyli to mniemał bydź z większym pożytkiem Tygrana, czy tęg nie sprzyiał przywróceniu na tron Mitrydatesa, „ iako poseł (rzecze) Mitrydatesa, proszę i „ wymagám po tobie, czego chce Mitrydates; lecz iako poradnik, nie radzę ci by „ naymnięy. „ Tygran Mitrydatesowi to wyiawił. Ale się nie spodziwał; żeby Mitrydates mścił się zaraz na Metrodorze. Lecz on natychmiast zabić go kazął. Załowiał Tygranes, że się wymówił. Lubo nie tem powód szczególnie był przyczyną śmierci

Metrodora. To tylko pomnożyło ku niemu nienawiść Mitrydata: u którego dawno już on był w podeyżreniu. A tak ieden dodatek, przeważył w momencie szalę wyroku. Z zabranych táynych pamiętników Mitrydatesa, pokazało się dowodnie, że Metrodor łaskę stracił u niego. A on iego stracić umyslił. Kazał Tygranes spániale pogrześć Metrodora, nie oszczędzając żadnego kosztu, na honor pogrzebowy zmarłego: którego zdradził za życia. Umarł téż na dworze Tygrana mowca Anfikrates, jeżeli wart jest spomnienia: chybaby dla oyczyzny, w której się rodził, to jest dla Aten. Mówią o nim, że wygnany z oyczyzny, udał się do Seleucyi nad Tygrem. Mieszkańcy tego miasta, przyjemnością wymowy iego uięci, prosili go, aby tam szkołę wymowy założył. Ale on sofisty łonem odpowiadał — mała to rybka dla delfina. Przeniósł się stamtąd do królowéy Kleopatry, córki Mitrydatesa, żony Tygrana. Stał się niedługo podeyżranym dworowi. Zakazano mu wszelkiego związku z Grekami. Co go tak zasmucilo i o taką melancholią przyprawiło;



że się sam głodem umorzył. Kleopatra okazała mu pogrzeb sprawiła. Grobowiec iego, znayduie się w Mezopotamii przy miasteczku *Sofa*. Lukullus przywróciwszy pokóy i dobry porządek w Azyi, nie zaniedbał postanowień dla igrzysk i zabaw publicznych. Znaydując się w Efezie, miał liczne zgromadzenia u siebie. Dawał wystawne uczyty, na cześć swoich zwycięztw. Widoki zapasnicze i szermierskie, i cokolwiek się sciąża do publicznych rozrywek, okazale było czynione. A miasta ze swojej strony, postanowiły sobie święta zwane *Lukullenskie*. Chcieli tym sposobem oświadczyć swoje szczere i prawdziwe do niego przywiązanie: od wszelkiej czci godniejsze. Gdy się Appius wrócił ze swego poselstwa, oraz gdy się okazało, że trzeba z Tygranem woiować; pojechał niebawnie Lukullus do królestwa Pontu. Stał tam na czele woyska i obległ miasto Synope: czyli raczej Cylicyanów: którzy to miasto na imie króla opánowali. Ci bacząc znaczną siłę Lukulla; wielką część mieszkańców wyrznęli, i uniesli się nocną porą, zapaliwszy

miasto. Lukullus o ich ucieczce ostrzeżony, wchodzi z wojskiem do miasta. Osm tys. pozostałych Cylicyanów w pień wyciął. Synopianom własność przywrócił, miasto wielkiem stąraniein od pożaru i zguby ratował. Do czego miał pobudkę ze snu. Gdy bowiem zasnął, zdało mu się we snie, iakoby człowiek do niego przyszedłszy mówił: „daley pódź Lukullu. Antyloch cię „spotyka i mówić chce z tobą „ Ocknąwszy się, nie mógł się domyslić znaczenia sennego. Ale tego samego dnia, miasto opānował. A goniąc Cylicyanów ku morzu biegących, widzi na brzegu porzucony posąg, którego Cylicyianie na okręty z sobą wziąć nie zdążyli. Było to celne dzieło rzeźbiarza Sthenisa. Zaraz tam ktoś powie-dział, że to jest posąg Antylocha założy-ciela Synopu. Wieść niesie, że ten Antyloch synem był Deimacha: ieden z bogaty-rów Tessalskich, Herkulesa wyprawy na Amazonki towarzysz. Gdy powracał z Demoleonem i Flogiuszem, rozbił się okręt o skałę Tsurycką, i tamże przepadł. Skala się zwała *pedalion*. Rozbit ze swemi towarzysza-

mi, i z bronią w ręku, szczęśliwie brzegu dopadli. Przyszedł potem do Synopu i na Syryczykach je zdobył. Bo je mieli w swęj mocy Syryczykowie idący z pokolenia bohatera Cyrusa. Ten był synem Appollina i nimfy Synopy, córki Asopa. Z téj powiesci, przypomniał sobie Lukullus przestrożę, którą w pamiętnikach Sylli czytał: gdzie to jest wyraźnie dołożone. „ Nic tak „ pewnego, ani wiary wartego, iak przestroża we snie. „ Gdy nadeszła potem wiadomość, że Mitrydates z Tygranem całą siłą do Lykaonii i Cylicyi wkraczać mieli, aby sobie pierwsi Azyą dla siebie zapewnili; dziwił się Lukullus rzadkięj przeczności ormiańskiego monarchy. Bo ten acz dawno w swęj głowie układał wonę z Rzymianami; nie pomagał iednak wprzód Mitrydatesowi, ani łączył z nim razem przeważnych sił swoich, póki tesć był w całej swoięj potędze nieuszkożony. Dopiero gdy ten wszystko utracił; zaczyna wojnę na słabych nadzieiach, i rozumie że mu ten do zwycięztwa pomoże; który siebie samego obronić nie mógł. W tém syn Mitrydata

Muchares, który pod władzą swoją trzymał kray Bosforu, posyła Lukullowi nie małej ceny koronę, z proźbą, aby go uznał za przyjaciela i sprzymierzeńca rzymskiego. Lukullus sądził, że się pierwszą wojną skończyła. Zostawia Sornacyuszowi 6000. ludzi dla bezpieczeństwa prowincyi: sam we 12. tys. piechoty, kilka tysięcy jazdy udał się na drogą wojnę. Wszyscy mieli ten krok za niebezpieczny i śmiały. Jakóż nie zgadzało się z przecznością, z tak małą garstką rzucać się iakby oslep na tyle bitnych narodów, na tyle tysięcy jazdy. Cóż dopięro, stając na niezmiernych równinach, albo przebywać obszérne, bystre i głębokie rzeki? w kraiu, otoczonym zewsząd wysokimi górami: śniegiem i lodami pokrytym? Sami żołnierze prócz tego nie bardzo do karnosci przywykli, szli raczej gwałtem, a niżeli z ochoty. Trzeba się było ledwo nie co dzień buntu w obozie spodziéwać. To na prowincyi. W Rzymie nie oszczędzali mowcy bynajmniéy Lukulla. Przyganiiali mu bardzo że „ bez żadnej potrzeby wojny, po wojnie chwytá. Zawsze mu się

„chce bydź imperatorem. Pokoju nie lubi.  
„Chce się cudzym kosztem z bogacać. Nie  
„dbá na trudy i niebezpieczeństwa rodá-  
„ków i sprzymierzeńców, i nęka żołnierza.,,  
Dokazali oni swego następnie, że nakoniec  
Lukullus odwołany został. Ale ieszcze  
wtedy, przyspieszał marsz bez długich odpo-  
czynków i zwłoki. Już przybył do brze-  
gów Eufratu. Tá rzeka ile na wiosnę,  
dżdżem i stopniałemi lody nad zwyczaj ze-  
brała: iż zdała się bydź daleko bystrzey-  
szą a niżeli zwyczajnie. Zasmuciło to Lu-  
kulla. Widział bowiem, że próżno czas  
trawić będzie: i długo mu trzeba czekać,  
póki statków nie zbierze na przeprawę.  
Wieczorem atoli poczęła rzeka opadać: A  
w nocy tak się znacznie zmniejszyła; że na-  
zajutrz nie tylko zwykłym korytem płynęła,  
lecz i dość niskim. Kraiowcy postrzegłszy  
na wodzie wysepki; poczęli czcić Lukulla  
jak Boga. Tak nagły opad wody, za cud  
poczytali. Bo nader rzadko się to trafia. A  
teráz sama się rzeka poddaie, łatwéy i  
skoréy przeprawy dozwalaiać. Korzystał  
ze zdarzenia Lukullus, i rychle wojsko

przeprawił. Na drugiey stronie rzeki miał znak pomyslny. Pasły się tam iałowice perskiey Dyanie poświęcone, którą tamteysi barbarzyncy w wielkiey czci mają. Nie biorą oni żadney iałowicy, chyba na ofiarę. Dla tego one wolno puszczone na paszy chodzą: iako naznaczone cechą Dyany, a tą jest pochodnia zapaloną. Gdy ich na ofiarę potrzeba; trudno je zgonić. Lecz skoro się Lukullus na drugi brzeg Eufratu przeprawił; iedną z jałowic weszła na skałę poświęconą Dyanie: a łeb znizywszy, iak owe, które są w więzjach, sama się własnie Lukullowi na ofiarę podała. I ofiarował ją Lukullus. Zabił także byka na ofiarę Eufratowi, za łatwą i skora przeprawę. Tego dnia nad brzegiem obozował. Ruszył nazaiutrz do prowincyi Sofeny. Zadney szkody nie robił mieszkańcom, którzy się albo mu poddawali, albo dobrze woysko przyięli. Chcieli w marszu żołnierze zdobyć iakąś twierdzę po drodze: gdzie się miało wiele srebra i złota znaydować. Nie dopuścił tego Lukullus: i skazując na górę Taurus, którą było zdaleka widać, *oto wprzód tēy twierdzy*

*trze-*



trzeba dobywać. Bo tam bogactwa złożone, będą własnością zwycięzcy. Spiesznym marszem przeprowił się za Tygrys, i do Armenii wkroczył. Pierwszy co Tygranowi o Lukullu dał wiedzieć; bardzo źle był zapłacony. Kazał mu król natychmiast głowę uciąć. Strach padł na inszych. Już go więcej nikt nie ostrzegął. Pożar wojenny obymował okolice. Nic o tém Tygrau nie wiedział. Bawił się w zupełnem bezpieczeństwie. Słuchał swoich pochlębców: którzy mówili: „Wielki to będzie z Lukulla ry-  
„cérz, jeżeli się osmieleli w Efezie czekać na  
„króla królów, i nie wymknie się z Azyi,  
„iako obaczy tylotysięczną potęgę naj-  
„większego monarchy.„ Tak to jest praw-  
da, że iako nie każdy wiele pić może; tak  
nie każdy umie się w szczęściu miarkować:  
żeby się pomyslnością swoją nie upił.

Z pomiędzy przyjaciół, Mitrobarzanes miał przecię śmiałość prawdę mu powiedzieć. Nie lepiej jednak za niego był nagrodzony. Tęże są nę godziny, kaze mu wziąć 3. tys. iazdy, kilkanascie tysięcy piechoty, i wyprawił go z tą siłą na Lukulla. Ale mu

przy-

przykazał w pień wszystkich wyciąć. Samego wodza, żywcem przed sobą stawić. Jeszcze się cały oboz Lukulla nie zgromadził. Część z nim stanęła. Reszta ciągnęła. Dały znać strażę, iż barbarzyńcy podchodzą. Obawiał się Lukullus, aby iak oni nań przed zebraniem się całego woyska napadną; żeby nie było zamieszania w walnéy potrzebie. Wolął tedy w obozie pozostać. Oszańcował go i zmocnił. Swoiego zaś namiestnika Sextiliusza, w 600. koni i więcéy trochę piechoty, tak ciężko, iak lekko zbrojnéy, na nieprzyiáciela wyprawił. Lecz wyraźny dał rozkaz, aby iak bliżéy nieprzyiáciela przystąpi; zastánowił się i uwodził go tylko, póki by wiadomosci nie powziął, że całe woysko iuz jest w obozie. Taki rozkaz odebrawszy Sextiliusz, postanowił náy-mocniéy się go trzymać. Lecz Mitrobarzanes ustawicznie nań z náywiékszym zaufaniem swém naciérając, zmusił go do potyczki. Gdy tym sposobem do bitwy przyszło; Mitrobarzanes na czele dzielnie dowodzący ginie. Woysko iego pierzchnęło. Reszta na sztuki zrąbaná. Nie wielu zosta-

ło, których ucieczka uniosła. Tygranes w tym momencie opuszcza stolicę swoją Tygranocertę, którą sam wystawił, i udaje się na górę Taurus. Tam wszystkie siły zebrać postanowił. Nie chciał mu dać czasu Lukullus. W jedną stronę wysłał Murenę, aby przeymował tych, co się tam zgromadzać mieli; w drugą wyprawił Sextiliusza, przeciw znacznemu Arabów oddziałowi. Napadł na ich obóz Sextiliusz, wprzód nim go jeszcze zmocnili, i wszystkich poraził. Murena w też tropy za Tygranem idąc, z pory korzystał, gdy Tygranes trudny i długi wąwoz, ile dla wielości zawad przechodził. Silnie na nich natarł i klęskę zadał. Tygran uciekł, zostawiwszy tabory. Wielu Ormianów na placu legło, większą część dostała się w niewolą.

Po tak dobrych początkach, rusza Lukullus ku Tygranocercie, zajmuje stanowiska w okolicach miasta, i gotuje się do oblężenia. Znajdowało się w mieście samém wielu Greków, przeprowadzonych z Cyhicyi, i wielu barbarzyńców, których taki i Greków los spotkał, Adiabenow, As-

syryczyków, Gordyenów, i Kappadoków. Tygran ich miasta poniszczył, do swojego ich gwałtem wprowadził, i tam osiedź przymusił. Miasto było zamożne, zbiorem bogactw i naykosztowniejszych darów rozmaitego stopnia ludzi, którzy się gorliwie przesadzali, ubiegać się o łaskę królewską: niczego nie oszczędzając na ozdobę stolicy. Przeto ią Lukullus scisle zamykał, w tym widoku, że Tygran nie zniesie tego, aby ią pusił na łup nieprzyjacielowi. Owszém że zaniechawszy piérwszêy myśli, rychle wystąpi do bitwy, na odegnanie od miasta Rzymian. Iakóż nie omylił się bynáy-mniéy na swoim domysle. Mitrydates codzien do Tygrana gońców wysyłał, z baczną radą i przestrogą, aby się na niepewny los bitwy nie podawał. Niechby tylko iazdy używał, na przecięcie żywnosci Rzymianom. Prócz tego, do obozu Tygrana, wyprawił Taxyla. Ten z náywiększą usilnoscią codziennie mu radził, i prosił go, żeby unikał bitwy z Rzymianami: których zastępy miał za niezwalczone. Słuchał tego zrazu Tygranes i dobrze przyymował. Ale gdy

obaczył zebrane w swym obozie Ormian i Gordyenów siły, gdy królowie Medów i Adiabeninów ze swoiemi hufcami nadeszli, a od morza babilońskiego nagromadziło się wielu Arabów, od morza Kapiyskiego wielu Iberyanów, sąsiednich Albanii, tudzież od brzegów Araxu wiele wolnego ludu, który nie ma królów, gdy ci wszyscy, albo ze swoiemy przyiazni, albo kupieni, stawili się razem na pomoc; natenczas nie tylko w namiocie królewskim, ale w całym obozie brzmiały náypochiébnieysze nadzieie. Pełno było chluby, przegrozek i zuchwalosci na Rzymian. Znalazł się Taxyles w niebezpieczeństwie życia, że się ważył bydź przeciwnego zdania wydaniu bitwy. Samego Mitrydata iawnie oskarżano, że nie z innego powodu odradza; tylko przez zazdrość zięciowi, sławy wielkiego zwycięztwa. Nie myślił już Tygranes dłużej szczęścia swego odwlekać: żeby Mitrydates nie nadszedł i nie należał do cząstki laurów. Rusza całymi siłami. Zaufany w ich wielkości, przyznał się (iako mówią) przyiaciom, że to go tylko obchodzi, iż

„ z samym Lukullem do czynienia mieć  
„ będzie, a nie ze wszystkimi razem wodza-  
„ mi rzymskimi. „ Ta chlubna myśl nie  
była bez gruntu. Opiérał ją na mocy tylu  
królów, którzy szli za nim: na tylu hufcach  
ciężko zbroynych: na tylu tysiącach jazdy  
która składała jego armią. Miał bowiem  
20 tys: strzelców albo procarzy: 55 tys: ja-  
zdy: z których 17 tys: blachą żelazną (jak  
Lukullus w raporcie do senatu pisze) okry-  
tych: 150. tys: piechoty na pułki i roty  
podzielonéy. A do przetorowania drogi,  
do mostów po rzekach, tudzież do prze-  
prawy po nich, albo ich odwrócenia, i in-  
nych wojskowych potrzeb, 35. tys: Ci za  
liniowem wojskiem porządku trzymając, wy-  
dawali ogromną z siebie armią, ieszcze wię-  
kszą. Dla tego nieograniczoną była ufność  
w wyprowadzonych zastępach. Skoro król  
od góry Tarus wyruszył, a wszystkie za-  
stępy rozłożyły się na równinie, gdzie mo-  
gli postrzedz obóz Lukulls, trzymającego  
w oblężeniu Tygranocertę, uważając z mia-  
sta barbarzyńcy nie, zliczone wojsko swoje-  
go króla; z wielkim oklaskiem i wrzaskiem



tłumaczyli swą radość. Grozili orąż Rzymianom z wiérzchołka murów, i skazywali nazbliżaiącą się tak ogromną potęgę ormiańską. Przed wydaniem bitwy, miał Lukullus walną radę woienną. Tam niektórych zdaniem było, dadź pokóy oblężeniu, i całemi siłami wystąpić przeciw Tygranowi. Drudzy utrzymywali, że ani oblężenia odstępować nie można, ani zostawiać w tyle tak potężnego nieprzyjaciela. W różnicy mniemań, odzywa się Lukullus: „ i iedni i „ drudzy nie dobrze mi radzicie. i Ale iedni, „ i drudzy razem, taką mi radę skazujecie, „ którę się ja trzymać będę. „ Podzielił więc swoje siły. Murenę z 6. tys: piechoty i innemi rotami, wliczbie 24. co wszystko nad 10 tys. nie wynosiło, zostawie pod miastem. Sam wziąwszy jazdę, i około tysiąca strzelców i procarzy, idzie na Tygrana. Staął obozem na równinie, po nad brzegiem wielkię rzeki. Garstka rzymskich rycérzów, zdawała się tak drobna i nędzna Tygranowi; że iego pochlebcy wzięli stąd powód do rozmaitego náygrawania i szyderstwa z Rzymian. Jedni głośno z nich przez igraszkę

szydzili; drudzy losem dla siebie ich łupy ciągnęli. Ze wszystkich wodzów armii Tygrana, ze wszystkich królów, co się go trzymali, żadnego nie było; coby nie prosił króla, aby mu pozwolił iednemu ze swym oddziałem na Rzymiany uderzyć. Niechayby wraz z królem inne wszystkie oddziały swiadkiem były utarczki. Sam Tygran popisał się wtę okolicznosci szyderyczym dowcipem. Pamiętne bowiem słowa powiedział. „ Jeżeli to są do nas posłowie; to ich za wiele. A jeżeli nieprzyjaciele; to bardzo mało ich dla nas. „ Cały ten pierwszy dzień przeszedł na uciechach i żartach.

Nazajutrz o switaniu, występuje Lukullus z obozowych szanćów. Obóz nieprzyjacielski był po drugiey stronie rzeki ku wschodowi. Nurt zaś rzeki był taki, że się nagle zwraca w lewo ka zachodowi: gdzie bród bezpieczniejszy. Lukullus mając zamiar tamędy woysko przeprowadzić, wziął się także w lewo wzdłuż rzeki: i spieszno postępował. Postrzegą to Tygranes, i rozumie że iuż ucieka. Każe wołać Taxyla i mówi mu z przegryzkiem. „ Czy widzisz

„ te niezwyciężone legiony? Oto już po-  
„ radzili sobie ucieczką. „ Na to Taxyles.  
„ O panie! życzyłbym z duszy, aby twe  
„ szczęście okazało dziś cud dla ciebie.  
„ Ale te legiony nie na próżno się kręcą.  
„ Nie na żart ci ludzie polerowną bronią  
„ iasnicją. Te świetne pałasze, tarcze i  
„ szyszaki, niewątpliwy znak dają, że oni  
„ nie stronią, ale nachodzą na nieprzyja-  
„ ciela „ Jeszcze Taxyles nie dokończył,  
a już orły pierwszego legionu, nagle w pra-  
wą zwróciły. Z rozkazu Lukulla, wszyst-  
kie rotę poszły za tym legionem. Wszyst-  
kie w dobrym porządku rzekę przechodzą. W  
tenczas dopiero Tygran jak z głębokiego snu  
ocucyony, po dwakroć i więcej zawołał.  
*Cóż to: ci ludzie na nas idą.* Tak owe  
wielkie i niezliczone gromady, stanowiska  
nie pilnując, wezwane do szyku, mieszały  
się i nie trzymały porządku. W przytomnej  
potrzebie uszykowali się jak mogli. Ty-  
gran w środku stanął. Na lewe skrzydło  
zaprosił króla Adiabatów, na prawe króla  
Medów. To skrzydło zasłaniała jazda że-  
lazną ciężko zbrojną. Gdy się Lukullus do

przeprawy rzeki gotuie, niektórzy z wodzów podkomendnych, przestrzegają go, żeby raczył nie tego dnia nie rozpoczynać: bo dzień nie był szczesnym, ile z liczby tych, które Rzymianie czarnemi zowią. Tego dnia bowiem sromotnie przegrał Cypion na przeciw Cymbrom. Dał im Lukullus często potem spominaną odpowiedź. *A ja ten dzień zrobię Rzymianom szczesliwy.* To rzekłszy, zagrzewa go męstwo, przechodzi, rzekę i całemu woysku na nieprzyjaciela przodkuje. Miał na sobie zbroję stalową w łuski, która się przedziwnie od słońca odbijała: pas rycerski frazłami swietny, na którym pałasz był zawieszony. Lśniało się w jego ręku dobyte żelazo. Dawał on znać przez to, że zbliżka trzeba natrzeć na nieprzyjaciela, swiadowszego w odległości pociski puszczać. Nadzwyczajny pospiech, zwyczajne jego działanie uprzedzić powinien: żeby mu i miejsca niepozwoić, i ufnosci strzału pozbawić. Postrzegłszy Lukullus, że żelazną iazda największą siłą armii nieprzyjacielskiej, trzyma się miejsca w porządku na wzgórk, któ-

rego wierzcholek równy, pochyłość nie większa nad 4. stae, i to w rowni, bez przerwy; daie rozkaz iazdzie Trackiéy i Galackiéy, z boku naciérać. Zslécił im nieprzyiácielskie włócznie mieczem odwracać. Bo cała moc żelaznéy iazdy, była we włóczniach. A gdy ta iazda włócznią robić nie może; nic nie dokáže ani przeciwko nieprzyiácielowi, ani na swoje ocalenie. Ciężar zbroi, tak ich obarczá; że ledwo ruszać się mogą: działaniu zatém przeszkadza, i iak wryci stoią. Gdy iazda przyspieszonym pochodem wykonywá rozkazy Lukulla; bierze on z sobą, 2. roty pieszych na zaięcie wierzcholka. Dalszâ piechota śmiało postępuje, wodza przykładem zagrzanâ. Idzie on náypiórwszy, orężem i zbroią swoją hasło dájący. Gdy iuż wyżynę opánował; woła z wysokâ *zwycięstwo! zwycięstwo! towarzysze*. W tym momencie rzuca się na ciężkozbroynâ żelaznâ iazdę. Zakazuje użycia włóczni i dzidy; każe ciąć mieczem po nogach nieprzyiációł. Te bowiem tylko nie były blachâ okryte. Ale nieprzyiáciél tego nie czekał. Z wielkim

wrzaskiem i wyciem stromotnie uciekł. W ucieczce swoiëy, tratował końmi piechotę i zamiészanie pomnożył: a żadnéy pomocy bitwie nie dał, i dzielności włóczni nie użył. Tak więc ogromne siły, zwyciężone zostały bez krwi wylewu i bez zadania rany. Dopiero się wtenczas rzeź zaczęła; gdy nastąpiła ucieczka: albo raczéy, gdy o niëy myśleli. Lecz nie podobną było uciekać. Pułki były tak gęste, linie tak mocne; że się uciekającym nie łatwo można było przez nie przedziierać, i drogę sobie otworzyć. Tygran z samego początku plac porzucił. Uciekł z małą garstką. Postrzegłszy przy sobie syna towarzysza swego nieszczęścia, zdiął z głowy swoiëy koronę, i oddał mu ją z płaczem: przykazując aby się schronił iak może, inną drogą. Nie smiał krolowic krolëwskiej korony na głowę włożyć. Znaku tego dostoiënstwa, powierzył wiernemu słudze. Ale ten nie długo potëm przeięty od Rzymian, zaprowadzony był do Lu-kulla. Tak i korona Tygrana, w liczbie ienców Rzymianom się dostała. Zginęło (mówią) nieprzyjaciół w téy klęsce, wię-



cęcy sta tys. piechoty. Z jazdy mało co zostało. Z Rzymian 5ciu tylko zabitych, sto ramionych. Filozof Antyoch w traktacie o bogach, zmianę czyniąc o tęg bitwie mówi, że nigdy pod słońcem podobney nie było. Strabon w pamiętnikach historycznych pokazuje, że się Rzymianie sami wstydziła dobytey broni zwycięzkiej, na tak podle niewolniki. A Liwiusz wyraźnie świadczy, że się nigdy Rzymianom nie trafiło, z tak małą siłą, stanąć przeciw tak ogromney potędze. Zwycięzcy bowiem znaydowali się 20. razy mniej co do liczby, od zwyciężonych tłumu. Dla tego też naywięksi wodzowie rzymscy, którzy nayswiętniejsze zwycięstwa na wojnach odniesli, szczególniejszą pochwałę Lukullowi przyznali; że dwu naypotężniejszych monarchów świata, przeciwnym sposobem zwyciężył to jest: pospiechem i zwłoką. Przeciągając wojnę z Mitrydatem, zniszczył jego siły ogromne. A Tygrana zwoiował, nie dając mu czasu do szyku i rozłożenia wojska. Jakóż między woioownikami, nie wielu się podobno znaydzie, którzyby użyli tak skutecznę

zwłoki, i tak dzielnego pospiechu. Mitrydates nie znáydował się na téy bitwie. Rozumiał bowiem, że Lukullus tak będzie ostrożnym, tak powolnym z Tygranem; iak był względem niego. Przeto nie spieszył się skwapliwie łączyć. Ale gdy w marszu, wielu po drodze napotkał Ormianów rannych, uciekających i obdartych, od których się o zaszłéy bitwie dowiedział; udał się na szukanie Tygrana. Znáydaie go nakoniec prawie opuszczonego od wszystkich, w stanie godnym politowania. Nie urągał się atoli z jego nieszczęścia, ani oddawał mu za swoię wzgardę iakiéy ód niego doświadczył. Przybywszy do niego, zaraz zsiadł z konia, swoje łzy z jego łzami połączył, przydał ku iego czci dwór przystoyny i straż iego boku. Nie przestawał go cieszyć, wystawiał pochlebnieysze nadzieie i losu odmianę. Poczęli więc razem myśleć o nowych zaciągach i sile. W Tygranocerocie Grecy na przeciw barbarzyncom powstali, kusili się gwałtem wydadz stolicę Lukullowi. W náywiększém zburzeniu miasta, przybywá do obozu Lukullus. Z pory

korzystá, szturm przypuszcza. Zdobył miasto i wszystkie skarby. Rabunku pozwolił. Rzymscy rycérze prócz innych bogatych łupów, ieszcze 8miu talentów summe zebráli. Lukullus przydał im zpodziału całej zdobyczy, po 800. drachm na káздеgo. Sprowadził był Tygranes do stolicy wielu komedyantów, muzykantów, kuglarzy, i innych tym podobnego rodzaju trefników, na uroczyste otwarcie nowo zbudowanego teatru. Wszystkiego tego Lukullus użył. Dáł igrzyska i widoki, na zaszczyt swego zwycięztwa. Greków do swei káздеgo oyczyzny wyswobodził, i kosztem na drogę opatrzył. Podobnie i z barbarzyńcami postąpił, których Tygranes poniewolnie w Tygranocercie osadził. Stąd poszło, iż z rozsypki iednego miasta, zaludniło się wiele innych: do których dówni mieszkańce powracali. Ci zawsze do Lukulla przywiązani, w náywiékszej go czci mieli: poczytując go nie tylko za dobroczyncę; lecz i zbawcę swojego. Wszędzie i zawsze miał wielu wielbicielów swéy cnoty. Chciwym téż był chwály, téy zwláscza, która z lu-

dzkości i sprawiedliwości pochodzi. Woienne dzieła i świetne zwycięstwa, w których całe woysko má swoją część, a największą część fortuna sobie przywłaszcza, nie tyle go ku sobie pociągały. Pochwała cnoty, całkiem do cnotliwego należy. Mie wa ona swój grunt w łagodney i oświeconey duszy. Obyczáie i przymioty Lukulla, zyskiwały mu bez oręża, serca barbarzyńców. Jákóz królowie Arabscy, w jego się moc dobrowolnie oddali: iego własności i osoby swojej panem uznájąc. Cały naród Sofenianów poszedł za tym przykładem. Gordyeninów zaś tak ku sobie zniewolił; żeby gotowi byli opuścić swe miasta i domy, i tam się udać, gdzieby rozkazał. Tak wielkiego zaufania, przyczyną było, co następuje. Król Gordyeninów Zarbien, nie mogąc znieść tygranowey tyranii, ułożył tajemny związek z Lukullem za pośrednictwem Klodyusza. Dowiedział się iákos o uczynionym przymierzu Tygranes. Ukarął śmiercią przeniwiercę, z żoną i dziećmi iego. Działo się to przed wkroczeniem Rzymian do krajów ormiańskich. Nie za-

pomniął sprzymierzeńca w swoim czasie Lukullus. Skoro przybył do kraiu Gordyeninów; sprawił spaniały pogrzeb dla Zarbiena. Kazał wystawić stós okazały: náybogatszą od złota i srebra materyą z pałacu Tygrana zdobytą, i innemi prócz tego łupami ozdobiony. Sám zapalał ogień pogrzebowy. Sám z krewnemi i przyjaciółmi zmarłego, *libacye* czynił: zowiąc go sprzymierzeńcem i przyjacielem Rzymu. Do tego jeszcze, znaczną summę przeznaczył na wystawienie mu pamiątki grobowca. Pozostały bowiem w pałacach nieboszczyka, i iego zamkach bogactwa nie małe. Znalazło się też do 300,000. korcy zboża w magazynach. Co było wielkim zasileniem dla wojska. Dziwił się sám Lukullus, że na tę wojnę, którą prowadził, nie wziął ani drachmy ze skarbu publicznego, a wszystkie potrzeby wojenne, sámąż wojną opatrzył. Jeszcze z krajów Zarbiena nie wyszedł; przyymował poselstwo króla Partów. Chciał on wnisdź w przymierze i przyiazń z Rzymianami. Przyjął Lukullus tych posłów ze wszelką przystoynością. Wysłał też wza-

iemnie

iemnie od siebie. Ale rzymscy posłowie do dworu króla Partów przybywszy, zaraz postrzegli; że król nie był sám jeszcze pewny, do którój się strony przychyli. Rzymianom swoją przyiazú iawnie ofiarował: tajemnie zaś do Tygrana z tém wyprawił; iż ieżliby mu ustąpił kraiu Mezopotamii, pod tym, a nie innym warunkiem, gotować mu będzie pomoc na Rzymiany. Uwiadomiony Lu- kullus o tajemnych tego króla zamiarach, Ty- grana i Mitrydata, iako słabych iuż swych przeciwników, zostawić postanowił. Chciał szukać szczęścia na Partach, i ruszyć na prze- ciw nieosłabionéy potędze. Wystawiła mu się na myśli wielką cześć i zaszczyt nie- porównany, iedną wyprawą 3. królów prze- walczyć. Ażeby iak dzielny zapasnik z placu nie ustępując, mocnych 3. szermie- rzów na przeciw siebie występujących po- konał. A zwycięzca z orężem w ręku, na czele wojska niezwycięzonego, żeby zhoł- dowiał kraie i narody, pod władzą najpotęż- niejszych na świecie monarchów. W tym celu posyła rozkaz Sornacyuszowi i innym wodzom do królestwa Pontu, żeby gotowali



woysko do marszu, na zmocnienie sił swoich. Ponieważ myśli na Partów uderzyć. Lecz owi wodzowie, doznawszy w wielu zdarzeniach niepowolności i krnąbrności żołnierzy; w tym przypadku jasnie poznali ducha buntowniczego, złą chęć i swawolę rot swoich. Zadne przełożenia, lecz ani groźby, ani obietnice, nie mogły ich do marszu zniewolić. Oswiadczały się owszém i krzyczeli głośno, że ani w królestwie Pontu bawić nie będą, i roznidą się do domów. Takie wiadomości, szkodliwy przykład do samego Lukulla obozu przeniosły. Już i zwycięzkie jego znaki, ociążałe i gnusne, woynę sobie znudziły. Odwodziły od niéy zebrane łupy i bogactwa, których spokojnie używać woleli. Gdy więc rycerze Armenii dowiedzieli się o zuchwalstwie zostawionych w Poncie żołnierzy; ich zuchwalstwo imieniem wolności przystoyniéy mieniając, zwali ich mężami nasładowania godnemi.]

„ Czy małżeśmy już służyli? czyż nie czas już uchylić się od niebezpiecznéy przy-

„ gody? Czemu nie mamy do oyczyzny

„ powracać? Czy my nie zasłużyli na o-

„detchnienie i spoczynek po pracy? „Tą-  
kie zapowiedzi, i początki buntu, i inne  
ieszcze gorsze odezwy, ten miały skutek;  
że się Lukullus rzekł wyprawy na Par-  
tów, i ruszył na Tygrana. Działo się to w  
srodku lata. Lecz gdy się na wierzchołek  
gór Tauru dostał; zasmucił się, widząc zboża  
w polu zielone ieszcze. Takiest późną pora  
w tych krajach: dla wielkiego zimna, któ-  
re się czuć daie. Jednak z wyżyn zstępuje.  
Dwa lub 3. razy przegonił opierających  
się po drodze Ormianów, i miał podosta-  
tek furazów i żywności: po mia-  
steczkach i wioskach. Zabrał tam nawet  
wszystkie magazyny, dla Tygrana przygoto-  
wane. A głodem, którego się dla siebie oba-  
wiął, nieprzyjaciela przycisnął.

Wszelkiemi już sposobami chciał go  
do bitwy wciągnąć. Otaczał iego obóz,  
szańce sypał, dowozy przeymował, głodem  
straszył. W oczach nieprzyjaciela, okolice  
pustoszył. Nieprzyjaciel iednak tylekroć  
porażony wystąpić nie smiał. Widząc to  
Lukullus, udał się do stolicy Tygrana w tym  
kraiu toiest: do miasta Artaxaty: gdzie Ty-

gran

gran żonę i dzieci swoje zostawił. Spodzie-  
wał się bowiem, że on chętnie się po-  
dą na niebezpieczeństwo boiu; niżby spo-  
koynie patrzył na zdobycie tak możnego,  
tak bogatego miasta: w którym miał tak dro-  
gie serca swego zakłady. Mówią że Anni-  
bal po odniesionem z Antyocha przez Rzy-  
mian zwycięztwie, do Artaxa Armenii króla  
ustąpił. Temu następnie wiele dobrych rad  
skazał. Między innemi zaś upatrzył w oko-  
licy przyiemnéy i żyźnéy szczęśliwą miej-  
sca posadę: na którą względu nie miano.  
Tam Annibal nowego miasta rys zakryślił.  
Sprowadził na to miejsce Artaxa, i zachęcił  
go do zakładu onego. Czém król tak był  
uięty; że całego dzieła kierunek Annibalo-  
wi powierzył. Nie zadługo stanęło piękne  
i wielkie miasto, od imienia króla nazwane,  
stolicą Armenii zaszczycone. Poszedł tam  
ciągłym marszem Lukullus. Tygranes nie  
ściępiął. Wszystkie siły zgromadził.  
Czwartego dnia staie na przeciw obozu  
rzymskiego. Dzielila ich rzeka Arsanias:  
którą trzeba było Rzymianom przebydź,  
kiedy się o miasto kusili. Lukullus w ręku

pra-

práwie zwycięztwo máiac, po uczynionych iakby na podziękowanie bogom ofiarach, w szyku bojowym, ze 12stu rotami na czele, przechodzi rzekę. Inne roty z tyłu postawił, na zmocnienie sił swoich, i zasłonę od nieprzyaciół. Mieli bowiem na przeciw sobie Rzymianie liczną iazdę nieprzyacielską, pod obroną wielu oddziałów strzelców Mardeyskich, oraz Jberyeńskich włóczniarzy. Ci ze wszystkich obcych pułków największe mieli Tygrana zaufanie: iako doświadczeni i smiali wojownicy. Nic atoli znacznego nie dokazali, coby oczekiwaniu po nich odpowiadało. Dobrze, piérwszy napad iazdy rzymskiéy strzymali, ale skoro legiony nadchodzić poczęły; nie dostali na miejscu. Porzucili stanowisko, rozbiegli się w prawą i w lewą. Podzieliła się téz iazda rzymská na pogoni za niemi. Tygran postrzegłszy takie oddziały iazdy rzymskiéy; kazał swoiéy na nią naciérać. Lukullus widząc w dobrym porządku, licznie naciéraiących; zwrócił od pogoni swą iazdę. Idzie piérwszy na czele przeciwko Satrapeniom. Był to wybor rycérzy Tygrana.

Lecz

Lecz oni odważną Rzymian postawą przerażeni, wprzód nim do bitwy przyszło, wszyscy uciekli. Trzech królów dowodziło w téy potrzebie. Mitrydates náyhaniebniéy uciekł: a to na sam wrzask Rzymian, którym się przestraszył. Całą noc trwała pogoń, aż póki się Rzymianie zabiciem i zacięciem w niewolą nie zmordowali: lub obławowani bogatemi łupami nie odeszli. Pisze Liwiusz, że na piérszéy bitwie, więcéy ludzi zginęło; lecz na téy drugiéy; polegli i dostali się znacznieysi w niewolą. Ta wygrana, Lukulla umysł i nadzieie daleko podniosła. Do górnych prowincyi wkroczyć postanowił: ażeby do szczętu zniszczył barbarzyńskiego króla. Ztémwszystkiém, lubo dopiéro było około porównania iesiennego; atoli iednak sniéć okolice zasypał. Gdy sniéć przestał padać, i niebo się wypogodziło; nastąpiły mrozy i lody. Wszystkie rzeki poscinały się. Nié można było koni w nich poić, dlá zimna wody, albo je przez nie prowadzić, bez wielkiego niebezpieczeństwa. Kopyta końskie lód łamały, a lód nogi ich kaléczył. Do tego, w kraiu laso-

wym,

wym, drogi wązkie, pochod niedogodny. Żołnierze albo w śniegu brodzili, albo spadającym z drzew, i gałęzi, osypani bywali. Noc ieszcze gorsza. Wypadaly im noclegi albo na śniegu, albo na błotach nie dobrze pod śniegiem umarzłych. Nie długo się więc Lukulla trzymali. Coraz mnieyszą powolność, większe narzekanie. Prosilili się zrazu, przekładali swe proźby przez kometantów. Ale potem zbierali się gromadnie. Jawny szmer i zuchwałość. W nocy, zgiełk i hałasy. A to znak nie zawodny blizkiego wybuchnienia buntu. Lukullus obieżdża, prosi, zaklina, do ciérpliwosci zachęca. „O, niewiele iuż idzie: miéycie męztwo i ciérpliwosc. Zniszczymy Kartagineę w Armenii. Zburzymy dzieło naywiększego nieprzyiäciela naszego. Annibala rozumiał. Wszystko to nic nie pomogło. Namówić się nie dali. Musiał ich nazad odprowadzać. Inną iuż drogą przebiérat się po górach Tauru. Zaszedł następnie do prowincyi Migdonii bardzo żyznéy, w powietrzu łagodnieyszém. Było tam wielkie i ludne miasto. Zowią ie barbarzyńcy Nisi-

bis,



bis, Grecy Antyochią Mygdońską. Brat Tygrana Guras, dla swego urodzenia, miał tam tytuł komendanta. Ale prawdziwym komendantem był Kallimach, doświadczony w sztuce woiennej biegłości: człowiek wielkiego dowcipu i przemyśłu w obronie. Jest to ten sam, który tyle zadał pracy Lukullowi, w czasie oblężenia Amisu. Oblęgi miasto Lukullus i niczego użyć nie zaniedbał, przez coby sobie jego zdobycie upewnił. Tak usiłował, tak działał; że ie po kilku dniach wziął szturmem. Z Gurasem po ludzku postąpił. Kallimacha, lubo mu ten obiecywał, że gdyby go życiem darował, odkryje tainiki, o których żaden prócz niego nie wie, gdzie są wielkie skarby złożone; bynajmniej słuchać nie chciał. Kazał go okuć w káydany i trzymać pod strażą, na karę którą mu przeznaczył, za spalenie miasta Amisu. Tym bowiem pożarem Kallimach wydarł wodzowi rzymskiemu chwałę po większej części, że nie mógł tyle dobroci i spániałości, jak życzył, w owém zdarzeniu okazać. Póty fortuna Lukullowi sprzyiała. Ale odtąd, iakby za odmianą wia-

tru,

tru, nic nie dokazał. Naywiększych trudności prac i niebezpieczeństw doświadczył. Miał on wprawdzie mężstwo i cierpliwość wielkiego wojownika; lecz jego dzieła poźniejsze, niż miały tego blasku i świeżości wdzięków: które je dąwbiéy czyniły szacowniejszemi. Sławy nawet, któręy ciągle nabywał, o mało co pozbawiony nie był. Taká mu wypadła przeciwność. Bez potrzeby na nię napadł. Co zaś smutniészá, sam był przyczyną swego nieszczęścia. Naprzód zaniedbał sobie pozyskać serca żołnierzy. Było jego prawidłem, że *to wszystko, co czyni wódz dla przypodobania się swęy władzy podległym; zawsze go hańbi, umniejszá mu powagi i psuie władzú.* Nie bardzo téż i z temi przestawał, którzy mu byli w urodzeniu i godności równi. Miał ich za niedorównywaiących sławie swoiéy. Były to wady, które się przebiiały w liczbie doskonałych cnót i przymiotów Lukulla. Bo inaczéy, bardzo przystoyny z niego był człowiek, pięknego zrostu i postaci, przeźorny, wymowny, wielkiego doświadczenia w rządzie i na wojnie. Salustyusz pisze,

że od początku zraził do siebie żołnierzy. Ponieważ ich przymusił dwie zimy stać obozem: raz pod Cyzykiem, drugi raz pod Amisem. Nie były dla nich i następne zimy przyjemniejsze. Prowadzili zawsze wojnę w tój porze roku, żyli zawsze pod namiotami: aczkolwiek w kraju sprzymierzeńców. Albowiem Lukullus w ciągu wszystkich swych wypraw, nigdy nie sprowadził wojska do miasta greckiego przyjacielskiego i sprzymierzonego. Niechęć żołnierską pomnożyła się przez mówców w Rzymie zazdrosnych. Jawnie oni go tam obwiniali, że dla ambicyi i łakomstwa, wojnę przeciąga. Zdobył Cylicyą, Azyą, Bitynią, Paflagonią, Galacyą, Pont, Armenią i wszystkie kraie aż do Fazy. Złupił królewskie mieszkania Tygrana: iak gdyby go Rzym posłał na złupienie królów, a nie na ich zhołdowanie. Te są właściwe słowa, których używał przeciwko niemu Trybun *Lucius Quintius*. Był on ten sam, co wzburzył lud i tego dopiął; aby dano Lukullowi następcę i większą część zaciągu tego wodza zwinięto. Przyłączyły się

gorsze do tych nieszczęsć. Nabawił ich Lukulla szwagier *Publius Clodius* rodzony brat jego żony: człowiek uprzedzony, zuchwały i śmiały. Nie lepszą od niego siostra, kobieta rozwiozła: którą pomawiano w Rzymie, o tajemne z bratem porozumienie. Klodyusz był na ten czas w armii Lukulla. Ale się skarżył, że nie miał ani czci, ani stopnia swojemu dostojństwu przyzwoitego. Chciał on wszędzie być pierwszym. A dla złych obyczajów i rozwiozłości, wielu nadeń było przeniesionych. Za swoją zniewagę poczytywał to Klodyusz. Podżęgał pułki sposobem Fimbryi, i przeciwko Lukullowi wzburzał. Grzecznym i pochlębnym językiem żołnierzy uymował. Słuchali go chętnie: iako zdawna do pochlębstw i przymilania wezwyczajeni. Tym sposobem ich Fimbrya na zabicie konsula Flakka poduszczył, i siebie na miéyscu woźdza postawił. Podobała im się téż mowa Klodyusza. Zwali go *przyjacielem żołnierzy*. A on się zdawał być czułym na ich trudy, litował się ich nędzy. „ Kiedyż „ to (mówił) stanie się koniec tym woj-

„nom? Czy już przez całe życie wojować  
„tylko będziem narody, i błąkać się po  
„kraiach świata? bez innego owocu męztwa  
„i trudów, tylko trzymania straży, przy  
„ładownych bogatemi sprzętami, złotem,  
„srebrem i drogiemi kamiëniami wozach i  
„wielbłądach Lukulla? Żołnierze Pompe-  
„iusza, dawno już w domu są obywatelmi:  
„cieszą się na łonie familii z żonami i  
„dziećmi: posiadają majątek, mieszkaią w  
„wygodnych miastach. Nie tak iak oni dla  
„spędzenia Mitrydata i Tygrana w niedo-  
„stępne pustynie, albo dla zniszczenia  
„miast i pałaców azyatyckich; ale że się  
„bili w Hiszpanii przeciwko zbiegom, we  
„Włoszech przeciwko niewolnikom stanęli.  
„Jeżeliż nam bez końca już trzeba wojować;  
„czyliż nie lepiéy resztę sił zachować na  
„służenie pod wielkim wodzem, który dla  
„siebie większego zaszczytu i chwały nie  
„ma, iak żołnierzowi naylepszy byt zro-  
„bić?,, Takie gadania i wyrzuty przeciw  
Lukullowi, tak zaraziły w obozie umysły,  
że ani na Tygrana, ani na Mitrydata, który  
się z Armenii do Pontu rzucił, i już część

swego królestwa odzyskał, póysdź nie chcieli. Zbuntowani brali zimę za pozór swey niepowolności: a ociągali się iednak w kraiu Gordyenskim: oczekiwaiąc codziennie na Pompejusza, lub inszego iakiego wodza zamiast Lukulla. Ztémwszystkiem iak się dowiedzieli o porażce Fabiusza przez Mitrydata, skoro się on ieszcze na Sornacyusza i Tryaryusza gotował; poszli ze wstydem do Lukulla — *prowadź nas dokąd zechcesz. Oto my gotowi lecieć, gdzie nas obrócisz.* Tymczasem Tryaryusz ostrzeżony o nadeysciu Lukulla, przez niewczesną próżność, chciał iego przybycie uprzędzić. Chciał pozbawić Lukulla tego zwycięztwa, o którym tuszył, że ie ma w ręku dla siebie. Ale przegrał i klęskę poniósł. Więcey 7miiu tysięcy Rzymian na placu legło. W liczbie tęg, było 150. setników, 80 tysiączników. Mitrydates zdobył cały obóz. W kilka dni po sprawie, nadchodzi Lukullus: bardzo szczęśliwie dla Tryaryusza. Bo go ochronił przed rozjuszonem żołniérstwem, które go z pomsty na smierć szukało. Bardzo pilnie unikął Mitrydates staczania boiu z Lu-



kullem, przed nadejściem Tygrana: który z mocnemi siłami ciągnął. Lecz Lukullus chcąc przeszkodzić temu złączeniu; postanowił Tygranowi zastąpić. Gdy się na to wybrał; fimbryjskie pułki oburzyły się i stanowisko porzuciły. „Jużemy wołni „ od służby, przez uchwałę ludu rzymskiego. „ Lukullus nie jest naszym wodzem. Bo „ jego prowincya komu innemu oddana. „ W takim zdarzeniu, wszystkiego się iął Lukullus, do zniewolenia zuchwalców. Nie zaniedbał największych uniozonosci, ze swoim dostojenstwem niezgodnych. Obieżdżał prosił, zaklinał, przebiegał obóz, zstępował do namiotów, miękczył z wielką pokorą i ze łzami nawet. Uymował datkiem, dawał i na rękę. Niedobrze atoli przyjęty. Rzucali na ziemię przed nim swoje trzosiy próżne: *idź sobie sám na nieprzyjaciela, kiedy się sám z niego bogacisz.* Drudzy iednak woyskowi, wstawiali się za Lukullem do spółwoiowników. Dali się przecie w końcu Fimbryanie namówić, że na miejscu czekać obiecali prz z lato. Ale pod warunkiem, że ieżliby pod tę porę nie przyszło do roz-

prawy z nieprzyjacielem; będzie im wolno rozéysdź się. Musiał koniecznie na to przystać Lukullus, albo sám zostać i wydadź kraie na łup barbarzyńcom. Zatrzymał tedy ieszcze woysko przy sobie. Ale nie smiał poniewolnie z niém działać. Ani go smiał na nieprzyjaciela prowadzić. Dostyc mu było na tém, że się nie rozeszli. Tymczasem musiał bydź swiadkiem, iak Tygran Kapadocyą niszczył, Mitrydates do pierwszego tonu powracał, i dawnieysze swoje nadzieie ziscić przedsiębrał. Mimo to, że dawniéy opisał senatowi Lukullus, zupełną ruinę Mitrydata, bez nadziei powstania. Przybyli nawet rzeczypospolitéy komisarze do urzãdzenia króléstwa Pontu, iako iuż zdobytego. A w ów czas Lukullus, nie tylko go nie miał w swoiéy mocy; lecz i sám osoby swoiéy nie był bezpiecznym: podany na wzgardę i posmiéwisko żołnierstwa.

W tém zeszło lato. Wzieli swoię broń zuchwalcy, a dobywszy pałaszów, wyzywali na plac nieprzyjaciela, który iuż ustąpił. Ale oni w zgiełku wrzeszczeli, własnie iak w bitwie: machali bronią po powietrzu, i

wyszli

wyszli nakoniec z obozu. Bo miénili: *skonczył się czas, przez który zostać obiecali. Dla tego my wolni. Nie może nads nikt więcéy strzymać.* Pompejusz ze swoiéy strony do niektórych z obozu Lukulla pisywał, rozkazy swoje wydawał, iáko wódz na wojnę Tygrana i Mitrydata mianowany: ze szczególniejszéy chęci ludu i pochlebstwa mowców. Ale senat i wszyscy bacznieysi, czuli niesprawiedliwość dla Lukulla i krzywdę jego. Nie był to bowiem następca na dokonczenie wojny, ale na wydarcie mu zasłużonego tryumfu. Tego rodzaju niesprawiedliwość, bardziéy się na samém miejscu wydała. Lukullus nie mógł ani skarać, ani nagrodzić. Pompejusz nie dopuszczał udawać się do niego. Nic nie zachował, co Lukullus z rociú komisarzami rzymskiemi ułożył. Pompejusza zakazy były bardzo iawne i wyraźne. Tym bardziéy zaś zniewalały, że z potężną armią następował. Przyiáciele ich spółni, tak rzeczy nakierowali; że się oba wodzowie w jedném miasteczku Galacyi z sobą zeszli. Z razu bardzo przyzwolcie i przystoynie: ze wzajemnym szacunkiem.

i po-

i poważeniem dzieł i wypraw. Lukullus wiekiem starszy, Pompejusz godnością celował: iako wódz niejednokrotny wyprawy i po zkróć tryumfator. Oba mieli swoich liktorów. Obu iako zwycięzców otoczone *fusces* laurami. Ale że Pompejusz przez kraie suche i bezwodne przechodził; jego laury powiędły. Co widząc liktorowie Lukulla, chętnie swoich świeżych i zieleńszych gałązek Pompejuszowskiemu udzielili. Mieli to za dobry znak przyjaciele Pompejusza. Jakoż świetne czyny Lukulla, zrobiły świetniejszą Pompejusza wyprawę. Na nic atoli nie mogli się w końcu zgodzić: lubo z początku dość wiele było podobieństwa do pojednania się i zgody. Ale zamiast co się mieli wzajemnie pogodzić; z większą niechęcią oddalili się od siebie. Pompejusz uchylił wszystkie postanowienia Lukulla, odjął mu wojsko, nie zostawił nad 1600. ku ozdobie jego tryumfu. A jeszcze zostawieni Lukullovi żołnierze, ponieważ nie się go trzymali. Tak Lukullus nie miał w tém szczęścia, żeby zyskał miłość żołnierzy: co jest przedniejszym wodza przymiotem.

Gdy-

Gdyby on do wielu wielkich swoich przymiotów, do tego mężstwa, sprawiedliwości, bacznego rządu i czynności, przydał był jeszcze zyskane serca żołnierzy, gdyby ich sobie był ujął; nie byłby Eufrat granicą państwa rzymskiego. Lecz albo Hirkania i kaspijskie morze; albo raczej kończyły ziemi. Inne narody były już od Tygrana zdobyte i pognębione. Partów potęga za czasu Lukulla, nie miała téj przewagi jak potem za Krassa. Ani była tak ziednoczona. Wtenczas ią wojny domowe dzieliły, i obce rozrywały. Nie mogła się oprzeć przewodzącym Ormianom. Dla tego mi się zdáie, że Lukullus więcéy złego przez drugich swoiéy oyczyźnie zrobił; niż dobrego przez siebie. Bo zwyciężkie znaki, które w Armenii tak blisko Partów utkwil, stolicy Tygranocerty zdobycie, wzięcie Nisybis, pochłonięcie bogactw niezmiernych w tych miastach, i zaięcie w niewolę korony Tygrana; wszystko to zapaliło następnie chciwość Krassa. Już on się całą żądzą pędził za Azyą, jak za pewną zdobyczą; kiedy stał się ofiarą postrzału

Par-

Partów: i klęską swoją dowiodł, że zwycięztwa Lukulla, iedynie od iego samego przezornosci, czynnego kroku, i tęgiego składu zależały. Nie samą miękkosc, albo nieuwaga, lub podlosć barbarzyńców, zrobiła go zwycięzcą. Lecz się to gdzie indziéy okaże. Za powrotem do Rzymu, uderzyło to naprzód Lukulla, że brat iego rodzony Marek Lukullus oskarżony był od Kaja Memiusza, o roztrwonienie skarbu i powalnosć rozkazom Sylli. Lecz Marek wkrótce się z zarzutów oczyścił. Zapalczywy Mumnius odmiénit swój plac boiowy. Cały zapęd przeciwko samemu Lukullovi wywarł. Tak daleko lud Rzymski wzburzył; że iuz się był nachylił odmówić Lukullovi czci tryumfu: pod pozorem iakoby wiele łupów skarbowi należących, na swój pożytek obrócił, a woynę nie z jnnego powodu, tylko dla własnego z bogacenia się przeciągął. Znáydownął się więc Lukullus w obawie, aby nie był pozbawiony téy czci, na którą tak sprawiedliwie zasłużył. I gdyby możnieysi i celnieysi obywatele przy nim nie stánęli, i nie poparli iego żądania,



ukłonem, proźbą i zabiegami u ludu; byłby Lukullus bez tryumfu pozostał. Zezwolono nań w końcu. Tryumf Lukulla nie był jak niektóre inne, dziwiący i nudny, przewlekle długą i rozmaitą okazką. Ozdobił on cyrk Flaminiusza różnokształtną bronią, na nieprzyjacielu zdobytą, i wielością machin wojennych królom odjętą. Był to widok z osobliwosci swoiëy bardzo przyjemny. Tryumfalny wiazd zaczynała jazda żelazna i 10. wozów ostrém żelazem zewsząd wysunionem nabitych. Szło za niemi 60. albo przyjaciół, albo wodzów królewskich. Następowało 110. galer, których przody miedzią wybite. Dalszy widok czynił szczerzoty posąg Mitrydatesa, na 6 stop wysoki i tarcza naydroższym kamieniem i perlami wysadzana. Dzwigało potëm 20. drążników naczyńia srebrné: a 32. złote puhary, zbroie i piëniądze w złocie. Osmiu mułów niosło kanapy i łoża złote. Za niemi ciągnęło 56ciu sztabami srebrnemi ładownych. Oprócz tego ieszcze prowadzono 107miu inszych mułów z worami rozmaitych piëniędzy, do 2,700,000 drachm summy. W końcu pokazały się re-

iestra, ile summ Pompejuszowi dostarczył na wojnę piracką, ile złożył u kwestorów do skarbu, ile każdemu żołnierzowi dał do rąk, to jest po 950 drachm. Uroczystości tryumfu, dokonała wielka i spaniała uczta dla całej stolicy i miast okolicznych.

Rozwiódłszy się z żoną swoją bezwstydną Klodyą, dla niej rozwiozłosci i innych występków; zaslubił sobie siostrę Katona Serwilią. Lecz i w powtornym małżeństwie nie był szczęśliwszym. W tém iednym tylko Serwilia nie nasladowała Klodyi; ze nie miała z braćmi intrygi. Wreszcie tak rozpuściła i bezecna, iak Klodya. Długo przez wzgląd na Katona, cierpiał ją Lukullus. Ale w końcu tak zrobił, iak i z piérwszą.

Senat wiele sobie po nim obiecywał rozumiejąc, że w nim znajdzie przewagę Pompejusza górnosci. Zdawało się, że świetne czyny, znamienita sława, możność i powaga Lukulla, zatrze Pempeiuszowską. Nadzieia omyliła. Wkrótce Lukullus uchylił się od rządu, i nie chciał się mieszać do interesów publicznych. Czy to dla tego, że widział rząd, który było trudno popra-

wić,

wić, do upadku nachylony; czytóż iak in-  
si rozumieją, zmordowany tylu trudami, które  
mu nie domierzyły pożądanego celu, a  
na takim stopniu czci i sławy stanawszy,  
wolał spokojne życie bez zgiełku prowa-  
dzić. Bardzo oni chwają ten iego układ,  
iako niewąpliwý dowód rozumu. Albo-  
wiém tak nie postąpił iak Maryusz: który  
po zwycięztwie nad Cymbrami, po dziełach  
wielkich i znakomitych, nie mając ieszcze  
dosć na takąéy sławie, z nienasyconéy żądzy  
wywyższania się, w stárosci nawet, wal-  
czył o piérwszeństwo z młodszými. Wpra-  
wił się w potrzebę czynów rażących i okro-  
pnych nieszczęść osobistych: o które się  
rozbiły wszystkie iego pochlébne nadzieie.  
Ci sámi Lukulle przyiáciele mówili. „ A-  
„ zaliżby Cyncero nie miał szczęśliwszýy  
nierównie starosci; gdyby wyswobodziwszy  
„ ocalony przez siébie Rzym od pisku Katyli-  
„ ny, umiał był żagle zwinąć, i ustąpić, wcze-  
„ snie? A Scipio czyby tak nieszczęśliwie  
„ dni swoje kończył; gdyby po zawoiowa-  
„ niu Numancyi i Kartaginy, umiał się był  
„ zmiarkować i w pokoju trzymać? Bo iest

„ pewny

„ pewny wiek dla człowieka, gdzie się le-  
pięć od publicznych spraw usunąć. Rzą-  
„ dowe zabiegi i walki, są to iak szermier-  
„ skie zapasy: które wymagają tęgosci wie-  
„ ku i siły nienadwątлонéy. Inaczéy nie  
„ udadzą się. „ Przeciwnie Krassus i Pom-  
peiusz smiali się z Lukulla, że on uchyliw-  
szy się od publicznych zatrudnień, nu-  
rzał się tylko w obfitosci i zbytku mięk-  
kiego życia. Jakby to nie przystało wyprá-  
cowanemu obywatelowi. Albo iakby stary  
zawsze powinien byđź na czele rządu, lub  
woyska. Ztémwszystkiém rozbiéraiąc ży-  
cie Lukulla, zdáie się że iest podobne do  
iakiéy z dawnych sztuki teatralnéy; którécy  
początek poważny, koniec krotofilny. Wiel-  
kie i znakomite na wojnie i w pokoju czy-  
ny i urządzenia, ziednały mu sławę náypię-  
knieyszą. Potém biesiady, uczy, krotofi-  
le, gonitwy nocne, przy pochodniach i zgieł-  
ku, na podobieństwo bachanckich. Bo nie  
inaczéy mi się wydaia, owe kosztowne bu-  
dowle, zwierzyńce, łaźnie okazałe: tym bar-  
dziéy celne obrázy, posági, przepych sztuk  
i gustu. Co wszystko Lukullus niezmier-

nym

nym kosztem zakładał i sprowadzał. Na przedmioty próżney ciekawosci, łożył miliony z woiennych wypraw zebrane. Dziś nawet, gdy zbytek we wszystkiem pomnożony, zdáie się iuż daléy záysdź nie może; iednak Lukulla ogrody, liczą się między nây rzadszemi monarchów ogrodami. Dla tego Stoik Tubero, patrząc na te spániale gmachy, które Lukullus stáwiál na brzegu morskim w blizkosci Neapolu, na te góry na wylot przebite, pod sámorodném w wnętrzu ich sklepieniem, na te głębokie około domów kanały, które odbiérały wodę morską, i utrzymywały sążniste ryby, na te obszérne pałace, w sámém morzu budowane, uderzony tak zadziwiającą budowlą; nazwał Lukulla, *Xerxesem, w todze rzymskiey*. Miał prócz tego Lukullus około Tuskulum rozkoszne domy, wielkimi przysionkami ozdobne, sale duże, zewsząd otwarte, pokoje dobrze rozporządzone, i przechadzki nâypięknieysze. Tam ráz do niego przyiechawszy Pompeiusz, żartował: że *mieszkanie na lato przesüiczne, ale na zimę nie zdatne.* „

„ Czy ty sądzisz odpowiedział Lukullus,

żebym

„żebym ja mniéy miał rozumu od żurawi  
 „i bocianow, i nie umiał sobie odmiénić mié-  
 „szkania z odmianą roku? „ Jeden Pretor  
 spaniałe igrzyska ludowi dadź mając, pro-  
 sił Lukulla, żeby mu pożyczył szarłatnych  
 płaszczów, na ozdobę choru w traiedyi.  
 Nie wymówił się Lukullus i obiecał kazać  
 poszukać; a ileby się znalazło; chętnie u-  
 życzyć przyrzekł. Nazajutrz pyta się Pre-  
 tora, iak wielu potrzebuje? Ze sto powie-  
 dział Pretor. Możesz wziąć i 200. jeżeli ci  
 potrzeba. Na co Horacyusz taką daie uwa-  
 gę. „ Ubogi dom iest, gdzie się tyle rze-  
 „czy znáyduie, że ich trudno gospoda-  
 „rzowi spamiętać. Mogą i zginąć, a on  
 „tego nie postrzeże. Dogadzã się przez  
 to złodzieiom. „ (c) Wiele téż było  
 niezwykłości i próżnego przepychu w wy-  
 stawnych

L

stawnych

(c) Horacyusz po poetycku wścýy przydãie.

. . . Chlamides Lucullus ut ajunt

Si posset centum scenae praebere, rogatus:

Qui possum tot? ait: tamen quaeram, et quot habebis

Mittam. Post paulo scribit, sibi nulla quinque.

Esse domi: partem, vel tolleret omnes.

Exilis domus est ubi non et multa supersut, 7

Et dominum fallunt, et prosunt furibus, lib. 1. op. 6.



stawnych ucztach. Widzieć tam było bogate kanapy kosztowną materją i szarłatem okryte, złoty kredens, brylantami i perłami sadzony. Podczas stołu kom-dye i muzyka. Stół nayrzadszemi i naywybornieyszemi potrawami zastawiony, naydelikatnieysze i nayozdbnieysze ciasta. Takim wytworem, zadziwienia szukał w zdaniu uboższych i nieoswieconych, którzy nie inaczeý tylko okazałoscia zbyteczną, ludzi i onych szczęście szacuią. Przetoż chwálono Pompejusza, że gdy mu w chorobie lékarz drozdy ieść kazáł; próżno ich wszędzie domowi szukali. „ Już nie ta pora, „ nie możemy nigdzie ich dostać: chyba „ tylko będą u jednego Lukulla: u którego „ káżdęy pory wszystko się zawsze znay- „ duie. „ Nie chciał Pompejusz postárać się o nie u Lukulla. Obróciwszy się do swego lékarza, „ a więc rzecze: bez przy- „ smaków Lukulla, żyć nie może Pompe- „ jusz?, „ Natychmiast co innego szukać każe.

Kato lubo szwagier i przyłáciel Lukulla, nie chwálił atoli tak wielkiego zbytku. Jákiś młodzieniec niewczesnie coś o mier-

nosci

nosci życia i oszczędności rozprawił. Kato który téy mowy niecierpliwie słuchał, porwał się i rzecze. „ O ty, któryś tak bogaty iak Krassus, a żyjesz iak Lukullus, nieprzestąniesz ty gadać iak Kato? „ Insi twierdzą, że te słowa publicznie w senacie były powiedziane. Ale od kogo innego, nie od Katona. Lecz Lukullus ze wszystkich względów i pamiątek o nim pozostałych, wydaie się, że nietylko lubił taki sposób życia; lecz i chwąty stąd szukał. Jákóž gdy niektórzy Grecy do Rzymu przybyli; on ich przez kilka dni hojnie u siebie przyjmował. Grecy do oszczędności i mierności przyzwyczajeni, nie chcieli byđ ciężarem gospodarzowi. Wymawiali się powtórnie go odwiedzić: dla zbyt cnych kosztów, iakie dla nich podejmował. „ „ Prawda moi przyjaciele rzekł Lukullus: „ jest tu malenka cząstka, i dla was. Ale „ náywiększa dla samego Lukulla. „ Raz gdy nie miał gości u siebie, pokazał się stół nie tak wystawny. Markotny Lukullus, każe wołać zawiadowcy domu swojego i złaiał go. Wymawia się on przed panem, że

ponieważ nikogo z gości nie było, zdawało mu się byź dosyć co rozporządził. Na to mu pán. *Niewiedziałżeś o tém, że Lukullus u Lukulla wieczerzać będzie?* Głosne były jego wytwornosci i zbytki. Prawie o niczém więcéy w Rzymie nie mówiono. Cyncero i Pompejusz nie zatrudnionego widząc na publicznym placu Lukulla; zbliżyli się do niego. Cyncero żył z nim w wielkiéy przyiazni. Pompejusz, chociaż miał o komendę z nim zatargi, widywali się iednakże z sobą, ani unikali od siebie. Náypierwszy Cyncero, przywitawszy go pyta, *czy nie pozwoliłby im z sobą wieczerzać.* Całym sercem odpowiada Lukullus, i prosi żeby sobie dzień obrali. *Kiedy tak, to i dziś* rzekł Cyncero. *Ale pod tym warunkiem, żeby dla nás nic nad zwyczajny twóy stół nie było.* Lukullus począł trudnić i na jutro zapraszał. Bo dziś nie mogą byź dobrze przyięci. Oni odkładać nie chcą. Ani mu pozwalają mówić z żadnym domowym; żeby nie rozporządził więcéy nad to, co już było dla niego. Prosił ich tedy, żeby mu pozwolili słowo tylko wła-

snym ludziom powiedzieć. *W Appollinie* wieczerza. Tak się zwała najsypnialsza sala domu iego. Tęm iednym słowem, zręcznie ich oszukał, że się ani postrzegli. Ale każda sala u niego, miała swóy wydatek przeznaczony, sprzęty, naczynia, stoły i cały porządek. A iak tylko było wiadomo, w której sali ma być stół; zaraz wiedzieli domowi, czego potrzeba. Stoły w *Apollinie* kosztowały 50,000 drachm. Taki sam był dnia tego wydatek. Zdziwił się Pompeusz w tak prędkim czasie, tak okazały wystawie. Lecz Lukullus prawdziwie tak używał bogactw; iakby panował nad więztemi w niewolę.

Przyzwoitszy iuż i godnieyszy iego był zbytek, że zewsząd najlepsze xięgi sprowadzał. Bardzo wiele i náywybornieyszych dzieł zakupił: z których się składała kosztowna iego xięgarnia. Chwalebnieysze nad wszystko użycie onęy. Bo była dla każdego otwartá. Dom iego przed nikim niezamknięty. Zbiérali się tam Grecy, iak do Muz świątyni. Po całych dniach się tam bawili. Przekonywali się wzajemnie i

ba dali

badali, roztrząsali. A dla tak zniewalającego miejsca rozkoszy, chętnie innych odstępowali. Często się Lukullus po swoich przedsięwzięciach z uczonemi przechodził, o naukach z niemi rozmawiał, i pomagał im w ich interesach prywatnych. Słowem mówiąc, dom jego był schronieniem bezpiecznym i właśnie greckim *Prytaneum* dla wszystkich Greków w Rzymie bawiących.

Ogólnie do Filozofii przywiązany, żadnej sekty nie był nieprzyjacielem. Bardziej atoli przyłączył się do Akademii. Nie do nowszej, którą wtenczas, pismami Karneada i wykładem onych Filona kwitnęła; lecz do dawniejszej. której szkołę trzymał wtedy Filozof Antyoch z Askalonu. Szukał usilnie Lukullus przyjaźni jego. Ofiarował mu swój dom i używał go na przeciw uczniom Filona: między którymi był Cycero. Piękny on traktat przeciwko starej Akademii ułożył. Tęj mniemania: (to jest że są rzeczy, które człowiek może znać i obiać) kładzie w usta Lukulla. Sam był przeciwnego zdania. Bo wedle nowszej Akademii nauki; człowiekowi raczej

wątpić

wątpić należy. Ten Cycerona traktat zowie się *Lukullus*. Byli bowiem, iak się rzekło, státeczni przyiáciele. W rządzie rzeczypospolitéy, iednych się prawideł trzymali. Jeszcze się Lukullus nie zupełnie był oddáł od interesów rządowych. Wczesnie tylko zostáwił dla Krassa i Katona walki i spory o przewagę: którego z nich ambicya, więkshéy mocy i piérwszego stopnia powagi dniegnie. Taką walkę poczytywał Lukullus nie tylko za krok niebezpieczny; ale za taki; który prędzéy, lub późniéy, narazić może na wiele zmewag i obelgi. Gdy się iuż Lukullus piérwszego stopnia powagi wyrzékł; ci którym przemoc Pompejusza była podeyżraná, popiérali Krassa i Katona. Przychodził Lukullus na obrady ludu, ilekroć potrzeby iego przyiációł wymagały. Do senatu wtenczas; gdy się należało sprzeciwić zamiarom Pompejusza i iego ambicyi. Dla tego uchylone zostály urzázdenia iego po zwycięztwie dwu krółów. Za pomocą téż Katona, przeszkodził Lukullus przeznaczonéy dla żołniérzy Pompejusza szczodrocie. Czula to duma Pom-

peju-



pejusza. Starał się o wsparcie i przyjaźń Krassa i Cezara. Albo raczéy, wszedł z niemi w spisek. Stąd bronią i woyskiem Rzym napełniony. W okazie gwałtu, wzięły swój skutek wszystkie urządzenia Pompejusza. Gwałt nawet spędził z placu Lukulla i Katona. Gdy obywatele cnotliwi i náyznacznieysi, mocno byli obrażeni zniewagą na osobie Lukulla i Katona dopełnioną; stronnicy Pompejusza wciągnęli i namówili iákiegoś Brucyanina: którego mienili, że chciał zabić Pompejusza. Ale Brucyanin w senacie o to pytany; nie Lukulla lecz innych pomówił. Przed ludem zaś powiedział, że go Lukullus do tego namawiał. Nikt tákiemu zeznaniu nie wierzył. Widoczna była w ustach nędznika potwarz, i sprawcy onéy. Co się tym dowodniéy okazało; kiedy w kilka dni przy drzwiach więzienia, Brucyanina trup martwy leżał. Chciano wmówić, że on się sám zabił. Ale blizny ran, i znaki powroza, oczywiscie wydały, że go ci sami sprzątnęli; którzy namówili do złego: aby zbrodnia na isw nie wyszła. Gwałt i potwarcze okrucieństwo,

były

były Lukullowi tym większym powodem do uchylenia się od rządu. Lecz po wygnaniu Cyncerona, po zastąpieniu Katona do Cypru, zupełnie się na prywatne życie oddał. Mówią że na kilka lat przed śmiercią, dostał pomieszania zmysłów. Powoli z wiekiem osłabł i zgasnął. Korneliusz Nepos pisze, że jego słabosć i pomieszanie, całe nie było skutkiem stárosći, albo jakiej choroby; ale że jeden z wyzwolenców jego, nazwiskiem Kallisten, podał mu jakiś napój zaprawny. Nie robił tego złą myślą; ale miał zamiar, aby tą zaprawą napoju, więcej miał miłości u pana. To pewná, że na kilka lat przed śmiercią, brat jego całym majątkiem zarządzał. Ztém wszystkiém kiedy życia dokończył, tak na jego śmierć lud był czułym; jak gdyby umarł w ciągu największój swojój swietności, znaczenia i chwały. Zewsząd się na jego pogrzeb zbierali. Najznacniejsi młodzieńcy nieśli go do grobu. A Rzymianie chcieli koniecznie, żeby na placu marsowym, jak Sylla był pogrzebiony. Lecz gdy się takiój cci zmarłego familia nie spodziewała, i żadnego

na tém miejscu przygotowania, ile tak nagle do pogrzebu nie można było zrobić; brat nieboszczyka, tyle u ludu swoją usilną proźbą wyiednał, że nakoniec zezwolono na pogrzebny obchód w Tuskulum: gdzie był przygotowany już grobowiec. Nie długo przeżył i brat Lukulla. Jako z nim razem do czei i więzności przychodził; tak w krótcie za nim do grobu poszedł: zaniósłszy tam czulęý i przykładnéý miłości braterskiéý sławę.

### KONIEC LUKULLA.

---

### P O R Ó W N A N I E.

### C Y M O N A Z L U K U L L E M.

---

Zdanie mi się naprzód, że nie szczęśliwszego nad śmierć dla Lukulla. Bo nią uprzedził nieszczęście Rzymu, i nie patrzył na odmianę Rzeczypospolitéý: któręý wróg zawistny, burzliwe woyny domowe gotował. Wprawdzie przed iego śmiercią, buntem i wzburzeniami rząd był osłabły i

nad-

nadwątlony; jeszcze jednak Rzym był wolny. I to mu wspólne z Cymonem. Bo też Cymon umarł przed zamiéskami Grecyi. W czasie atoli iego smierci, byli Grecy w jednosci i szczésciu. Ale Cymon umarł w obozie, wodzem i naczelnikiem. Nie złożył komendy, nie oddał się do domu, nie znudził się wojnami. Nie zakładał owocu prac swoich i swietnych zwycięztw, w okazalosciach i ucztach: wedle tego co Orfeusz (z którego smieie się Plato) obiecuje tym, co dobrze żyli, w nagrodę po smierci, ustawiczne biesiady. Prawda że spokojne życie i pilnowanie nauk w starosci, po woiennych i rządowych trudach, jest przyjemną zabawą, i cale przystoyną dla stárego ulgą i rozrywką. Ale mieć rozkosz za cel pracy, a po náypięknieyszych czynach, po zwycięztwach i wladaniu wojskiem, tylko się bawić wesoloscia obchodów Wenery, cále dni trawić na igrzyskach, widowiskach, i uciechach; to nie jest godná ani sláwy Akademii, ani takiego méża, który chce nasladować Xenokrata. Bo to owszém znaczy bardziéy rozkosznika sekty

Epi-

Epikura. Lecz co tych dwojgu mężów podobieństwo życia wydać; zda się być to, że jeden z młodości bujał, drugi na starość. Ale zawsze ten chwalebniejszy; co się na lepsze odmienia. I ten jest charakter doskonalszy; w którym występki starych i umarzają się: cnota zrasta i do wyższego stopnia przechodzi. Obadwa byli wielkiego majątku właściciele. Ale nie iednako swych bogactw używali. Nie można bowiem równać wystawionego ze zdobywcy wojennego muru od Cymona, w stronie południowej zamku Ateńskiego; z pałacami Lukulla koło Neapolu, z owemi pysznemi na przestrzał gmachami, z owemi otwartemi salami, które powystawiał z łupów barbarzyńskich. Nie ma też podobieństwa stołu Cymona, do stołu Lukulla. Jednego stoł obywatelski, skromny i potrzebie dogodny. Drugiego zaś jakby jakiego satrapy, kosztowny i przewytworny. Tamtego mierny nakład, żywił codziennie wielką liczbę uboższych; tego niezmierny wydatek, miała liczbę bogaczy i rozkoszników posilał. Chyba że sama czasów różnica, czyni różnicę ich

sto-

stołów. Nie wiadomo albowiém, czyliby Cymon po chwalebnych swych czynach, stároszci doszedłszy, skoroby się od rządu uwolnił, czyby nie więcéy ieszcze od Lukulla zbytkował? Trudno zgadnąć, czyliby się w nim więcéy rozwiozłosci nie okazało. Zwłaszcza, że nie pomieranie lubił wino, uczty, towarzystwa, igrzyska. Prócz tego była w nim okrzyknicia skłonność do kobiet. To pewná, że szczęśliwe w wielkich zamysłach powodzenie, a stąd nie zrównana miłość sławy, nad innemi pomnieyszemi, lub występniemi żądzami pánuie. W duszy miłością sławy zapalonéy, gasną inne chuci. Unosi się człowiek do náywyższych zamiarów i wygórowania. Jákoż gdyby Lukulla była śmierć zaskoczyła w posród iego dzieł znakomitych, i swietnych zwycięztw; nayscisłéyszy rachmistrz i do nagany náykorszy, nie znalazłby czemu przyganić. To co do sposobu ich życia.

Dzieła wojenne swiadczą, że obadwa byli niepospolici i wielcy wodzowie, na morzu i lądzie. Lecz jáko między szermierzami ci którzy iednego dnia uwiencze-



ni byli z zapasów, i różnokształtnéy *pankrackiéy* bitwy, (e) z pewnego zwyczajú, nie po prostu tylko zwycięzcami, ale *nadzwyczajnymi i przedziwnymi zwycięzcami* ogłoszeni bywali; tak Cymon w jednym dniu, dwoma zwycięzkami wieńcami z odniesienego na morzu i lądzie zwycięstwa, Grecyą uwieńczywszy, moiém zdaniem mieć powinien nieiákie piérwszeństwo nad innych wodzów. Co większa, Lukullus swoiéy oyczyźnie był winien komendę. Cymonowi zaś była iá winna oyczyzna. Jeden zastał Rzym panujący sprzymierzeńcom, za których pomocą znakomite zwycięstwa otrzymał. Drugi zastał Ateny w rządzie niższego stopnia podległe. Ale ie wyniósł na piérwszy stopień naczelnictwa sprzymierzeńców, tryumfu z nieprzyiációł. Zmusił zwyciężonych Persów, do ustąpienia z morza: Spartanów przywiódł do ustąpienia władzy. Jeżeli iuż celnym iest wodza przy-

---

(e) In gymniciis certaminibus periodon vicisse dicitur is, qui pythia, isthnia, nemea, olympia vicit, a circuitu eorum spectaculorum. *Festus*

przymiotem, podległych swęj władzy serca zyskiwać; Lukullus był od żołnierzy zgardzony. Cymon zaś nietylko własnych żołnierzy; lecz i wszystkich sprzymierzeńców pochwały odnosił. Jednego i rodacy odstąpili; drugiego i obcy szanowali. Jeden wystąpił z licznem wojskiem pod rozkazami swoimi; powrócił prawie samotny. Drugi poszedłszy ze swym oddziałem pod wyższą komendę; powrócił z naczelną władzą nad temi samemi, których rozkazom podlegał. Trzy rzeczy náytrudnieysze i naychwalebnieysze dla oyczyzny pozyskał to jest: pokóy z nieprzyjaciółmi, władzę nad sprzymierzeńcami, zgodę ze Spartanami. Zamięrzali oba wielkich mocarstw obalenie, i zburzenie całej Azyi. Ale oba celu swiego nie doszli. Jeden z zawisci losu: bo umarł przy władzy naczelnik, w pośród dzieł náy pamiętnieyszych. Drugiego niepodobna zupełnie wymówić, żeby nie był sam przyczyną swego nieszczęścia. Czy bowiem nie wiedział, czyli nie zapobiegł za cza u narzekaniom i skargom wojska; nie może bydz bez winy: kiedy w końcu przyszło do takiej

nie

nienawisci ku niemu, do tak iawnego wybuchnienia. Ale coś podobnego i Cymon ciérpiął. Co mu téż iest spólne z Lukullem. Bo Cymonowi zioukowie procedera robili. Musiał się sądownie usprawniedliwiać. Nakoniec na ostracyzm od nich skazany: ażeby iak mówi Plato *przez lat 10. nie był głos iego w Atenach słyszany*. Jákóż ci, co wołają arystokracją; nie są ludowi przyiemni. A ieżeli iak zwyczajnie, mocy i tęgosci użyją; tém samém obrażają i drażnią tych, których pragną poprąwić. Tak zawiazki lékarzów, co wystąpione ze stawów części, chcą na mieysce przywrócić, sprawniują wielki ból chorym. Podobno atoli słuszniey obu przybaczyć. Lukullus swoje zwycięztwa daléy od Cymona posunął. Piérwszy z Rzymian z huscami rzymskiemi, górę Taurus przechodził, piérwszy się przez Tygrys przeprawił. Zdobył i popalił azystyckie stolice. W oczach nawet tamteyszych monarchów: Tygranocertę, Kabiry, Synopę, Nisybis. Nie oparł się na północ aż o Fase, na wschód o Medyą, na południe o morze czerwone. Pomoc królów

arabskich, których ująć potrafił, wiele mu do tego łatwości zrobiła. W całej więc tamtejszój stronie, podbił wszystko Rzymowi. Zniszczył potęgę królów i trony ich obalił. Jedno mu się nie udało, że samychże królów w niewolą wziąć nie mógł. Bo jak dzikie zwierzęta, uniesli się do gęstój kniei, puszczy nie dostępnój. Nie wątpliwym zaś dowodem, że Cymona w tój mierze Lukullus przechodzi, jest to: Persowie po Cymonie, iako nie spełną od niego uszkodzeni, powstali natychmiast na oparcie się Grekom, i zniesli ich wojsko w Egipcie. Tygran i Mitrydates po zwycięztwach Lukulla, nic znacznego nie okazali. Jeden z dawna zmocowany, na resztę w gruncie samym zniszczony, ani razu nie śmiał Pompejuszowi pokazać się ze swoim wojskiem. Szańców zawsze pilnował. Jego drogą był ustęp, póki nakoniec w Bosforze nie umarł. Tygran złupiony i bezbronny, z unizonością náywiększą poszedł błagać Pompejusza. Złożył u jego nóg swoją koronę, która nie do Pompejusza łupów należała. Bo była zdobyczą przeszłego wodza Lukulla

i zaszczytem jego tryumfu. I ów monarcha, bardzo się cieszył, że mu Pompejusz raczył powrócić ten znak dostojności królewskiej. Lecz tym samym wyznawał; że ją utracił. Jest tedy większym wodzem, tak iak jest mocniejszym szermierzem, ten, który następcy po sobie, osłabionego przeciwnika zostawia. Nadto jeszcze, Cymon króla perskiego potęgę nadwątloną znalazł. Duma perską znacznemi klęskami nie mało była upokorzona. Temistokles, Pauzaniasz, Leotychidas Persów spędzali. Gdy po nich nastąpił Cymon; było mu łatwiej osłabić tę siłę, która już zmocowaną została, pozbawioną męstwa i śmiałości. Lukullus zaś miał do czynienia z Tygranem, od nikogo niezwalczonym. Owszem w wielu bitwach z junami zwyciężąc, wielu narodów zdobywcą. Jego moc i potęga szczęśliwem powodzeniem zagruntowana, podnosiła jego dumę. Nierówna też i liczba nieprzyjaciół, na przeciw którym ci wodzowie stawali. Nie mogą iść w porównanie te hufce, które wyszły przeciwko Lukullowi; z owemi, które Cymon zwyciężył. Nakoniec

wszyst-

wszystko zważywszy, trudno jeszcze osądzić, któremuby z nich pierwszeństwo przyznać. Bo nawet sami Bogowie równie im sprzyiali. Jednego przestrzegali co ma czynić; drugiego czego się chronić. Mieli oba dwa bogów po sobie. Co pokazuje, że byli oba mężowie poczciwi. Natura ich niebieska i bozka.

## K O N I E C

Porównania Cymona z Lukullem.







## A L C Y B I A D E S.

Pierwszego roku Olimpiady	- - - -	94.
Od założenia Rzymu	- - - -	349
Przed erą Chrześcijańską	- - - -	402

### *Zabity.*

Jest podanie, że Alcybiades pochodził z oycowskiego rodu, od syna Aiaxowego Eurysacesa, który był z Alkmeonidy. Matka jego Dinomacha była córką Megaklesa. Ociec Alcybiadesa Kliniasz, wiele dla siebie na bitwie morskiej pod Artemisium szacunku ziednał. Walczył na troyrzednowiosłowym okręcie, własnego swego nakładu. Zabity pod Koroneą gdzie Tolmidas przegrał z Beotami. Sięrota Alcybiades miał opiekunami najblizszych krewnych swoich, Peryklesa i Aryfrona syna Xantya i Agarysty. Ze przyjaźń, a raczy uprzemą miłość Sokratesa ku niemu, wiele postu-

żyła do celującýj sławy młodzieńca; to sprawiedliwie rzeczono. Znamiénici już byli Nicyasz, Demostenes, Lamach, Formion, Trazybul, i Teramen. Lecz ani iednego z nich matki nie znamy. Alcybiadesa nawet mamka znaiomá. Imię i kray z którego była wiadomy. Zwała się Amykla, ze Sparty rodem. Młodych iego lat nauczyciel, zwał się Zopir. Był z Tracyi. Z Antystenesa znamy mamkę: z Platona, dozorcę młodego. O sławie naypiękniejszýj iego urody, nie potrzeba mi się rozwodzić. To tylko namiénę, że iego wdzięki zawsze trwały. Nayładniejsze z iego dziecię, naypiękniejszy młodzieniec, nayprzystoyniejszy mężczyzna. *Wszystkich ludzi pięknych, piękna jest iesień* mówi Eurypides. Nie na wszystkich się to prawdzi. Ale się na Alcybiadesie i nie wielu innych sprawdziło. Doskonała składu ciała proporcya, dodawała wdzięków powierzchownosci iego. Trochy szeplenił: co w iego mowie i głosie; wydawało się bardzo dobrze. Słowa przyjemne, zniewalającá wymowa. Arystofanes dotyka téj pieskliwości, gdy żartem mówi. „ Alcy-

„ biades

„biades odzywá się do mnie z przymile-  
 „niem: czy chcesz widzieć Teola? on ma  
 „główkę klogulca. (a) Tak wymawiając,  
 „mówi lepiej; niż rozumie. „J Archip  
 wyszydzaiąc syna Alcybiadesa, wyrażá—  
 „Chodzi tak kobieta, płaszczem zamiata.  
 „A dla zupełniejszêy podobności do oy-  
 „ca, podłuzá szyję i szepleni. „Obyczáie  
 i skłonności Alcybiadesa, były rozmaite i  
 odmienne Nie można się temu dziwić. Znáy-  
 dowáł się w rozmaitych przygodach, i wiel-  
 kich odmian swojego losu doznáwał. Ze  
 wszystkich namiętności i skłonności serca,  
 náy mocniejszą w nim i náywyrazniejszą  
 była owá górująca wyniosłość. Chciał  
 wszystko mieć razem. Do tego ambicya  
 bez granic, nie mogła cierpieć, ani wyższe-  
 go, ani równego. Dowodzą tego w dzie-  
 cinym nawet wieku, jego słowa i sprawy.  
 Gdy się ráz z jednym rówiennikiem moco-  
 wał, a drugi silniejszy, o ziemię go powali;

w ramie

---

(a) Woryginale jest *kruka*: szeplennie byłoby *kluka*  
 tłumacz wolął położyć klogulca, za kluka.

w ramie przeciwnika mocno ukąsił. Zaráz go tamten pusił i mówi: wstydź się Alcybiades kąszasz iak kobiéta. Bynáymniéy: ale iak lew. Junym razem w wązkiéy uliczce z drugimi dziećmi grát w rzucanie kosci. Gdy koléy na-niego przyszła; przez tę sáme ulicę, wóz iákis przeleźdzáł. Alcybiades woła na woznicę—stóy: zaczekáy trochy. Bo tamtędy włásnie miał swoię kosć rzuć. Nie zatrzymał się woznica na iego wołanie, i iedzie nic nie zważaiąc. Rozbiegły się insze dzieci. Alcybiades práwie pod sáme kóła i nogi wołów, rzucá się w poprzek, na srodek drogi, i każe iechać wóznicy: kiedy ci tak pilno, rzecze. Zdumiony człowiek, strzymuie woły. A wszyscy przechodzący krzyczeli ze strachu, i do niego biegli. Jak przyszedł do lat, żeby oddany był do szkół, wielką powolność dla nauczycielów okazał. Ale nie lubił grania na fletni. Ten instrument zdáwał mu się w muzyce nieprzystoynym, i człowieka wolnego nie godnym.

„ Arfanprzykład (rozumował młody Alcybiades) nie psuie miny, ani składu ciała,

„o co każdy uczciwy starać się dla przy-  
„stojności powinien. Ale skoro kto fle-  
„tnią nadymać zacznie; zaraz się twarz  
„odmięnia, i náylepsi przyjaciele mają tru-  
„dnosc rozeznania takiego człowieka. Do  
„tego, arsa pozwala temu, kto na nię gra,  
„wtórowania głosu i spięwania. Fletnia  
„tak usta zamykã; że zupełnie słowa i  
„głos przez nię zatamowany. Zostawmy  
„więc fletnią synom tebańskim, którzy mó-  
„wić nie umieją. Ateny zapomnieć nie  
„mogã, że opiekujące się niemi boztwa,  
„Pallas i Apollo, fletnią gardzili. Jednã iã  
„rzuciła od siebie, drugi fletniarza ze skóry  
„obdarł.„ Tak zwrotem żartobliwym, któ-  
ry ma wgruncie dość prawdy, uwolnił się  
Alcybiades od takiego rodzaju muzyki. Za  
iego przykładem i insi poszli. Młodzi na-  
tychmiast wiedzieli, że Alcybiadesa z tęg  
fletnistom przymówki chwãlono. Stąd po-  
czãtek pogardy dla dętych instrumentów:  
które odtąd w szacowanęj muzyce mieysca  
nie miały. Antyfon pisze w książce prze-  
ciwko Alcybiadesowi, że bardzo ieszcze  
młody, uciekł z domu, do iednego ze swych

polubieńców Demokrata imieniem. Opiekun Aryfron, nie wiedząc gdzie się młody podział; chciał iego zgubę ogłaszać przez trąbę. Strzymał to Perykles. Bo,, jeżeli ,, umarł; trąba tę nowinę, dniem tylko u ,, przedzi. A jeżeli nie umarł; odbierze mu ,, cześć na całe życie. ,, Antyfon prócz tego wyrzucá Alcybiadesowi, że iednego ze swych niewolników Agirtyusza zabił kłiem, na miejscu cwiczeń zapastnych. Nie trzeba iednak temu wierzyć. Ponieważ sám autor dodáie, że z niechęci na niego pisze. Ale Alcybiades wielu nâypierwszym i nâyzacniejszym obywatelom bardzo się podobáł. Zniewalała ich dla niego przedziwná uroda młodzińca. Zasługiwali mu się i stárali o iego przychylnóść i względy. Lecz w tymże czasie miłość Sokratesa ku niemu, dowodzi przystoynosci młodzińca. Filozof rosnące w nim talenta i przymioty postrzegłszy, iákoby przy swietle celującý piękności, a obawiając się, aby dostátki, wziętosć, i niezmierná liczba przywiązujących się do niego ziomków i obcych, nie psála go miękkością i pochlébstwami; postanowił

u siebie



u siebie warować go od niebezpieczeństwa. On zaiste pielęgnował ten szczep, ażeby owoc z kwiatami nie miał. Bo jeżeli kto był kiedy darami losu tak ubogacony, (co się pospolicie szczęściem nazywa) żeby go Filozofia nie dosięgła, żeby zbawienną i poważną, słowom które przyzwoitą wolnością aż do gruntu człowieka duszy przechodzą, żadnego przystępu nie znalazła; takim był Alcybiades. Opánowała go i miękczyła rozkosz. Ci co faworów jego szukali; nie nie opuścili, do wstretu, od męża, który sam jeden tylko mógł go nauczyć unikania tak niebezpiecznych sideł. Alcybiades miał dobre serce. Przewyciężył przeszkody, poznał Sokratesa, przywiązał się do niego, odstąpił innych miłośników. Polubił wkrótce rozmowę i towarzystwo Filozofa. Podobał sobie w słowach nowego przyjaciela: który w obcowaniu jego nie szukał niewieskich rozkoszy, człowieka niegodnych. Leczył owszém zarazliwą duszy jego chorobę, napelniał czczość rozumu, próżnocy wyniosłości skrzydła obcinał. Ulęgił młodzieniec pod mocą przeko-

nywiającego rozumu. A że wyrazu przysłowia użyję, iak kogut, długą utarczką zmocowany, wlecze w końcu opusciwszy skrzydło, i przyznaje się do przegranej; tak wstydząc się siebie, a poważając Sokratesa, szanując jego cnotę, kochając mądrość, nabył nieznacznie prawdziwego wyobrażenia miłości Alcybiades. Albo raczey, iak mówi Plato: *przeciw miłości*. Dziwili się wszyscy, że on z jednym Sokratesem co dzień iadał, z nim iednym ćwiczenia odbywał, z nim w obozie miewał ieden namiot, a wszystkiemi innemi miłośnikami gardził, i iawnie ich znieważał. Tak zrobił Anitowi Antemiona synowi: który był z celnieyszych jego czcicielów. Bo kiedy Anit wielką dawał ucztę dla gości, prosił téż na nią Alcybiada. Alcybiades nie przyszedł. Ale wieczorem po swoiëy ochocie z przyjaciółmi, wpada w masce do Anita piiany, zatrzymuje się we drzwiach sali ucztowëy: a widząc na kredensie wiele naczyń złotych i srebrnych; każe swym niewolnikom brać połowę, połowę zostawić. Wzięte zanieść do swego domu. Nie uczy-

nił nawet gospodarzowi téy czci, żeby wszedł do sali. Prosto do siebie powrócił. Nie podobało się to gościom: gniewali się za wyrządzoną krzywdę gospodarzowi: *iuż też to nadto wzgardy i zuchwalstwa.*

„ Bynaymniéy rzecze Anit. Łaskę mi owszém  
„ zrobił. Bo mogąc wszystko zabrać; prze-  
„ cię nam połowę zostawił. „ Podobnie z  
jnnemi postępował. Nie obszedł się łaska-  
wie; tylko z iednym cudzoziemcem, który  
w Atenach zamieszkał. Ten niewielki swój  
maiątek, (do stu stater) zebrawszy, zaniósł  
do Alcybiadesa: prosząc go usilnie, żeby  
tę ilość od niego przyjął. Alcybiades rad  
że się cudzoziemiec do niego zapalił, pro-  
si go na wieczerzą. Dobrze go uczęsto-  
wał: przyjęte pieniądze wraca. Ale każe  
mu się nazajutrz na rynku stawić: dla nad-  
datku ceny dzierżaw publicznych. Człowiek  
niebogaty, wymawia się swym niedostatkiem:  
ile że dzierżawy do kilku talentów ceny  
wynoszą. Pogroził mu bez ogródki despo-  
tyczny Alcybiades, że go każe ocwiczyć;  
ieźli słuchać nie będzie. Oprócz tego albo-  
wiém, że mu chciał zawdzięczyć; szukał

pomsty za coś na celnikach. Przychodzi zrana cudzoziemiec na rynek: naddaie talent nad cenę. Rozgniewani celnicy, że im przeskadzǎ, *okaz porękę* zawołali. Pewni u siebie, że iéy nie má i nie znáydzie. Ubogi człek zmieszany i zawstydzony, myślił zaraz odstąpić. W tém Alcybiades odzywǎ się zdaleka w głos do Archontów. „ Proszę moje imie zapisać. To mój przyiáciel. Ja za niego ręczę. „ Usłyszawszy te słowa naddawcy, nie wiedzieli co robić. Nie mogąc tedy swego dokazać, prosili nieznaionego, żeby odstąpił. Ofiarowali mu cokolwiek odstępnego. Ale mu Alcybiades nie pozwolił się godzić za mniejszą cenę; iak za talent zupełny. Jákóž musieli mu tyle wyliczyć. Dopiero odstąpił. Tak Alcybiades przywiązanǎ chęć ku sobie nagrodził. Sokrates wielu miał spółmiłosników. Jednak go przecię słuchał Alcybiades. On zaś korzystając w dobrǎ porę, z dobrego serca młodzieńca, uymowǎł go swoiǎ wymowǎ, którǎ go do gruntu przenikała. Ronił czasem rzewliwe łzy, wskrosz przenikniony lekkomyślnik. Ale nie rǎz File-

zofa porzucił. Bo udawszy się za pochleb-  
cami, którzy coraż nowe dla niego zaba-  
wy i rozrywki wynądowali, znikł przed  
Sokratesem. Gonić on go musiał, iak zbie-  
głego niewolnika. Alcybiades nikogo tak  
nie poważał; iak tego męża. Z téy przy-  
czyny Kleantes żartem powiedział: że  
„go Sokrates trzymã za uszy, in si inaczéy.,,  
Jakóž Alcybiades bardzo lgnął do rozko-  
szy. Dowodzi tego pismo Tucydidesa,  
który o iego zbytkach namiënia. Ztëm-  
wszystkiëm ci, którzy go psowali, nie tak  
ze skłonnosci iego do uciech; iak z ambitu  
i zapalu do sławy korzystali. Nabiali mu  
głowę wielkimi zamiarami. Często go též  
wdawali w przedsięwzięcia niewczesne,  
w układy niedowarzone. Mówili mu nieraz,  
że iak tylko do publicznych interesów za-  
cznie w rządzie należeć; nie tylko wszyst-  
kich wodzów Ateńskich i naczelników rzą-  
dowych sławę przewyższy; lecz i samego  
Peryklesa. A iako żelazo w ogniu miękczcie,  
twardnięcie na zimnie; tak Alcybiades roz-  
koszami zmiękczoney, pełen projektów i  
próżnosc, przekonywaniem Sokratesa, zwr-

cał oczy na siebie samego: a hartował się, i korzył wyznaniem błędów, których był pełen. Uznawał w sobie niedostatek przymiotów wielkiego człowieka. Ledwo co wyszedł z edukacyi; przychodzi do szkoły iednego Gramatyka: zapytuje o Homera. Odpowiada Gramatyk, że nie ma u siebie nic z jego dzieła. Alcybiades, wyciął mu policzek i odszedł. Powiedział mu drugi Gramatyk, że ma u siebie swą własną ręką poprawionego Homera. „ Co? rzecze Alcybiades. Ty masz zdolność takiego poetę poprawiać, a tu się bawisz drobnostką uczenia dzieci? Czemu ty raczey ludzi nie kształcisz? „ Przyszedszy do Peryklesa, dowiada sie w przedpokoju, że on zatrudniony zdawaniem rachunków Ateńczykom. „ Ale czemu się on nie zatrudni raczey, aby ich nie zdawał? „ Jeszcze zbyt młody, znaydował się na wyprawie do Potydy. Stał w jednym namiocie z Sokratesem. Zawsze go miał przy sobie w utarczkach. W walney potrzebie, gdzie oba nieustraszenie walczyli; Alcybiades raniony, padł na ziemię. Zastawiał się za niego



Sokrates, i z nadzwyczajnym mężstwem odpięrał nieprzyjaciela: żeby młodzieńczej broni nie zabrał. Działo się to w oczach całej armii. Dar mężstwa, słusznie Sokratesowi należał. Ale wodzowie skłaniali się, sławę waleczności, Alcybiadesowi przypisać, dla więtosci jego. Sokrates chcąc go i tym sposobem do prawdziwej sławy zagrać; nayıpięrszy na to zezwolił. Nąymocnię się przyłożył, że mu przysądżono koronę i zupełną zbroię za dar i czesć mężstwa. Drugi raz na bitwie pod Delium, gdy Ateńcykowie w rosypkę poszli; Alcybiades był konno; Sokrates z jnemi piechotą ustępował. Widzi to Alcybiades, i nie odstępuie przyjaciela swojego. Broni od nacięraiących, którzy wielu trupem ślali. Ale się to nierychło po pięrszým zdarzeniu trafiło. Był w Atenach obywatel Hipponik ociec Kuliasza, ieden z możnieyszych więtoscią i powagą w rzeczypospolitęy: tak z urodzenia, iako i młaićku. Alcybiades dał mu policzek. Nie z żadnego gniewu, albo iakięy do niego osobistęy urazy; ale z pustoty: że się z drugiemu o to założył. Za-

rąz się po całym mieście ta wieść rozeszła. Wszyscy obywatele, (tak się łatwo dorozumieć) czuli mocno tak zuchwały postępek swywolnika. Nazajutrz o nájpiérwszym poranku, idzie Alcybiades do Hiponika: kołate do bramy: puszczają go. Wchodzi do pokoju, zrucá z siebie wszystko odzienie i zdáie się na wszelką karę i pomstę, wedle woli Hiponika. Darował on mu wczoráysze zuchwalstwo i pojednáł się z nim szczerze. Nawet mu potém córkę swoją Hiparetę zasłubił. Lubo inisi piszą, że nie Hiponik córkę, ale syn iego Kalliasz swoją siostrę za niego wydát: z posagiem 10. talentów. Ciz sami dodáją: że skoro mu Hipareta syna powiła; Alcybiades idzie do Kalliasza, po drugie 10. talentów: przekładając, że to czyni na mocy wyraźnego warunku, ieżli Hipareta dzieci mieć będzie. Kalliasz obawiając się gorszego podstępu, oświadczył przed ludem, że ieżeli umrze bezdzietnim; dáie prawo do całego swego majątku Alcybiadesowi. Cnotliwá Hipareta, przywiązana do męża, nie mogła znieść do różnych obywaterek i obcych, męża swojego zwró-

N tów.

tów. Wyniosła się od niego, i przeniosła do brata. Obojętny Alcybiades, żył sobie tym wolniéy. Ale prawo mieć chciało, że żona opuszczająca męża, powinna się osobiscie, nie przez plenipotentą stawić przed Archontem, i złożyć w jego ręku swoje rozwodowe pismo. Dla posłuszeństwa prawu, przychodzi Hipareta do urzędu. Już się tam Alcybiades znajdował. Nie wiele myśląc, bierze ją w pót, niesie po ulicach i rynku, aż do domu swojego. Wszyscy widzieli: nie śmiał nikt przeszkodzić. Tak ona w domu męża zmięszkała aż do śmierci: która na nią przypadła wkrótce po iéy podróży do Efezu. Gwałt Alcybiadesa, nie przeciwił się ani ludzkosci, ani prawu. Bo prawo nie w jnym celu obowiązuje żonę rozwodzącą się z mężem, do stawienia się osobiscie i iawnie; tylko żeby mąż miał porę z nią mówienia, i pojednania się. Wielki pies Alcybiadesa, był nadzwyczajnéy postaci i piękności. Kupił on go za 70. min. Temu następnie kazał ogon uciąć: który we psie był najpiękniejszym. Zganili mu to przyiáciele: bo nikt w Atenach o niczém wię-

céy

cęcy nie mówi, tylko o zeszcpeceniu psa tak pięknego. „Tego ja też chcę rzekł Alcibiades. Niechaj sobie o psie Ateńczykowie gadają: mnie dadzą pokój. „Pierwszy mu wstęp do publicznych interesów zrobiła szczodrota. Nie umyślna i dobrowolna; ale przypadkowa. Bo raz przechodząc, postrzegą wiele ludu i zgietku. Pytają o przyczynę: odpowiadają, że się dzieli przeznaczoną summa na obywatelów. Bierze się on też do swoich pieniędzy, i nimi obdziela. Niezmiernie lud tę szczodrotę wielbił okrzykami swoimi. Z czego tak się cieszył Alcibiades; że zapomniał o swojej przepiórcze, którą miał pod płaszczem. Ta przestraszona uleciała. Pospólstwo jeszcze bardziej na przepiórkę zaczęło krzyżeć. Wielu do jej łapania pomaga i goni, żeby ją panu przywrócić. Złapał ją nakoniec Antyoch: z tej przyczyny zawsze miły Alcibiadesowi. Lubo zaś jego urodzenie, majątek, odwaga, czyny rozmaite, związek z wielu familiami, liczni przyjaciele, torowali mu drogę do znaczenia w rzeczypospolitej; on iednak wziętosci i po-

wagi swoiëy niczemu bardziëy nie wolał przypisyw ó, iak mocy swoiëy wymowy i zniewalajacemu glosowi. Jakóz byl to mąż cale wy owny. Co mu przyznaią nie tylko poetowie komiczni; lecz i piërwszy z Ateńskich mowców: który w mowie za Middyaszem wyrażnie ma te słowa: *Alcybiades najwymowniejszy swego czasu*. A iëzi dāiemy wiarę Teofrastowi, który tak ciekawie starożytność wysledza, iak nieposlednie dowody swëy biegłości w historyi i filozofii okazuje; nie było nad Alcybiadesa człowieka, któryby stosowniëy i zręczniëy wynadywał i tłumaczył obrāzy, do rzeczy przedsiëwziëtëy służące. Ale czasem gdy szuka i dobiëra słowa, dla obrazu swëy myśli; zastanawiał się nie rāz w ciāgu glosu. A gdy mu zaraz w swëm miejscu potrzeby wyraz nie przychodzi; ostatnie słowo powtarzał. Tymczasem myślał, i dalsze swe mówienie układał i wiązał. Sławny był wielu konni, które do biegu chował: tudziëż wielu na tenże konie c wozami. Nikomu nigdy nie zdarzyło się ani prywatnemu, ani królowi nawet, żeby razem siedm wo-

zów jak Alcymades, na igrzyska olimpijskie posyłał. Zwłaszcza, żeby razem mógł otrzymać pierwszą, drugą i 4tą nagrodę, jak pisze Tuzydides, albo 3ią jako świadczy Eurypides. Daleko sławę i zaszczyt wszystkich w tęg mierze ambitnych wyprzedził. Spominá o nim w jednéy pieśni Eurypides.

„Spięwać będę pochwały twoje synu Kliziasza. Piękná jest rzecz zwycięztwo.

„Ale najpiękniejsze pomiędzy wszystkie-  
 „mi, którém jednego ciebie ze wszystkich  
 „Greków uwieńczyli Bogowie: żeś pierwszą,  
 „drugą, oraz i trzecią nagrodę, w przego-  
 „nie wozów na igrzyskach olimpijskich  
 „otrzymał. Dwakroć oliwny wieniec zyska-  
 „łeś. Bez żadnego trudu i pracy two-  
 „ięy ogłoszony zwycięzcą, przez usta  
 „woźnego. „ Co, pierwsze jego zwycięztwo tym sławniejszém uczyniło; że nawet  
 wespół z nim do zwycięztwa biegący, sami jego honor głosili. Messenicykowie rozbili mu spániały namiot. Miasto Chio obrok dla jego koni i licznych mu ofiar dostarczyło. Lesbos przysługiwało się winem, i czego tylko było potrzeba na jego stół

koszto-



kosztowny: który trzymał otwarty. Prawda że, czy potwarz, którą na niego rozsiano; czyli w rzeczy samej jego podejście, zbyt głośne było. Był w Atenach przystoyny obywatel Dyomedes, i jeden z jego przyjaciół. Ten sobie niezmiernie życzył odnieść nagrodę na igrzyskach olimpijskich. Dowiedział się o przygotowanym w Argos z całym zaprzęgiem wozie okazałym. Była to uprzęż Argiwów rzeczypolitej. Wiedział też dobrze, iż tam Alcybiades wiele znaczy: iako mający tam dosyć przyjaciół. Prosi go więc, aby dla niego nabył tego wozu. Alcybiades go nabył. Ale dla siebie samego: zamiast dla przyjaciela. Dyomedes na koszu osiadł. Prożno się żalił, i w rozpacz swojej bogów i ludzi na świadectwo podstępny wzywał. Zdaje się nawet, że o to był proceder w Atenach. Ponieważ się w Isokratesie znajdzie mowa, z powodu wozu młodego Alcybiadesa. Lecz strona powodowa zowie się tam Tysyasz, nie Dyomedes. Ledwo co Alcybiades do rządowych obrad przystąpił; czeszeże dość młody, zgasił wszystkich

inszych mowców. Dwu się tylko z nim ważyło: syn Erazystrata Feax, i Nicysz syn Nicerata. Ten już był stary: a swego wieku ieden z náywiększych wodzów. Feax tak iak i Alcybiades zaczynał dopiero swoje znaczenie. Równego iemu urodzenia, nie wyrównywał mu w wielu rzeczach osobliwie w wymowie. Daleko miłszy on był w towarzystwie, i zręczniejszy do przekonywania w prywatnych sporach, a niżeli publicznie, w wielkich na obradach utarczkach. Bo iak spominá Eupolis, lepiej umiał zabawić kompanią; niż ciągle mówić. Jest do tego czasu mowa przeciwko Alcybiadesowi i Feaxowi: która między innemi wyrzucá pierwszemu, wystawę srebrnych i złotych naczyń rzeczypospolitęy, w prywatnym iego, domie: oraz i świętych naczyń, które w ureczyste święta, publicznie obnoszono. Alcybiades używał ich iak własnych.

Był w Atenach nieiáki Hyperbol z miasteczka Perytoidy, o którym spominá Tucydides, iak o bardzo złym człeku. Wiele on z siebie dał powodu do szydnosci poetom komicznym. Urągali się oni z nie-

go i okrywali go hańbą. On nie dbał o dobrą sławę. Zdała się tá dla podtęy duszy byđź obojętną. Pogarda onęy, iákożkolwiek ostatnią jest sromotą; iednakże iá niektórzy za iakąś stałość poczytuia. Ten człowiek bez czci, nikomu się zgoła nie podobát. Ale go lud używał, na przekorę tym, którzy wziętoscią celowali. Z jęgo poduszczenia, zebrál się lud na wyrok ostracyzmu: kórego używali Ateńcykowie przeciw obywatelom náywyższey sławy i powagi. Raczęy z zazdrosci, niż z obawy iakięy. Feax, Nicyasz i Alcybiades, zagrożeni byli tym ciosem. Ostatni złączył podzielone umysty, związał się z Nicyaszem, i na spólnęgo swęgo nieprzyiáciela przechylił wyrok, na iednego z nich mierzony. Drudzy mówia, że nie z Nicyaszem, ale z Feaxem tak rzeczy nakierował; że zmocnieni swoią partyą, wygnali z miasta podlego Hyperbola. On się tego bynáymniej nie spodziéwał. Bo człowiek z takiego urodzenia, bez żadnéy wziętosci w obywatelstwie, nigdy nie podlegát takéj karze. Co wyróżnie poswiadcza Píato komiczny poeta, máiać rzecz o Hyper-

per-

perbolu. „ Ani wątpić, że on był wart wy-  
 „ pędzenia z miasta, dla swych obyczajów i  
 „ niecnót. Ale na tak poważną karę, zbyt  
 „ podła osoba. Nie na takich ludzi prze-  
 „ znaczony ostracyzm.,, Lecz się iaż o tém  
 gdzie-indziéy obszérnie mówiło. Alcybia-  
 des nie mniéy zazdrościł Nicyaszowi sławy,  
 którą on miał u obcych i u nieprzyjaciół na-  
 wet; iako i téy czci, z którą dla niego by-  
 li ziomkowie. Bo lubo Alcybiadesowi prá-  
 wo goscinnosci ze Spartą zachodziło, lubo  
 wielkie miął stáranie o ieńcach Spartańskich  
 w Pylos poymany; Spartanie atoli więcéy  
 sobie ważyli Nicyasza. Za iego bowiém  
 przyłożeniem się, otrzymali pokóy, i ieńców  
 mieli powróconych. Owszém pospolicie  
 mówiono w Grecyi, że tę wojnę zaczął Pe-  
 rykles: Nicyasz ją skończył. Wielu nawet  
 świeży pokóy, zwało *pokoiem Nicyasza*.  
 Alcybiades uiepomierne taką społziomka  
 sławą dotknięty, pełen zazdrosci, postáno-  
 wił koniecznie zerwać szczęśliwie zaczęty  
 pokóy. Naypiérwszą rzecz, którą w tym  
 celu przedsięwziął, ta była. Wiedział że  
 w Argos, czekaią tylko pory do rozłąki ze  
 Spar-

Spartanami. Karmił ich, tedy sekretnie nadzieją, że im Ateny pomogą. Dosyłał tajemnie swych wysłańców, albo sam prywatnie z przedniejszymi traktując, radził w niczem Sparcie nie ustępować. Nakłaniał ku Atenom. Przekładał im, że rzeczpospolita Ateńska, zaczyna już żałować ułożonego pokoju. Nie widzi w nim swojej korzyści. Zerwie go nie długo. Lecz skoro Spartanie złączyli się z Beotami, Ateńczykom, twierdząc Panakte zburzoną, nie w całości podług umowy oddali; Alcibiades widząc swych ziomków czułych na niedopełnienie warunków od Sparty, niczego do większego rozjątrzenia nie zaniedbał. Z téż okoliczności korzystając, zburzył lud przeciwko Nicyaszowi. Nie były téż dalekie od prawdy, skargi na niego. Przy najmniej miały do niéy podobieństwo. Wyrzucał bowiem Nicyaszowi, że ten za swego uaczelnictwa, zaniedbał ieńców Spartańskich na wyspie Spahteryi pozostałych. A kiedy ich drudzy poymali; Nicyasz ich uwolnił dla przyjaźni spartańskiej. Prócz tego mu zarzucał, wielką Sparcie uległość:

ze

że nie przeszkodził iéy związku z Beocyą i Koryntem: ale do tego rzeczy prowadził, że żadnã rzeczpospolita grecka lubo Atenom przychylnã, nie mogła się z Atenami łączyć, bez zezwolenia Sparty. Zmieszały te zarzuty Noyasza. W tém na szczęście przybywają posłowie ze Sparty. Z razu bardzo uiegli. Oswiadczeni się, że mają zupełnã moc traktowania, i umorzenia wszelkich zatargów: że ie po przyjacielsku, wedle rozumu i sprawi dlivosti ulożą. Rząd Ateński bardzo dobrze te podania przyymował. Miał się lud zebrać nazajutrz. Alcibiades, którego to zbyt korciło, usilnie się starał o ustronnã ze Spartanami rozmowę. Kiedy się zeszli: „co wy robicie pãnowie Spartanie? czy nie wiecie, że rząd Ateński z wszelkiem umiarkowaniem i ludzkosciã, każdego traktuje? Ale lud jest zuchwały i pełen wielkich zamysłów. Jeżeli mu swoię peñnã moc oswiadczycie; niezawodnie iéy na złe użyje. Przymusi was do wszystkiego, co mu tylko na mysl przyydzie. Jeżeli więc chcecie z Ateńskimi przyysdź do końca, ani zezwalać

„ nad



„nad to, co u was postanowiono; po-  
 „rzuccieź tę szczérość. Postępuycie nie  
 „inaczéy; tylko iakbyscie mieli ręce zwią-  
 „zane. Ja dla przyiazni spartańskiéy, po-  
 „mogę wám we wszystkiém.,, Obietni-  
 cę przystęgą stwiérdził. Od Nieyasa ich  
 oddalił, zyskał ufność, zdziwił polityki swéy  
 głębokoscią. Mieli go za szczególnéy zręcz-  
 nosci człowieka, za gieniusz osobliwszy.  
 Zgromadził się lud nazajutrz: wprowadze-  
 ni na obradę posłowie. Alcybiades łagodnie  
 naprzód zapytanie: co za przyczyna ich po-  
 selstwa? odpowiadają. Dla wzajemnego po-  
 rozumienia się i ułożenia rozróżniających  
 oba narody wypadków. Ale dodali: nie  
 możemy nic kończyć. Powstanie zaraz Al-  
 cybiades: porwanie. Nie iakoby ich po-  
 krzywdził; ale iakby największą krzywdę  
 od nich i niesprawiedliwość ponosił. Wy-  
 rzucá im chytreść i podstępny. Zgoła  
 wnosi, że nie na żaden dobry koniec przy-  
 byli. Rada rządowa podobnieź sądzi. Lud  
 się iątrzy. Nieyasz Alcybiadowego podey-  
 scia nieswiadomy, nie trafiá na przyczynę  
 tak nagléy odmiany. Odiéżdżają po łowie.

Alcy-

Alecybiades wodzem obrany, zniewała Ateń-  
czyków do przymierza z Argos, Manty-  
neą i Efidą. Nikt nie pochwalił sposobu,  
którego w swym celu Alecybiades użył: tym  
sąmym atoli, cały Peloponez rozetrwał i za-  
trzął. Bo w jednym dniu, tyle woyska na  
przeciw Sparcie, na bitwę Mantyneyską  
wyprowadził. Oddalił od Aten woynę  
niebezpieczeństwo, a na Spartę je zwałił.  
Spartie zaś, aczby los bitwy pomysłnie po-  
szedł; nicby się znacznego nie zawiązało.  
Przegrana, mogła narazić na ostateczną klę-  
skę, i pozbawić sposobów ocalenia sąnęy  
nawet stolicy: albo nie bez najwyższey  
trudności. Zaraz po bitwie Mantyneys-  
kięy, celnieysi wodzowie Argos, ułożyli  
znieść u siebie rząd gminny. Spartanie w  
porę przybyli. Silnie poparli podania wo-  
dzow. I stało się podług ich myśli. Wkiótce  
potém lud mocy nabral, wziął się do oręża,  
Alecybiades mu sił dodał i upewnił wy-  
graną. Namówił następnie, żeby mury swo-  
iego miasta aż do morza pociągneli. Tym  
sposobem zawsze mieć będą pomoc Ateń-  
ską. Dostarczył im z Aten mularzów i ka-

mie

mię narzy. Pokazał się z wielką przychylnością i przywiązaniem do ich interesów. Przez co niemięyszy dla siebie samego mocy i powagi, iak i dla Aten w Argos nabywał. Podobnież Patareńczyków przyprowadził do pociągnięcia miasta ku morzu. Na to jeden żartem powiedział: *Ateńczykowie pożą wás kiedy pięknego poranku.* „Może to być: rzecz Alcybiades: „ale powoli i od nóg zaczawszy. Spartanie „zaś mogą wás ze wazystkiem na ráz po- „żreć. Bo od głowy zaczną. „Lecz tego samego czasu, kiedy się Alcybiades o przewagę Ateńską na morzu starał; nie zaniedbywał i lądowej potęgi. Wystawiał młodszym, i na pamięć przywodził uczynioną w poświęconym gaju Agrauleńskim przysięgę, którą Ateńczykowie sobie przyrzekli, *nie uznawać innych granic Ateńskich, tylko tam, gdzie się już nic nie orze, nie sieie i nie szczepi.* Ale te zbyt głębokie polityki zamiary, te piękne słowa, wielkie układy i onych obszerność, cała oraz zdolność do niepospolitych przedsięwzięć, słowem wszystkie cnoty Alcybiadesa, pomię-

szane

szane były z bardzo wielkimi wadami. Zatonął się zbytku niepomiarowanie. Codzień ochoty, uczyty, biesiady. Nowe miłości, i trzpiotostwa młodzieży. Tak nawet zniewiesiał; że szariatnych płaszczów ogony, wlekły się za nim po ulicach i rynkach. Na okrętach stalowanie dziurawił, żeby jego łożo nie na podłodze stało; ale zawieszzone, miłszy spoczynek przynosiło. Na woynach, złotęj tarczy używał. A zamiast zwykłej Ateńczyków cechy i herbów; wyrobionego miał kupidyna z piorunem. Słowem mówiąc, we wszystkiem swoją nadzwyczajną wystawą, nakładem i wydatkiem, równie dumnym iak i zbytecznym, urągał się ziomkom. Rozumniysi i godnieysi obywatele, nie tylko nie pochwalali; ale w obrzydzeniu mieli takowy sposób życia. Bali się nadal zuchwalstwa coraż większego i śmiałości do zbrodni. Stąd bowiēm idzie pogarda praw i zwyczajów. A to wszystko do samowładztwa drogę uściela. Arystofan przedziwnie wyobrazil chęć ludu ku niemu, gdy w jednęj sztuce ma o nim—*nie lubią go. Anie mogą się bez*  
*nie-*

*niego obéysdz.* Nizéy zas, mocniejszy ieszcze znáyduie się do niego stosunek. „ Nie trzeba w miescie lwa chować. Ale kie- „ gy się go chová; trzeba się przyzwyczaić „ do jego srogosci. „ Wpráwdzie sami Ateńczykowie przebaczali mu błędy. Sami iego omyłki wymáwiali. Dla uymuiącáy szczodroty, dla okazałych iego igrzysk w Atenach, i ozdób od niego miastu ofiarowanych. Urodzenie, sława przodków, twarzy przystoynosć; obowiązuące grzeczności, których nigdy nie skąpił, ni pospolitá wymowa, siła ciała, z odwagą, męztwem i doswiadczeniem złączoną, zniewalała na iego stronę. Pokrywali iego wady, nie powiększali. Nie nazywali ich właściwą nazwą. Dobiérali owszém na nie wyrázów, nie tak rażących. Sami mówili że, to tylko młode rozrywki, zabawy, przyiacielstwo: gdzie ludzkość, przyiemność i dobre serce iasnieie. Stąd nie mieli mu złe, że więził malarza Agatarcha: póki mu całego domu nie pomalował. Bo w końcu hoynie udarowanego wypuścił. Nie roziątrzyli się wyciętym Tereaszowi policzkiem, że go chciał przepisać wystawnos-

scią

ścią igrzysk, ubieganiem o zwycięstwo. I to mu darowali, że z pomiędzy ieńców na wyspie Melos, wybrał sobie upodobaną brankę, i syna z nięą chował. Otoż to takie zwiastnienia ludzkosci, przyjemnosci i dobrego serca. Ale taką przyjemność i dobre serce, było przyczyną (e) zabójstwa młodzieży Meliensięy. Alcybiadesa kreska, upoważniła barbarzyńską srogosć dekretu Ateńskiego. Malarz Arystofan odmalował pospolitkę Nemeę, która trzyma spoczywającego na swym łonie Alcybiadesa. Cisnął się lud gromadnie do tego obrazu: w nim sobie podobał. Ale się to wszystko bardzo nie podobało bacznieyszym i starszym, nawet z pospółstwa. Mieli to za niechybne zadatki sámowładnéy ambicyi: która depce prawa i zwyczajie oyczyste. Dlatego się zdaje, że Archestrat, nie źle osądził, gdy mówi: *nie może znieść Grecya dwu Alcybiadów.* Gdy kiedyś z wielką radością we-

---

(e) Tucydides o tém nie zmiarkuje; zapewne dla niesławy Ateńskiej: może wołał tę srogosć przypisać rozruszonemu wojsku długim oporem Meliensów.



sół z obrad powracając, że wszystkiego doka-  
zał, iak sobie był ułożył, a lud odprowa-  
dza go ze czcią; spotykają go na czele całej  
czeready, powracającego do domu, znany w  
Atenach pod ówczas dziwak, sfixowany Ty-  
mon. Ten przed inszemi ludźmi uciekał, i  
chronił się wielkiego towarzystwa. Ale  
wtedy nie tylko nie unikał spotkania Al-  
cybiadesa; owszém poszedł sam przeciwko  
niemu: i po przyjacielsku rękę mu podając,  
*dobrze dobrze mój synu rzecz pięknie  
zrastasz. Bo zrastasz na ruinie tego cał-  
łego ludu.* Nie jednako te słowa przyję-  
te były. Nie ieden się rośmiał. Drudzy  
się gniewali i łaili Tymona. Ale się i ta-  
cy znaleźli; co ich zastanowiły te słowa: i  
często je spominali. Nie iednostayne Al-  
cybiadesa postępkę, były powodem do róż-  
nego o nim zdania. Pod koniec życia Pe-  
ryklesa, nabili sobie głowę Ateńczykowie  
zawoioowaniem Sycylii. Po jego śmierci,  
zaczęli się na tę wyprawę gotować. Pod  
pozorem wsparcia miast ucisnionych, albo  
skrzywdzonych od Syrakuzanów, dosyłali  
czasami broni i woyska. Torowali sobie tym

spo-

sposobem drogę do natarcia większemi siłami na Syrakuzy. Ale Alcybiades potężnię ten ogień zapalił. Gorliwie namawiał Atenńczyków, żeby już nie cząstkami, nie drobnemi oddziałami posyłali wojsko do Sycylii. *Uzbroymy flotę. Napadniemy i podbiiemy wyspę.* Wielkimi on nadziejami lud karmił: sam sobie więcéy pochlebiał. Wystawiał sobie na myśli swietniejszy los; niż go ludowi obiecywał. Bo zamiast co insi podbicie Sycylii, za koniec wyprawy mieli; on to brał za początek dalszego zrostu i przewagi. Nicyasz który znał dobrze trudne do Syrakuz przystępy, niczego nie zaniedbał; żeby zwrócił od tego zamysłu żądze. Ale Alcybiades, który co noc przez sen dobywał Kartaginy, podbijał Afrykę, przechodził do Włoch, brał cały Peloponez; nie zakładał sobie w Sycylii, tylko wojenne i zbożowe składy. Miał po sobie wszystkich, co nie widząc daleko, rozplywali się wielką nadzieją, którą im czynił. Słuchała chciwie młodzież, co im starsi o przyszłym powodzeniu prawili. Za-grzewali się wzajemnie, zapalali do boiów,

ćwiczyli się w palestrach i po innych miejscach. Wielu na ziemi kręśliło plauny Sycylii, Afryki i Kartaginy. Mówią że Sokrates Filozof, i gwiazdarz Meton, nie dobrego stąd nie rokowali. Sokratesa natchnął duch poufały, który go zawsze o nastaiącym nieszczęściu ostrzegał: Meton albo przez rozum, przewidywał przyszłość i onęy się lękał, albo z obrotu gwiazd i planët, iako ich rozeznawca, wieszczym duchem coś poznawał. Dla tego wolał się udadź za szalonego. Zapalił pochodnią, i poszedł dom swój podpalać. Insi mówią, że nie z szaleństwa, ale z rozmysłu w nocy go podpalił. Nazaiutrz stawia się na rynku, zaklina Ateńczyków, żeby przez wzgląd nieszczęśliwego przypadku, litosć mieli nad nim: a syna mu do woyska nie brali. Przez takie podeyscie otrzymał czego żądał.

Nieyasz w liczbie wodzów mimo swęy woli mianowany. Bo prócz innych przyczyn, od takięy wyprawy i dowodztwa odstreczaiących, obawiał się kollegi Alcybiadesa. Ateńczykowie zaś tym pomyslniey-

szy sobie skutek obiecywali; gdy odwaga jednego i zapal, miarkowany będzie zimną krwią i bacznością drugiego. Trzecim wodzem był Lamachus: nie młody już wprawdzie; ale nie mniej gorący jak Alcybiades, ani mniej nierozmyslny. Gdy się już Ateńczykowie ostatecznie względem liczby wojska, i sposobów utrzymywania wojny naradzali; Nicyasz wszelkimi siłami ten projekt starał się uchylić. Alcybiades gorliwie za wojną przeciwko Nicyaszowi obstawał, i przemógł. Ustawę z projektu, złożył Retor Demostrat: i przydał — *zostawu-  
ie się wodzom wszelką moc prowadzenia  
tej wojny, i na nią przygotowania.* Lud i na to zozwolił. Kiedy mieli ruszać; nie były znaki pomyslne. Osobliwie przypadły właśnie wtenczas święta Adonisa, zbyt niepomyslnego wrogu. Bo na wszystkich ulicach z obrzędu tego święta, pokazywały się pogrzebowe postaci. Kobiety biły się w piersi. Słowem, doskonałym udawaniem i nasladostwem żalobnych spiewań i smutku, wszystko brało na siebie ponurą postać. Co większą, wszystkie posągi Merkuryusza, iednéy

iednéy nocy pootrącane zostały. Zburzyło to i zmieszało nawet wielu z tych, co się pospolicie nasmiéwają z podobnych znamięm i znaczenia. Byli co rzucali podeyżrenie na Koryntyjan, którzy chcąc dopomoczyć osadnikom swym Syrakuzanom, udali się na takie świętokradztwo; żeby przestraszyć wrogu, ostudził zapal Ateńczyków na wojnę. Nie wierzył temu lud. Ale i tych nie słuchał, co w niego chcieli wmówić, że w tém zdarzeniu, straszego nic nie má: że to tylko robota młodych pustaków, których wino i rozpusta jak się zwyczajnie dzieje, do téj niezbożności, dla zabawki przywiodła. Gniew i zabobon brał to nie tylko za bardzo złą wróżbę; ale nadto za skutek zuchwałéy zmoowy i spisku. Senat i lud rozbiérali i roztrząsali tę sprawę bardzo surowie. Nie puscili mimo się najmnieyszego podeyżżenia i lekkiey posłaki. W niewielu dniach, wiele było obrad tym końcem. Androkles mowca stawił kilku niewolników, i ludzi obcych w Atenach mieszkających. Ci złożyli świadectwo, że kilku, wprzód dniami, inne posażki Merkuryusza pootrącane zostały: że

pod-

pod czas biesiady, udawano tajemne obrządki. Miánowicie oskarżali Alcybiadesa i jego przyiációł. Skargę następującemi szczegółami ztwierdzali: że iákis Teodor sprawował urząd woźnego. Polityon był zapalaczem pochodni. Alcybiades najwyższym kapłanem. Jego towarzysze, byli w rzędzie uczestników tajemnic. Co wszystko własnemi słowy zeznał, na piśmie Tessal Cymona syn, który powołał Alcybiadesa o niezbożność przeciwko boginiom Cererze i Prozerpinie. Lud obrażony niegodziwym postępkim, zawziął się na Alcybiadesa. Androkles smiertelny jego nieprzyiációł, bardziéy ieszcze ziomków na niego rozia-trzył. Zmieształ się zrazu Alcybiades. Lecz skoro widzi, że po jego stronie są wszyscy marynarze do Sycylii odładować mający, kiedy usłyszał, że wojsko lądowe, osobliwie 1000. rycerzów z Argos i Mantynei, iawnie się z tém odezwali, że na tak daleką wyprawę zamorską, nigdyby się nie puscili, tylko z miłości Alcybiadesa: a ieżliby go nájmniejsza kara dotknęła, zaraz w tym momencie gotowi służbę porzucić; nabráł

serca



serca i odwagi. W dzień wyznaczony do sądu, stawia na swojej obronie. Jego przytomność nieustraszoną, zraziła oskarżycielów. Ośmieli się nie bez przyczyny, żeby się lud z potrzeby wodza, nie miękcył dla Alcybiadesa. Taką więc sztuką podeszli. Podmówili mówców, którzy nie uchodzili za przeciwnych Alcybiadesowi, ale mu jednak nie sprzyjali, iak i jawni jego nieprzyjaciele. Ci w głosach swoich na obradach oświadcza: że -- „ niesłychaną rzecz „ i nie ta pora, żeby obywatel wodzem o „ brany, na czele licznego woyska, rodaków „ i sprzymierzeńców, boiu niecierpliwy, „ w samém ruszaniu, zamiast coby miał „ żagle rozwiać, traci tu najdroższy czas, „ pókiby sędziowie losem nie wypadli, pó „ kiby mu nie przeznaczono długości re „ plik, wody klepsydrówéy kroplami. Cze „ muž się nie má szczęśliwie puszczać na „ wyprawę? Woyny dokończy, powróci „ do sprawy: odpowie na zarzuty, i usprá „ wiedliwi się. „ Dostrzegł Alcybiades ukrytę w odwłóce trucizny. Stawił się jawnie i przekładał. „ Rzecz nadzwyczaj-

„ na

„nã i nader bolesnã, odbierać rozkaz pu-  
„szczenia się na tak ważnã wojnã przed  
„sobã; a w tyle za sobã, zostawić doniesie-  
„nia, skargi, potwarze, i okropności! Czy-  
„liż się nie trzeba będzie zawsze lękać?  
„Co za niespokojność! Jeżeli winny; niech  
„ginę. Jeżeli niewinny; nie trzeba mię z  
„boiãżniã na nieprzyjaciela wyprawić. Po-  
„winienem byđz zupełnie bezpiecznym w  
„domu od napasci złośliwych.„ Nic jednak  
nie wskórał. Odebrał rozkaz, i ruszył.  
Popłynãł w 140. żaglów. Okręty były o  
3. rzędach wiosel: 5,000. wojska liniowego,  
1,300. strzelców, procarzów, i lekko zbroj-  
nych rycerzy. Mieli podostatek broni i  
żywności. Przybili naprzód do łãdu wło-  
skiego pod Regium. Tam była rada woien-  
nã o sposobie prowadzenia wojny. Alcy-  
biady zdãciu przeciwił się Nicyasz. La-  
mach poparł Alcybiadesa, i popłynęli do Sy-  
cylii: gdzie Alcybiades Katanę opãnował.  
To było piêrwsze i ostatnie dzieło tãy i go  
wyprãwy. Bo wkrótce został przywoła-  
ny na sprãwã do Aten. Z poczãtku iak się  
rzekło, podeyzrenie tylko na niego padało,  
z zezna-

z zeznania niewolników, i osiadłych w Atenach cudzoziemców. Ale nieprzyjaciele z oddalenia jego korzystając, silniey procederu poparli. Do potraczenia Merkuryuszowych postaci, przyłączyli drugą sprawę świętokradztwa: iakoby to spiskiem było na odmianę rządu. Wszyscy o to pomówieni, poszli pod straż. Głosu im niepozwolono. Żalowali bardzo Ateńczykowie, że Alcybiadesa, bez sądu puscili. W tym pierwszym ludu zapale, wszyscy jego krewni, przyjaciele i znaiomi wiele uciérpieli. Donosićielów nie wymienia Tucydides. Drudzy autorowie miánniá Dyokleida i Teucera. Tak między innemi komiczny poeta Frynik, w jednéy swéy sztuce, obraca się do Merkuryusza i mówi — „ mój drogi Merkury-  
 „ szu, strzeżże się ty nadal, żebyś upada-  
 „ iąc, nosa sobie nie zbit. Byłby znowu  
 „ nowy powód do potwarzy drugiemu  
 „ Dyokleidesowi, który nie myśli, tylko  
 „ złość wyrządzić. „ Merkuryusz odpowia-  
 „ da. Strzedz się będę. Nie dopuszcze  
 „ ia więcéy potwarliwego doniesienia opla-  
 „ ty: iaką sobie zarobii Teucer, zły cudzo-  
 „ zie-

„ziemiec, oszczerca i szalbiérz. „Donosiciele żadnego pewnego dowodu nie okszali. Jeden z nich zapytany, iak mógł w nocy rozeznać twarze tych, którzy poodbiiiali posągi? odpowiedział: że po xiężycu. Wczém bardzo się pomylił. Bo to właśnie było na samym końcu ostatniéy kwadry: kiedy iuż xiężyc nie świeci. Którzy cokolwiek baczzenia mieli; to ich zastanowiło. Ani się taili ze swoją uwagą. Ale się lud nie uspokoił. Jak zaczął; tak nie ustawał w sledzeniu. Zbiérał swiadcetwa, więził doniesionych. Między więzniami w ciągu tego procederu, był mowca Andocydes, którego dzieiopis Hellanik má za potomka Ulissa. Miány on był za nieprzyiaznego ludorządztwu, przyiaznego możnowładztwu. Tym bardziéy zaś na niego podeyżnienie padało, w rzeczy kaléczenia Merkuryuszów; że náybliższy domu iego posąg, który ze wszystkich był náywiększym i náypiękniejszym, poświęcony niegdy od pokolenia Egeidy, cále prawie nienaruszony został. Dla tego do dziś dnia zowie się *Merkuryuszem Andocyda*. A lubo tam inszy napis,

nikt

nikt. atoli teraz inaczey nie powie. Trafiło się że ieden z zatrzymanych pod strażą, nazwiskiem Tymeusz, poznał się i zaprzyjaźnił scisle z Andocydesem. Tymeusz nie był tak zacnym jak Andocydes. Ale był przemyślnym i na wszystko śmiałym. Doradził Andocydowi, żeby na siebie samego zeznanie podał, i kilku spółników wymienił. Bo „lud wyznawającym obiecał da-  
 „ rować. Wyraźnie to dekret obiał. Sku-  
 „ tek procederu, dla wszystkich niepewny.  
 „ Dla możniejszych straszny. Lepiëy więc  
 „ zostać się przy życiu, za pomocą kłam-  
 „ stwa; niżeli haniebnie ginąć za niepopet-  
 „ nioną zbrodnią. Ze względu nawet pu-  
 „ blicznego dobra, lepiëy jest wydać na  
 „ ofiarę zaiadłosci, niewielką liczbę nie-  
 „ winnych, lub winnych; byleby ocalić  
 „ wielu cnotliwych życie. „ Te uwagi i prze-  
 konywania Tymeja, przemogły na umy le An-  
 docydesa. Wyznał się bydź winnym. Wy-  
 dał niewielką liczbę spółników. Sam po-  
 dług brzmienia ustawy, puszczoney wolno.  
 Ci których wymienił; gardło dali: wyiąwszy  
 tych, co mieli czas ratować się ucieczką.

Ando-

Andocides dla tym podobniejszego do prawdy zeznania; swoich domowników powołał. Nie uspokoił się tem lud Ateński. Gdy śmiercią już ukarał powołanych winowayców, właśnie gdyby zaiadłość iedne ofiary pożarłszy, ieszcze większey pastwy łaknęła; rzucã się na Alcybiadesa: iego potępiã. Wyprãwue w końcu okręt zwany Salamiskim, po wodza do Sycylii. Przełożony tego okrętu, miał przepis, gwałtu nie robić, ani Alcybiadę mimo iego woli do Aten ciągnąć. Ale mu przekładać, żeby się ludowi pokazał, zapędy usmierzył. Baczny był rozkaz. Bo się wojskowego buntu w kraiu nieprzyjacielskim obawiać należało. Jákóz gdyby był chciał; náylatwiéyby to przyszło Alcybiadesowi. Cãłe wojsko w jego niebytnosci upadło na sercu, odwaga zniknęła. Alcybiades bez żadney zwłoki wsiadł na swóy statek i odbił od lądu. Ateńczykowie Messynę przez to utracili. Bo tam Alcybiades miał iuz zaufanych, którzy mu gotowi byli miasto wydadź. Znał on tam kãżdego z nich po imieniu i przezwisku. Przed ruszeniem w drogę o-

strzegł



strzegł o tém Syrakuzanów, i zdradzie przeszkodził. Przylądowawszy do Turyum, skoro na lądzie stąnął, tak dobrze się schował; że mimo náywiększą usilność, ci co go szukali, nie znaleźli. Poznány od kogoś — *cóż to Alcybiades? nie ufasz oyczyźnie?* „W każdym inném zdarzeniu. „Ale tam gdzie idzie o moje życie; nie „dowierzałbym nawet i rodzonéy matce: „żeby przez omyłkę nie wzięła na mnie „grochu burego, za biały.„ Po niejakim czasie, gdy mu doniesiono, że zaocznym dekretem skazany jest na śmierć od Ateńczyków; „ale ja im tego dowiodę, że żyję.„ Te zaś były powody żałoby przeciwko niemu: iak w dekrete wyrażono. „Tessał syn „Cymona z miasteczka Lacyady, skarży na „Alcybiadesa syna Kliniasza, z miasteczka „Skambonidy, że popełnił niezbożność i „świętokradztwo na przeciw boginiom Cererze i Prozerpinie. Udawał święte i „tajemne obrzędy: pokazywał się w swym „własnym domu przyodziany obrzędową „długą suknią, wielkiego kapłana: gdy ten „na sprawowanie świętych tajemnic, po-

„kazuje się w świątyni. Mianował Poli-  
 „tyona zapalaczem pochodni, Teodora z  
 „miasteczka Fege, woźnym: inszych to-  
 „warzyszów, uczestnikami, lub braćmi:  
 „przeciwko wszelkiemu prawu i ustawie  
 „pomiénionych obrzędów: które się sprá-  
 „wować nie mają, tylko przez Eumolpi-  
 „dów, ludzi kościelnych, przez kapłanów  
 „świętego miasta Eleuzyny. Na ukaranie  
 „tak wielkiéy zbrodni, skazuje go lud na  
 „śmierć, acz nieprzytomnego. Maiątek ie-  
 „go skarbowi publicznemu przeznaczá, i  
 „mieć chce, żeby mu wszyscy kapłani i  
 „kapłanki złorzeczyły. „Jedną tylko Tea-  
 „no, kościoła Agraule ofiarnica, miała od-  
 „wagę sprzeciwić się dekretowi. *Bo iestem*  
*rzecze kapłanką dla błogostawieństwa,*  
*nie dla przeklęctwa.*

Gdy się to dzieie w Atenach, Alcy-  
 biades był w Argos. Wyiechawszy z Tury-  
 um, udął się drogą do Peloponezu. Dla  
 zażartych nieprzyiációł, o powrocie do  
 oyczyzny nie myślił. Starął się w Spar-  
 cie wyrobić dla siebie bezpieczne miesz-  
 kanie pod opieką rządu tamteyszego. Przy-

rzekął

rzekął Spartanom, wędęy z siebie przy-  
slugi i korzyści ze swoiēy przyiazni; niż  
doznali szkody z nieprzyiazni iego. Ze-  
zwolili Spartanie, o co prosił, i oświad-  
czyli, że radzi mu będą. Udął się on we-  
solo do Sparty. A widząc że odwlekali  
pomoc Syrakuzanom; zniewolił skutecznie  
wysłanie do Sycylii wodza Gilippa, celem  
złamania tamże sił Ateńskich. Przywiódł  
ich także do wydania wojny Atenom. Ale  
co gorszą, namówił ich do warownego  
zmocnienia w Attyce, twierdzy Decelii.  
Nic bardziēy nie pomogło do zguby i  
zniszczenia Aten. Z wielką im nader tru-  
dnością przychodziło, wydobywać się z pod  
takiego ciężaru. Kiedy w Sparcie Alcy-  
biades publicznie sławę dla siebie iedną i  
onę gruntuie, życiem swoiēm prywatniēm  
wszystkich zadziwił i uiał. Bo się zupeł-  
nie do sposobu spartańskiego życia stoso-  
wał: tak dalece, że i golił się po spar-  
tańsku aż do skury, i kąpał się w zimnēy  
wodzie, i iadał placek zwany *maze*, i prze-  
dziwnie się zgadzał z jch czarną polēwką.  
Którzy to uważali, wydziwić się niē mogli.

Já-

Jakóž ledwo wierzyli, aby ten człowiek miał u siebie kiedy kucharza, albo znał wonnika i nosił materye fabryk miłetskich. Z niepospolitych i rzadkich przymiotów, szczególniejszy a ten niechybny miał sekret uięcia sobie ludzi, z któremi przestawał. Przybiérał sobie i nasładował ich skłonności, zwyczajów i namiętności. I rychley nawet niż kameleon farbę odmiénia; on się odmiéniał z jednego na innego człowieka. Mówią albowiem, że kameleon, koloru białego nasładować nie może. Dla Alcybiadesa, nie było takich obyczajów i sposobu życia; do którego by się stosować nie potrafił: i nie udął zupełnie bądź dobrego, bądź złego. W Sparcie pracowity, trzeźwy poważny. W Jonii zbytkowny, rozkosznik, scigacz uciech i rozrywek. W Tracyi zawsze na koniu, cały dzień z puhaem. U Satrapy Tysaferna, wystawą, przepychem, okazałością, gasił sámychże Persów wielmożności. Ten nasładowczy cudzego życia przybor, nie odmiéniał bynajmniéy w gruncie charakteru i obyczajów iego. Ale widząc, żeby się

mógł nie podobać i narazić tym, u których  
mie-zkał, i z któremi miał do czynienia,  
gdyby się trzymał swojego sposobu i skłon-  
ności; łatwo i zręcznie umiał brać maskę  
ludzi tego kraju. Patrząc w Sparcie na  
jego powierzchowność, (jak niesie pospo-  
lite przysłowie: *to nie syn Achillesa, lecz  
sám Achilles*) każdyby powiedział: to nie  
cudzoziemiec, ale Spartańczyk. Jego sám  
Likurg ukształcił. Ztémwszystkiém wéy-  
zrawszy w jego prawdziwe skłonności i  
sprawy; możnaby do niego, inne nie mniéy  
pospolite przysłowie zastosować: *to nie-  
ustanna kobieta*. Tak króla Agisa, który  
był wtedy na wojnie, ujął sobie Tymeonę  
małżonkę; że została przy nadziei. Ani  
się taila, że z Alcybiadesa. Skoro powi-  
ła syna; tego publicznie nazywano Leoty-  
chidą. Ale prywatnie, mówili mu zawsze  
Alcybiades. Tak go zwała matka, takie mu  
imie dała. Wiedziały to iéy domownicy  
i przyjaciółki. Tak ją ku sobie gwałtowną  
namiętnością zapalił Alcybiades. I on zar-  
tując, dał się nie raz z tém słyszeć., Nie  
„ dla obelgi królewskiéy, wkradłem się w

„łaskę królowéy: ani mię rokosz do tegó przywiodła; ale chciałem, żeby moja krew Sparcie pánowała.„ Wszystko to wier- nie Agisowi doniesiono: który czasy sto- sując, uznał wieści niedalekie od prawdy. Zliczył albowiem 10. miesięcy od owego czasu, iak przypadło w nocy trzęsienie zie- mi: kiedy przestraszony, wypadł z pokoju królowéy. Nastąpiła potem wojna, i nie by- ło go w Sparcie. Wtenczas urodził się Leotychidas. Nie uznawał go Agis za swe- go syna. Co było przyczyną, że nastę- pnie Leotychidas od tronu odpadł. Ateń- czykowie w Sycylii klęskę poniesli. Rze- czypospolite Chio, Lesbos i Czyzuku wy- słały posłów do Sparty, że gotowe wy- bić się z pod Aten; byleby im Spartanie pomogli. Beotowie wstawiali się za Les- bianami, Farnabaz za Cyzycenami. Spar- tanie z namowy Alcybiadesa, posłali wprzod swoje posiłki do Chio; niż o tamtych myśleć zaczęli. Tymczasem Alcybiades udał się do Jonii: cały tamteyszy kráy wzburzył. A w towarzystwie wodzów Spartańskich, wie- le szkodził Ateńczykom. Lecz Agis dla



iego z żoną swoją porozumienia nieprzy-  
jazny, nie mógł cierpieć nabytęj obcego  
chwwały. Nic się bowiem nie działo, bez  
Alcybiadesa. Pospolicie mu owszém całe  
powodzenie i szczęście przypisywano. Mo-  
żniejsi oraz ambitniejsi Spartanie, dzie-  
lili z Agisem zazdrość i nienawiść przeciw  
Alcybiadzie, i takich sprężyn użyli; że w  
końcu tego dowiedzieli, iż rząd spartański  
nakazał urzędowi Jońskiemu zgubę jego. Taie-  
mnie o tem ostrzeżony Alcybiades; nie przestał  
jednak we wszelkich zdarzeniach wiernie  
służyć Spartanom. Ale bardzo był ostro-  
żny, żeby nie wpadł w przygotowane  
sidła. Celem większego bezpieczeństwa,  
udał się do Tysaferna satrapy wielkiego  
króla. Nie długi czas minął, alisci on pierw-  
szy w więzieniu i powadze u dworu te-  
go barbarzyńca. Tysafernes pełen obłudy  
i chytrości, naturalnie podobnych sobie  
ludzi wielki przyjaciel, nie mógł się wy-  
dziwić sposobności i zręczności gościa, iak  
on wszystkie skłonności, obyczaje i posta-  
ci na sobie wyrażał. Zdolność jego w po-  
lityce wysoko cenił. Ale nie mogło być  
tak twardego serca, ani tak dzikięj natu-  
ry,

ry, którzyby towarzystwo Alcybiady nie ugłaskało i nie ujęło. Ci nawet, którzy się go náywięcéy obawiali, i w náywięk-szey mieli nienawisci; gdy się iednak w towarzystwie iego bawili, wielką czuli słodycz. Obcowanie iego, zawsze było náy-milsze. Srogi skąd inąd Tysafernes, i ze wszystkich Persów, náywięcéy Grekom nie-nawistny, tak iednak był Alcybiadesa przy-mieniem ujęty; że mu się zupełnie powie-rzył. Starał się mu owszém podobać: i bardziéy mu pochlebiał; niż sam pochleb-stwa odbierał. Jeden náypięknieyszy i náy-rozkosznieyszy swóy ogrod, który tak ob-fitością zdrojów i wodoskoków, iak i swię-żą zawsze zielonością, tudziéż posadą miey-sca, gaikami, ustroniami i różnemi rozma-itosciami celował, słowem, co natura i sztu-ka przepysznie monarchiczną wystawą oz-dobiła; nazwał *Alcybiadem*. Wszyscy go téż tak nazywali iak i satrapa. Lecz Al-cybiades nie znajdując bezpieczeństwa u Spartanów, zawsze troskliwy dla urazy Agi-sa, nie przestawał mu uwłóczyć i szkodzić u Tysaferna. I do tego zmierzał; żeby ten

całe-

całemi siłami Spartanów nie popierał. Bał się Ateńczyk ostatniego pognębiaenia Aten. Stąd przekładał Tysafernowi, że nie powinien Spartanom dawać wielkich posiłków. Dostyć dla niego, małe, nie nieznaczące podsyłać. Tym sposobem, obie strony powoli się niszczyć będą. On zaś obie wzajemnie jedną przez drugą osłabiwszy, do poddania się wielkiemu monarsze przymusi. Tysafernes bez trudności poszedł za taką radą. Nigdy żadnej pory nie chybił, aby Alcybiadesowi swego szacunku i przyjaźni okazać nie miał. Stał się tedy swoją więziotą wielce obu stronom potrzebny Alcybiades. Zniewolił dla siebie Ateńczyków, którzy dotkliwie czuli skutki obrazy jego. Załowali mocno, że go swym dekretem na swoją szkodę potępili. Alcybiadesa zaś, smutne Aten położenie, nabawiało troskliwości: żeby do ostatka zwyciężone i zawoicwane nie były. Ponieważby wtedy musiał niechybnie wpaść w ręce swoich śmiertelnych nieprzyjaciół Spartanów. Atenom o Samos największy chodziło: gdzie mieli swe największe siły zebrane. Tam bowiem

wiém swą flottą dosć ieszcze na morzu mo-  
cni, dla oparcia się nieprzyaciołom, iedne  
miasta i kraie pod swoiém pánowaniem  
trzymali; drugie, które się z pod niego wy-  
biły, znowu pod rozkazy Ateńskie przy-  
wracali. Nie bali się tylko Tysaferna i 150  
fenickich okrętów, których się co moment  
spodziéwano. Gdyby siła tak wielka na  
Ateny poszła; byłoby iuż po nich. Wie-  
dział dobrze Alcybiades, co się u nich dzia-  
ło. Posłał tajemnie do Samos z nieiáką na-  
dzieią przyiazni Tysaferna. Nie dla ludu,  
który mu był zawsze w podeyżreniu; lecz  
dla uięcia godnieyszych: iezliby mieli ty-  
le odwagi, żeby chcieli ukrócié zuchwal-  
stwo ludu, i stánąć na czele rządu, dla po-  
dzwignienia przez siebie samych, ginący  
oyczyzny. Przednieysi wodzowie armii,  
chętnie się do tego skłaniali. Jeden Frynik  
z miasteczka Dyrady, dorozumiéwaiąc się,  
co było w rzeczy sámey, że Alcybiade-  
sa równie rząd gminu, iak i możnowładców  
nie obchodzi, a że tylko nag nami i po-  
twarzą ludu, chce uiąć znacznieyszych, i po-  
wrot swój przyspieszyć; odważył się sam

ieden

ieden na to, że się przeciwił wierze Alcybiadesowych obietnic. Lecz kiedy go nikt nie słuchał, swoim zaś przeciwieństwem robi sobie Alcybiadę nieprzyjacielem; ostrzeżę spartańskięj flotty wodza naczelnego Astyocha, żeby się miał na ostrożności od Alcybiadesa. Owszém, żeby go schwytął. Bo się obu stronom przeniewierzą. Nie ostrożny sam Frynik zdrayca, do zdraycy się udął. Astyoch albowiém szukał Tysaferna łaski. Do tego, widząc w jakim u niego położeniu, jest Alcybiades; oznąymił mu doniesienie Frynika. Wyprawia niezwłocznie do Samos Alcybiades ze skargą na Frynika. Ten widząc, że wszyscy są przeciwko niemu; na poratowanie swoje i zagładę zbrodni, udął się do gorszëj ieszcze. Posyła do Astyocha, żaląc się na niego, że nie dotrzymuje powierzonego sekretu. Ofiaruje mu oraz wydadź cąte wojsko i flottę ateńską. Nową ta zdrada na nic się nie zdała. Bo Astyoch powtórnie go zdradził: i oznąymił Alcybiadesowi, o zamysłach Frynika. Na szczęście swoje domyslił się Frynik, co się knuie przeciwko niemu.

Uprze-

Uprzedzą więc powtórna skargę Alcybiadesa. Ostrzegają swoich, że nieprzyjacieli mają na nich uderzyć. Upominają do odporu, radzą zmocnić obóz i okrętów pilnować. Ledwo co Ateńczykowie wedle rady Frynika działać zaczęli; odbierają listy Alcybiadesa, który się każe im strzedz Frynika. Wyjawia jego zamiysł poddania flotty Spartanom. Nie wierzyli temu Ateńczykowie. Rozumieli owszem, że tylko Alcybiades świadomy nieprzyjacielskiego zamiaru, z ręcznie używają pory na czernienie Frynika, z nienawisci ku niemu. Mimo tę dobrą opinią, gdy nie długo potem pchnięty był w gromadzie Frynik, przez jednego z żołnierzy Hermona, i z rany umarł; gdy się rzecz sądownie rozebrała, Ateńczykowie z nieboszczykiem proces zaczęli. Okazał się bydlęciem Frynik. Hermanowi i jego spółnikom, przysądzone wieńce, w nagrodę zgładzenia zdrácy. Tak tedy mocniejsi w Samos, Alcybiadesa przyjaciele wysłali do Aten Pizandra, na odmianę rządu, zagrzanie znaczniejszych przeciwko ludowi, i zniesienie demokracji. Przyrzekli pomoc Alcybiadesa



adesa, i poparcie Tysaferna: To bowiem było pozorem, którego wtenczas możnowładcy użyli.

Od tego czasu, 500-tysięczni mężowie (tak od siebie samych miąnowani, lubo ich nie było więcéy właściwie mówiąc, nad 400.) iak swego dokazali w Atenach; nie spieszyli się z przywołaniem Alcybiadesa. Ostygł woenny zapal, który się wprzód dał widzieć. Nie ufali bowiem ani ludowi, odmianą rządu zrażonemu; ani się już tak nie bali Spartanów, iako bardziéy zawsze arystokracyi niż demokracji sprzyiających. Ztémwszystkiém lud przestraszony, poniewolnie tylko w cichosci i spokojności zostawał. W oczach swoich zamordowanych widział odważniejszych z pomiędzy siebie, którzy mieli śmiałość sprzeciwiania się tyranii 400. mężów. Pozostali w Samoś Ateńczykowie, iak się dowiedzieli o wszystkiém co się stało w Atenach, zemstą pałający, postanowili natychmiast ruszyć ku Pireum. Alcybiadesa swym naczelnym wodzem obrali. Zaprosili go do objęcia komendy, i kazali się na przeciw tyranom do  
Aten

Aten prowadzić. Nie uczynił tego Alcybiades; coby każdy w tém zdarzeniu uczynił: chęcią ludu na taki stopień wyniesiony. Nie we wszystkiem on ludowi ulegał. Nie we wszystkiem chciał się podobać. Lubo ze zbiega i wywołanica, widział się byź wozdem takiego wojska i flotty. Roztropny i wielki wódz, za rzecz istotnie potrzebną sądził, oprzeć się ślepym zapędom. Niezawodnieby one wtrąciły Ateny w widoczne niebezpieczeństwo. Przeszkodził im tedy do takiego kroku, któryby za sobą nieuchronną zgubę pociągnął. Przewrotność Ateny zbawiła. Gdyby albowiem natenczas ateńska siła, wróciła do Attyki; opaliowaliby nieprzyjaciół bez przeszkody Jonią, Hellespont, i wszystkie wyspy w mocy ateńskiej będące. Ateńczykowie zaś wprowadziwszy do domu wojnę; wzajemnieby swe siły zniszczyli. Tego Alcybiades nie dopuścił. Przekonywał armią, wystawiał niebezpieczeństwo tak skorego ruszenia. Jednym przez drugich rozradzał: zaklinał wszystkich, nągorętszych strzymywał. Dobrze go w tém poparł Trazybul z miasteczka

steczka Styre. Wszędzie był obok Alcybiadesa. Bo głos Trazybula, był nąydonosuieyszy ze wszystkich rycérzów całej armii. Alcybiades nie mnieyszą swemu krajowi przysługę zrobił, że obiecawszy Ateńczykom pomoc flotty fenickiey, którey od króla perskiego na swoje sparcie czekali Spartanie, albo przynaymniey upewniwszy Ateńczyków, że się pomiętioną flotta ze spartańską nie złączy; wybrał się prędko na ięy spotkanie: i tyle pracował, że Ty-safernes nie dotrzymał słowa Spartanom. Nie złączyła się z niemi tą flotta, lubo iuż pod Aspendą widziana. (g) Lecz za to i Spartanie i Ateńczykowie obwiniali Alcybiadesa: że przygotowane posiłki uchylił. Spartanie się atoli bardzięy gniewali. Oskarżali go i zwalali na niego, że wmówił w barbarzyńca, iako się má starać, aby wszystkich Greków, iednych przez drugich osłabiał: żeby wzajemną klęskę popadli. Rzecz zaś nie wątpliwá, że na czyiąby stronę przeszła flotta fenicka; poszłoby za tą zwycięztwo.

---

(g) Na brzegach Panfilii między Rodem i Cyprem.

ciężtwa. Ta bez wątpienia byłaby panią morza. Po niejakim czasie w Atenach, obalona przewaga 400. Przyiáciele Alcybiadesa, ogłosili się za stroną ludu, przychylnie i gorliwie. Lud postanowił go przywołać. Jákóz nakazał mu powrot. Ale Alcybiades miarkował, że ieźliby nie znacznego dla Aten wprzód nie uczynił; zdawałoby się, jákó przywrócenie swe do oyczyzny nie winien, tylko litosci ludu nad sobą, i stronnictwu przychylnych. Dla tym swietniejszego więc powrotu, i nieiako tryumfalnego; myślił o ważnéy wyprawie. Wyrok dla siebie przychylny, wolał mieć przypisany słusznosci: w nagrodę niepospolitéy zasługi. Wyprawiwszy się z Samos, z niewielką liczbą okrętów, wyspy Kosu i Knidy okrążał. A poznawszy, że wodz floty spartańskiey z całemi siłami ku Hellespontowi popłynął, i Ateńczykowie za nim się událi; zwrócił spieszno w tę stronę: i losem przyiaznéy fortuny, w porę własnie na pomoc Ateńczykom w 18. okrętów przybywa: gdy obie floty pod Abydą na przeciwko sobie walczyły. Bitwa do nocy trwała. Tak ie-

dną, iak druga flotta na jednym końcu była pobitą; gdy na drugiem skrzydle przemagała. Skoro się ukazała flottyła Alcybiadesa; obie strony nadzieję lub boiaźń powzięły. Lecz ani jednych nadziei, ani drugich boiazni, skutek nie odpowiedział. Spartanie bowiem na widok spodziewanego dla siebie posiłku, swoje męztwo podwoili. Ateńczyków odwaga przytarta. Alcybiades na swoim maszcie znak Ateński wywiésza: naciérá na przemagaających Spartanów, rozpędzà ich, goni, i do lądu przypierà. Walczył potężnie. Wiele okrętów skołatał, wiele potopił. Zadana wielká klęska Spartanom. Zgruchotanych naw ludzie, puscivszy się w morze, przybywali w pław do lądu. Farnabaz niczego od lądu nie zaniedbał, na poratowanie Spartanów. Stał na czele swojego woyska, uszykował hufce, posunął ku brzegom, chciał okręty ocálić. Ateńczykowie odebrali swoje 30. okrętów zdobyli, i wystàwili znak swego zwycięztwa na brzegu.

Swietną pomyslnością uniesiony Alcybiades, miał tę ambicyą; żeby się w tryumfalnéj postaci przed Tysafernem pokazał.

Go-

Gotwie więc na ofiarowanie mu wielu bogatych darów: tak własnem swoim, iako też rzeczypospolitęy Aténskięy imieniem. Przybywá do niego z wystawą ateńskiego wodza godną. Ale nie było miłe nad spodziéwanie przyięcie. Tysafernes i tak iuż przez Spartanów oskarżony, bojąc się kary za niewykonanie rozkazów monarszych, rad że mu się pora wydarzyła; bierze w areszt Alcybiadesa, i odsyła ieńca do Sardes. Tym sposobem chciał się zasłonić od skargi Spartanów. We 30. dni potém, Alcybiades konia dopadłszy wysunął się z pod straży. Przybywá do Klazomenu. Z zemsty na Tysaferna, chwáli się, że on go sam dobrowolnie wypuścił. Z Klazomenu udá ie się do flotty ateńskięy. Mindar i Farnabaz do Cyzyku cofnęli. Alcybiades zagrzéwał żołnierzy i wystawił im potrzebę nękania nieprzyiáciela morzem i lądem. Do oblężenia nawet Cyzyku zachęcał. „Jezli „zupelnego zwycięztwa nie otrzymamy; ży- „wności i piéniędzy zabraknie. „Wydáie rozkazy zbierania się do porządku i rusza. Skoro do wyspy Prokonezu przybyli; bie-

rze



rze w środek floty lekkie statki: ażeby się nieprzyjaciele nie domyslili jego zbliżenia. Na jego szczęście, wypadła nawałnica z deszczem i piorunami. Wszystko ciemności okryły. Nie tylko się zaś nieprzyjaciel, Alcybiadesa przybycia nie domysłał; lecz sami Ateńczykowie skwapliwie na okręty wzięci, ani postrzegli, iak ruszano kotwice i płynęli. Gdy roziasniało, pokazały się okręty peloponezkie, nie opodal od portu wyszłe na boiowe ćwiczenia. Ostrożny Alcybiades, żeby nieprzyjaciela nie spłoszył, a okręty widząc znaczną siłę nadchodzącą, do portu nie umknęły; każe inszym zdaleka ciągnąć, sam we 40. statków zbliża się do nieprzyjaciela, i bitwę następuje. Zwiedziony nieprzyjaciel, pozorem, gardząc małą garstką, stawia bitwę z ochotą. Spieszmy natychmiast cała flotta Alcybiadesa. Nieprzyjaciel się trwoży i ucieka. Alcybiades z 20. najlepszymi okrętami zbliża się ku brzegowi, naład wysiadł, goni uciekających. Wielu zabija. Mindar i Farnabaz próżno na odsiecz stawiają. Poległ Mindar z nadzwyczajnym

mę-

męztwem działający. Farnabaz musiał ustąpić. Ateńczykowie plac otrzymali, zdobyli obóz i flotę. Wzięli miasto Cyzyk przez Farnabaza opuszczone i pomocy wojsk peloponezskich pozbawione. Bo te całe niemal zniesione były. Ateńczykowie tą wygraną, nie tylko utrzymali się przy Hellesponcie; ale z okolicznego morza wyparli Spartanów. Znaleziono ich listy nawet, w których lakonicznym stylem donoszą Eforom świeżą klęskę. „Najmęż-  
„źniejsi polegli. Mindar zginął. Reszta  
„wojska umiera z głodu. My nie wiemy  
„co robić, i w co się obrócim. „Ta wy-  
grana, żołnierzy Alcybiadesa takim mę-  
ztwem natchnęła, tak wbiła ich w hardość;  
że mając się za niezwyciężonych; nie chcieli się mieszać z jnym oddziałem, któremu się była nie powiodła wyprawa. Bo Tra-  
zyl przegrał pod murami Efezu. Efezycy-  
nie na tę pamiątkę, z hańbą Ateńczyków,  
zwycięzki sobie znak z brązu wystawili.  
Wyrzucali to żołnierze Alcybiadesa, żoł-  
nierzom Trazylła. Siebie i swego wodza nie-  
skończenie nad nich wynosili. Nie chcie-

li z niemi razem obozować, ani do boiowśy zaprawy przychodzić. Ale gdy róz Farnabaz z wielkå siłą jazdy i piechoty na nich napsdł, iak w okolicach Alidy furazowali; Trazyl ze swoiemi spieszo im na pomoc przybył; nieprzyiåciela odparł, i gnał za nim aż do nocy. Od tego czasu, dwie armie dotåd osobnym obozem stojåce, złączyły się w jeden. Wszyscy żołnierze z powziętego dla siebie szacunku, wzajemnie się chwalili. Powszechnå radosć i przyiazń. Nazajutrz Alcibiades znak zwycięzki poståwił. Złupił kraie Farnabaza. Nikt się mu nie smiał opięrać. Zabrał z sobå wiele kapłanów i kapłanek: wkrótce potęm wszystkich bez żadnego okupu nazad odesłał. Następnie udał się na oblęzenie Chalcedonu przeciwko Atenom zbuntowanemu. W mieście był spartański garnizon; Hipokrat wodzem. Dowiadaie się pod czas oblęzenia, że Chalcedonowie do Bitynii, iak na bezpieczne miejsce, do przyiåciól i sąsiadów, swóy majątek uniesli. Zostawuie więc armią, idzie z wybranemi, od siebie na granice Bitynii. Posyła gońca do Bityńczyków, żali się o przechowanie majątku Chal-

cedończyków. Bitynianie obawiając się gniewu jego, wszystko mu oddaia co od sąsiadów pod swoją straż przyięli. Zrobili z nim przymierze i związek. Alcybiades nazad powraca. Zmocnił oblężenie miasta, wałem ku morzu posunionym. Z wielką siłą staie na odziecz oblężonemu miastu Farnabaz. Z drugiey strony Hipokrat tęgą wycieczkę gotuie. Alcybiades naprzeciw dwu nieprzyjaciołom hufce rozstawił. Po długim odporze, naprzód Farnabaza do haniebnę ucieczki przymusił. Hipokrat na placu poległ z náybitnieyszym rycérzem. Alcybiades ku Hellespontowi do Tauryki popłynął. Podatki nałożył. pieniądze wybrał. W téy wyprawie, dostał miasta Selimbryi: gdzie życie swoje azardownie podał w niebezpieczeństwo. Ci bowiem którzy mu chcieli miasto poddadź; obiecali na hasło, pochodnią o północy zapalić. Lecz skoro jeden spótzdrayca drugich wydał; reszta musiała swém hasłem umowioną porę uprzędzić. Jeszcze się woysko nie zebrało; pochodnia zaiasniała. Pilny Alcybiades pory nie chybił. Bierze do 30. tylko

żołnierzy, innym dać rozkaz, żeby iak náyprędzêy spieszyli. Ruszył skwapliwie do murów. Zastaie bramy otwarte. Więcéy cokolwiek za nim z obozu przybiegło. Posuwá iak na pewną. Wkrótce atoli słyszý nadchodzących gromadnie na odpor Selimbryanów. Zaraz pomiarkowál, że niéma nadziei mocą walczyć. Ale dotąd w żadnêy potrzebie niezwyciężonemu, nie chciało się ustępować. Przez punkt honoru zbyt posuniętego, nie dosyć bacznie placu dotrzymuie. Ale rzucił się do przemyśłu. Każe w trąby uderzyć, na przest nek boiu i milczenie. Skoro się zgiełk uspokoił; iednemu ze swoich rozkazuie obwołać. *Niecháy Selimbryanie przeciw Ateńczykom broni nie dobywaią.* Na ten głos, iedni z nich ostygli: rozumiejąc że iuż między murami iest cała siła nieprzyiãcielska: drudzy powzięli nadzieię. Zaczynaią się umowy o pokóy. Wciągu tych traktatów, cała armia nadeszła. Przewidziát Alcybiades iak się rzecz miała: że Selimbryyczykowie nie byli od pokoju dalecy; ale się bali łupięztwa Traków, którzy lic-

nie

nie za obozem ciągnęli. Złączyli się dla miłości Alcybiadesa, pod jego znaki, i ochotnie za niego walczyli. Alcybiades uwolnił miasto od téj boiazni. Nie postali w mieście Trakowie: z Selymbryczykami po ludzku się obszedł. Skończyło się na tém, że załogę przyięli, i złożyli pewną sumnę. Gdy się to dzieie w Selimbryi, drudzy przy Chalcedonie Ateńscy wodzowie pod temi warunkami z Farnabazem pokóy zrobili. „ Farnabaz pewne summy wy- „ liczy. Chalcedończykowie pod panowa- „ nie Ateńskie powrócą. Podatki opłacą. „ Ateńczykowie w krajach Farnabaza, po „ nieprzyjacielsku postępować nie będą. „ Farnabaz wszelkie bezpieczeństwo posłom „ Ateńskim do dworu monarchy swego za- „ ręczą. „ Gdy Alcybiades powrócił; wy- „ magał po nim Farnabaz, żeby on równie iak drudzy te warunki poprzysiągł. Alcybiades nie inaczéy obiecał; aż pókiiby sám Farnabaz piérwszy nie wykonał swéy przysięgi. Po obustronném iéy dopełnieniu, wybrał się Alcybiades na Byzancyum. To miasto nie chciało takóž Ateńczykom podle-



dlegać. Otoczył ie mocnym w oblężeniu wałem. Likurg Anaxylay z jnnemi niektórymi zniesł się tajemnie z Alcybiadesem. Przyrzekli mu miasto w moc oddadź; byleby rabunku nie było. Po takiéy umowie, pusił pogłoskę, że go nagła potrzeba wzywá do Jonii. Jákóz w sámo południe rozpiętemi żaglami popłynął. Ale zaraz następującéy nocy powrócił. Wybrał náywaleczniejszych, podstąpił pod miasto i w náywiększém uciszeniu porę nieiáką przetrwał. Tymczasem flotta do portu wpada, stráže przemagá. Krzyk, zgiełk, i hałas, zdumiéwá Byzantynów, tak niespodzianym napadem. Biegną wszyscy z miasta na ratunek do portu. A ci co byli w zmowie z Ateńczykami, wpuscili ich do miasta. Nie obeszło się atoli bez krwi rozlania. Woysko Peloponezkie, Beotowie i Megarenowie na załodze Byzauckiéy umieszczeni, odparli w porcie Ateńczyków. Ci którzy iuż na ląd wysiedli; musieli na okręty umykńć. Port zabezpieczywszy, rzucili ię Bizanscy rycérze na Ateńczyków w miejsce będących. Trwała bitwa upor-

ná

ną i długą. W końcu przechyliło się zwy-  
 cięztwo na stronę Alcybiadesa i Terame-  
 na. Oba oni osobnym oddziałem walczyli.  
 Którzy miecza uszli; poszli w niewolą. By-  
 ło 300. jeńców. Ale po bitwie żaden z  
 Bizantynów nie zginął, ani wygnany nie  
 był. Pod tym albowiem warunkiem pod-  
 dało się miasto; że nikt skrzywdzonym nie  
 będzie: każdego własność nienaruszoną zo-  
 stanie. Dla tego następnie obwiniony w  
 sparcie Anaxylay o zdradę, usprawiedliwił  
 się sławną i przystoyną obroną. „Nie jestem  
 „Spartaniezyk ale Byzańczyk. Widziałem nad  
 „przepascią zguby nie Spartę; lecz By-  
 „zancyum: które tak scisnione zostało; że  
 „nie dostać nie mogło. Szczupły zboża  
 „zapas oddany Spartanom i Beotom. By-  
 „zantynowie z żonami i dziećmi z głodu  
 „umiérali, Nie wydałem ja więc miasta  
 „nieprzyjacielowi; ale moję oyczyznę wyr-  
 „wałem z ostatniéy klęski i nieszczęścia  
 „woyny. Zatrzymałem przy życiu ludzi,  
 „którzyby niechybnie w okropnéy uędzy  
 „ginęli. Poszedłem w tém; za zdaniem  
 „najcnotliwszych Spartanów: którzy to  
 „ie-

„jedno mają za najpiękniejsze, cnotliwe i  
„sprawiedliwe dzieło, kray swój ocalić. „  
Sędziowie spartańscy spoyżrawszy po so-  
bie, oczy spuścili. Anaxylay i iego spół-  
nicy od sądu i niebezpieczeństwa uwolnieni.

Alcybiades po tych wyprawach, nie-  
zmiernie już sobie życzył oglądać oycyznę.  
Albo raczém, po tyłu odniesionych zwycię-  
ztwach, dadź się widzieć oycyznie. Tam  
się więc udał. Wszystkie okręty miały  
tarcz i wielu rozmaitych łupów na nieprzy-  
iäcielu zdobytych ozdoby. Wszystko przy-  
brane było w postać zwycięzką, tryumfalną  
wystawę. Wiele okrętów, wiele znamion  
zabranych, w okazkę poszło. Popisywał się  
prócz tego, wizerunkami popalonych statków,  
których było nie mało. Wzięte bowiem i  
spalone, do żośet wynosiły. Co zaś Du-  
rys z Samos, który się z rodu Alcybiadesa  
bydź chlubi, o iego powrocie dodaie, że  
Chryzogon na pytyyskich igrzyskach zwy-  
cięzca, swoją fletnią, plyn okrętów wio-  
sła i maytków kierował, że Kallipides wy-  
brany aktor tragiczny, w bogatém odzie-  
niu, szariatnym płaszczu, takty dawał, że  
naczel-

naczelný okręt z szarłatnym żaglem wszedł do portu: właśnie iakby towarzystwo biesiadników po wyysciu z uczty, w maskach wracało; to się nie znayduje ani u Teopompa, ani u Efora, ani w Xenofoncie. Nie má nawet podobieństwa, żeby Alcybiades przybyły wygnaniec, po tylu swych przykrosciach, tak się chciał uragać z Ateńczyków. Przeciwnie owszém są, co świadczą, że nie bez boiazni w porcie stanał. Ani smiał wysiądź z okrętu, póki z mostu okrętowego nie postrzegł Euryptolema, swiego stryia, i wielu krewnych i przyiaciół. Bo ci zbiegli się na brzeg, i ociągającego się, naglili do znisčia. Skoro na ląd wystąpił, lud gromadami zebrany, ani patrzal na innych wodzów. Wszyscy się koło Alcybiadesa skupili, iemu się zastugiwali, iego wieńczyli i błogostawili. Ci którzy nie mogli z blizka do niego przystąpić; zdaleka patrzali. Rodzice pokazywali go swym dzieciom. Powszechná radość wyciskała łzy, dlá doznanych przeszłych nieszczęść. Ale obecne szczęście w porównaniu dawniejszych przygód rosło. „ Nigdyby on był nie „ chy

„chybił podbicia Sycylii (rozmawiali) nie  
 „był/by próżne żadne nasze nadzieie; gdy-  
 „bysmy się byli zdali na niego iednego, i  
 „iemu naywyższey komendy powierzyli.  
 „Bo teraz kiedy wziął pod obronę i opiekę  
 „rzeczpospolitą, która nie tylko pánowa-  
 „nie na morzu straciła, ale się ledwie we  
 „wnątrz ostała, srodze wojną domową  
 „skołotana; przecież dął iéy odetchnąć.  
 „Dzwigá ią z przepasci, do znaczenia pod-  
 „nosi. A nie tylko iéy pánowanie na mo-  
 „rzu zatwierdził; lecz ią i na lądzie zwy-  
 „ciężstwami uwieńczył. „Odwołujący go  
 z wagnania dekret ułożył Krytyasz syn Ka-  
 leschra: iak to sam o sobie swiadczy w  
 wierszach do Aicybiadesa: gdzie mu o wa-  
 żności swéy dla niego przysługi spominá.  
 „Wyrok za twoim powrotem, przezemnie  
 „był naprzód wniesiony. Ja go pisałem:  
 „więc ja cię prawdziwie powrocilém oy-  
 „czyźnie. Czyli raczey mój ięzyk sprawił  
 „twe odwołanie. „Ale chęci powracią-  
 cemu cswiadczone, nie uwolniły go od stá-  
 wienia się na usprawiedliwienie przed ludem.  
 Dianą Aicybiades, oplakawszy swe rozli-

czne

czne nieszczęście, lekko lud i ziomków obwiniął. Całe przygody swoje zwałił na los, i jakiś wróg swemu szczęściu przeciwny. Zamiary nieprzyjaciół wystawił, a do náywiększych nadziei wzbudził. Ateńczykowie zniewoleni jego wymową, przeznaczili mu złote korony, miánowali go wodzem na lądzie i morzu. Ani ograniczali iuż jego władzy. Cály mu téż majątek oddano. Nadto ieszcze kapłani rozkaz odebrali, uwolnienia go od wszelkich przekłéctw i złorzeczeń nań rzuconych, z náywyższej woli ludu. Eumolpidowie i wozni obrzędowi, zatrudniali się odwoływaniem swiego nań przekłéctwa. Ale celniejszy pomiędzy niemi Teodor, miał odwagę powiedzieć. *Ja go nie przeklinałem; ieżeli nic złego dla oyczyzny nie zrobił.* Wśród tego uwielbienia i pomysłności Alcybiadesa, wielká część ludu bez troskliwości nie była: ze względu na porę, w któręy przybył. Stanął bowiem tego dnia, którego się obchodzi *Plunteria* toiest: obrządek obmywania i oczyszczania bogini. Tego dnia toiest 25go miesiąca *Thargelion*, (maja) kapła-



ni nazwiskiem *Praxiergidowie* obchodzą tajemną uroczystość. Zdéymnią ozdoby i zakrywają posąg bogini. Dla tego ze wszystkich dni nieszczęsnych, tego się náybardziéy strzegą Ateńczycy. Nic ważnego w ten dzień przedsiębrać nie chcą. Zdawało się im więc, że sama bogini nie przyymie łaskawie powracającego Aleybiadesa, ponieważ się zakrywa: iakoby unikając iego widzenia. Wszystko mu iednak poszło wedle myśli. Już sto okrętów było do żeglugi gotowych; odłożył on podróż. Celem iego ambicy, był uroczysty obchod wielkich tajemnic. Bo iak tylko Spartanie Deceleę zmocnili, i drogi z Aten do Eleuzyńy pilnować zaczęli; nie była tak swietná pompa Ateńská. Cály obchod musiał się morzem udawać. Stąd przymuszeni koniecznie byli opuszczać niektóre obrządki, zaniechać tańców i innych szczególnych swego nabożeństwa okazek: iakie były we zwyczaju, gdy drogą *świętą*, niesiony był do Eleuzyńy posąg Bachusa. Aleybiades miał sobie to za chlubne dzieło i punkt nabożeństwa, któreby i od Bogów błogosławieństwo na niego

niego sciągnęto, i od ludzi wielbione było i gdyby téy uroczystosci dawniejszą świętość przywrócił, lądem prowadząc obrzędowe gromady: pod strażą wojska przeciw nieprzyjacielskim napadom. Tak bowiem u siebie rozważał, że albo Agis mimo mocną Decelsi załogę, dopusci spokojnie Atenskiego obchodu, co mu znacznie unniejszy wziętosci, i sławie iego zakał przyniesie; albo jeżeli zechce napadać, wtedy Alcybiades o cześć bozką walczyć będzie: za najwyższe i nayszanowniejsze ze wszystkich tajemnice. Walka będzie w oczach oyczyzny: a rodacy swiadkami walecznosci i męztwa. To gdy sobie ułożył; ostrzega Eumolpidów i poświęconych obrzędowi ludzi, żeby się na świętną uroczystosć gotowali. Góry strażą osadził. Równy ze dniem po różnych stronach gońcow rozesał. Wziął pod swoię straż kapłanów, uczestników tajemnic i całe bractwo, z jego wybrańcami. Zasłonił wszystkich rycerstwem. Idzie w przedziwnym porządku i czci godnem milczeniu pompa. Nie było spánialszego widoku, ani godniejszego maiestatu boztwa, nad ten rycér-

rycerski obchód i wyprawę świętą. Ci nawet, którzy nie zazdrościli cnót Alcybiadesa; musieli przyznać, że niemniéy náyw-  
wyższego kapłana urząd, iak i wodza sprá-  
wował. Nie śmiał się nigdzie pokazać nie-  
przyjaciél. Alcybiades iak szczęśliwe całą  
pompeę do Eleuzyny przeprowadził; tak ią  
w zupełném bezpieczeństwie do Aten od-  
prowadził. Więcéy mu to ieszcze ufności  
dodało. Rycérstwo iego nieinaczéy sądzi-  
ło; tylko że będą niezwyciężonemi, skoro  
taki wodz władać niemi będzie. U gminu  
osobliwie, nádzwyczajną przychylnosć po-  
zyskał. Chcieli go usilnie z náywiększą  
żądzą królem obwołać. Wielu się z tém  
iawnie oswiadczało. Wielu w tymże celu  
do niego przychodziło. Upominali go, żeby  
się wynióś nad zazdrość. Nie będziesz się  
więcéy troszczył o ustawy, o wyroki, o  
kréski dla siebie. Unikniesz gadaczów, któ-  
rzy swym ięzykiem i szczebiotaniem inte-  
resa mieszają. Rządzić będziesz sam podług  
swéy myśli: bez boiazni donosicielów. Nie  
wiedzieć iak w téy mierze Alcybiades my-  
ślił, iakby sobie postąpił. Ale z możnych  
prze-

przednieysi, lękając się pożaru, którego i skierki widzieli; naglili go do wybrania się bez odwłoki. Zezwalali na wszystko, co zażądał. Takich mu wodzów za kolegów przydali; którzy mu byli najmilszi. Wyszedł tedy z portu w sto okrętów. Przyłądował do Andros, na pomstę za powstanie téy wyspy. Wielkim tam boiem kraiovców i Spartanów zwyciężył. Ale nie wziął saméy stolicy. Stąd piérwszy powód następnéy na niego skargi nieprzyjaciół w Atenach.

Nie było człowieka, króremuby nabytá wziętość i sława więcéy szkodziła. Przekonanie o iego waleczności i mężstwie, przeczorność tak wysokiego stopnia, zdolność nieporównaną, w towarzystwie tylu dzieł swietnych, podawała go w podeyżrenie, że nie chciał uczynić; kiedy czego nie mógł. Już ani wierzono, żeby nie mógł: w tém zaufaniu i pewności, że co tylko zechce, tego bez trudności dokaże. Co dzień w Atenach, nowych zwycięztw po nim czekali: podbicia Chio, zawoiowania całej Jonii. Gniéwali się nawet Ateńczykowie, że nie tak rychle przychodzą nowiny; iak oni so-

bie

bie ułożyli. Albo że iego zwycięztwa, nie idą w równi ze skorą ich imainacyą. A na to bynáyumniéy względu nie dawáli, że ten wódz zwycięzca, nie miał pieniędzy na takie nakłady. Woynę wiódł z narodami, które miały swym podskarbin wielkiego monarchę. Często musiał Alcybiades obóz i flotę opuścić; ażeby skąd pieniędzy i żywnosci dostał. Lecz oto początek i źródło ostatecznego zarzutu. Lisander wysłany ze Sparty náywyższym wodzem sił lądowych i morskich, miał od Cyrusa dostarczane summy. Po 4. obole srebne na káždego maytka mógł wydawać, zamiast co dawniéy po 3. tyko brali. Alcybiades ledwo, i to z wielką ciężkoscią mógł po 3. płacić, i to nie zawsze. Ulat się po pióńądze do Karyi. Zostawił Antyochowi (k) komendę flotty. Z Antyocha był dobry styrnik. Ale człowiek nie na wodza. Zuchwały i nieuważny. Rozkazał mu wprawdzie Alcybiades przed swoim wyjazdem, żeby się nie ważył bitwy staczać: choćby się nawet nieprzyjaciele

---

(k) Który mu dawniéy przepiórkę złapał.

ciele zbliżyli i wyzywali do boiu. Ale człek o sobie uprzedzony i płochy, nie dbał na rozkazy wodza. Zabrał wojsko na swój okręt, przybrał i drugi, krążył ku Efezowi. Płynął i powracał nie róz, tuż pod przodami nieprzyjacielskich okrętów. Przejazdem lżył i łaił. Wysłał kilka okrętów Lizander na iego pogoń. Ale widząc, że mu Ateńczykowie z całą flotą na pomoc ruszaią; i on całą flotę posunął i pobił Ateńczyków. Antyoch zginął, wiele okrętów, wiele ieńców dostało się Spartanom. Ci po bitwie znak swego zwycięztwa postawili. Alcybiades gotował się na pomstę. Skoro następnie z Samos powrócił, wyzywał Lizandra na bitwę. Ale ten na otrzymaney korzysci przestaiąc, nie wyszedł przeciwko niemu. Wtedy Trazybul syn Trazona nájniebezpieczniejszy w całym wojsku Alcybiadesa nieprzyjaciel, udął się na iego skargę do Aten. Na podpałę większey nienawisci w usysłach Alcybiadesowi niechętnych, publicznie na wielkiem zgromadzeniu podczas obrad wyraził — „ że zupełnie „ Alcybiades wszystko zepsował. On przez

R

„ zte



„złe użycie powierzoney władzy, zniszczył  
„flottę Ateńską. On slepo zaufał ludziom  
„rozpustnym, piliakom, pochlébcom. Tacy  
„u niego mają wstęp i wziętosć. Takich  
„on z rządu maytków, stawiá na pierwszym  
„stopniu po sobie. Takim powierzá cá-  
„léy swojey powagi: żeby nią wsparci,  
„zbogacali się po prowincyach. A sám przy  
„biesiadach, nurzá się w puharach. Tysiąc  
„nieprzyzwoitosci popelnia. Jego nieprzy-  
„stoyne zabawy, krzywdę czynią czci A-  
„teńskiego imienia. Puscil się sromotnie  
„na wszystkie rozwiozłosci. Zyje nieod-  
„stępnie z kobiętami Jońskimi, i Abydzkie-  
„mi. Flottę na widoku nieprzyiáciela  
„porzucá., Prócz tego mu zarzucano, że  
w Tracyi koło Bizancyum, powystawiał  
twierdze, dla swego schronienia: iakby nie  
mógł, albo nie chciał żyć w swoim kraju.  
Ateńczykowie uwierzyli potwarzom: miá-  
nowali wodzów innych, swojey złość i nie-  
chęć na niego wyzionęli.

Dowiedziawszy się Alcybiades, iak idą  
rzeczy w Atenach; oddalił się z obozu. Po-  
zbiéráł obce woysko, i swoim kosztem woy-

nę

nę prowadził w krajach Trackich, wielkiemu królowi niepodległych. Wiele on tam z rozmaitych zdobyczy dostatków zebrał. Niezmierne miał summy w gotowiznie. Greków okolicznego kraju mieszkańców, bronił i warował od napadu barbarzyńców. Po niejakim czasie Tydeusz, Menander i Adymant wodzowie ateńscy znajdując się w Egos—Potamos z całą swą flotą, zwykli byli każdego poranku napastować flotę Lizandra pod Lampsakiem. Z chlubą i szydzeniem wyzywali do bitwy Spartanów. Powróciwszy nazad, od swych przegrózek, resztę dnia bez ostrożności, w nieporządku trawili. Nie zdawał się im straszny nieprzyjaciół, który na ich wyzwania z portu nie wychodził. Gardzili nim, iako słabszym. Alcybiades, który nie był od nich daleko, pory nie chybiał, żeby swemu krajowi nie pomógł. Wsiadł na konia i pojechał do wodzów ateńskich. Przekładał im niedogodne, stanowisko dla floty obrane. Nie mają bowiem ani warownego portu w bliskości, ani miast w sąsiedztwie. Muszą aż z odległej Sestyi żywność spro-

wadzać. Do tego wiele stąd szkody, że morski lud, skoro do lądu przybie; statków nie pilnuie. Wolno mu rozbiegać się tu i owdzie. A nieprzyjacielska flotta, tuż jest przed wami, słuchá i wykonywá pilnie swojego wodza rozkazy. Radził im tedy stanowisko odmieńić, odpłynąć do Sestyi. Nie była dobrze rada przyjęta. Nie chcieli go słuchać wodzowie. Tydeusz nawet, od inszych popędliwszy, górniej go i zuchwałej traktował., „Niepóy-  
„dziesz ty stąd przecz? Kto cię tu posłał  
„żebyś rozkazy nam dawał?„ Ustąpił Alcybiades nie bez iákiego podeyżrenia, że Ateńcykowie muszą byđź zdradzeni. Odprowadzaiącym go z obozu niektórym przyiációłóm to wyraził., „Gdyby mię byli, tak  
„źle nie przyjęli; byłbym ia nieprzyiácie-  
„la zmusił albo do bitwy, albo do odstąpienia flotty„, Niektórzy to mieli za wyráz chluby i przechwálenia się. Ale insi upatrywali podobieństwo do prawdy. Mógł bowiem Alcybiades pozabiérać na statki z sobą wielu Traków, dobrych ieźdzców i strzelców, wysiedź na ląd, i uderzyć na

Spar-

Spartanów: coby ich musiało zmieszać i o nieporządek przyprawić. Jákózkolwiek bądź wkrótce dowiódł następny skutek przezornosci Alcybiadesa. Lizander z omyłki wodzów Ateńskich korzystając, napadł na nich kiedy się go náywniey spodziéwali. Osm tylko okrętów z Kononem ocalało. Wszystkie insze, zgoła do 200 żagłów, dostały się w moc zwycięzcy. 3000 ieńców zagarnął. Tych potém Lacedemonczykowie zamordowali: skoro po swoim zwycięztwie pod Lampsakiem stanęli. Lizander wziął Ateny, popalił okręty, poobalał mury łączące port ze stolicą. Alcybiades przeżony takim szczęściem Spartanów, a bojąc się, żeby w moc ich nie wpadł, ponieważ byli już pánami ziemi i morza, pojechał do Bitynii z niezmiernemi skarbami. Lubo w swoich fortecach daleko więcéy zostawił, aniżeli wziął z sobą. W Bitynii skradli mu Trakowie náywiększą część zbioru. To mu dało myśl udania się do dworu Artaxerxesa. Obiecował sobie, że jak go król pozná, osądzi niemniey pożytecznym, jak tam był niegdys Temistokles.

Alcy-

Alcybiades przyzwoitszy i słuszniejszy miał pozor udania się do monarchy perskiego. Bo nie iak Temistokles przeciwko rodakom obrony, ale dla rodaków przeciw nieprzyjaciołom pomocy szukać umyslił. W nadziei więc, że go Farnabaz ze wszelkiem bezpieczeństwem do dworu wyszle, udał się do tego wodza do Frygii, gdzie z nim przez nieiaki czas bawił. Miał wielki dla siebie szacunek, cześć i względy. Ateńczykowie byli w ostatniéy rozpęczy. Cała ich przewaga upadła. Ale gdy do tego i swoię wolność utracili, bo ich Lizander oddał w moc 30 rządców, tyranami zwanych; przychodziły im na mysl mądre uwagi po czasie. Nie zważali wprzód na nie kiedy pora była. Wtenczas się one zaś na nic nie przydały. Plakali żalownie, wyrzucali sobie i liczyli iedne po drugich uchybienia i omyłki swoje. Z tych náy-większą winą bydź uznawali, że nie słusznie Alcybiadowi komendę odieśli. Bo karząc nieroztropność styrnika, za którego winą kilka okrętów ubyło, zbłądziliśmy gorzëy daleko; gdyśmy się pozbawili baczne-

cznego wodza i doświadczonego: który był jednym z náywiększych woioowników. Jednak wśród zapadłych ciemności, pokazywał się zdaleka iákis promyk nadziei. Jeszcze póki żył Alcybiades; nie ze wszystkiém o losie swoim zwątpili. Bo jeżeli w piérwszém swoim wygnaniu, nie mógł żyć spokojnie od boiu daleki; tym bardziéy teraz nie sciérpi dumy i zuchwalstwa lacedemońskiego: srogiéy niesprawiedliwości trzydziestu tyranów. Taką się oni w tenczas nadzieją karmili. Jákóż nie było to w istocie bez gruntu, co sobie lud powtarzał i obiecywał. Trzydziestu bowiem tyranów, dla swego własnego bezpieczeństwa, za rzecz potrzebną uznali sledzić z pilnością Alcybiadesa, uważać na iego kroki i zamysły. Krycysz nakoniec wystawił Lizandrowi, że demokracji Ateńskiej upadek, zapewniá Sparcie pánowanie nad Grecyą. Nie mogą się jednak Ateńczykowie zupełnie do arystokracji przyzwyczaić. Póki Alcybiades żyje, nigdy nie da pokoiu. Zawsze myślić będzie o zruceniu iarżma wtłoczonego. Nie zważał na to Lizander, póki mu wyraznie Eforowie nie



rozkazali, iakimkolwiek sposobem zgładzić Alcybiadesa. Choćby to náywięcý kosztować miało. Czyli się oni bali niezmordowanie czynnego męża wielkiéy waleczności, i śmiałego na náywiększe przedsięwzięcia wodza; czyli téż dla dogodzenia zemście Agisa, tak postanowili. Co iuż od swego rządu odebrał Lizander, oznaymuje Farnabazowi, i zupełne mu tego wykonanie poleca. Farnabaz je zdaje na swego brata Magesa i stryja Susamitra. Alcybiades żył z upodobaną od siebie Tymandrą, w jedney okolicy frygijskiéy. Raz mu się sniło, że przebrany w suknie swéy przyiaciolki, na łonie iéy spoczywał. Ona go zaś czesała i malowała mu twarz, iak kobiecie. Drudzy mówią, że mu się sniło, iakoby mu Mages głowę ucinął. Wszyscy się atoli zgadzają, że iego senne marzenie, mało co przed śmiercią przypadło. Na zgładzenie iego wysłańcy nie mieli tyle odwagi, żeby do iego pokoju wnisdz mieli. Obtoczyli dom, w którym mieszkał i podpalili go do koła. Alcybiades zaraz pomiar-kował, co się to znaczy. Różne naprzod odzienia, sprzęty, obicia w ogień rzuca.

Płaszcz swój na lewém ramieniu okręciwszy, bierze w prawą pałasz, puszcza się w pożar, i przebiega się przez płomienie w całości. Rzucone sprzęty nie mogły się jeszcze spalić. Widok rycerza w takiéy postaci, zdumiewa barbarzyńców. Oddalają się na stronę, Zaden go nie goni, ani zaczepia. Ale wszyscy cofając się i uciekając, łuków natężali, póki od ich strzał martwy nie poległ. Jak ustąpili; Tymandra zwłoki zebrała. W najpiękniejsze swe suknie obwinęła je i nakryła. Pogrzeb miał jak na ów czas, przystoyny i okazały. Mówią że sławną Lais Koryncką była córką Tymandry. Ale się dostała w niewolę w małym miasteczku sycylijskim Hykkarze. Niektórzy zaś autorowie zgadzając się na to, com tu umieścił, temu się tylko przeciwia, że ani Farnabaz, ani Lizander, ani Eforowie nie byli przyczyną Alcybiady śmierci. Ale że on uwiódł jednę kraiową znacznego rodu panienkę, i trzymał ją przy sobie. Czuli na krzywdę bracia, dom zapalili, i samego z płomieni uciekającego postrzałami dosięgli.



## K O R Y O L A N.

Roku od założenia Rzymu	-	-	-	266.
Drugiego roku olimpiady	-	-	-	73.
Przed erą Chrześcijańską	-	-	-	485.

### *Odstępuje z Wolskami od Rzymu.*

Dom Marcyuszów w Rzymie wydał wielu znacznych mężów z rodu patrycjuszów. Arcus Marcius wnuk Numy, po Tullu Hostyliaszu pánował. Publius i Kwintus Marcyuszowie, którzy dali Rzymowi najobfitszą wodę i najlepszą ze wszystkich, by i oba z tego domu. Równie iak Censorinus: którego lud rzymski dwakroć Cenzorem obiérał. A na iego potém przelożenie, tę ustawę zrobił.—*Urząd Cenzora nie może być dwakroć iednemu dawaný.*

wany. *Caius Marcius* którego życie opiszę, utraciłszy oycę w dzieciństwie, pod dozorem matki był wychowany. Przykład jego dowodzi, że stan sierocy, wielu nie-szczęściom prawdziwie podlegą. Nie przeszkadzają jednak do nabywania cnoty i wysokich przymiotów: które są cechą wielkich ludzi. Próżno podle dusze, stan sierocy winią: iakoby mniejsze o sierotach staranie, przyczyną bydy miało ich spodlenia i nizkosc umysłu. Lecz z drugiey strony tenże sam Marcyusz o ważney prawdzie przekonywają, że nāywybornieyszā natura, edukacyi pozbawionā, iak dobrā i buynā rola, niedobrze uprawnā, wiele szkodliwych roslin wrāz z pożytecznymi wydāie. Bo jego męztwo, stałość i moc duszy, w żadnym przedsięwzięciu nieprzełamanā, zrodziła w nim żywość, odwagę i zapāl na wykonanie dzieł wielkich i naytrudnieyszch. Ale oraz, wkorzeniła złość nieubłaganā, upór nadzwyczajny. Nigdy on w życiu nikomu nie ustąpił. Przykry i nieznosny w towarzystwie. W traktowaniu z ludzmi niezręczny. Ci nawet co się

się dziwili niesłychanę jego wytrzymałości, pracy, obojętności na ponętę rozkoszy i bogactw, zowiąc to sprawiedliwością, wstrzemięzliwością i wielkością duszy, ci sami mówię, nie bez wstrętu, z nim obcowali. Woleli unikać niedogodnego człowieka: który zawsze lubił przewodzić; a łagodności umysłu nigdy nie miéwał. Tak to jest prawda, że nayprzyjemniejszy owoc, którego ludzie w słodczy towarzystwa Muz kosztują, nie inny jest; tylko ten, żeby poskramiali, złagodzili i wykształcali przez naukę i edukacją, twardy i dziki swój charakter. Rozum wszystko miarkować powinien: znać co jest nad to: trzymać się w nieprzestępnych granicach. W owych czasach, odwaga rycerska, walecznością i męstwem nazwana, była najszacowniejszą u Rzymian cnotą. Czego sam ogólny wyraz w tym rodzaju dowodzi. Bo téy szczególney własności człowieka, nadane jest męstwa od męża nazwisko—*virtus*. Marcyusz, który ieszcze więcéy od innych Rzymian swojego czasu, miał skłonności do wojny, nie bez przyczyny sądził,

sądził, że na mało się przydą obcá broń i sztuczna, bez umiejętności użycia przyrodzonéy. Tak się więc dobrze zaprawił i zahartował, na wszelkiego rodzaju siły i zręczności ćwiczeniach: że w biegu nie wymownie szypki, w mocowaniu był nie zwalczony. A gdy przyszło do boiowéy potrzeby; nikt mu nie mógł wydołać. Zawsze był zwyciężcą. Rówiennicy, którzy w spólnych ćwiczeniach, ubiegali się z nim o nagrodę męztwa i odwagi; nigdy swéy przegranéy nie przypisywali, tylko nadzwyczajnéy iego sile i wytrzymałości, która się pod żadnym pracy ciężarem nie ugięła. Piérwszy boiowy popis, za bardzo młodych lat odbył. Kiedy Tarkwiniusz pyszny, z króla wygnaniec, po przegranych wielu bitwach, całą resztą wojował, i stanął na czele rozmaitych narodów włoskich. Usiłowały one przywrócić go do tronu. Nie tak przez wzgląd przysługi dla niego; iáko w celu oparcia się zrostowi Rzymian: którzy boiaźnią i zazdrością okoliczne kraie napelnili. W opornéy owéy bitwie, gdzie się kilkakrotnie z náywiększém usiłow-



łowaniem los przeważał, Marcyusz pod okiem Dyktatora z odwagą zdumięwaiącą walczący, postrzegá na ziemię powalonego Rzymianina. Biegnie zaraz na iego pomoc, zasłania swoiá osobá, strzymuje zamach nieprzyiáciela i zabiiá go na miejscu. Po zwycięztwie, uwieńcza go wódz wieńcem gałązki dębowey. Taká odnoszą czesć Rzymianie; gdy który z nich na wojnie spółobywatela życie ocáli. Czy oni tak czyniá dla czci dębu, z uasładostwa Arkadyanów: za wyrokiem Apollina, *ziadaczami zołędzi* mianowanych: czy dla tego, że dąb jest pospolitém drzewem, a wodzowie znáyduiá wszędzie waleczności nagrodę: czyli téz że rozumieią, iż nie ma przyzwoitszég korony dla tego, co spółobywatela od śmierci wybawia. iak dębowa korona. Dąb albowiém poświęcony jest zbawcy miast opiekuiącego się niemi Iowisza. Oprócz tego, dąb z dzikiego drzewa jest nayplódnieyszym i mocy waywiékszey. Pierwotni ludzie z dębu mieli pokarm i napóy: to jest zołędzie i miody. Dostarczały im téz dęby zwierzyne i ptastwo. Mówią że dwo-

ie

ie bliźniąt Kastor i Pollux znajdowało się na téj bitwie: po którey zaraz widziano ich w Rzymie konno w śród rynku zakurzonych. Oznaymili otrzymane zwycięstwo, w tém samym mieyscu, gdzie teraz mają swój kościół i wodoskok. Dzień ten jest bardzo sławny dla téj wygraney 15-Lipca. Nazywa się *idus* ku czci dwu braci. Częstoć sława i cześć młodych, pomierne żądzą chwały zapalonych, kiedy iey zaprędko nabyli; w dalszym wieku stygnąc zwykła. Ugaszają w sobie bez trudności onę pragnienie, Ale umysł niepospolity, a wyniosły, samą czią, którą odbiera, coraz bardzię do chwały się wzbudza i wznosi. Wziętosć, którą tacy iuz mają, pędzi ich gwałtownym iakoby wiatrem, do swietnych dzieł i wielkich. Otrzymaney bowiem nagrody nie poczytują tylko za zadatek oczekiwania po sobie. Mieliby zaś sobie za wstyd, opuszczać się w działaniu, i swoię własną tym sposobem sławę zdradzać; gdyby iey nie przewyższali ieszcze głosnieszemi dziełami. Tak był Marcyusz przekonany. Sobie samemu, siebie samego do  
prze-

przewyżki założył. Usiłował się odświeżać nowemi zawsze czynami. Wielkie i znamienite, do wielkich i znamienitych przydawał. Tak zebrana z dzieł wielkich sława, coraż bardziéy pomnażała się i rosła; iak skarby do skarbów gromady sypała. Piérwsi i ostatni wodzowie pod któremi służył, ubiegali się własnie, kto iego waleczność chlubnieyszą czcią zaszczyci. Rzymianie bowiem w tych czasach, prowadzili wielkie wojny: zdarzały się wielkie i liczne bitwy. Ale żadney nie było, gdzieby Marcyusz, iakiéy korony i zaszczytu męztwa nie odniósł. U innych celem męztwa i cnoty, jest chwála. U niego sáméyże chwály celem, było sprawienie radości matce: którą uprzeymie kochał. Bo gdy oná słyszała iego pochwały, gdy patrzyła na te korony, które dla siebie pozyskał, gdy się ich dotykała rękami, i radosnemi łzami skrapiała; rozpływał się w weselu Marcyusz. W tém swoię najwyższą szczęśliwość zakładał. Takim się niegdys Epiminondas wydawał. Bo za największe swoje szczęście poczytał, że iego

ociec

ociec i matka byli świadkami odniesionego przezeń pod Leuktrą zwycięstwa. Ale jego rodzice, dożyli oboje tak chwalebny porę; uweseleni celującą sławą swego dziecięcia. Marcyusz zostawiony od oycy sierotą, tę obfitosć radości, którą miał razem oycu i matce z siebie sprawić; na jedną matkę przelęwał. Ale nigdy nie miał dosyć na téj czci, którą iéy wyrządzał: ani na téj radości, którą iéy czynił. Prosiła go i nagliła Wolumnia do ożenienia. Ożenił się i był już oycem. Ale zawsze w domu matki przemieszkiwał. Gdy już nabył znaczny wziętosci i powagi w Rzymie; senat stronę możniejszych trzymający, zawsze był w rozróżnieniu i wojnie z ludem, od lichwiarzy uciążanym. Tych bowiem, którzy nie wiele mieli; poszła chudoba na taxę. A którzy nic nie mieli; poszli sami w niewolę. Lubo okazywali chwalebne blizny za oyczyznę na bitwach: osobliwie z Sabinami. Jakóż nie inaczey się na wojnę z nimi skłonili; tylko że majątni przyrzekli się cdtąd lepiéy z nimi ob-

S

cho-

chodzić. Co mieli nawet sobie zaręczono, Maniusza Walerego dyktatorską powagą. Lecz gdy po tylekroć wystawili swe życie na niebezpieczeństwa; po wydanych bitwach, i odniesionych zwycięztwach, ulgi nie doznali. Niemiłosierni lichwiarze, gorzcy się z niemi obchodzili. Senat zdawał się niepamiętnym uczynionych obietnic. Szli do więzienia odłuzeni rycerze. Trzymali ich tam wierzyciele za długie. Stąd zamiészki i bunt. Nieprzyjaciele o tém uwiadomieni, wpadali na grunta rzymskie. Okolice mieczem i ogniem pustoszyli. Daremnie konsulowie ogłaszali przez trąbę zaciągi. Nikt się nie zapisał. Podzielone były rządowych zdania w tej mierze. Jedni bowiem mieli za rzecz słuszną, ulżyć ludowi, ustąpić niedostatkowi. Drudzy przeciwnie całę myśleli. Z tych był liczby Marcjusz. Nie żeby mu najwyżcý szło o pieniądze: ale że tę śmiałość i zuchwalstwo ludu, poczytywał za usłanie drogi do obalenia praw i rządu., Jeżeliśmy baczni, (mó., wił) wstrzymamy iak narychlęý to wy., uzdane zuchwalstwo. Za czasu iskierkę  
„ przy-

„ przygąsim: która gwałtowny pożar sprą-  
„ wic może. „ W krótkim czasie, nie rąz  
się senat na radę zbierał. Ale nie mógł nic  
postanowić. Skupiają się ubodzy, zachęcają  
jedni drugich. Jednym razem wyszli z mia-  
sta, i poszli na górę świętą: po nad brzegiem  
rzeki Anio. Nie dopuscili się żadnego gwałtu.  
Po ulicach tylko krzyczeli. „ Dąwno nąs  
„ iuż maiętni z domów naszych wygnali.  
„ Wszędzie we Włoszech znąydzieny po-  
„ wietrze i wodę, i ziemię na pogrzyb. Cóż  
„ dla nąs więcéy w Rzymie zostało? chy-  
„ ba te blizny, które na sobie nosimy? i  
„ męztwo, z którymęsmy nie rąz za bogatych  
„ walczyli. „ Senat obawiając się gorszego  
skutku, wysłał poselstwo 10. senatorów po-  
pularniejszych, starych i poważnych. Za-  
biérål głos *Menennius Agrippa*. Ten czule  
lud przekonywał, gorliwie za senatem ob-  
stąwał. Zakończył mowę, sławną przypo-  
wiescią. „ Raz wszystkie ciała ludzkiego  
„ członki zbuntowały się przeciw brzucho-  
„ wi. Nie podobało się im, że w pośrodku  
„ ich próżniak bezczynny siedzi. A one nie-  
„ ustanną pracą i trudami, iego zmyslnosci



„dogadzać muszą. Śmiał się brzuch z jch  
„niewagi. Bo on wprawdzie sam bierze  
„pokarm, ale go trawiąc, wszystkie inne  
„członki zasila i zmacnia.„ Zastosował to  
do ludu Meneniusz.„ Oto Rzymianie: tak  
„się ma senat względem was. On rozbie-  
„ra i przygotowuje to wszystko; co do  
„powszechnego dobra należy. Zasila i zma-  
„cniła siły całego ciała rzeczypospolitęy.  
„Udziela wam tego, co jest prawdziwie  
„potrzebne i pożyteczne.„ Skłoniła ich na-  
mowa: skoro na swoje domaganie się, otrzy-  
mali od senatu wybranie z pomiędzy siebie  
5ciu mężów, którzyby się za lud zastawali,  
dawali mu w przygodzie pomoc i obronę:  
pod nazwiskiem *Trybunów ludu*. Pierwsze-  
mi byli samiż dowódcy buntu, Junius Bru-  
tus i Sicinius Bellutus. Powróciła zgoda i  
jedność. Lud się wziął do oręża, i poszedł  
za konsulami na wojnę: uprzeymie i z do-  
brą wolą. Marcyusz nie chwalił: że lud nad  
senatem przemagał: tym bardziéy, że się  
wielu z patrycyuszów na żądanie ludu skła-  
niało. Nie przestawał on im przekładać, i  
upominał ich, żeby stárali się mieć tyle tę-  
gosci

gosci i gorliwosci w bronieniu oyczyzny, ile lud okazuje. Dowiedzcie ze go nie mniey maiątkiem i moznoscia; iak cnota i męztwem celuiecie.

Nayznacznieysze miasto iakoby stolica Wolsków, z któremi się woyna toczyła, było *Coriolum*. Oblęł je konsul Kominiusz. Cały naród Wolsków zewsząd się ruszył na odsiecz, i walczył pod murami tego miasta: z obudwu stron Rzymiany oskrzydliwszy. Rozdzielił swą siłę Kominiusz. Z połową poszedł na świeże posiłki: połowę na oblężeniu pod rozkazem Tyta Larcjusza zostawił. Ten był jednym z naydoswiadczeńszych i naywalecznieyszych rycerzów w woysku. Koryolanie gardząc małą liczbą na przeciw sobie pozostałą; zrobili wycieczkę: zapalczywie na Rzymiany natarli. Pierwsze hufce złamawszy, gnali ich do szańców obozowych. Przypada Marcyusz z niewielkim oddziałem. Jednych w boiu ubił, drugich zapędy strzymuje. Jwielkim głosem na Rzymian woła. Był albowiem takim; iakim chce mieć Kato woiownika: nie tylko w ręku silnym, i naspoyzrenie,

stra-

strasznym; ale też i głosu ogromnego: do nieprzyjaciół załężnienia. Skupili się do niego Rzymianie. Przestraszony nieprzyjaciół, skwapliwie do miasta odwracał. Marcyusz na odparciu nie przestając, aż do bram goni. Grady strzał z murów, strzymują od wpadnięcia Rzymian. Nie śmiał nikt z uciekającymi, bez braku wpadać do miasta nieprzyjacielskiego. Zagrzewa ich do tego Marcyusz i zapala swoim przykładem. *Raczey doganiaczom fortuna, bramy miasta, niż uciekającym otwiera*. Wołał. Pomimo to, niewiele za nim pozło. On się rzucił wśród nieprzyjaciół. Spieszył wraz z nimi, i wpadł do miasta. Zaden go nie strzymał: lecz ani się zwrócił na niego. Gdy już był w mieście, widząc małą garstkę przy sobie tych, co z nieprzyjaciółmi razem wpadli; wszelkich sił dobywał i cuda działa. Jego zręczność, chyżość, niezrównana waleczność drogę mu wszędzie robiła. Wszystko przed sobą obala i znosi. Z jednego końca miasta na drugi przeganiał, innych do złożenia broni przymusza. Dał przez to czas Marcyuszowi

do

do pociągnięcia całą siłą. Tak zdobyte miasto, rozbiegli się Rzymianie rabować. Rozogniony Marcyusz, biegając wszędzie wołając: „o co za hańba, co za sromota kiedy kon- „sul ze spółtrycierzami jeszcze się może „zwycięstwa dobić i walczy; a tu nie „myślą, tylko o łupach. A może pod po- „zorem zdobyczy, unikają niebezpieczny „przygody. Na łonie zwycięstwa, strachem „przerażeni. „ Nie wielu tego słuchało. Wziąwszy więc z sobą tych, co usłuchali; wypada drogą, którą szedł nieprzyjaciel. Nagli do skorego marszu towarzyszków, i zaklinają ich, żeby nie stygli w zapale. Wznosił jeszcze ku niebu ręce i prosił bogów, żeby nie po czasie dobiegli: żeby mógł dzielić ze spółrodakami swoimi niebezpieczeństwo dnia tego. Zwyczaj był u Rzymian, że jak do potrzeby stawali: skoro się brali do tarcz, i odzienie swe podkasywali; zawsze czynili testament: nie na piśmie, lecz tylko przy dwu, albo trzech świadkach, mianowali po sobie dziedzica. W takiej porze znajduje Marcyusz Kominiusza żołnierzy. Pierwsi co go postrzegli; przestraszyli się  
jego

iego niespodzianym widokiem: bo cały był krwią zbroczony, pełen kurzawy. Lękali się prócz tego, że w zbyt małej liczbie przychodził. Ale jak się zbliżył do Kominiusza i podawszy prawicę, radości przyczynę powiedział, że już zdobył Koryolum, a konsul go uscisnął; przytomni tak wesolęj nowinie, i onęj znąkom rycérze, podwoili swe męztwo i odwagę. Marcyusz przed daniem znaku do bitwy, pyta Kominiusza; jaki jest szyk nieprzyaciela? gdzie naybitniejsze hufce rozstawił? odpowiada Kominiusz, że mu się zdaje, iż srodek boiu Ancvatowie u nich naybitnieysi trzymają. *Postaw mię na nich* rzekł Marcyusz. Zewolił Konsul zdziwiony. Męztwo i ochotę wielbi. Zaczyna się bój opórny. Marcyusz wyprzedza wszystkich. Rzuci się z taką natarczywością na srodek nieprzyacielski; że go złamał do razu. Ale gdy oba skrzydła zwały się ku niemu, i gromadami go otoczyły; inżby tam od liczby zwalczony poęgl. Kominiusz dostrzegł zacza u, na bezpieczeństwo jego. Podeszła na ratunek bitniejsze rotty. Krwawą i go-

rają do koła Marcyusza utarczka. Pełno trupów i ginących. Przedarły się posiłkowe rotę, odparły nieprzyjaciela, i rozegnały od niego. W pogoni za nieprzyjacielem, prosili rannego i zmordowanego, żeby w obozie odetchnął. *Nigdy się zwycięzca nie morduje* rzece; i nązapalczywiey gonił. Cała Wolsków armia poszła w rosypkę. Wielu było zabitych. Wielu się w niewolę dostało. Nazajutrz w zebraniu wszystkich pułków, gdy się i Marcyusz pokazał, konsul z trybuny podziękowawszy bogom za otrzymane tak wielkie zwycięstwo, obrócił się do Marcyusza z pochwałą. Ale dobrać słów nie może na uwielbienie tak wielkich, tak ważnych jego czynów: których i sam był świadkiem; i wiedział o nich z doniesienia Marcyusza. Ofiaruje mu tedy do wyboru całej zdobyczy pierwiastki, „Bierz dla siebie nieustraszonego rycerza rotą część naszych łupów. Wybiéráy sobie konie i niewolniki. Tobie się tá przed inszemi, nagroda waleczności należy.„ To rzekłszy, oddaie mu naprzód konia z bogatym rzedem. Cały obóz chętnie dla Marcyusza szczo-

drotę



drotę uwielbił. Ale Marcyusz przystąpiwszy do konsula. „Z radością przyymię „konia ofiarowanego. Pochwała z ust „wodza mego, iak dla mnie chlubną, tak „mi jest nąymilszą. Ale się z jnych da „rów wypraszam. Bo nie tak mi się one „czią dla mnie, iak odpłatą wydaia. Dosć „dla mnie będzie, do równego działu z dru „gimi należeć. Proszę cię atoli konsulu o „jedną łaskę nad wszystkie inne. Nie racz „mi iey odmawiać. Oto między Wolskami „mám przyiaciela i goscia: człowieka zacne „go, który jest w liczbie ieńców. Był on „szczęśliwy i majątny, teraz się nám z dru „giemi w niewolą dostał. Pozwólże mi „niech go pocieszę. A niecháy z jnnemi „na przedź nie idzie. „Powszechnego szacunku okrzyki, rozlegały się na te słowa. Owszém, więcéy było takich, co się dziwili téy rzadkiéy mocy duszy, która tryumf z majątku, niż z nieprzyiaciela odnosi. Ci nawet, których zbytnią cześć Marcyusza razila, mimo zazdrosci swoiéy, przyználi, że tym bardziéy wart jest i tym większych darów i nagród; skoro ich przez skromność

mność przyymować nie chce. Więcący bez porównania wazyli w nim owo męztwo, dla którego wzgardził bogactwami; niż to, dla którego stał się ich godnym. Jakóż dobre użycie dostatków, daleko więcący znaczy; niż dobre użycie oręża i broni. Ale o dostatki nie dbać, rzecz nieskończenie piękniejszą, i bohatera godniejszą; niż ich dobrze używać. Skoro się okrzyk stąd wszczęty uspokoił; Kominiusz „ zacni spół-  
„ rycerze. Nie potrafimy widzę Marcy-  
„ usza zniewolić, żeby to przyymował,  
„ czego nie chce. Dajmy mu więc to, cze-  
„ go nie może odmówić. Spieszmy się ofia-  
„ rować mu imię, na które sobie zasłużył.  
„ Niech się odtąd Koryolanem nazywá.  
„ Jeżeli już tylko, własny jego czyn tak  
„ świetny i tak pamiętny, nie uprzedził mia-  
„ nowania naszego „ Odtąd więc trzecie  
jego imię było Koryolan. Własne miał  
*Cajus*. drugie to jest nazwisko familii *Marcus*. Trzecie nadawali Rzymianie ze względu na jakiś czyn, albo przypadku, zwierzęchny postaci, cnoty, lub wady. Tak i Grecy z różnego względu, nadają przez-  
wiska:

wiska: iakie są *Soter* zbawca: *Kullinik* zwycięzca. Wzięte bywają nieraz z powiérzchownéy postaci, iak *Physcon* bruchal i *Grypus* orli nos. I cnota ie dáie *Evergetes* dobroczyńca. *Philadelph* miłosnik braci. Lecz i od losu się bierze: iak *Eudaimon* szczęśliwy, które to imie wtóremu Battów królowi nadáne było. Wielu nawet monarchom dostało się z przesydzania. Antygon przewany był *Dosonem*: że obiecywał, a nie czynił. Ptolomeusz *Lamyrem*, to jest drwiarzem. Ale tego gatunku nazwy pospolitsze u Rzymian. Metella, który dlarany na czele, długo z przewiazaną głową chodził, przewali Rzymianie *diadematem* wieńcowym. Drugiego Metella nazwali skorym: że wkrótce po śmierci oycy swego dawał widok szermierski. Dziwili się wszyscy takiéy prętkosci przygotowania. Dziś jeszcze nadają oni nazwiska z jakiego względu narodzenia. Zowią proklem tego, który się rodzi wtenczas, kiedy iego ociec daleko się zná duie: *postumem* tego, który przychodzi na świat po śmierci oycy. Jeżeli się urodzą bliźnięta, a jeden z nich żyje,

życie, drugi umarł; pierwszego zowią *Vopiscus*. Wady téż i kaléctwo ciągnie za sobą imié: co nietylko względem pomniéyszego, lecz i większego rozumieć trzeba. Nie tylko bowiem mówią *sylla*, czerwony i *niger* czarny; ale *coecus* ślepy, *claudius* kulawy: przez co bacznie ludzi przyzwyczajają, żeby się nie wstydzili ani ślepoty, ani innego przypadkowego kaléctwa: żeby go nie mieli sobie za krzywdę, ale za własne imiona poczytywali. Takie atoli badania, innemu pismu przyzwoitsze.

Po skończonéy wojnie, podżégacze ludu, znowu bunt zapalili. Nie było żadnéy nowéy przyczyny. Ale stąd do rozruchów powód znaleźli, co nie było z winy patrycyuszów; tylko skutkiem dawniejszych zamieszek i buntów. Wiele pól odłogiem leżało. Wojny przeszkodziły zboża dowozu. Drożyżna była wielką. Naczelnicy ludu, widząc, że na rynkach zboża nie má, chociażby zaś i było, lud go nie miał za co kupować; siali potwarliwe pogłoski: że bogaci przez swoją niechęć ku ludowi, głód zrobili. W tém przybywają posłowie miasta *Wetry*;

try: które się Rzymianom poddaie, prosząc aby tam osadę posłali. Bo zarazliwa choroba wielu obywatelów zebrała: że się ledwo dziesiąta część pozostaie. Rozumniysi bacznie sądzili, że nagła ta Welitranów potrzeba, w porę dogodną Rzymowi przychodzi. Dla niedostatku żywnosci, dobrze było części mieszkańców umnieyszyć. Podawał się téż skuteczny srodek, do zgaszenia zaymującego się pożaru. Pozbyłoby się miasto buntowniczych wichrzycielów, którzy iak zaraza szkodzili. Konsulowie spisali tych, co mieli póysdź na osadę, i przeznaczyli im wyjazd. Zaczęli potém wojskowy zaciąg na wojnę przeciwko Wolskom. Mieli nadzieię, że tém samém nie tylko przeszkodzi się wojnie domowey; ale że bogaci i ubodzy, lud i patrycyusze, w jednymże obozie, iedneź niebezpieczeństwa dzielący, prędzęy się pogodzą, i spokojnieysi będą. Ale Sycyniusz i Brutus, nie przestaiący pospolitego ludu podburzać, sprzeciwiali się obu tym zamysłom. Pod płaszczykiem gorliwosci o dobro ludu, miotali potwarze na konsulów, że „oni nieludzkie i nąysroźsze ze wszystkich

„ kich

„kich okrucieństwo przedsięwiorą. Pod  
„imieniem osady, chcą w przepasć niesz-  
„częścia ubogich powtrącać. Chce im się  
„posyłać obywatelów do zarażonego miej-  
„sca: gdzie pełno trupów jeszcze niepo-  
„chowanych. Co za duch niszczyciel ich  
„umysły ogarnął? A jakby niedosyć mieli  
„na klęsce rodaków od głodu i od zara-  
„zy; podnoszą jeszcze dobrowolnie okro-  
„pną woynę! żeby na żadnym nuygorszym  
„nieszczęściu rzeczypospolitey nie zby-  
„wało. Dla tego tylko: że sobie już ubodzy  
„niewolą bogatych sprzykrzyli. „Lud odu-  
„rzony swych opiekunów wyrzekaniem, na-  
„poiony iadem i zaiadłością, ani osady nie  
„chciał; ani do zaciągu się nie brał. Senat  
„był w niepewności, czego się iść należało.  
„Ale Koryolan, w wziętosci swoiëy zagrun-  
„towany, mąż wielkiego serca i górnego  
„umysłu, w celnym poważeniu u wszystkich  
„będący, stanął przeciwko takim wyrzutom.  
„Odpierał nâyzuchwałszych buntownicze ga-  
„dania. Musieli się więc przenosić do We-  
„litrów osadnicy. Przeznaczone były kary  
„na nieposłusznych. Przeto komu tam los  
wy-



wypadł; nie mógł w Rzymie pozostać. Zaciąg na wojnę, nie poszedł tak zrecznie. Ciele od niego lud był daleki. Zatem Koryolan swoich klientów i ochotników pozbiierał. Namówił ich z sobą do napadu granic *Antiūm*. Znaleźli tam dosć zboża, bydła i niewolników. Nic dla siebie Koryolan nie zachował. Wszystko poszło dla Rzymian. Ci którzy zdobycz prowadzili; zaledwo ją uniesli. Takie mnóstwo łupów zaięli. Wielu widząc ich tak zubożonych; poczęli żałować, że się nie udali na tę wyprawę. Nie nawidzili Koryolana przez zazdrość. Bardzo niechętnem okiem poglądali na taką sławę i wziętość. Tę pomnażanie się, sądzili zmniejszeniem swojego znaczenia. Niedługo potem stara się Koryolan o konsulat. Wielu się na jego proźbę skłaniało. I lud miał sobie już nawet za wstyd, odmówić co takiemu mężowi, który urodzeniem i cnotą daleko drugich wyprzedził. Byłoby już hańbą ubliżyć dla niego kręski; kiedy on tak zaamięnité posługi czynił dla rzeczypospolitęy. Ci którzy się o iaki urząd starali; pokazywali się

się publicznie przed obywatelami w skromnej postaci, w odzieniu wierzchniém bez tuniki. Czyli dla tego, że taką odzież przyzwoitszą się zdawała stanowi proszącego; czyli że ci, co na wojnach rany odniesli, zaraz mogli okazać blizny, jako niewątpliwe dowody zasług i męstwa. Bo nie z boiaźni iakięcy, lub podeyżrenia, żeby się lud pieniędzmi uymował, ubiegali się zasługiwać ludowi kandydaci w skromnym odzieniu. Nierychło dopiero zaczęło się przekupstwo kręsek w wyborze do magistratur. Ale iak się raz zaczęło; pełno go było w sądach, cywilności i wojskowosci. Takimi stopniami z rządu wolnego, dostał się Rzym pod rząd samowładny. Wolni rycerze stali się niewolnikami bogactw. Przeto nie bez przyczyny ieden powiedział. „Kto pierwszy ludowi dawał uczyty, kto go pierwszy szczodrotą zepsował; ten pierwszy fundamenta rządu wolnego podkopał. „ Nie od razu się téż to w Rzymie zaczęło. Bo naprzód zwolna i nieznanie. Niewiadomo kto tam pierwszy uiał i znieprawil pieniędzmi lud i sędziów.

Wiemy tylko, że w Atenach co dał przykład takiego zgorzenia, że swoich sędziów przekupił, zwał się Anyt Antemiana: pozwany o wydanie twierdzy *Pyle* nieprzyjacielowi, przy końcu wojny peloponezkiéy. Ale w Rzymie za czasu Koryolana, ieszcze był w téy mierze wiek złoty. Cnota i zasługa, nie majątek i bogactwa, miały poważenie i wziętosć. Odniesione w tylu bitwach rany, przez lat 17. ciągłego wojowania, pokazywał publicznie Koryolan. Lud zniewolony pamiątką zwycięztw tak swietnych, a cnotą i walecznością rycérza, wstydził się żądaniu iego odmówić. Przyrzekli sobie wszyscy konsulem go obrać. W dzień samego wyboru, pokazuje się on publicznie náywystawniéy. Otaczał go cały senat i patrycyusze: którzy nigdy podobnéy usiłności nie okazali. Nadzwyczajną wystawa Koryolana i zbytnie onemu sprzyianie, w momencie umysły ludu zmieniło. Chęci ku niemu poszły na nienawisć. Przyłączyła się do niéy i boiazń. Zaraz na to padli, że gdyby człowiekowi takiéy wziętosci, tak sprzyiającemu możnieyszym,

oddali

oddali ten stopień; iużby on zupełnie lud pognębił. Troskliwi o swoję wolnoć, nie dali kręsek na niego. Insi stanęli. Konsulowie i senat mocno byli tēm obrazeni, i większą w tēm czuli swoję zniewagę; a niżeli się nawet sām Koryolan pokrzywdzonym bydź zdawał. Lecz on niepomiernie czuł tę zniewagę. Przywykły do zagłębiania się w tēy części duszy, gdzie iest siedlisko gniewu i uporu, co sobie brął za źródło wielkomyslnosci i męztwa; świeżą ranę czuł nader mocno. Brakowało mu tego szczęśliwego ziednoczenia w sobie powagi i łagodności, związku męztwa z ciępliwością. Tākie stoli umiarkowanie i taki związek, nāypotrzebnieyszēm iest znāmieniem cnot towarzyskich, owocem rozumu i edukacyi. Koryolan nie wiedział, że kto się chce dorządu miesznać, i z ludźmi mieć do czynienia; powinien nadewszystko strzedz się uporu i zaciętosci: co zdaniem Platona, zawsze zwykło samotnikowi towarzyszyć. Powinien się dobrze ciępliwością na wszystkie przygody obwarować. Lubo smieią się i gardzą tākimi przymiotami; co nie

náylepiéy o rzeczach sądzą. Koryolán człó-  
wiek otwarty, nienagiéty, nieubłagany,  
któremu się nie powinno było nic oprzeć,  
albo czego by on mocą i stałością swą nie  
przewycięzył, Koryolan, który nie zwa-  
żał, że to, co się często bydź zdaie mocą  
i stałością, bywa nie róz słabością i upad-  
kiem na umysle: bo z choroby duszy po-  
chodzi gniew, iak puchlina zewnętrzną,  
którą ciężko uléczyć; odszedł do siebie w zło-  
sci i zmieszaniu. Pełen zemsty wewnętrz-  
nie. Wszyscy młodsi patrycyusze zacnieysi  
i smielsi, którzy byli z stateczną czcią i  
przywiązaniem ku niemu, swoim ubolewa-  
niem i oswiadczeniami w tém zdarzeniu,  
pomnożyli ieszcze i rozniecili zapal iego  
gniewu. Jákóz był on ich wodzem i nau-  
czycielem woennego rzemiosła. Zaprawiał  
ich do boiu, i uczył oręża używać. Wy-  
stawił im slachetne wyscigi, sławę pię-  
knych czynów. Gdy się to dzieie, przy-  
chodzi do Rzymu z Włoch i Sycylii wiele  
zboża: częścią kupionego, częścią z daru  
Gelona tyrana syrakuzañskiego. Była wiel-  
ką nadzieia, że się Rzym iak głodu i nie-  
dosta-

dostatku; tak i rozruchów pozbędzie. Tego samego dnia, zebrał się senat na radę. Miejsce zebrania się rady, lud otoczył. w oczekiwaniu skutku namysłów. Tak sobie zaś ułożył i tak rozumiał: że zboże kupione, przedane będzie mierną ceną; a darowane od Gelona, bez pieniędzy rozdane będzie. Niektórzy bowiem senatorowie byli tego zdania. Ale Koryolan, gwałtownie się obruszył, na tych, iak nazywał *stronników popółstwa*: miał ich za *buntowników i zdrajców Kzymu*. „Przeciwno sobie samym cho-  
„wacie wy mówił i pielęgnacie iadowite  
„gady: nasiona zuchwalstwa i niewdzię-  
„czności. Czyliż nie raczy powinni cie  
„ie byli zaraz z początku potłumić i znisz-  
„czyć? Nie byłby teraz lud przemagał: nie  
„byłby się wdarł do stopnia trybunatu,  
„Dost i tak był mocny. Otrzymał czego  
„żądał. Niczego mu nie można odmówić,  
„gdy mu się czego zachce. Alboż słu-  
„chaj Konsulów? Czyliż nie chce bez-  
„rządu i niepodległości zupełnej? Nie  
„słuchaj tylko swych naczelników? któ-  
„rych swym urzędem miauuie. Komu się  
„zdaie



„ zdanie dobrą szczodrota podziału zboża,  
 „ iak zwyczaj w Grecyi, gdzie lud hardziej-  
 „ szy; ten tém samym buntuie lud. do nie-  
 „ posłuszeństwa przywodzi. A to się skoń-  
 „ czy na zgubie rzeczypospolitęy. Czy te  
 „ zuchwalce powiedzą, że im dano zboże w  
 „ nagrodę zasług na wojnie? na którą po-  
 „ tylekroć zbraniiali się wychodzić? Za cóż  
 „ im się należy? czy za ten buntowniczy  
 „ spisek? kiedy opuścili i zdradzili swą  
 „ oyczyznę, wyszedłszy na górę świętą?  
 „ czy iako zapłata za potwarze na senat?  
 „ Ale oni u siebie rozumieć będą, że nas  
 „ zastraszyli: że ich osmielenie, naszą stą-  
 „ łość przemogło: że my nie zezwalamy na  
 „ podział zboża, tylko przez bojaźń i po-  
 „ chlébowanie. Nigdy oni się nie uspokoią.  
 „ Nigdy nie założą tamy swym domaganiom.  
 „ Nie będzie końca zamięszkom. Wielki był-  
 „ by nierozum, żebysmy im teraz ustąpili.  
 „ Owszém jeżeli baczenie mamy; powinni-  
 „ smy im wyrwać tę trybuniską władzę. Bo  
 „ ta iest zniszczeniem konsulatu, rozerwa-  
 „ niem rzeczypospolitęy: która wprzód ie-  
 „ duą i nierozdzieluą była. Teraz na dwie  
 „ stro-

„strony jest podzieloną. Jest to sprężyna,  
„która zawsze do jedności przeszkadza:  
„gnieździ niezgodę, zamieszania i klęski.„  
Temi i tym podobnemi słowy wszystkich  
młodszych senatorów do swego zdania na-  
kłonił, i prawie wszystkich bogatszych.  
Napoił ich tą żółcią, która się w nim ro-  
zlała. Wszędzie oni roznosili po Rzymie,  
że nie ma więcój nikogo, któryby tak był  
prawdziwie nieprzyjacielem pochlebstwa,  
jak Koryolan. Niektórzy jednak ze starszych,  
widząc na co się zanosilo; nie pochwalili  
tego zapędu. Jakóż nic się dobrego stąd  
nie zawiązało. Trybunowie słyszeli, co mó-  
wił na radzie Koryolan: tudzież jak prze-  
magało jego zdanie. Zaraz oni z wielkim  
hałasem pobiegli do ludu: kazali mu się ze-  
brać, orężnie stanać. Opowiadali Koryo-  
lana słowa i rady. O mało co lud roziuszony  
drzwi nie wybił: ledwo co nie wpadł do  
senatu, i gwałtu nie zrobił. Strzymali go  
przecież Trybuni: na samego Koryolana wi-  
nę zwałając. Kazań mu się stawić przed lu-  
dem, i usprawiedliwić. Posłani tym koń-  
cem liktorowie, odpędzeni. Sами więc Try-  
buno-

bunowie z Edylami poszli osobiscie. Chca mocą brać Koryolana. Patrycyusze staneli mu na pomoc, odparli Trybunów, uderzyli nawet Edylów. Noc dalsze gwałty przerwała. Rozeszli się do domów.

Nazajutrz równo ze dniem, Konsulowie widząc że lud rozjuszony, biegnie zewsząd na rynek, bali się o miasto. Jak náyprędzey zbiéraią radę senatu. Naradzalisie tam, iakby można łagodnemi słowy i przyiazną ustawą lud uspokoić. Wystawiali bowiem „nie ta jest pora, sprzeczać się o „czesć, ani walczyć za dostoynosc. Pora „jest niebezpieczna i gwałtowna. Bardzo „wiele od iednéy chwili zależy. To moment „krytyczny. Trzeba się do czasu stosować. „Więcý dobrego sprawi ludzkosc i uie- „cie ludzi. „Znaczną większość na to zdanie przystala. Wyszli konsulowie do ludu: tłumaczyli się náyłagodniéy: uieili ich za serce. Uspokoili boiazni, uchylili przeciwko senatowi uprzedzenia i potwarze. Dawali baczne rady i przestrogi, i zaręczyli, że nie będzie nadal sprzeczki o cenę zboza. Kiedy iuz większa część ludu dala się

się złagodzić, kiedy po hukliwéy burzy nastąpiło uciszenie, i lud swoim pomiarkowaniem ustępował, i zdawał się na przyrzeczenie konsulów; powstali Trybunowie i rzekli: Ponieważ senat do rozumu przycho-  
„ dzi; lud nasładować będzie pomiarkowania  
„ senatu, we wszystkiém co jest słusznego.  
„ Ale tak chce mieć, żeby Koryolan wy-  
„ wodził się ludowi: czy to jest prawda, że  
„ on dla obalenia rządu i pognębienia ludu,  
„ senat wzburzył. Czy nie z ducha bun-  
„ towniczego, wyroku trybunów nie usłu-  
„ chał, gdy odebrał rozkaz, stáwienia się  
„ przed ludem dla usprawiedliwienia swo-  
„ iego? Czy nakoniec Edylów pobiciem w  
„ oczach ludu, nie myślił zapalić wojny do-  
„ mowéy, i na wzajemną zgubę obywatel-  
„ ów uzbroić? „ Celem zapytań, było u-  
pokorzenie Koryolana i mus do uległosci  
ludowi. Albo jeżeliby się trzymał wyniosłego  
i nieulegającego postanowienia swojego; te-  
dy było ich zamiarem, wzburzyć lud przeciw-  
ko niemu. Do czego bardziéy kierowali: zná-  
jąc charakter człowieka nieuległy i nie-  
przeblągany. Stáwił się Koryolan iakby na  
uspra-

usprawiedliwienie się. Stuchął go lud z głębokim milczeniem. Ale zamiast skromnej wymówki i słów błagalnych, iakich po nim oczekiwano, nie tylko mówił z nienawistną i niewczesną wolnością; ale w takich jeszcze wyrazach, które bardziéy oskarżycielowi, niż oskarżonemu przyzwoite. Co większa, z tonu mówienia z głosu śmiałego, i powierchownej postaci, znać było zupełne mowcy bezpieczeństwo, a obojętność i prawie wzgardę dla całego koła. Tego mu, obrażony lud nie darował., „Dostć długo ta-  
„kie zuchwalstwo cięrpimy,, rzekli. Sycyniusz najzapaleńszy z Trybunów, rozmówiwszy się na chwilę z kolegami, wychodzi na środek koła, i donosnym głosem ogłasza: *Trybunowie! Koryolan zdanie się bydź śmierci, winien.* I zaraz go Edylom każe na wierzchołek skały tarpeyskiej prowadzić: Edylowie czynią wedle rozkazu: chcą brać Koryolana. Większa część ludu, poczytuie to za srogosć niesprawiedliwą. Patrycyusze w żalu i bolesci biegną na ratunek. Wrzawanie słychana. Chcących brać gwałtem, iedni gwałtem odpychają od Koryolana

olana, i w posrodek siebie biorą; drudzy biogalnemi rękami wzywają litosci ludu. Ale w tak gwałtowném rozruchu, próżne były słowa i zaklinania. Dopiećo krewni i przyiáciele Trybunów, widząc że niepodobny do wykonania ich rozkaz; namówili przecie, i skłonili do uchylenia, co było náydzijszego w ukazie: żeby na nieprzekonanym, gwałtu dopełniono. Jeżeli má ginąć; niech ginie za dekretem, wedle práwa. Niech go lud sádzi. Zwolnił Sycyniusz. *Cóż wy myślicie? rzecze do Patrycyuszów: że tak chcecie wyrwać od kary tego, którego lud chce ukarać?* „Ale wy sámi, wy co myślicie? odpowiedzieli Patrycyusze. Co się wám dzieie? bez żadnego práwa i słusności, ogłaszać wyrok náyniespráwiedliw-  
 „szy, na obywatela náycnotliwszego? „*Zebyscie więc nie mieli ani pozorów do kłótni z námi,* powiedział Sycyniusz: *pozwalá wám lud na to, żeby ten człowiek sádzony był wedle porządku práwa. Ciebie Koryolanie, my Trybunowie pozywámy. Stáw się masz w dniu zcim tãrgu. Jeżeliś niewinny, lud sádzia twój, ciebie uwolni.*

Taki



Taki srodek dogodził Patrycyuszom. Przeszali na tém; że ocálili Koryolana. W przeciągu czasu do dnia 3go targowego, ( targ zaś w Rzymie, co 9. dni przypada i dla tego się nazywa *nundinae* ) wypadła wojna z Ancyatami. Była więc nadzieia odroczenia sądów. Wszelkie bowiem było podobieństwo, że się zanosiło na długą wojnę. Byłby lud powolniejszym, i gniew ostudził. Prywatná uraza poszłaby w niepamięć. Ale Ancyatowie prędzę nadspodziewanie pokóy zrobili. Powróciły woyska do Rzymu. Troskliwi Patrycyuszowie, zbierali się nie róz na radę: tak w celu ochrony Koryolana; iáko téz aby nie dali Trybunom pozoró do wzburzenia ludu i znowienia buntu. *Appius Claudius* náywiększy plebeuszow nieprzyiáciél oswiadczał: że się senat *sán* *wpadlá* i zupełnie niszczy rzeczpospolitą: kiedy ludowi zostáwia moc sádzienia patrycyuszów, *większoscią gtosów*. Dáwnieysi i popularnieysi senatorowie, nie byli tego zdánia. Rozumieli owszém, że skoro tylko lud takiego przywileiu nabędzie; zamiast okrucieństwa i złości, stanie się **bar-  
dziéy**

dzięły ludzkim i uważniejszym. Bo zdaniem ich „ lud senatem nie gardzi. Przeciwnie owszém rozumie się bydź od niego zgardzonym. Władza sądowá, będzie dla niego zaszczytem. Ulęczy w nim i zagładzi chorobę podeyżrenia mniemanéy wzgardy. A tak w momencie dawanía kreski sądowéy; zrzeknie się swéy niewawisci. „ Zważaiąc Koryolan wahanie się senatu, i sám się ważył między nadzieią przychylnosci senatu, i obawą niechęci ludu. Zapytuie tedy Trybunów—*iakie to główne przestępstwo mu zarzucaiać za które się ma przed ludem sprawowac?* Oswiadczyli Trybunowie. *Dowodzić będziemy tobie kuszenie się o tyranią wszelkiemi sposobami.* Koryolan nie czekaiąc daléy, „ zaraz idę i stawię się przed ludem. Każdy sąd w téy mierze uznaię. Zadnéy kary nie unikam; ieżli mi takie przestępstwo dowiedzione będzie. Ale przy najmniéy rzeczy nie przewracáycie: nie oszukuycie senatu., Trybunowie obiecali rzetelność. Tak władza sądenia patrycyusza, pozwoloná była ludowi. Gdy się lud

na sądy zgromadził; gwałtem Trybunowie wymogli, że kréski póyda przez *tribus*, nie przez centurye. Pewni tym sposobem, że nâyubożsi z pospólstwa, w którém bywa nâywięcý wicherzycielów, ludzie bez żadnego zdania i względu na przyzwoitosć i sprawiedliwosć, możnieyszych i wojskowych liczbą przepiszą. Ale następnie zaniechali zarzutu o tyraniją. Rzucili się naprzód obwiniać Koryolana zato, co mówił w senacie, aby nie była zmniejszanã cena zboża: tudziéz aby Trybunat był uchylony. Nié mieli ieszcze dosć na tém. Zarzucali mu że łupów Antyackich nie złożył w skarbie, ale ie między żołnierzy podzielił. Ten ostatni zarzut, zmieształ Koryolana. Ani się go spodziéwał, ani miał na prędcę przygotowaney odpowiedzi przekonywaiącý. Lecz gdy zaczął wychwalać tych, co się z nim natę wyprawę udali; wielkim mu krzykiem przerwali mowę ci, którzy się z nim nie złączyli. A było ich nierównie więsny. Nakoniec poszli do krések przez *tribus*. Ze dwudziestu jednéy, dwanascie skazały go na wieczne wygnanie. Skoro wy-

rok

rok stanał, lud się bardziéy ucieszył, i więcéy stąd nabrał wyniosłości i dumy; niżeli ze wszystkich wygranych bitew. Senat był do żywego tknięty i upokorzony. Tak się senatorowie wstydzieli, że ledwo oczy podnieść mogli. Wtenczas dopiero żalowali: że się do ostatka raczéy nie oparli: kiedy na taką hardosć lud wsadzili: pozwalając mu władzy najwyższéy. Na poznanie stron żalu i radości, nie trzeba było patrzeć ani na odzienie, ani na inne powierzchowne znaki. Ci bowiem, którzy się cieszyli, byli ze stony spóółstwa. Co się smucili, byli ze strony patrycyuszów. Jeden Koryolan pod tym ciosem nie upadł. Ani się upokorzył, ani zasmucił. Zawsze iednostâynej postawy, tonu iednostâyneho. W owéy wielkiéy liczbie żalujących iego nieszczęścia, sám ieden zdawał się byđź obojętnym. Ale ta obojętnosć nie była skutkiem rozumu, albo łagodności umysłu, tym bardziéy umiarkowania i cierpliwości na przypadek. Lecz, że się zupełnie pusił na gniew i zemstę. Takowá obojętnosć, (lubo iéy spóółnicy ludzie nie tak dostrzegają) z głębokiego zró-

dła

dła smutku wypływá. Skoro się smutek prze-  
tráwi, i naiątrzy; zapalá się potém aż do wscie-  
kłości. Pędzi od siebie słabosc i uléganie. Otóż  
dlá czego káždy gniéwliwy, zdáie się bydz  
silnym. Tak iak chory w gorączce czerwo-  
ny i pałsiący. Bo dusza wre w swoim ru-  
chu i sileniu się. Jákóž pokazál skutek,  
že Koryolana pozorna obojętnosc, byla w  
jstocie namiętnoscia gwałtowná. Bo iak tyl-  
ko do siebie powrócił; zaraz pożegnál mat-  
kę i żonę, rzewliwemi łzami iego nieszczę-  
scie oplakuiące. Przy pożegnaniu, zalecál  
im ciérpliwosc w nieszczęsciu, i poszedł za-  
raz do bramy w towarzystwie wszystkich  
patrycyuszów. Onie ich nie prosil, nicze-  
go nie przyial: rozstal się ze wszystkimi.  
Nie wziął z sobá iak 3. albo 4. klientów, i  
udál się naprzód do swojej włosci za Rzy-  
mem: pełen rozmaitych mysli, które mu gniew  
poddáwał. Nie sciágaly się one do niczego  
dobrego. Miały wszystkie za cel zemstę  
z Rzymian. Umyslil nakoniec woynę im z  
sásiadami zapalic. Przedsięwziął naprzód  
Wolsków do nię pobadzić. Bo oni byli  
náyzamożnieysi w lud, gotowiznę i zapasy.

A osta-

A ostatniéy woyny przegrana, nie tak umnieyszyła ich siły; iak zrobiła zazdrość, pomnożyła nienawisć. Był podtenczas w mieście *Antium* Tullus Amphidius z męztwa, urodzenia i bogactw, iakoby królem Wólsków. Wiedział Koryolan, że go Tullus ze wszystkich Rzymian náywięcéy nie nawidzi. Często oni na bitwach z sobą walczyli. Często ieden drugiego wyzywali: grozili sobie, wynosili się z męztwa ieden nad drugiego: iak zwyczajnie młodzi woioownicy, o swóy honor gorliwi, slachetną ambicyą zapaleni, biegli na wycigi do sławy. Prywatna nienawisć, przydała wagi narodowéy nieprzyiazni, Dwoiako więc byli sobie nieprzyiációłmi. Lecz z drugiéy strony, dobrze znał Koryolan nieustraszone serce Tulla. Ani mu tájno było, że ze wszystkich Wólsków, ieden Tullus pory tylko czeka, żeby Rzymianom wet zawet oddał. To więc u siebie postanowił Koryolan; co dowodzi prawdy od iednego poety wyrażonéy. *Cięzko się oprzec gniewowi. Zyciem nawet własnem okupuie się to nie ráz, co sobie gniew {upodoba. Bierze na siebie*

U

odzie-



odzienie nāvzda niey ze do niepoznācia, i wszedł iak Ulisses do miasta nieprzyścielskiego. Było to wieczorem. W elu po ulicach napotkāl. Nikt go nie poznāl. Idzie prosto do domu Tulla. Wszedł. Zaden go nie postrzegł. Zbliżył się cicho do ogniska. Zakrył twarz: ani się ruszył, i nic nie przemówił. Zdziwieni domownicy, nie smieli jednak o nic go pytać. Zdāła się im osoba poważnā. Jego suknie i sāmō milczenie przydāwało coś do czci jego. Opowiadają to szczególne zdarzenie swojemu pānu który wtedy wieczerzāl. Wstaie Tullus od stołu, idzie do nieznaíomego, i pyta kto iestes? czego potrzebuiesz? Odstōnił się Koryolan i chwilę milczāl. Nakoniec, Jeżeli „ mię rzecze nie poznāiesz, albo oczom twym „ nie wierzysz; potrzeba mi więc sāmego „ siebie wyiawić. Jestem Marcusz, który „ tyle złego Wolskom zrobiłem. Koryolana „ i nie, nie pozwala mi tego zaprzeczyć. Bo „ tā iest cāła nagroda, za moie práce i nie- „ bezpieczeństwa: na które się podāłem. „ I nie to iest wiecznā pamiātkā moiej dła „ wās nienawisci. To mi się tylko zostā-

„ lo,

„ to, i odjęte mi bydz nie mogło. Oprócz  
„ imienia, wszystkom utracił, przez zuchwal-  
„ stwo ludu, i podłość patrycyuszów i urzę-  
„ dów. Wygnaniec iestem. Przyszedłem w  
„ upokorzeniu do tego ognia: pod twoję moc  
„ się oddaie. Nie dla moiego bezpieczeń-  
„ stwa, albo dla ocalenia życia. Bo byłze-  
„ bym do ciebie przyszedł; gdybym się smier-  
„ ci obawiał? Szukam pomsty na Rzymia-  
„ nach. Już ją znalazłem, już ją mieć za-  
„ czynam, kiedym się tobie w moc oddał.  
„ Jeżeli więc masz odwagę na nieprzyiaciela;  
„ użyj mego prywatnego nieszczęścia, i o-  
„ bróć je na publiczny pożytek Wolsków.  
„ Szczęśliwiey ieszcze bić się za was będą,  
„ niżelim walczył przeciwko wam. Kto zna  
„ tajemnice nieprzyiaciela; lepiej może słu-  
„ żyć, niżeli ten, co ich nie zna. Jeżeli zaś  
„ nie smiesz o wojnie myśleć; ani mnie  
„ żyć, ani tobie żywić mię nie należy.  
„ Twój nieprzyiaciel na nic ci się nie zda.,,  
„ Tę przygodzie rad Tullus, podaie mu prā-  
„ wicę.,, Bądź dobrej mysli Marcyuszu. Wie-  
„ le nam czynisz, kiedy się nam oddaiesz.  
„ Ani wątpiy, że ci za to wdzięczni będą

„ Wolskowie.,, Prowadzi go z sobą do sto-  
łu i hoynie częstuje. Nazajutrz i dni na-  
stępných, naradzali się o sposobach prowa-  
dzenia wojny. Ale Rzym dużo był wzbu-  
rzony, dla poróżnienia ludu z patrycyusza-  
mi. Wygnanie Koryolana, zawisć powię-  
kszyło. Wieszczkowie, kapłani, nawet i pry-  
watni oznáymowali cuda rozmaite. Między  
innemi przywodzą, że obywatel rzymski  
imieniem *Titus Latinus*, człowiek nie na  
stopniu, ale poczciwy, spokojny, od za-  
bobonu daleki, nieprzyjaciél kłamstwa i chlu-  
by, miał sen, w którym mu się Jowisz po-  
kazał, i kazał senatowi powiedzieć, że  
„ na ostatnich ku czci jego igrzyskach, uro-  
„ czysty obchod poprzedzany był od jednego  
„ niecnoty płasaka. Bardzo się to nie podo-  
„ bało Jowiszowi.,, Człowiek, naprzód na  
ten sen nie dbał. Ale gdy go powtóre i po-  
gci ráz zaniedbał; stracił syna iedynaka,  
wielkich nadziei młodzieńca: sam parali-  
żem ruszony. Kaze się więc z łózkim  
do senatu zanosić. Opowiada wszystko,  
co mu się marzyło. Zaledwo dokończył,  
(tak mówią) że nabrał siły, wstał z łóz-  
„ ka,

ka, i powrócił nazad piechotą do domu. Zadumieni senatorowie, poczęli sledzić, co się Bogu w jch obchodzie nie podobalo. Znalazł się przypadek takowy. Jeden pán oddał swego niewolnika w ręce spółniewolników z rozkazem, aby go gnali i smagali publicznie po ulicach i rynku: a w końcu mu śmierć zadali. Gdy oni zwykłą srogoscia okrutny rozkáz wykonywają, kiedy nędznik bolem zięty, różne z siebie czyni postaci; trefunkiem uroczysta pompa nadchodzi. A ci sieką smiertelnika. Wielu z gromady obchodu, zgorszył ten sprosny i okropny widok. Mieli go za zły znak. Nikt się iednak ze swego porządku nie ruszył, żeby oprawców przepędził. Łaiali tylko pána i złorzeczyli mu, że się tak niemilosiernie z niewolnikiem obchodzi. Bo na ów czas, bardziéy po ludzku, ani tak srogo niewolników karano. Owszém każdy pán, uważał ich raczéy iak towarzyszków pracy swoiéy. Dla tego mieli na siebie wzgląd przyzwoity. Pozwalano im nawet cokolwiek wolności i poufałości. Słodzilo to ich niewolą. Naywiększą karą niewolnika,

nika, była *furca*: to jest kawał draga, i takiego się na wozowy dyszel używają. Z takim drągiem musiał przechodzić około sąsiadów prowadzony przestępca. Na taką karę skazany, uchodził za łotra, i u nikogo wiary nie znajdował. Nazwisko miał szubienicznika *furcifer*. Swój sen Latynus opowiedziawszy senatowi, a senat nie wiedząc co to za jeden płasak igrzyska poprzedzał, który się Jowiszowi nie podobał; wybadywa i śledzi co się zdarzyło. Kary nowość przyszła niektórym na pamięć: że widzieli lędznika srodze smaganego, przed zadaniem mu śmierci. Zgodzili się kapłani, że nie co innego. Zatem pan, owego niewolnika musiał wielką winę zapłacić. Igrzyska nowym kosztem, z większym nabożeństwem i śpianaloscą odbyte. Numa, który te obrządki postanowił, ani potrzeboiejszemy, ani ważniejszemy dla Religii ustawy nie zrobił; iako gdy wyraźnie mieć chciał, aby urzędy i kapłani, we wszystkiem, co do czci bożkiej należą, ostrzegani byli przez obrzędowego sługę, temi słowy głośno wyrzeczonymi: *hoc age* - patrz co czynisz. Takowem

wém ostrzeżeniem, chciał mieć Numa ludzi w obrządkach baczniemi, nie roztargnionymi. Wiedział dobrze Numa, że po większey części, co ludzie czynią, osobliwie téż do czci bożey, muszą się przyniewalać. Inaczey wszystko się rozwalnia i nie trzyma się razem, tylko z potrzeby. Lecz nie tylko w ważnych zdarzeniach, ponawiali Rzymianie swoje ofiary, obchody, igrzyska; powtórzali je z drobnych nawet przyczyn. Kiedy się u wózka obrzędowego potknął koń, albo woznica lewą ręką wziął lęce; ponawiał się obrządek. Nawet w tych ostatnich czasach, 30. razy iedną ofiarę rozpoczynano: że się iakieś uchybienie znalazło. Taką jest gorliwość i nabożeństwo Rzymian.

Tymczasem w Antium Koryolan i Tullus z przednieyszemi tajemnie się znosili, zagrzewali do boiu. Rozróznuieni z sobą Rzymianie, najlepszą teraz pora na nich uderzyć. Wielu iednak wstydzilo się bez przyczyny zrywać, na lat dwie ułożone przy mierze. Lecz sami Rzymianie dali powód  
obrazy



obrazy. Z lekkiego podejrzenia iakiegoś, na doniesienie fałszywe, jednego dnia igrzysk obwołano w Rzymie—*wszyscy Wolskowie którzy się w tych murach znajdują; przed zachodem słońca ustąpić mają.* Są autorowie co ten podstęp Koryolanowi przypisują: iakoby on sam umówionego namówił, któryby fałszywem doniesieniem nabawił trwogi konsulów: że Wolskowie w czasie samych igrzysk miasto zapalą, na Rzymiany uderzą. Obrążeni tą obeiłą Wolskowie, rozjątrzyli się na Rzymian. Tullus bardzo ieszcze ten ogień rozżarzył. On przywiodł do upomnienia się u Rzymian o wszystkie włosci i miasta, podczas wojny zajęte. Senat wysłuchwszy poselstwa, urażony odpowiedział. „Jeżeli się Wolskowie pierwsi do broni wezmą; Rzymianie ią ostatni złożą. „ Po takięj odpowiedzi, zebrał Tullus powszechną obradę narodu Wolsków. Z jego namowy przedsięwzięta iest wojna. Radził wezwać Koryolana do rady, zapomnieć przeszłości, a mieć w nim zupełną ufność. Bo więcéy on iako ich sprzemierzeniec i przyiściel dobre-

bręgo spráwi; niż złęgo zrobił, gdy był nie-  
przyjacielem. Wezwany Koryolan, mówił  
na téy obradzie. Uználi go wszyscy ró-  
wnie wymownym człowiekiem, iak wielkim  
wodzem. Wiadomá była ięgo odwaga, prze-  
zorem i zdolnością powodowaná. Zaráz  
więc razem z Tullem obrány iest wodzem.  
Koryolan zwłoki niecierpliwy, żeby się nie  
ciągnęły długo przygotowania wojenne, a  
ooby tymczasem náyżręczniejszý pory  
chybił, zdáie na rząd i przedniejszych, stá-  
ranie o zaciągu, i inne uzbraiania potrzeby.  
Bierze z sobą doświadczńszych i ocho-  
czych. Spieszý iak náyprędzý na granice  
rzymskie: nimby się Rzymianie kroków nie-  
przyjacielskich po Wolskach spodzięwać  
mogli. Przeto tak wiele łupów zdobył;  
że ie trudno było wszystkie uprowadzić.  
Tak byli wielościá rozmaitéy zdobyczy u-  
trudzeni. Ani mogli iá zupełnie zniszczyć,  
lubo wiele śapsuli. Náymniejszy to  
zamiar skwapliwego napadu Koryolana, że  
kraie zrabował i zniszczył. Miał on w tém  
cel ważniejszy: żeby podał patrycyuszów  
w podeyżrenie u ludu. Albowiém w złu-  
pie-

pieniu włości okolicznych, pilnie przestrzegali náymniejszey szkody w jch folwarkach. Co tym bardziéy rozdzieliło umysły, powiększyło kłótnie i rozruchy. Moźniejsi narzekali na lud, że náywaleczniejszego mę-  
ża niesprawniedliwie wypędził. Lud im wyrzucal: że ze złości i zemsty, sámi podmówili Koryolana, żeby mieli złośliwą radosć patrzeć na rabunki i takie zaiszczenie majątku ludu pospolitego: gdy pewni są, że ich dobra w całosci nietknięte zostaną. Bo im sámi nieprzyjaciel pod czas woyny załogi opatrzył. Pierwszą ta wyprawa, dodała wielkiéy odwagi Wolskom. Zaczęli już gardzić nieprzyjacielem. Nie straciwszy żadnego człowieka, wrócił ze swym oddziałem Koryolan. Ale jak się cała aila Wolsków zebrała, tak była liczną; że osądzono za rzecz potrzebną, zostawić połowę, dla bezpieczeństwa miast i kraiu; drugiéy na Rzymiany użyć. Koryolan Tullowi oddaie wybor komendy. Tullus odpowiedział: że mu Koryolan ani w odwadze, ani doswiadczeniu nie ustępuje. A w tém go celuje, że jest szczęśliwszym na wojnach-

nach. Przeto Rzymianin obiał komendę armii w pole ruszonéy. Tullus dla strzeżenia granic, w kráiu pozostál. Przyiát na siebie dostarczenie tamtemu wszystkiego, wedle potrzeby. Mocniejszy takim podziałem Koryolan, poszedł naprzód ku Circeum rzymskiéy osadzie. Poddáło się zaraz i uwolniło od rabunku. Daléy plondrowáł kraie Latynów: rozumiejąc że Rzymianie, spiesząc na pomoc sprzymierzeńcom, bitwę mu wydádzą. Latynowie práwda wygládali pomocy, i o nią kllkakrotnie prosili; ale że lud był zwasnio-ny, nie chcieli mu się przykrzyć. Konsulowie niczego nie chcieli na los podávać. Posłowie Latynów bez żaduéy pomocy powrocili. Gdy się Koryolanowi sciągnięcie na plac bitwy Rzymian nie udáło; obrócił oręż na miasta *w Latium*. Wziął szturmem Tolertum, Labicum, Pedum i Boles: które odpór dáwały. Wszystko z tych miast na łup zwycięzcy poszło. Mieszkańców poprzedáwano. Lecz które miasta sáme otworzyły mu bramy; bardzo pilnie strzegł ich całosci. Ażeby zaś mimo jego wiedzy nie zdarzyła się tam iáka szkoda; iak náydaléy

ile

ile możności od tychże miast obozował. Przez grunta przechodząc, nigdy nie cierpiał, gdy kto z żołnierzy, czyiéy własności naruszał. Obléł Bullium około 12stu mił od Rzymu odległe. To się mocniéy od innych bronilo. Wiele tam Wolsków zginęło. Lecz nakoniec wzięte. Mieszkańcy zwłaszcza do boiu zdatni, pod miecz poszli, zdobycz dla zwycięzców. Odgłos tych korzysci, wyruszył z domu pozostałych Wolsków: że nie mogli się wedle danego rozkazu, na mieyscu trzymać. Sz i gromadami do obozu Marcyusza, *To wódz iedyny. Nie má mu równego.* Jakóż sława iego, po całych Włoszech brzmiała. Dziwili się wszyscy téy dzielnosci. *Co to za odmiana! którą ieden człek zrobił w powodzeniu woieniém, tak osobliwszym sposobem.* Dla rozruchu w Rzymie, nie śmieli się wziąć do oręża Rzymianie. Dzień po dniu upływał na sprzeczkach, niesnaskach, i wzajemnych wyrzutach. Ale niebezpieczeństwo miasta Lawinium, gdzie znáydowały się bogi przodków rzymskich, skąd oni sami swój początek wyprowadzają, bo było pier-

wsze miasto, które Eneasza założył w *Latium*, zrobiło nadzwyczajną odmianę w umysłach. Ta w zwasnionych stronach, dziwnym sposobem przeciwną była. Bo lud chciał skasować swój wyrok na Koryolana, i przywołać go do Rzymu. Senat naradziwszy się w téj mierze; odrzucił projekt i oparł mu się całemi siłami. Bądź dla tego, że postanowił u siebie nigdy wedle gorącego życzenia ludu nie robić, czyli téż, że nie chciał aby Koryolan swoje przywołanie łasce ludu był winien. Może zaś i dla tego, że się już zaięła przeciwko niemu nienawisć. Ponieważ nie miał równey przyczyny żalić się na obie strony; a obie strony pokrzywdzał i zrobił się nieprzyjacielem oyczyzny: lubo dobrze wiedział, że większą część oney, nad iego przypadkiem bolała: dzieląc uczynioną mu niesprawiedliwość.

Oporu senatu był wiadomy: Lud nie mógł swemi kręskami stąnowić. Trzeba było na to dekretu senatu. O czem dowiedziawszy się Koryolan, bardzięj się ieszcze rozboleł. W tym momencie odstępuje od oblężenia *Lawinium*; wsciekły w towarzystwie z najlepszemi pułkami, prosto na Rzym.

cią-



ciągnie. Rozłożył obóz niedaleko fossy kaulicąskiej o 40. staj od stolicy. Zbliżenie jego do Rzymu, pusiło strach na wszystkich: że się do razu bunt uspokoił. Zaden urzędnik ani senator, nie śmiał już więcý trudnić Koryolana powrotu. Wszyscy widząc z lamentami rozbiegłe po ulicach Rzymianki, pełne starców kościoły, żal, smutek, upokorzenie i łez potoki, powszechno modły do bogów, a umysły bez męztwa i odwagi, rady sobie dadź niemożące, wszyscy mówię wtenczas uznali; że lud chciał dobrze, skoro odwoływał Koryolana z wygnania: że senat bardzo pobłądził, uniósłszy się wtedy gniewem, kiedy należało istotnie, żadnego mu przystępu do serca nie pozwalać. Zgodzili się więc na jedno to jest: wysłać poselstwo do Koryolana, z wyrokiem odwołania wygnania, z proźbą o zakończenie wojny. Posłowie z senatu wybrani, wszyscy byli krewni, albo przyiściciele Koryolana. Nie mogli się złego przyścicia spodzięwać. Ale się omylili. Pomiedzy użykowane pułki prowadzeni w obozie, w posród uáyznaczniejszych woj skowych, siedzą-

dzącego na stolicy Koryolana zastali. Wi-  
dać było w oczach i na twarzy jego zmię-  
szanie. Przyymuie ich z tonem. *Opowie-  
dźcie groźno rzecz przyczynę swego po-  
selstwa w obliczu tych wszystkich, któ-  
rzy tu mnie otaczają.* Przekładali oni skro-  
mnie i z uniżonością to, z czém przyszli.  
Głosu ich wysłuchawszy, co do osoby swo-  
ięy, dotkliwie im wyrzucił gniewu swego  
przyczyny. *Bo równą chcę mieć zemstę  
krzywdzie moięy.* Co się tycze Wolsków,  
iako ich wódz zwycięzca, wymagał po Rzy-  
mianach, *aby im wrócili zabrane kraie  
przesztą woyną i przyięli tak do obywa-  
telstwa rzymskiego Wolsków, iak mają  
Latynów. Te są nieuchronne warunki,  
sprawiedliwe i przywoite. Inaczey nie  
má dla was pokoju. 30. dni dáł czasu do  
namysłu.* Gdy posłowie odeszli, on prze-  
niósł obóz z granic rzymskich. To było  
przyczyną obrázy Wolskow i szemrania prze-  
ciwko niemu. Już oni dawnięy nie cierpieli  
iego przewagi. Szczęśliwe iego powodze-  
nie obudziło zazdrość. I Tullus mu zazdro-  
scił. Nie dla iakięy osobistęy urazy: ale  
z pospo-

z pospolitęj ludziami zawisci. Gryzła gotaiemnie kolegi wziętosć: która iego samego sławie cień czyniła. Wołskowie bowiem, którzy sobie boga z Koryolana robili, zaczęli Tullem pogardzać „ Dosć to dla „ drugich, odzywali się nie raz: iaką im „ cząstkę powagi i mocy, ten niezrównany „ wódz zostawi. „ Stąd poszły zażalenia i skargi. Rozsiewano je wszędzie. Rotmistrze i pułkownicy wiązali się razem, udzielali niechęci. Nazywali zdradą cofanie armii. lubo żadnego miasta, ani cząstki woyska nieprzyjacielowi nie wydał. Pozwolił tylko czasu, od którego zależy pospolicie los miast, narodów i woyska. Umyslnie zaś taki czas naznaczył. Bo dobrze wiedział, iak opłakany był stan rzeczy w Rzymie. Taką wojny przewłoka, zdolną jest do wielu ważnych odmian. Zostodniowęw przerwy nie przepędził bezczynnie. Plondrował kraie sprzymierzeńców. Zdobyl 7 miast ludnych. Nie smieli Rzymianie pomocy dawać. Upadli na seron, przerażeni boiaznią: siły na wojnę nie mieli: iak paraliżem ruszone członki bezwładne Sko-

gosty dzień minął; Koryolan z woyskiem powraca. Znowu z Rzymu wysłane poselstwo miękczy go i nakłania, do miarkowania się w gniewie, i cofnienia woyska.

„Gdy to zrobisz; łatwieysze obu stronom  
 „porozumienie, i náydogodnieyszã ugoda.  
 „Rzymianie nigdy nie dlã boiazni niego-  
 „towi uczynić. Chceszli dlã Wolsków  
 „korzysci; złóż broń. Przychylim się w  
 „pokoju do żądania twoiego. „Na to Ko-  
 ryolan. „Nie mówię do wás, iáko wódz  
 „Wolsków. Mówię iáko Rzymianin. Je-  
 „szcze nim iestem. Spuszczáycie z tonu,  
 „radzę wám. Złóźcie z serca pychę. Po-  
 „dałem warunki słuszne i przyzwoite.  
 „Zgóździe się na nie. Stáwcie się we 3. dni  
 „z zupełném przyzwoleniem na wszystko.  
 „Inaczéy nie má tu dlã wás bezpieczeń-  
 „stwa w obozie. Precz stąd próźne sło-  
 „wa. „Senat o tákiéy odpowiedzi uwiado-  
 miony, iak gdyby cáłe miasto gwałtownã  
 burza zatopić miała, *rzucił* (iak mówią)  
*kotwicę swiętą*. Rozkazuje wszystkim zgo-  
 ła kapłanom, ofarnikom, Augurom i całej  
 służbie koscielnéy, ze wszelkiemi przy swię-

W

tych

tych obrzędach ozdobami, wymisdź do Koryolana, prosić go i błagać, aby naprzód broń złożył, a potem warunki pokoju z Wolskami układał. Nic z tego im wprawdzie Koryolan nie zrobił; ale im na nic nie zezwolił. W postanowieniu swém nieodmienny. *Albo raz dane warunki. albo wojna i koniec.* rzecze. Z niczém więc powrócili do Rzymu kapłani i księżniacy. Wtedy Rzymianie już się nie odważyli na niepewny los boju puszczać. Było ich układem, broń się w mieście, strzedz wałów, twierdze obwarować. Gotowali się na odpór nieprzyjaciela wedle możności. Ciałą ich nadzieia, niespodziane zdarzenia fortuny. W sobie żadnego już skutecznego ratunku nie mieli. Miasto pełne trwogi, strachów i okropnego nadal przewidywania. Słowem Rzym do ostateczności przyprowadzony, w przepaść upadał. Cóż podobnego trafiło się tam wtedy, co często Homer powtarza, lud nie chce wierzyć. Bo częstokroć w nadzwyczajny a niespodziany przygodzie, mówi: *wstąpiła Minerwa. Ma też gdzie indziej oowrócił to jakiś bóg niesmiertelny: dał*  
*ludowi*

ludowi tę myśl, i jeszcze gdzie indziéy. Czy to przez rozum, czyże bóg natchnął. Gruby i nieswiadomy lud, gardzi tym potęgą i z niego szydzi, iákoby niepodobnemí cudy i nie do uwierzenia baykami, znosił wolność woli. Homer tego nie robi. Owszém działania do prawdy podobne, i naturalnego porządku sprawy przywołując, co się ożyni za pomocą rozumu, to od naszéy woli, naszego wyboru zależące opiéwá. Często má bowiem—*gđym się tak z sobą namyslał*, albo: *to rzekł, i tknięty żalem Achilles wazył się na myśli wewnętrznie i. t. d.* i gdzie indziéy: *nie nakłoniła bacznego Bel-lerofonta—myślił rostopnie*. Lecz w okolicznościach nadzwyczajnych, w przygodzie gwałtownéy, która nagłego czynu wymaga, prędkiego ratunku, skorego namysłu i przedsięwzięcia; wprowadzá Boga. Nie psuie on bynajmniéy wolności woli; ale iéy pomaga. Nie ciągnie gwałtem; lecz ożywia duszę. Tá sobie wybiera, co iéy lepszego. A spráwa z wyboru, nie może być przymuszoną. Owszém jest zupełnie wolną. Bóg rodzi chęć, do którój się wią-



że nadzieja i ufność. Jakkóż albo trzeba zupełnie odrzucić pomoc bożką, w naszym działaniu i przyczynach wszelkich poruszeń; albo to uznać, że bogowie nie mają innego środka pomocy ludziom do spólczynu. Wszak oni nie poruszają naszego ciała, ani władają naszą ręką lub nogą; ale z pewnych zasad, z pewnych prawideł i myśli, wzbudzą w nas pewne wyobrażenia. Tak się więc dusza bierze do czynnego jakiego przedsięwzięcia; albo się strzymuje w zapędzie i zwraca dokąd inąd. W Rzymie pod tę posnęły się po kościołach Rzymianki. Náyznaczniejsze wylęwały swe modły przed ołtarzem Jowisza kapitolńskiego. Była w jch liczbie Waleria Siostra wielkiego Publikoli: tak zasłużonego Rzymianom w wojnach i pokoju. Już on był życie zakończył. Siostra jego żyła ieszcze w powszechnéy czci w Rzymie, dla urodzenia i cnoty swoiéy. Walerya tedy z podobnego natchnienia, o jakim się dopiero spomniało, zapewne z pomocą bożą, co było náylepszego i náyskuteczniejszego przedsiębierze. Z ziemi z przed ołtarza powstaie, i drugie do tego pobudzą,

budzą. Wychodzą razem z kościoła: udają się gromadnie do Matki Koryolana Wolunnii. Siedziała ona w domu z synową i wnuczkami na łonie swoim. „O Wolunnio i „ty Wirgilio! widzicie nas tu Rzymianki „do Rzymianek wchodzące. Nie za rozkazem senatu, albo iakiego urzędu, ale „iak mi się zdaje, z bozkiego natchaenia. „Wysłuchało zapewne bóstwo proźb naszych, a litoscią tknięte, przywiodło nas „wezwać twoiej pomocy. Prosiemy cię „więc o nią. Wybaw nas od zguby, zbawieniem Rzymu. Co większą dia ciebie „chwałą będzie; niż ów zaszczyt Sabineek, „kiedy w posród krwawego boiu, zrobiły „zgodę i iedność swych oyców z mężami. „Uczyń to! pódź z nami do Koryolana. Będziemy ci proźby pomagać. Ty zmiękczysz „gniew iego. Ty go rozbrosisz. Ty dasz „oyczyźnie swiadectwo, że mimo tyle złego, które iey syn wyrządził, nie szuka „oyczyzna pomsty na matce. Zbliża cię „owszém do syna: luboby nawet nic przez to „wskórać nie mogła. „Jak przestała mówić Walerya; wszystkie razem czule ponawiały

wiały

„wiały iéy prózby. Nato Wolumnia. „ My  
 „ tu oprócz powszechnego nieszczęścia, má-  
 „ my ieszcze prywatne i domowe. Przeży-  
 „ łysmy cnotę i chwale Koryolana. Teraz  
 „ on idzie z obcém woyskiem. Nie przycho-  
 „ dzi iak więzień: ale iak wódz nieprzyiá-  
 „ cielski. To nám náybolesnieyszá, że do  
 „ tego iuż przyszła tá nieszczęśliwá oy-  
 „ czynna; iż ostateczny sobie w nás ratu-  
 „ nek zakładá. Ale czy mogeż się spodzié-  
 „ wać, aby na nás, miał iáki wzgląd; kiedy  
 „ go nie má dlá oyczyzny? którą przeno-  
 „ sił zawsze nad matkę, żonę i dzieci? Lecz  
 „ użyycie nás, iak się wám zdáie. Pro-  
 „ wadźcie nás do Koryolana. Jeżeli nic nie-  
 „ wskóramy, przy nogach iego, wzywając  
 „ dlá Rzymu litosci, skonać możemy. „ Nie-  
 „ długo potém wybrała się z synową i wnu-  
 „ czkami. Idzie na czele Rzymianek do o-  
 „ bozu nieprzyiácielskiego. Sámym nieprzy-  
 „ iációłom taki widok wzruszył serce, do  
 „ czci zniewalá. Długo w milczeniu trwali.  
 „ Koryolan w cały wodza okazałosci, z cel-  
 „ nieyszemi woyskowemi siedziá na stolicy.  
 „ Jdą Rzymianki. Wszyscy się dziwuią. Ko-

ryolan postrzegłszy matkę, którą szła nąypierwsza, chciał się koniecznie przezwy-  
ciężyó i z tonu nie spuszczać. Wydało go  
serce. Nie dosiadał na miejscu. Pobięłt  
skwapliwie do matki: rzucił się na iéy łono  
i długo ją witał. Przywitał się czule i z żoną  
i dzieci uscisł. Wrodzoną czułość uniosła  
go mimo woli. Nie mógł się iéy oprzeć.

Gdy się już z niemi nacieszył, i nie iá-  
ko powitaniem nasycił; matka mówić zaczy-  
nała. On to postrzegłszy, zbliża Wolsków,  
przewalá głosa Wolumnii: w téy treści.  
„ Po smutnych twarzach naszych, po téy  
„ żalobie, choćbyśmy tu słowa nie wyrze-  
„ kły, poznać możesz mój synu, co za  
„ nieszczęście mamy z twego wygnania. O  
„ my nieszczęsne Rzymianki! Czémeśmy  
„ się dáwniéy cieszyły, iá syna, oná widzi  
„ męża na czele woyska nieprzyiácielskie-  
„ go! zgrabcę oyczyzny. A co innym iest  
„ nadzieią i pociechą w nieszczęściu, wzy-  
„ wać bogów, i modlić się do nich; to się  
„ staie dla nás nowego nieszczęścia przy-  
„ czyną. Bo czyliż możemy razem prosić  
„ Boga za tobą, i za Rzymem? nasze mo  
„ dły

„ dły będą złorzeczeniem: iákiego tylko nie-  
„ przyiáciél przeciwko nám użyć może.  
„ Do tego iuż przyszło, że małżonka i dzie-  
„ ci twoie, albo ciebie, albo oyczyzny są  
„ pozbawione. O sobie nic nie mówię. Cze-  
„ kać nie będę skończenia téy woyny. Je-  
„ źli cię nakłonić nie mogę dlá zrobienia  
„ pokoju, żebyś raczély był oboiéy stro-  
„ ny dobroczyńcą, a nizeli iednéy zgubcą;  
„ wiédz o tém, że nie inaczély do Rzymu  
„ wnidziesz; tylko po martwych zwłokach  
„ twéy matki. Cóż mi zostáie? Mámże cze-  
„ kać tryumfu syna z oyczyzny? Albo  
„ tryumfu Rzymu z moiego syna? Gdybym  
„ chciała ocalenia oyczyzny ze szkodą Wol-  
„ sków; byłoby trudno dlá ciebie. Bo ie-  
„ źli nie przystoi ziomkowi szkodzić ziom-  
„ kom; nie przystoi téż zdradzać swoich  
„ przyiációl. Ale o cóz cię błagamy? ie-  
„ źli nie o wyrwanie nás z tego nieszczę-  
„ scia? Rzecz tá oboiéy stronie dogodná.  
„ Chwálebniejszá nawet dlá Wolskow, niz  
„ dlá Rzymian. Dało iuż Wolskóm zwycię-  
„ ztwo tę moc; że nám użyczyć mogą náy-  
„ większych darów przyiazni swoiéy, po-  
„ , koiu

„koju z námi: którego i sámi zakosztują.  
„Jeżeli to otrzymámy; ty náypierwszym  
„tego dobra, owszém sámsá ieden sprawcą  
„będziesz. Jeżeli nie zezwolisz; równie się  
„u Rzymian, iak u Wolsków zhańbisz. Bo  
„tá woyna, któręý koniec ieszcze nie pe-  
„wny, tę iednak ma pewność, że gdy zwy-  
„ciężysz; obalisz twoię oyczyznę: gdy  
„zwyciężony zostániesz; nigdy nie uy-  
„dziesz hańby, żeś dlá złości nieubłaganęý,  
„zadál klęskę przyiaciom, i tym, co cię  
„do siebie przyięli.„ Zadumany Koryolan,  
słowa nie odpowiedział.„ Czegoż mój sy-  
„nu milczysz? czyżeś powinien wszystko  
„dlá gniewu robić? Wstyd cię cokolwiek  
„uczynić na prózbę matki? a ieszcze na tá-  
„ką ięý prózbę? Kiedyż to prawdziwy bo-  
„hatyr, nie mówię msci się, ale pamiętá  
„na swoię krzywdę? A zapominá, że ani  
„z cnotą, ani z wielkoscjá duszy nie zgo-  
„dná jest za dobrodzieystwa Rodziców  
„niewdzięczność? Ale nikt nad ciebie bar-  
„dzieý wdzięcznym byđz nie powinien,  
„kiedy się tak mscisz za niewdzięczność.  
„Jużeś się pomścił nad oyczyzną. Jeszcześ  
„dlá



„ dla matki nic nie uczynił. Czyliż nieprzy-  
 „ stoiną, czyli nie słuszną, żebym cię upro-  
 „ siła, nawet i bez potrzeby? Cóż dopie-  
 „ ro w takim stanie, za rzecz tak słuszną,  
 „ tak sprawiedliwą i przystoyną? Jeżeli cię  
 „ nie zniewalam; czegoż się mám spodzie-  
 „ wać? „ i rzucą się do nóg iego z żona i  
 „ dziećmi. *Co robisz matko? przenikniony*  
 „ zawołał. *Podnosi ją natychmiast i ręce iéy*  
 „ *sciskając, zwyciężyłaś mię o matko! Two-*  
 „ *ie zwycięstwo, dla oyczyzny jest szczę-*  
 „ *ściem; dla mnie samego nieszczęściem. U-*  
 „ *stępuję zwyciężony.* Pomówiwszy z nią oso-  
 „ bno, wyprawił wszystkie nazad do Rzymu.  
 „ Nazajutrz równo ze dniem ruszył obozem  
 „ i odprowadził Wolsków. Nie wszyscy z  
 „ nim byli iednego zdania. Jedni ganili go za  
 „ tę powolność. Drudzy pokoiowi radzi, za  
 „ złe mu iéy nie mieli. Insi zaś, lubo nie tá-  
 „ ki woyny koniec mieć chcieli; odzywali się  
 „ atoli iawnie: że Marcyusz nie postąpił iak  
 „ zły człowiek. Trzeba mu darować, kiedy  
 „ tak przekonywającą czułością zmiękczony,  
 „ potrzebie ustąpił. Wszyscy za nim nazad  
 „ poszli. Raczéy dla poważenia osoby wodza,

niż

niż z posłuszeństwa. Co Rzymianie, to nie tak podczas wojny się wydali ze swém niebezpieczeństwem i strachem; iak po wojnie dąli to znać po sobie wyraznie. Ci bowiem, którzy z murów postrzegli ustępujących Wolsków, gdy o tém w Rzymie doniesli; zaraz wszystkie kościoły pootwierano. Pełno różney płci i wieku ludzi uwieńczonych kwiatami, zgromadzonych i gromadzących się do świątnic. Pełno wszędzie ofiar, iakby na dziękczynienie za największe zwycięztwo. Powszechną radość więcéy się ieszcze wydała przez wdzięczność senatu, i cześć ludu dla Rzymianek. Nikt inaczey nie powiedział; tylko że one Rzym zbawiły. Senat obowiązał konsulów, aby im w nagrodę takięy zasługi, niczego nie odmawiali, o co tylko prosić zechcą. Lecz one niczego więcéy nie chciały, prócz wystawienia kościoła *Fortuny Rzymianek*. Własnym kosztem przyrzekły ofiar dostarczać: i nakłady obrzędowych ozdób na siebie przyięły. Chwalił senat nieinteresowaną spániałość swych ziomek. Postanowił na budowłę i posąg łożyć koszt ze skarbu

publicznego. Ale i Rzymianki przykładały się ofiarami swoimi. Z jeh pieniędzy stał drugi posąg fortuny. Jest u Rzymian podanie, że gdy ten drugi posąg umieszczony w kościele został; taki głos wydał. *Rzymianki wasze nabożeństwo Bogu jest miłe.* Jeszcze nawet dodają, że kiedyś powtórnie podobny głos od tegoż posągu był słyszany. Trudne do wiary podanie. Raczy one do rzędu takich zdarzeń należy, które się nigdy na świecie nie trafiły. Bo że się posągi porużyły, że niekiedy na nich krople łez i krwi były widziane; to nie jest rzecz niepodobną. Kamień i drzewo mają dziurkowatość, która w masę ciągnie wilgoć. I nie tylko wypuszczają na wierzch jakąś farbę swęj massy, lecz i powietrza, które je przechodzi. A Bóstwo kiedy zechce; może użyć tych znaków, na ostrzeżenie ludzi. Nie jest też niepodobną, żeby posągi wydawać nie miały jakiegoś niby ięku. z przypadku przerwy wewnątrz, spojonych części. Ale żeby twór nieżywotny, wydawał głos wyraźny i rozumiały; to jest niepodobieństwo. Bo ani sama dusza, ani sám

Bóg

Bóg nie może wyrazić głosu i słów wymówić, bez głosowego narzędzia. Kiedy więc historia chce do wierzenia takim powiesiom zniewolić, kiedy je stwierdza poważnym i wiary godnym świadectwem; musimy rozumieć, że taki głos całe jest inny od pospolitego. Nie ma nic spólnego ze zmysłami naszymi. Może być, że imainacya mocno uderzona, rodzi takie mniemanie; iak się często trafia. Wszak się nam zdaje w snie, że widzimy, i słyszymy. Nic jednak ani nie widzimy, ani słyszymy. Pobożni ludzie, co z gorącey ku Bogu miłości, nie chcą ani odrzucać takowych cudów, ani o nich wątpić, zasadzają swą wiarę, na cudowney wszechmocności Bożkiéy: która nieskończenie naszą możność przechodzi. Bóg albowiem całe nie jest człowiekowi podobny, ani w naturze, ani w działaniach, ani w sposobie działań, ani w swych siłach. Jeżeli to czyni, co się nam zdaje być niepodobne, gdy używa takich środków, które są nad nasz rozum; to się rozumowi nie przeciwi. Bóg w jstocie swojej od nas różny; nieskończenie się od nas różni w

dzia-

działaniu. Ale iak mówi Heraklit. *Nie uważamy wielu dzieł Bożych: bo one nikną przed nami, dla małej w nas wiary.*

Koryolan z wojskiem do Antium powróciwszy; znalazł tam mocnego zawistnika Tulla. Dla przewagi wziętosci nie mógł on go cierpieć. Zgubić go umyślił. Ani chciał opuszczać zręczney pory. Wątpił albowiem, czyby ją następnie mógł znaleźć. Namawia takich, coby go przywieśli do złożenia komendy i dania z nięj sprawy Wolskom. Dobrze znał Koryolan co go czeka, jeżeli zostanie prywatnym, a Tullus utrzyma się przy naczelnictwie najwyższem. Tłumaczy się więc, że obiawszy komendę z ogólnego rozkazu wszystkich Wolsków; nie może ię składać, tylko za ogólną ich wolą. Sprawić się zaś gotów przed Ancyatami ze swoich postępów: iak go tylko słuchać zechcą. Zebrało się gromadne koło. Przygotowani mowcy powstali i lud iątrzyli. Gdy się iuż ze wszystkiem wygadali; zabiętał się do swego głosu Koryolan. Czesć i wziętosć męża, zgiełk uspokoiła. Uciszenie dało mu otuchę, że się

się może bez bojazni tłumaczyć. Ludzie niezapaleni, ciele nie byli pokoiowi przeciwni. Dali mu owszém z siebie poznać, że go chętnie słuchać będą: ani mu najmniejszy niesprawiedliwości nie zrobią. Boi się Tullus, aby się Koryolan nie usprawiedliwił. Bo oprócz wymowy tego męża, pierwsze jego dzieła na téj wojnie, większą mu więźność ziednały; niż ostatni czyn nagany sciągnął. Albo raczém, to co w nim ganiono; było przeważającym na jego stronę dowodem. Nigdyby się albowiém nie żalili Wolskowie, że Rzymu nie wzięli; gdyby się nie widzieli na tym stopniu, że go mogą dostać Koryolana dzielnością. Tullus układu swego nie zwłóczył. Najsmielsi z umówionych, poczęli krzyżać: *nie trzeba go słuchać. Nie może zdráycy nad Wolskami przewodzić. Nie chciał zaraz złożyć komendy.* Porwali się natychmiast do pałaszów i zrabali go na śmierć. Zdumieli się wszyscy. Nikt nie ratował. Pokazało się atoli, że nierównie większą część narodu, nie spólnego z tém zabójstwem nie miała. Jak się bowiem zgła-

dzenia



dzenia iego pogłoska rozeszła; zaraz się wszystkie miasta na obchod pogrzebowy zebrały. Ten się ze wszelką przystoynością, podług iego stopnia dopełnił. Na grobowcu złożono wiele broni i łupów: na znak walecznego rycérza i wielkiego woźdza. Rzymianie dowiedziawszy się o iego śmierci, ani żadney czci dla iego pamiątki nie robili; ani też okazali żadnego znaku gniewu. Pozwolili tylko Rzymiankom na usilne ich proźby, noszenia 10. miesięczney żałoby: iak zwyczaj po rodzicach, dzieciach, i braci. Była to náydluższá z postanowienia Numy żałoba: iakéśmy w jego życiu spomnieli. Ale Wolsków szczęście nie długo trwało. Przymuszeni byli Koryolana żałować. Bo naprzód poróżnili się z Ekwami, przyjaciółmi i sprzymierzeńcami swoimi: którzy chcieli mieć koleją narodowego naczelnika dla wszystkich. Przyszło więc do boiu. Wiele z oboiëy strony zabitych i ranionych. Zwyciężeni potém od Rzymian w bitwie, na którëy zginął Tullus z wyborem woyska, mieli się za szczęśliwych, że otrzymali pokoy: lubo w przy-

krych

krych warunkach, iakie się podobało zwycięzcy zawoiowanym położyć.

KONIEC KORYOLANA.

POROWNANIE.

ALCYBIADY z KORYOLANEM.

Kiedy się wszystko wyraziło, co się mogło wysledzić pamięci godniejszego, do wyobrażenia tych dwu mężów; łatwo iest uważać, że rycerskie ich dzieła nie nader obudwu szalę przeważają. Dali oba znakomite dowody waleczności i mężstwa. Naczelnicy siły zbrojnéy, równie oba przezorem i biegłością w sztuce wojennéy celowali. Chybaby stąd miany był Alcybiades za większego wodza; że całe życie na morzu i lądzie zwyciężał. Ale obu to wspólne, że kiedy stąnęli na czele krajowego woyska, wiele oyczyźnie pomogli; skoro przeciwko niéy byli, wiele iéy zaszkodzili. Co do rządu, żadnéy wątpliwosci nie podpada, że wszyscy bacznieysi, brzydzili się Alcybiadesa naczelnictwem: iako zbyt rozwiozłym, zbyt popularnym, zasadzonym na po-

chlébstwach. Ale téż zdania rządowe Koryolana, były w Rzymie bardzo nienawistne: iáko zbyt ostre, dumne, zbyt ku arystokracji nachylone. Stąd ani ieden, ani drugi, chwálonym byđz nie może. Lubo rząd łagodny i popularny, mniéy má nagany; niż ten, który lud gnębi, żeby się mu nie zdáwał ulegać. Jákóž, ieźli iest hańbą ludowi pochłébiać, dla zyskania nad nim mocy i powagi; nie mniéy iest haniebná władza uciáźliwá: na boiazni i postrachu zasadzoná. Jeszcze tu owszém prócz hańby, niespráwiedliwość zachodzi. Umysł Koryolana otwarty i szczéry: Alcybiadesa obtudny, i podstępny. Szczególnieyszéy naganie spráwiedliwie podpadá Alcybiades, za oszukanie posłów spartańskich, dla zerwania pokoju: wedle tego, iak pisze Tucydides. Tá iednak sztuka, lubo Ateny w straszliwą wojnę pogrążyła; atoli zmocniła sáwą Alcybiadesa czynnością związek Mantyneyczyków z Grekami. Ale czyliź nie przez potwarliwy podstęp Koryolana, wpadli u Rzymian w podeyżrenie Wolskowie, máiący się znáydować na igrzyskach w Rzymie?

iak

iak pisze Dyonizy z Halikarnasu. W czém  
 powód Koryolana, gorszy od Alcybiadesa.  
 Koryolan bowiem nie przez samę dumę i  
 rozróżnienie w zdaniu rządowém; ale dla  
 wywarcia gniewu i nasycenia zemsty ( a  
 gniew zostawszy pánem, iak mówi Dyon, ni-  
 gdy dobrze sługom nie płaci ) wiele kra-  
 iów włoskich poniszczył. Przez pomstę  
 nad iedną oyczyzną, tyle miast, ktore mu  
 nic winne nie były, zaiadłosci swoiéy po-  
 święcił. Prawda że Alcybiades gniewem  
 uniesiony, wiele złego ziomkom narobił.  
 Ale skoro pomiarkował, że żałują za awóy  
 z nim postępek; zaraz im pomagał. Powtór-  
 nie obrażony, nie mógł atoli zcierpieć omy-  
 łek wodzów po sobie. Bacznie ich prze-  
 strzegął, w jakie niebezpieczeństwo się wdá-  
 li. Uczynił tak własnie, iak Arystydes  
 względem Temistoklesa. I ten iego czyn wiel-  
 biony iest náywięccy. Bo się umyślnie wy-  
 brał na przestrogę wodzów, którzy nie by-  
 li iego przyiációłmi. Przekładal im co má-  
 ią robić. Ale Koryolan naprzód mscił się  
 nad całym Rzymem; chociaż go nie cały  
 Rzym obrazil. Bo większą i zdrowszą część

oyczyzny, w j go prapadku szkodę swą  
 czuła. Dzielila z nim žal i bolesć. Powtór-  
 re nie dał się zł godzić, ani przebłagć za  
 jednę krzywdę, niejednokrotném poselstwem.  
 Więc oczywiscie dał z siebie poznać, że  
 raczćy na zniszczenie i zgubę swotego kra-  
 ju, niż na swe przywrócenie tak strazną  
 wojnę zapalił. Wszak żadnego podania u-  
 gody nie słuchal. Można tu ieszcze przy-  
 dadź, że ta była między niemi różnica.  
 Alcybiades nie zwrócił się ku Atenom, tyl-  
 ko dopiero wtedy, kiedy go nieufni Spar-  
 tanie prz z nienawić zgładzić chcieli.  
 Koryolan nie miał słusznego powodu za-  
 przestania posługi dla Wolaków. Dobrze  
 się oni z nim obeszli. Oddali mu komendę  
 z zupełnością władzy i zaofania swotego.  
 Alcybiadesa posługi nie tak używali Spar-  
 tanie; iako raczćy nadużywali. Bo przez  
 nieiaki czas, tułacz na bruku w Sparcie,  
 przerzucany w obozie, musiał się nakoniec  
 Tyfernowi powierzyć. Chyba, że dla na-  
 dzici odwołania swotego, zastąpił się  
 satrapie: aby przeszkodził ostatecznéj rui-  
 nie Ateńskćy. Co do majątku i bogactw,

Al-

Alcybiades darty przyjmował. J bez żadnego względu na przystoynosć, obiema rękami ku sobie je garnął. A i źi źle ni-  
 b wiał; gorzėy trwonit: bo na rozpustę i  
 zbytki. Koryolan nie dął się i wodzom  
 zniewolić, do przyięcia ze wszelką czcią i  
 zaszczytem ofiarowanych nągród woysko-  
 wych. Stąd poszło, iż w sporach o znie-  
 sienie długów, zrobił się nieznosniejszym  
 ludowi. Lud albowiem tak rozumiał, że on  
 w tén nie mą za cel postugi rzeczypospo-  
 litėy; ale się chce ze wzgardą ludowi urą-  
 g ć. Nie bez przyczyny Antypater w je-  
 dnym liście o smierci Arystotelesa wyra-  
 ża, że oprócz znamienitych talentów, któ-  
 remi ten wielki mąż był zaszczycony; mił  
 ieszcze własciwy sobie przymiot, że umiał  
 przed iwnie serca uymować. Czego że Ko-  
 ryolan, mimo wielkich cnót i dzieł swoich  
 nie umiał; tych nawet nie obowięzywał,  
 którym w jstocie dobrze czynił. Komuż  
 miłá дума i nieprzelánany upór samotno-  
 ści towarzysz? Zręczny Alcybiades, umie-  
 iąc się zawsze i wszędzie dobrze znaleźć,  
 zyskiwał dla siebie cześć i przywiązanie.

Na-



Nawet jego błędy i zbytki, nie były tak nienawistnemi w Atenach. Mięwały wymówkę, że z dobrego serca i z chęci przypodobania się pochodzą. Lubo tedy nie ma-  
 ło złego oyczyźnie zrobił; nie róz jednak z najwyższą władzą naczelnikiem zosta-  
 wał. A Koryolan po takich czynach, i tak  
 známienitych zwycięztwach, odpadł od  
 konsulatu haniebnie. Jeden nie był od ziom-  
 ków zupełnie znienawidziany, lubo ich  
 wielu złego nabawił; drugi po mimo takich  
 zasług, sławy cnoty i waleczności, nie mógł  
 być kochanym. Trzeba i to dołożyć, że  
 Koryolan za oyczyznę walcząc, nic w naj-  
 wyższym stopniu znacznego dla Rzymu nie  
 zrobił. Gdy przeciw oyczyźnie stanął; bar-  
 dzo wiele dokazał. Alcybiades i wódz i  
 żołniierz, bardzo pożytecznie służył oyczy-  
 znie. Zawsze i wszędzie obecny, nieprzy-  
 iaciół zwyciężył. Nie mogło się potwarzy  
 na niego udadź; tylko w jego nieprzyto-  
 mności. Koryolan w Rzymie obecny, nie  
 uniknął na siebie wyroku. Wreszcie od Wol-  
 sków zabity. Wprawdzie przeciwko wszel-  
 kiemu prawu bozkiemu i ludzkemu; nie  
 było

było to jednak bez iakiéy barwy i zwierzc-  
 chniego pozoru. Ponieważ na publiczne i u-  
 rządowe poselstwo rzymskie, odmówił Rzy-  
 mowi pokoju. Dął go prywatnie, przez  
 wzgląd na kobiety: przez co niensawisci  
 wzajemnéy nie umnieyszył, wojnę iak by-  
 ła zostawił. a pory Wolskom pożytecznéy  
 uchybił. Gdyby się chciał trzymać słusz-  
 nosci, a przyjętego na siebie obowiązku  
 pilnował; bez rady i zezwolenia woyska,  
 które się jego władzy powierzyło, nie po-  
 winien był odstępować. A ieżli nie dbając  
 na Wolskow, chciał tylko swą zemstę na-  
 sycić wojną, i nasyciwszy się, koniec iéy  
 zrobić; to nie dla matki powinien był oyc-  
 czyźnie darować. Ale dla oyczyzny, ma-  
 tkę ocalić. Matka i żona z jego familią, by-  
 ła częstką téy oyczyzny, którą on ucisnął.  
 Kiedy się zaś tak rozsierdził i zaciął, że  
 za nie miał uroczyste narodu poselstwo,  
 unżonosci kapłanów, modły ofiarników, a  
 na proźbę matki dął się skłonić; nie tak on  
 matce cześć zrobił, iak zbezczescił oyczy-  
 znę. Bo iéy nie dął odetchnąć, tylko z  
 miłosierdzia i przywiązania do jednéy ko-  
 biéty

bięty. Jak gdyby jego krây nie zasłużył bydź wyrwanym z nieszczęścia, przez należytą miłość ku oyczyźnie. Przetoż nie-ubłaganego człowieka łaska, nie była mile przyiętą. Była owszém nienawistną. Twardość nieużytą, żadney strony nie uięła. Bo nie odstąpił, ani na prozbę tych, przeciwko którym wołował; ani za zezwoleniem tych, dla których tę wojnę prowadził. A to wszystko, z uporu, wyniosłości, z nieunoszonego charakteru i dzikosci obyczajów. Sam upór, nigdy się nikomu podobać nie może. Zawsze iest w ohydzie. Ale upór złączony z ambicyą, stáie się srogim, gwałtownym, zaślepłym. Ci którzy mu podlegają; nikomu nie chcą ulęgać. Nie dbają na ziomków: iak gdyby nie żądali od nich żadnego honoru i godności. A skoro ich nie dostąpią; nie mogą się w sobie zaspokoić, i nie ubłaganą zemstę w sercu warzą. Metellus, Arystydes, Epaminondas, nie szukali łaski u ludu, nie płaszczyli się przed nim, nie pochłébowali bynáyminiéy. Ale téz nie dbali o to; co lud może dadź, i odebrać. Ile razy on im czego odmówił, albo

gdy

gdy ich na wygnanie lub więz skazał; nie gniewali się za to na niego: nie wyrzucali mu niewdzięczności. Zaraz owszém powracali z nim do zgody i iedności, skoro niewdzięczni, błąd swój uznali. Za pierwszym krokiem do przeproszenia siebie, już zapomnieli urazy. Kto się nie chce zasługiwać ludowi; nie powinien nad nim zemsty szukać. Bo ta zapędliwa namiętność, wynika z niepohamowaney żądzы wziętości i wywyższenia własnego. Alcibiades nie tał się z tém, że lubi honory, wziętość godności: że bardzo iest czułym, ieżli mu co odmówione będzie. Ale Alcibiades był uprzemy, każdego starał się uiąć, nikomu do siebie przystępu nie bronił, wszystkich sobie obowiązywał. Przeciwnie zgoła Koryolan. Dumny a gardzący, nie chciał się kłaniać ludowi: gdy tymczasem nie mógł inaczey dogodzić swęy dumie i pragnieniu znaczenia urzędowego. Tylko mu lud mógł ie ofiarować. A gdy mu ich nie dał; ambicya wpadła w gniew i zagrażyła się głęboko w smutku. To iedno w nim przygany warte. Reszta iest swietna i bez

pla-

plamy. Co się zaś tycze przystoynosci  
 tycia, skromnosc, wstrzemięziwosci nie-  
 uwodzenia się bogactwami; może się w tęg  
 mierze Koryolan ze wszystkimi cnotliwe-  
 mi Grekami równać, którzy mieli ręce czy-  
 ste; ale nie z Alcybiadesem: który się bez  
 wstydu na wszystkie zbytki wylał. Przy-  
 stoynosc i przyzwoitosc podeptał.

## K O N I E C

Porownania Alcybiady z Koryolanem.





## D I O N

Około roku swiata	.	.	.	3539.
Drugiego olimpiady	-	-	-	92.
Od założenia Rzymu	-	-	-	342.
Przed erą Chrześcijańską	-	-	-	409.

*Stary Dyonizy w sá.nowładny swóy  
rząd záymuię Sycylię.*

Jak niegdyś kochany Senecyonie powiedział Symonides, iż Trojańskie miasto nie miało za złe Koryntyanom, że się na nie z Grekami złączyli, bo dawniey król Licyi Glaukus, z Koryntu rodzic, Koryntowi pomagał; tak słuszną, żeby się ani Grecy, ani Rzymianie na Akademię nie żalili. Gdyż oba te narody, winne iéy swe pożytki. Dowiedzie się to w tém piśmie, które składa życie Bruta i Diona. Jeden Platona uczeń, drugi w jego prawidłach i nauce wychowany. Wyszli oba z jednegoż mieysca swych cwiczeń, na wykonanie náywiększych przed-  
się-



sięwzięć. Nie należy się już dziwić, że oba przez podobne zupełnie do siebie czyny, świadectwo dał swemu przewodnikowi do cnoty: którego zdaniem, potrzeba, żeby wielką władza i wielkie szczęście, połączyło się z wielkim rozumem i sprawiedliwością: aby stąd rządowy nąż na dobro ludzi, miał powagę i zaszczyt. Jakkóż Hipomach dowódca palestry mawiał: że tych, co się pod jego okiem uczyli, choćby szli z mięsem po ulicy, zaraz poznają; tak wedle wszelkiego podobieństwa, zawsze rozum jest w towarzystwie działania tych, co są dobrze nauczeni i przystoynie wychowani. Bo się w nich wydaie ta jednorodność, ta przystoynność, którą w ich obęysciu i sprawach, natychmiast rozeznaną bywają. Przygody losu, którego oba ci mężowie, raczėj z przypadku, niż z własnego wyboru doznali, czynią ich wielce do siebie podobnemi. Obadwa bowiem zabici, nim doszli końca, do którego zmiérzali. Ani odniesli owocu chwalebnych prac i trudów swoich. Lecz w obudwu to dziwna i do zastánowienia; że widzieli przed zgonem

iakiś

iąkieś straszdyło, ostrzegające ich o bliżkiéy śmierci. Wielu jest atoli, co przeczy okazywaniu się duchów: i utrzymuje, że się nikomu przy rozumie będącemu, żadna larwa, ani żaden duch nie pokazał: wyjąwszy małe dzieci i słabą pleć, lub osłabionego chorobą człowieka. Niemoc zdrowia, nieprzytomność umysłu, wada ińka w organizacyi, łatwiéy przyymuje niezwykle innym widziadła i postaci. Stąd zębobon, złego w nich ducha uznáie. Ale kiedy Dion i Brutus tak baczni, tak biegli w Filozofii mężowie, dalecy od przesądów i ślepoty namiętnosci, na swoje oczy larwę przed sobą widzieli. opowiadali przyiaciom widzenie; całé nie poymię dla czego byśmy mieli to mniemanie, acz się niepodobuëm zdołaie odrzucać, że są złe duchy, które się imają ludzi poczciwych. A dla przeciwięstwa dobrym ich czynom, mieszają ich i straszają: aby gdy się státecznie cnoty trzymają, nie zyskali lepszego życia po śmierci, nad to, które im jest obecne. Ztém wszystkiém rozbiór i wywód téy rzeczy do innego pisma należy Teraz we 12tém poró.

porównaniu sławnych mężów, zaczniemy od dawniejszego. Stary Dyonizy królestwo sycylijskie opanowawszy, pojął Hermodratę z Syrakuzy. Ze władza jego nie dosć była ieszcze ugruntowana; powstawali nań Syrakuzanie. Zona jego tyle zuchwalstwa, zniewag i obelgi wycierpiała; iż w końcu woląta śmierć obrać. Ale Dyonizy gdy władzę odzyskał i ugruntował; zaslubił sobie dwie razem żony: iedną z Lokrydy, imieniem Dorys, drugą z Syrakuzy, imieniem Arystomachę córkę Hipparyna obywatela tam náymożniejszego: który razem z Dyonizym hetmanił, gdy ten náypiérwszy raz, mianowany był wodzem woyska. Powiadaią że tegoż samego dnia, obie sobie zaslubił i nikt wiedzieć nie mógł, która z nich piérwsza była. Następnie, iednákie dla obu swe przywiązanie i miłosc dzielił: bez żadnego znaku większego w jednéy, niż drugiéy upodobania. Razem z nim obie iadały, nocowały koleią. Syrakuzanie atoli tak rozumieli; że bardziéy kochał syrakuzankę, niż obcą. Arystomacha długo była nieplodną: choć bardzo z niéy pragnął Dyonizy potom-

tomf.

tomstwa, i zabić kazał matkę Lokryanki, z podeyżrenia, iákoby swemi czarami, Arystomachy płodności szkodziła. Arystomachy bratem był Dion. Bardzo dobrze położony u samowładzcy, przez wziętosć i opiekę swéy siostry. Następnie gdy pokazał rozsądek wielki i przezornosć; poważał go tyran dla osobistych przymiotów i zasług. Oprócz innych swoiéy dla niego ufności dowodów, przykazał podskarbin, dostarczać mu piéniędzy, ilekroć zechce: aby tylko tegoż samego dnia, co dali, pãnu swemu doniesli. Dion z natury mąż nieugięty, poważny, spániały, bardziéy ieszcze w sobie te przymioty zmocnił; iak Platon do Sycylii przybył. Bytności zaś tamiego, żadnemu układowi ludzkiemu przypisywać nie można. Bożkie musisło bydź w tém zrzządzenie. Jákóż Bóg, widocznie toruiący zdaleka drogę Syrakuzanom do obalenia tyranii, i zafundowania wolności; sprowadził tego Filozofa, z Włoch do Syrakuz. Słuchał go Dion wprawdzie natenczas zbyt młody, ale poiętny, bystrego obięcia, i bardziéy skłonny do wykonania przepi-

sów

sów cnoty; nad innych Platona uczniów. Przyznacie mu to sam Plato. Dzieła zaś Dionowe, lepiéy ieszcze dowodzą. Bo acz w spodlonych na dworze tyrana obyczajach wychowany, do nieczynnego i boiaźliwego życia przywykły, zatopiony w obfitosci i zbytkach, między takiemi ludźmi, co náywysze dobro na bogactwach i rozkoszy zakładali; gdy iednak usłyszał Filozofa zdanie i téy filozofii, która do cnoty prowadzi zakosztował, zamiłowanie cnoty w duszy iego zrastało. A uważaiąc z jaką łatwością odmiénit Plato iego skłonności, a do przystoynych spraw i cnotliwych czynów dał mu pochop; sądził po prostu z siebie samego, że zniewalającá namowa Filozofa, żadnego tákoż w duszy Dyonizego oporu nie znáydzie. W téy więc myśli, usiłował do słuchania Platona i z onym rozmowy tyrana skłonić. Dał się on namówić. Na pierwszym wstępie, była mowa o cnotcie, i rozprawa o prawdziwéy sile i mocy. Plato wywodził, że nie ma nic nad tyrana słabszego. Gdy zaś przyszło mówić o słuszności; okazał Plato, że sami tylko sprá-

wie-

„wiedliwi, są szczęśliwemi. Życie niesprá-  
 „wiedliwych, szczęśliwém byđź nie może.„  
 Przekonany tyran, nie upodobał sobie w téy  
 rozmowie. Markotno mu było, że wszyscy  
 przytomni słuchacze Filozofa, dziwnie go  
 wielbili: zniewoleni dowodami jego. Nie  
 mógł nakoniec złości utaić, i pyta z gnié-  
 wem *co tu robisz w Sycylii? po coś tu  
 przybył?* „Szukać pocziwego człowieka.  
 odpowiedział Plato. *A przez wszystkie bo-  
 gi, z twoiego gadania potrzeba wnosić,  
 żeś go ieszcze nie znalazł.* Z takiego tonu,  
 Dion i jego przyiáciele pomiarkowali; że  
 tyran na tém nie przestanie. Lękaiąc się  
 tedy gorszych skutków; wyprawili wkrótce  
 Platona. Czemu on bardzo był rad. Popłynął  
 zaś na troyrzędnych wioselstatku, który od-  
 prowadzał do Grecyi Spartańczyka Pollisa.  
 Ale Dionizy tajemnie Pollisa prosił i bar-  
 dzo usilnie, aby gdzie w przeprawie Pla-  
 tona zabił. *Albo gdy nie zechcesz go zabi-  
 iac; przedáyże go komu. Bo się mu nic  
 złego nie stánie. Ponieważ wedle jego zdá-  
 nia, człek sprawiedliwy, równie będzie  
 szczęśliwym w niewoli, iak na wolności.*



Powiadają, że Pollis do Eginy przybywszy, przedał tam Platona. Eginetowie woiowali wtedy z Ateńczykami, i stanęła uchwała, że którzykolwiek Ateńczykowie znajdą się w Eginie; zaprzędani będą. Dla Diona, z jednakim był Dyonizy szacunkiem, i zawsze w nim statecznie swoją ufność pokładał. Używał go do ważnych poselstw. Jakoż i do Kartaginy wyprawił. Wielce się tam Dion tyranowi zasłużył, i coraz większą łaskę zyskiwał. Ani się gniewał tyran lubo mu Dion bez ogródki przymawiał. Tak gdy Dyonizy wysmiewał rząd Gelona, i w stosunku do nazwiska jego powiedział, że był *posmięwiskiem Sycylii*; wszyscy dworscy pochlebcy, dziwili się dowcipnotrafny przy-mówce pański. Dion poważnie i z tonem rzecze: „Albóż zapomniałeś, że przez Ge-lona, zyskałeś dla siebie ufność? Czy nie „przeto rząd sobie przywłaszczyłeś? A z „przyczyny twojej, nie wieszże, iż ni- „komu potem ufać nie będą? „Gelon w istocie dowiódł, że nie ma przyjemniejszego widoku, nad rząd sprawiedliwego monarchy. Dyonizy okazał, że nic bardziéj  
nie-

nienawistnego, a nawet okropniejszego, nad władzą tyrana. Starszy ten Dyonizy troje dzieci miał z Dorisy, czworo z Arystomachy: z której było dwie córki: iedną Sofrosyna, druga Areta. Sofrosyna poszła za starszego syna iego z Lokryanki, to jest młodszego Dyonizego. Areta za iego brata Teorydesa. Po śmierci Teorydesa, wdowę Aretę zaslubił sobie Dyon swoię siostrzenicę. W niebezpiecznėj Dyonizego chorobie, chciał z nim Dion pomówić, względem losu potomstwa z Arystomachy. Lecz lekarze, synowi Lokryanki, to jest młodszemu Dyonizemu bardziėj sprzyisli, i onego życzyli byđz Dyonizego następcą. Nie dali tęż choremu czasu do układu. Bo iak pisze Tymeusz, gdy chory kazał sobie dadz lekarstwo na sen, dali mu takie; że się iuż nie obudził, i smiertelnym snem zasnął. Na pierwszėj radzie, gdzie się wszyscy przyjaciele dworscy u młodego Dyonizego zebrali; Dion tak bacznie, tak rozsądnie mówił o wszystkiém, czego wtedy czas i okolicznosci wymagały; że wszyscy insi do rady wchodzący, w roztropności, rzetelności i utrzyma-

mywaniu sprawy publiczney, nie pokazali się przy nim, tylko dziećmi. Byli oni raczej podli niewolnicy tyranii. Z boiazni i dla przypodobania się młodemu páuu, takie tylko dávali rady; któreby mu przyjemne były. Naywięcący zaś zdziwiło wszystkich, że kiedy od Kartaginy zagrożoną była blizką wojną Sycylia; nie lękał się Dion, i śmiało zaufany w sobie, Dyonizemu powiedział: „Jeżeli przekładasz pokóy nad wojnę; „zaraz płynę do Afryki, i oddali się ta „burza, która nám grozi. Jeżeli wolisz woj- „nę, niż pokóy; dostarczę własnym kosztem „uzbroionych zupełnie 30. okrętów, od „troyrzędnych wiosel. „Pod niebiosa wynosił Dyonizy taką spániałość nieustraszonego męża. Uprzeymie dziękował za tę chęć i oswiadczenie. Ale dworscy pochlébcy, którzy ználi do siebie, że ta Diona spániałość, wyrzucá ich łakomstwo, a przeważná wziętosć, ich powagi umnieyszá; brali z téy ofiary pozorny powód do potwarzy Diona. Niczego nie zaniedbali, cokolwiek do tak zacnego męża, młodego pána zrazić mogło. Puszczali domysły, że sko-

ro się Dion mochnym na morzu zrobi; utoruie sobie drogę do samowładztwa: albo siostrzeńcom swoim Arystonachy synom pánowanie oddá. Ale náywiększã przyczyną niechęci do Diona, i całã ich nienawisc ze sposobu iego życia pochodziła. Cále bowiem żył inaczey iak oni, i niewiele z niemi obcował. Wszyscy tedy dworzanie opánowali umysł tyрана: który náygorzey był wychowany. Podávali mu nowe coráz rozkoszy przemyśly, upaiáli go nienustanném pochlébstwem. Nie mysleli o niczém, tylko żeby prózne zabawy rozrywały lekko-myslnika. Kobiety, uczty, rozpusta miękczyły tyraniją; iak żelazo ogniem przepalone miękkosci nabywá. Jakóż co może byđź ostrego i twardego w samowładztwie, nie ludzkosciją i łagodnosciją w obęysciu; ale niedbalstwem i lenistwem rządzącego, uchylone zostáło. Próźniactwo w którém młodego pána trzymano, pomnażáło się coráz, i coráz bardziéy go psuło. Rozkuł więc nakoniec te twardego dyamentu okowy, którými iak się chlubił stary Dyonizy, skrépowane synowi oddá samowładztwo. Z po-

czą-

czątku pánowania, przez 3. miesiące hulał. Nie było przystępu do pałacu ludziom rozsądnym. Obięła wszystko rozpusta, biesiad, krotofile, piliatyka. Stąd nie mogło być większego natręta u dworu, iak Dion: który nie gonił uciech, ani się dał pociągnąć przykładowi młodzieży. Dla tegoż oni iego cnoty, farbami występku barwili, Ton iego poważny, tłumaczyli za dumę i hardosć: o-twartosć iego, za zuchwalstwo i upór. Jeżeli chciał dać zdrową rsdę; miénili, że wszystkim przyganiã. Jeżeli im nie chciał towarzyszyć w rozpucie; pomawiali go, że niemi gardzi. Jakóż miał on w swych oby-czaiach i sposobie postępowania, iakã wy-niosć, i nieiakã ciérpkosć, odrażaiącą, i nietowarzyską. Przez co nie tylko młodemu pánu pochlebstwem zepsutemu nie mógł się podobać; lecz i ci, co náybardziéy do niego przywiązani byli, co poważali iego charakter i zdanie; upatrywali iednak, w sposobie obcowania iego nieprzyjemnosć i większą odrazę, niż przystało na publicznego męża. Toż samo nie rychło potém, iak-by przepowiadaiąc, co mu się trafić miało,

wy-

wyraził Plato: żeby się *strzegł wyniosłości: która jest zawsze samotności towarzyszką*. Ale dwór miał go zawsze we czci z potrzeby. On jeden tylko był, co mógł interesa dobrze kierować, i zagrożoną ze wsząd tyranią zabezpieczyć. Postrzegł on sam nie długo, że nie inny był powód okazowanego mu szacunku; tylko: potrzeba pomocy dla tyrana. W całym kraju nadeń znakomitszego nie było. On był najpierwszym. Ponieważ, zaś wnosił, że wszystkie młodego pãna wady z nieoswieceniã pochodzą, i ze złey edukacyi poprzedzaięcý; starał się go wprowadzać w przystoynne rozmowy, dadź mu poznać prawidła, które kształcą obyczãie: żeby przestał nienawidzić cnoty; i przywykł do tego, co jest prawdziwie pięknem i chwãły godnem. Z natury bowiem nie był on złego serca. Ale iego ociec, boiãc się ażeby syn poznawszy się na sobie, nie nabrał odwagi, ile w obcowaniu ze stãtecznymi mężami, i nie pomyslił potẽm o spisku i zaięciu wãldzy rządowey; trzymał go w pałacowym zamknieniu, daleko od znajomosci interesów



rządowych i tego wszystkiego, co się działo u dworu. Niemaiąc tedy czém się zatrudnić; bawił się tokarstwem, robił lichtarze, wózeki, stoliki. Stary zaś Dyonizy tak dalece nikomu nie dowierzał, tak był podeyrzliwy; że się każdego obawiał. Głowa jego samą ostrożnością nabitą. Stąd nie dał sobie nożyczkami strzydz brody. Ale kazał przychodzić do siebie iednemu snyderzowi, któryby mu żażystym węglem włosy na brodzie opalał. Ani brat, ani syn jego nawet, nie wchodzili zaraz do jego pokoju. Nim kto był tam puszczoney; powinien się był wprzod z odzienia rozebrać i dopiero ubrać, iak wszystko straż przetrząsa i obeyzrała. Raz brat jego Leptines czyniąc przed nim opis iakiegoś gruntu, wziął od stojącego na warcie pikę i nią na piasku linie kręślił. Dyonizy mocno się za to na brata rozgniewał: wartownika zabił, za co sobie pozwolił broń odebrać. *Boię się przyziaciół: mawiał: bo oni mają rozum. Wolęliby rozkazywać, niż słuchać.* Zabił własną ręką iednego z wojskowych, którego sam na stopień wyniósł, imieniem Mar-

syasza: lubo mu nawet komendy w jednym oddziale powierzył. Bo się sniło Dyonizemu że go Marsyas zabijał. Wnosił więc tyran, że on musiał zrobić iaki spisek, i o nim wednie rozmawiać, kiedy go pán w nocy przez sen obaczył. Ten iednak człowiek tak lękliwy, który dla nieustannych strachów żył w takiéy nędzy i podłości; na Platona się gniewał, że go nie uwielbił, iako náy-większego serca i męztwa bohatera. Dion tedy widząc tak źle prowadzonego Dyonizego, i obyczajów tak zepsowanych; namawiał go do nauki, zniewalał do wezwania pierwszego z Filozofów, proźbą iak náy-mocniejszą, aby do Sycylii przybył. A iak przybędzie; żeby mu się zupełnie powierzył: żeby iego złe obyczaje, baczną namową poprawione i do cnoty zbliżone, podobniejsze były bożkiemu wzorowi, i doskonałéy piękności, która mądrze wszystko układa: na którój głos, wszystkie istoty z nieładu wyszły, i zrobiły ten przedziwny porządek, co się światem nazywá: żeby sobie sámemu zgoła zapewnił szczęśliwość, i nią lud swój obdarzył. Powta

rzał

rzął mu, że poddani jego rządzeni łagodnie jak domową familia, od dobrego gospodarza, widząc tego, co niemi włada, pomiarkowanie i sprawiedliwość, przez wzgląd na te cnoty, poddadzą się dobrowolnie we wszystkim. A jeszcze z taką powolnością; i jakiej żadną moc i gwałt nie wycisnie. Pomiarowaniem i cnotą z niesprawiedliwego tyrana, stać się sprawiedliwym monarchą, i otrzyma to przez miłość i przywiązanie do siebie; czego nigdy przez bojaźń i postrachy nie zyska.,, Pamiętaj, że owe twar-  
 ,, dego dyamentu okowy, nie są to jak twój  
 ,, ociec rozumiał, te liczne woyska lądowe  
 ,, i morskie, ani barbarzyńska straż pałacowa.  
 ,, Nie siła przyciskająca, nie katusze, i mie-  
 ,, cze, ale będzie ci tarczą chęć poddanych  
 ,, i wdzięczność, którą dla siebie w ich  
 ,, sercu zaszczepisz. Zaszczepisz ją zaś nie  
 ,, inaczej; tylko sprawiedliwością i cno-  
 ,, tą. Najmocniejsze są więzy, które prze-  
 ,, konanie sprawuje: lubo się powierzo-  
 ,, wnie słabszymi od innych uciążliwych  
 ,, wydają. Ale one są trwalszą, i waro-  
 ,, wniejszą nierównie rządu zasadą. Nie

boga-

„ bogaté szaty, nie wystáwnosć dworu, nie  
 „ okazała postać, nie zbytek i hukliwe  
 „ rozrywki i biesiady, sprawuią poszano-  
 „ wanie i cześć monarsze. Nie celuie on  
 „ náymnieszego ze swych poddanych, tyl-  
 „ ko rozumem i mądrém zdaniem. A iezeli  
 „ mieszkania swéy duszy, przystoynie kró-  
 „ lewskiem i przymiotami i cnotą nie zdo-  
 „ bic, niczém iest zaiste.,,

Temi uwagami, które często powtarzał,  
 do których częstokroć łączył własne Pla-  
 tona prawidła, zapalił młodego Dyonizego,  
 do słuchania mowy tego Filozofa i oglą-  
 dania go u siebie. Pobiegli zaraz gońcy  
 do Aten z listami Dyonizego, i usilnemi  
 prozbami Diona. W tymże samym czasie,  
 odebrał Plato od wszystkich Filozofów  
 Pitagoreyskich we Włoszech zamieszkałych,  
 náy mocniejsze namowy, aby duszę młodego  
 monarchy, wirem namiętnosci miotaną i  
 nieznaiącą żadnego hamulca i władzy gra-  
 nic, pohamował: i mocą rozumu w przyzwoi-  
 te wziął kluby. Więc Plato, iak sám w  
 swych pismach wyraża, zniewolony wzglę-  
 dami, które sobie samemu był winien, aże-

by

by z siebie nie dął ludziom powodu do zarzutu, iakoby nie był filozofem tylko w słowach, i nie przyłożył stárunku, do pokazania tego w dziełach, czego w słowach uczył, prócz tego sprawiedliwie sądząc, że iak uzdrowi przednieyszą część w osobie iednego człowieka, od którego inni zależą, uzdrowi tém samym i całą Sycylią niebezpiecznie schorzałą; dął się namówić. Ci co byli Dionowi przeciwni, z obawy, żeby się Dyonizy nie odmiénit, przywiedli pana do tego; aby odwołał z wygnania Fillista, uczonego i wymownego człowieka: który był przywykły do obyczajów samowładnego rządu. Chcieli oni mieć z niego przewagę na odparcie Platona i całej iego Filozofii. Fillist albowiem tyranii przyiaciel długo się w zamku trzymał: gdzie miał pod swemi rozkazami załogę. Była nawet pogłoska o iego intrydze z matką stárego Dyonizego, co teź sá nemu tyranowi tájno nie było. Ale kiedy Leptines, który miał z córki z drugiey swéy żony, dął iednę Fillistowi, bez wiadomosci tyrana; kazał tyran Leptyna więzić, Fillista z Sycylii wypędził.

pędził. Ustąpił on potem do swoich przyjaciół, do miasta Adria. Tam mając zapewne czas potemu, wydał znaczną część swéy historyi. Nie powrócił bowiem za życia stárego Dyonizego. Po śmierci jego dopiero zazdrość dworzan ku Dionowi, sciągnęła go do Sycylii: jako człowieka zamysłem ich dogodnego, przychylnego samowładztwu. Jak tylko przybył; zaraz się jawnie trzymał strony dworskiéy. Zaraz też dworzanie oskarżali Diona, że się znoził z Teodorem i Heraklidem na uchYLENIE tyranii. Dion zapewne się spodziéwał, że jak do Sycylii Plato przybędzie, zmiarkuje się i złagodzi to wszystko; cokolwiek panowanie Dyonizego má nadto twardego i despotycznego. Obiecywał sobie, że Filozof umiarkuje monarchę i przyprowadzi rząd jego do doskonałego stosunku władzy. Gdyby się zaś tyran nie skłonił, ani się dał do przyzwoitszych kroków skierować; postanowił go wygnąć, i oddadź rząd w ręce Syrakuzanów. Nie żeby gminowładztwu sprzyiał; lecz że ie znośniejsze przecię od tyranii rozumiał: ile gdy się do dobrego

możno-



możnowładztwa dobrać trudno. Taki był stan rzeczy w Sycylii, kiedy tam Plato przybył. Za swoim przybyciem wielkie względy, i cześć odbierał. Jak tylko na ląd wysiadł; przygotowany miał dla siebie spąsiały wóz monarszy. Tyran ofiary czynił za szczęśliwe kraiovi zdarzenie. Zaraz większą przystoynosc w ucztach, pomiarkowanie we wszystkim: inną była postać pałacowā. Przystępnieyszy tyran, i w wysłuchaniu cierpliwszy. Wszystko pochlebną nadzieię czyniło, że daleko lepszą odmiana nastąpi. Cały dwór wziął się gorliwie do nauk i Filozofii. Sale pałacowe, iak szkoły jeometryczne zasypane były piaskiem: którego matematycy dla kręślenia figur używają. Wielu się naukami bawiło: dowodząc założeń, przez wykryślenie na piasku. Przypadły wkrótce uroczyste ofiary, corocznie odprawowane w pałacu, za pomysłność monarchy. Woźny wedle zwyczaiu głośno tę modlitwę powtarzał: *aby raczyli Bogowie iak náydluzéy utrzymywac tyranią i ty-rana zachowac*. Dyonizy blisko woźnego stojący, w głos się odezwiał „ Kiedyż ty mi „ zło-

„złorzeczyć przestąniesz? „Zmartwiło to  
 Fillista i jego stronników. Wnosili albowiem,  
 że kiedy w tak krótkim czasie, tyle się już  
 młody pán odmiénit; czegoż nie dokáže nad  
 jego umysłem dłuższe obcowanie Platona?  
 Już tedy nie osobno i tajemnie; ale wszys-  
 cy razem i iawnie, poczęli Diona potwa-  
 rzać. „Już téż to aż nadto widoczna, mie-  
 „nili, że Dion wyszukął sobie na oczaro-  
 „wanie Dyonizego, wymowy Platona. Już  
 „on teraz wyraznie zamierzá, żeby mu  
 „Dyonizy z tronu ustąpił, żeby się páno-  
 „wanie siostrzanom jego, synom Arysto-  
 „machy dostało. „Byli co głośno narzék-  
 „kali: „iákie to nieszczęście? Ateńczyko-  
 „wie niegdys z lądową i morską siłą na-  
 „padacze Sycylii, zginęli wprzód wszys-  
 „cy, nim Syrakuzy dostali. Dziś ieden  
 „z Aten Sofista, obalić má Dyonizego ty-  
 „ranią? Wmówić weń, żeby 10,000. cu-  
 „dzoziemców, od straży boku swego od-  
 „dalił: żeby się pozbyt 400. zbroynych  
 „statków, żeby rozpuscił 10,000. iazdy,  
 „żeby umnieyszył swoiéy piechoty, żeby  
 „gzieś wśród Akademii szukał iákiegoś  
 „náy

„náywyższego dobra: którego wyłożyć nie  
„można, żeby w zañiomości nauk matema-  
„tycznych, umysłowego szczęścia nabywał:  
„a Dyonowi i iego siostrzanom istotne i  
„zmysłowe zostawił: toięst: pánowanie,  
„dostatki, obfitosć i roskoszy. „ Takie mo-  
wy zrobiły skutek. Dyonizy wpadł w po-  
deyżrenie na Diona. Podeyrzliwość zrodziła  
gniew. Jak się zaś rozgniewał; zerwał z nim  
wszelkie związki. Gdy się to dzieie; okazano  
tajemnie Dyonizemu pismo Diona do postów  
kartaginskich, w którém ich ostrzegął, że  
„ieźli chcą z Dyonizym o pokóy trakto-  
„wać; niecháyże bez iego przytomności  
„nie traktuią. Chce im albowiem pomagać  
„do pewnego i trwałego pokoju „ Czytał  
Dyonizy Filistowi to pismo, i wedle swia-  
ductwa Tymeis, radził się go iak sobie miał  
w téy mierze postąpić: wyprowadził potém  
Diona pod zamek nad morze: szczére z nim  
poednanie udaiąc: pokazał mu iego pismo,  
zarzuciał spiknienie się przeciwko sobie z  
Kartaginczykami. Chciał się Dion usprawie-  
dliwiać. Ale go Dyonizy nie słuchał. Mu-  
siał natychmiast Dion, iak stał, wsiadać na  
przy-

przygotowany statek. Mątłowie odebrali rozkaz, odbić ku Włochom, i tam go zostawić. Taki postępek Dyonizego, gdy się rozgłosił; wszyscy go za niesprawiedliwy i srogi poczytali. Nawet dwór był w żałobie, dla żalu kobiet. Lecz i całe miasto syrakusańskie poczęło szemrać i nowych odmian wyglądać. Krzywda Diona, robiła rozruch. Lud sarkął na taką niesprawiedliwość. Wzburzone widząc umysły Dyonizy i bojąc się gorszych wypadków; sam cieszył i zaspokajał kobiety pałacowych lamenta, i przyjaściół swych narzekania: że Diona nie posłał na wygnanie, że mu tylko radził ustąpić: aby przez iego upór nie był przymuszony do iakięj z nim gwałtowności. Krewnym iego pozwolił na dwu okrętach wszelkie iego dostatki ładować, zabierać pozostały dwór iego, i samym do niego do Peloponezu popłynąć. Bo Dion wielkiego majątku właściciel, żył tak, jak udzielny monarcha. Przyjaciela wszystko zabrawszy, puscili się do Grecyi. Wielu z prywatnych obywatelów i obywaterek przydawały liczne i kosztowne dary: tak

dalece, że Dion pomiędzy Grekami nie mało  
znaczył. Po spánialosci życia i bogactwach  
jednego wyгнаńca sądzili, iak niezmierne  
muszą być dostatki i zamożność samego  
tyrana. Po ustąpieniu Diona, przeniósł ty-  
ran Platona do zamku. Na pozór dla czci;  
w rzeczy samey chciał go mieć na oku, że-  
by się za Dionem nie udał, i nie ogłaszał  
mocniéy ieszcze téy krzywdy; którą on mu  
wyrządził. Lecz z obcowania Platona, iak  
dziki zwierz przyzwyczaić się nakoniec do  
ludzi; tak się on do rozmowy i zdań Fi-  
lozofa przyzwyczaił. Co większą, tak sobie  
w mowie iego podobiał; że się w nim po  
tyrańku zakochał: to jest tak, żeby Plato,  
nikogo nadeń nie kochał: żeby go ze wszyst-  
kich zgoła w náywiększym u siebie miał  
szacunku. Ofiarował mu swoje skarby i kró-  
lestwo nawet, aby tylko nad niego Diona  
nie przekładał. Tak gwałtowny rodzaj  
kochania, był nowém dla Platona nieszczę-  
ściem: iakim bywa zazdrość nieszczęsnych ko-  
chanków dla swych ulubienic. Bo tyran  
to w złość wpadał, to znowu żałował swo-  
iego gniéwu: to się pokornie uniział i prze-  
pra-

praszal. Wielką miał chęć do słuchania Platona i zgłębienia tajemnic Filozofii. Lecz oraz obawiał się tych, co go od Filozofii, iak od zarazy odwodzili. W tém woyna przypadła. Musiał Dyonizy Platona odesłać. Przed pożeguaniem onego, przyrzekł mu na przyszłą wiosnę Diona odwołać. Nie dotrzymał jednak słowa: dosyć na tém mając, że mu przesłał dochody iego. Wymawiał się zaś przed Platonem, że mu woyna przeszkodziła, iż uchybił słowa swojego: że iak tylko pokóy zrobi; tak zaraz wygnańca do siebie wezwie, pcd temi iednakże warunkami: ieżeli się spokojnie zachowa, żeby nic zgoła nowego nie zamierzał: tudzież ieżeli go przed Grekami osławiać nie będzie. Nie omieszkał Plato namawiać Diona do zachowania tych warunków. Tym końcem zwrócił iego umysł do Filozofii i miał go w swojej szkole. Mieszkał w Atenach Dion u nieiakięgo Kallipa, który mu był zdawna znaiomy. Kupił sobie wioskę dla zabawy. Powracając do Sycylii, darował ją Pseusypowi, którego ze wszystkich swoich przyjaciół náywięcéy lubił. Plato mu go na-



stręczył: szeby ten mąż pełen słodyczy i dowcipu, który umiał przyjemność do nąypoważniejszhey mowy stosować, Diona surowosć złagodził. Timon w swoihey poezyi, zowie Pseusyppa dowcipnego żartu człowiekiem. Gdy ieszcze się Dion w Atenach bawil; Plato dawał igrzyska i chór młodzieńców. Dion mu na to wszystkiego dostarczył i cały koszt na siebie przyjął. W téy okolicznosci, chciał Filozof w Atenach Diona spąniałość uwielbić: oraz, żeby tą cudzoziemca szczodrota, więchey mu serca ludu ujęła, niż iemu samemu czci zrobić mogła.

Zwiędził téż Dion inne miasta greckie. Znáydownął się na uroczystosciach i ucztach, obcował z nąyrozumniejszemi ludźmi i w nauce rządowhey biegłemi. Nąymniejszhey przysady, rozwiozłosci, ani dumy po sobie nie pokazał. Wszędzie owszém skromny, stąteczny wstrzemieźliwy, dawał poznać swóy charakter i stałość duszy, tudzież biegłość w naukach i Filozofii. Dla tego od wszystkich kochany i poważany, zyskał dla siebie chiubne miast uchwały. Tak da-

lece

lece że Spartanie bez żadnego względu na Dyonizego, acz im właśnie wtedy pożyteczną dał pomoc na wojnę tebańską, nie ociągali się Diona swoim spółobywatelom mianować. Protodor z Megary obywatel mądry i możny prosił usilnie Diona, żeby dom jego bytnością swoją zaszczycił. Gdy tam proszony gość przybył; zastał tak wieki tłum ludzi, tak wielki nacisk przychodzących i odchodzących z interesami że się przecisnąć nie może. Ci co byli w towarzystwie Diona, obrażeni za to na gospodarza gniewali się, że muszą czekać. „Na co się za to na niego gniewać? Czyż my tego w Syrakuzie nie robili?“, Kiedy już Dion coraz większy wziętości w Grecyi nabywał; Dyonizy przez zazdrość i bójkę o siebie, przestał mu dosyłać intraty, i na swój skarb odbierać ją kazał. Aby zaś nie narzekali Filozofowie na jego z Platonem obéyscie; przyzwał do siebie wielu, którzy miani byli za náyuczeńszych, i na pokojach im zebranie przeznaczył. A lekkomyślną jakąś ambycją uniesiony, sądził się wszystkich umiejętnością swoją i wymową ce-

lować. Ale mu się nie dobrze udawały, źle rozumianych zdań Platona wykłady i stosunki. To w nim sprawiło, náygorętsze pragnienia oglądania znowu Filozofa. Obwiniął siebie samego, że mało z niego korzystał: że aż do końca przedziwney iego nauki nie słuchał. Zbyt kuwający we wszystkiém tyran, i niepomiarkowany w swych żądżach, który swoje chuci i skłonności gwałtownie zmięuiął; zażądał nagle widzieć Platona. Używał wszelkich sposobów na przyciągnięcie go do siebie: tak dalece, że nawet Archytę i inszych Filozofów pitagoreyskich zniewolił za sobą do niego. Zaręczali oni iemu bezpieczeństwo: że danego słowatyran nie chybi. Plato zaś zrobił im zażyłość z Dyonizym. Filozofowie wysłali w tym celu Archidema do Platona: a Dyonizy dwa statki troyrzędnych wiosel, z wielu przyjaciółmi: aby się skłonił na żądanie i próżby. Pisał swoją ręką list do Platona, gdzie wyraznie mu oświadczā, że jeżeli się na przybycie do Sycylii nie skłoni; tedy nic dla Diona nie robi. Lecz jeżeli przybędzie do Sycylii; Dion będzie łaski pewnieyszym.

Odebrął także Dion przez tych posłanców od swojej żony i siostry listy, któremi był usilnie przesłany, aby do żądanej od tyra-  
rana podróży Platona namówił, i nie dawał  
żadnego pozorów do złego z sobą obéyscia.  
Tak świadczy sám Plato, że *po 3ci raz do  
portów sycylijskich zawinął: zcikroć wal-  
kę wiodąc ze straszliwą charybdą.* Do nie-  
uwierzenia rad był pożądanemu gościowi  
Dyonizy. Ciała Sycylia karmiła się pochlę-  
bną nadzieją. Wszyscy swoim życzeniem  
i usiłowaniem pomagali Platonowi do przeko-  
nania Fillista: żeby nakoniec Filozofia z ty-  
rarii tryumf odniosła. Płeć pałacową u-  
biegała się na dobre gościa przyjęcie. Ty-  
ran zaś takie dowody swojej dla niego u-  
fnosci okazał; jak dla nikogo z najlepszych  
swoich przyjaciół. Jednego Platona nie  
przetrząsano, jak wchodził na pokój. Nie  
raz był przytomny Arystyp z Cyreny, jak  
wielkie dary ofiarował Dyonizy: a Plato ich  
nie przyjmował. Z tego powodu powiedział  
Arystyp „Bezpiecznie Dyonizy jest szczo-  
„dry. Tym co go proszą; daie po nie wiele.  
„Platonowi daie wiele. Bo on nic nie bierze.

Po

Po piérwszych przywitaniach, poczał Plato o Dionie spominać. Na inny to czas Dyonizy odkładał. Potém wywodził swoje żale do Diona. Ale te nie rozchodziły się daleko, i nie były drugim tak iawne. Starał się Dyonizy różnemi swemi względami i cziądlá Platona, odwrócić iego na Diona pamięć. Z początku nie wyrzucał Plato Dyonizemu obłudy. Zdawał się owszém nie uważać, że danego słowa nie dotrzymuje. Tymczasem Helikon z Cyzyku szczególnieszy Platona przyiáciél przepowiedział, że tego i tego dnia będzie zaćmienie słońca. Co gdy przepowiedzianéy godziny nastąpiło; tak się temu dziwił Dyonizy; że zupełny talent Helikonowi darował. Arystyp przez żart, powiedział także znáydującym się u dworu Filozofom: *i ia tákoż mám iedną rzecz przepowiedzieć. Trudno iéy będzie ierzyć: bo nie zwyczáyná.* Gdy filozofowie nalegali *co tákiego?* „Oto wám przepowia-  
 „dám, że tácy przyiáciele, iak są dziś Dyoni-  
 „zy z Platonem, wkrótce się poróżnią. Já-  
 „kóż, Dyonizy, który się iuż względem Dyona  
 „przymuszać nie chciał, kazał sprzedaż  
 wło-

włości jego, i wszelką własność: pieniądze przy sobie zatrzymał. Rozkazał także wynieść się Platonowi z ogrodowego mieszkania i osadził go za zamkiem: pomiędzy strażą, która go z dawna nie lubiła i zabić chciała: że radził zrzec się tyranii, straż oddalić, a miłość i przywiązanie poddanych do straży wezwać. Dowiedziawszy się o takim niebezpieczeństwie Platona Archytas; wysłał natychmiast poselstwo do Sycylii i statek o 30. wiosłach. upominając się u Dyonizego o powrót Platona: przypominając oraz tyranowi, że zaiego i innych Filozofów pitagoreyskich zaręczeniem, Plato do Sycylii przybył. A słowo swoje dał mu tyran, że Plato bezpiecznym będzie w Sycylii. Dla oczyszczenia się z zarzutu Dyonizy, iakoby wpadł w złość na Platona, lepięcy się z nim obchodził, dawał dla niego uczty, i różne grzeczności mu czynił. Gdy się Filozof na statek do odpłynienia wybierał, *nie prawdaz* odezwał się tyran do niego: *że ty mię przed Filozofami w Akademii ogadasz?* „Uchoway Boże odpowiedział Platon, *to, żebyśmy co lepszego do rozmowy na*



„szę znaleźć nie mieli.,, Tak był Plato w Sycylii przyięty. Ale ten ostatni szczegół nie zgadzã się ze swiadcstwem samego Platona. Na ten Dyonizego postępek, gdy się dowiedział ieszcze, czuły Dion iak z jego żonã spostał tyran; iawnym się mu nieprzyjacielem ogłosil. Namiénil był dawniēy Plato Dyonizemu nieznacznie rzecz takiego składu. Po wygnaniu Diona, gdy się z Platonem Dyonizy rozstawał, polecil mu tajemnie wyrozumieć z Diona, czy się gniewać nie będzie, że jego żonę wydá za kogo innego. Była bowiem pogłoska czy prawdziwã, czy od nieprzyjaciół jego zmyslonã, że do niēy miały nieukontentowanie. Przybywszy do Aten Plato, wyrozumiewał wszystko. Pisal potēm do Dyonizego, gdzie cały list był iasny i do zrozumienia wszystkim. Ale co o woli Diona, prócz samego tyrana, nikt się nie mógł domyslić, co pisze. Pisal albowiēm. *Mówiłem z Dionem o tajemnym zleceniu. Sądzę, żeby go to daleko obeztało, gdybyś twój zamysł do skutku przywiódł.* Kiedy była ieszcze nadzieia pojednania się, Dyonizy nic nowego z siostrã

swoiã

swoią nie przedsiębrał. Pozwolił ię z synem mieszkać. Ale spełzła do wszelkię ugodę nadzieia; kiedy, po 3ci rąż Plato z Sycylii wyprawiony został; już się więcey Dyonizy nie przymuszał. Wydał siostrę swoię Aretę Diona żonę, za swego przyjaciela Tymokrata. Nie nasładował łagodnego w tęg mierze postępku oycy swiego. Bo stary Dyonizy, zaslubił siostrę swoię Thestę Polixenowi: który gdy następnie powstawał przeciwko tyranowi, a z obawy iego z Sycylii umknął; Dyonizy kazał siostrze przed sobą stanać. Wyrzuciał ię ostro, że wiedząc iak się do ucieczki mąż zabierał, nic mu o tęg nie doniosła. „ Czy mię ty masz za „ tak podłą bez trwogi rzeczę męzkiego u- „ myślu kobieta, iż gdybym mogła wiedzieć „ co sobie móg mąż ułożył; żeby z nim losu „ dzielić nie miała? Ale nie wiedziała. Bo „ byłabym wszędzie szczęśliwszą żoną Po- „ lixena wywołańca; niż tu iestem siostrą „ tyrana. „ Tak śmiałą odpowiedź usłyszawszy tyran, dziwił się takię stłosci duszy: a wszyscy Syrakuzanie, tak byli ię cnotą uięci, że iak już tyrania obaloną zo-

stała; zachowali ię do śmierci wszelką cześć i dwór królewski, iaki dawnéy miała. Po ię zaś śmierci, cały lud przy pogrzebie służył. Nie zdawał ni się od rzeczy ten ustęp.

Co do Diona, skoro się o wydaniu za innego męża żony swéy dowiedział; gotował się do wojny z Dyonizym. Przez wzgląd na gościnność u Dyonizego, tudzież przez wzgląd podeszłego wieku Diona, odwoził go Plato od takiego przedsięwzięcia. Ale Pseusyp i wszyscy inisi przyjaciele Diona, „ idź mówili: uwolnij Sycylią, którą „ ręce do ciebie wznosi. Ona cię przyymie z radością. „ Bo pod bytnosć Platona w Syrakuzach, częsciéy Pseusip, niż Plato z obywatelami obcował, i wysledził prawdziwe ich zdanie. Z początku bali się oni mu zwierzyć, rozumiejąc, że to na ich podeyscie sztuka tyrana. Z czasem mieli zupełną ufność w Filozofie. Wszyscy przez niego zaklinali Diona, żeby przybywał. Niech się nie troszczy ani o okręty, ani o jazdę, albo piechotę. Niech tylko wsiedzie na nąypierwszy zdarzony statek kupiecki; dosyć będzie Syrakuzanom imie i osoba iego na prze-

ciw Dyonizemu. Taką od Pseusyppa otuchę odebrawszy, wziął się do cudzoziemskiego zaciągu przez trzecie osoby: żeby lepiej ukrył swój zamiar. Ale wielu znacznych mężów i wielu Filozofów z nim się łączyło: między inszemi Eudem z Cypru (na którego śmierć ułożył Arystoteles traktat o duszy,) i Tymonides z Leukady. Ci do siebie przyciągnęli Miltasa z Tessalii wielkiego wieszczka, który się w Akademii uczył. Z wygnańców od tyrana, lubo ich liczba do 1000 wynosiła, nie łączyło się do wyprawy iak 25. Insi go z przestachu opuścili. Mieyscem złączenia, była wyspa Zacynt. Zebrąło się tam do 800. rycerzy. Ale wszyscy w rozmaitych przygodach doświadczeni, silni, odważni: którzy skutecznie mogli natchnąć mężstwem całe wojsko, iakie się w Sycylii Dion znaleźć spodziewał. Jak już mieli ruszać, gdy się wydało, że do Sycylii, na Dyonizego; zmieszali się rycerze: i żalowali, że się lekkomyślnie dali namówić na zbyt niebezpieczne przedsięwzięcie. Poczytywali Dyona, za człowieka oslep na zgubę lecącego, który z rozpaczy

czy na niepodobne rzeczy ich naraża. Wpadali w gniew na swych dowodzców i na tych, co ich zaciągali: że im nie powiedzieli do iakiéy ich wojny gotuią. Lecz iak się im Dion obszérnie ze wszystkiego wytłumaczył, iak im słabsze miejsca tyranii wytknął, kiedy przełożył, że się z niemi do Sycylii, nie iak z prostémi żołnierzami udacie, ale iak z woyskowemi na stopniu: którzy mają stanać na czele Syrakuzanów i innych sycylijskich narodów, od dawna wolności żądających, kiedy po głosie Diona, i Alcymen pierwszego znaczenia sławy w Grecyi, który osobiscie szedł na tę wojnę, wybił im boiaźń; dali się przekonać, i nie żądali więcey niczego, tylko popłynąć. Było wtedy sród lata: Etezyyskie wiatry pánowały, xiężyc był w pełni. Dion spaniałą ofiarę Apollinowi przygotował, uzbroił rycerzów od stop aż do głów, i poszedł na ich czele ku kosciółowi Apollina. Po ofiarach wielką dał ucztę, na miejscu cwiczeń obywatelów Zacyntu. Dziwili się wszyscy żołnierze tákiéy obfitosci sreb-ra i złota, kosztownych sprzętów i naczyń: co wszystko



ko możność każdego prywatnego przechodziło i sami się przekonywali, że nie podobną, aby człowiek już stary, i takich dostatków właściciel, narażał się na pewne niebezpieczeństwa, bez pewnej nadziei. Musieli przyjaciele jego w Sycylii, zaręczyć mu dobrze wszystko, co należy do tego przedsięwzięcia. Ale przy końcu stołu, po libacyach i uroczystych modłach, nagle księżyc się zacmił. Nie zdziwiło to Diona, który znał na ekliptyce słońca i księżycy obroty, i wiedział, że cień na księżyc padający, jest tylko skutkiem okręgu ziemi, która się wtedy między słońcem znajduie, i cień onego przeymuie. Lecz żołnierze tego nieswiadomi, przestraszyli się, i potrzebowali zaspokoienia. Przeto wieszczek Miltas, z miejsca powstawszy, kazał im bydź dobrej myśli, i szczęście wróżył. „Bo oto wam bogowie przez to księżycowe zaćmienie znaczą, zaćmienie tego, co jest dziś świetnym. Świetna dziś jest Dyonizego tyrania. Ale wy zacmicie iey świetność, skoro do Sycylii przybędziecie. „ Tak w środku zebraney gromady gło-

sno



sno tłumaczył zaćmienie Miltas. Lecz kiedy padł rój pszczół na przód okrętu Dionona; iemu i przyjacielom na osobności wykładął: że się boi, aby jego czyny, które bydz mają wielkie i sławne, nie były krótko trwałemi. Mówią, że téż bogowie i dla Dyonizego znaki zesłali. Porwał orzeł pikę żołnierza na straży, i upuścił ją w morze. Wody morskie pod zamkiem, przez cały dzień były słodkie: iak się zdało wszystkim, co ich kosztowali. Prosięta porodziły się bez uszu. Zapytani o tém wieszczkowie, odpowiedzieli: to znaczy powstanie i bunt. Mieć nie będą poddani uszu na słuchanie rozkazów tyrana. Słodkie wody w morzu tak wykładali: że po nieszczęsnych dla Syrakuzanów czasach, nastąpią szczęśliwsze. Orzeł zaś wierny sługa Jowisza, kiedy porwał pikę, znaćmocy i panowania; dać znać przez to, że ociec i pán bogów, zamierzył obalenie tyranii. To z Teopompa. Żołnierze Dionona, wsiedli na dwa okręty. Trzeci był mniejszy i dwa statki o 30. wiosłach. Prócz rozdanych orężów i zbroi, miał w zapasie Dion 2,000 puklérzów, wiele pik, włóczni i inne-

i innego rodzaju oręża: tudzież podostatek żywności: żeby im niczego nie brakło. Musieli bowiem krążyć, i na wiatry się puszczać: nie śmiejąc nigdzie do lądu przybić. Fillist albowiem czekał na ich płynięcie około brzegów Apulii. Dni 12 płynęli z dobrym wiatrem, 13go dobrali się do Pachynu góry nadmorskiej w Sycylii. Styrnik wołał: żeby co prędzej lądować. Bo jeżeli się od brzegów odbiłem; przez długi czas tłuc nas będą niebezpieczne fale, póki południowy wiatr nie posłuży. Dionęśał się lądowania w bliskości nieprzyjaciela. Wołał dalej na ląd wysiadać, i okrążył górę Pachynu. Ledwo ją z oka spuścili; przypadł tęgi wiatr z północy, wzburzył morze, okręty od Sycylii oddalił. W grzmotach i błyskawicy wśród piorunów dżdzu i nawałnic stracili drogę maytkowie. W niepewności dokąd wiatry ich niosą; postrzegają brzegi wschodniej Afryki, na przeciwko wyspy Cercyny, gdzie najniebezpieczniejszą dla spiczastych skał przepława. Aże nie opodal już od nich fale ich gnały; nie bez największej trudności i ciężkiej

pracy, oddalili się przecię od niebezpieczeństwa, i przez resztę burzy płyneli. Napotkawszy potem mały statek; dowiedzieli się, że się pod *głowy wielkiéy syrtu* dobrali. Nastąpiło uciszenie bez wiatru. Chybanie tylko nieustanne było. Ale płynąć nie mogli. Wtém kiedy się náy-  
mniéy spoździéwaia; powstaie wietrzyk z południa. Zdarzeniu tak nadzwyczajnemu, ledwo mogli wierzyć, choć go doznali. Wiatr coraz większy powstawał, rozpuszczając wszystkie żagle, i pomodliwszy się bogom, od brzegów Afryki ruszają. A krążąc po wielkiém morzu, ku Sycylii przez dni 4-5go dobili się do portu *Minoa*, niewielkiego miasteczka sycylijskiego pod panowaniem kartaginskiém. Tam przypadkiem zastaie Dion komendanta przyjaciela swego i gościa kartaginczyka Synala. Ten nie wiedząc co za okręty, że to Dion przybiia; wylądowaniu jego przeszkadza. Wylądowali jednak z orężem w ręku: ale żadnego trupa nie było. Dion dla gościnnosci, która mu z miejscowym komendantem zachodziła, nikogo nie kazał zabiać. Lecz miejscowa  
zało-

załoga spieszno ku miastu uciekła. Zanię rycerze Dionowi, razem wbiegli z Kartaginczykami, i miasto opanowali. Gdy się oba wodzowie rozeznali i powitali; Dion bez szkody Synalowi oddał miasto. Synal przyjął na stanowisko żołnierzy Diona, i żywności im dostarczył. Pomagał mu téż do przygotowania potrzeb wojennych. To już najwyższy osmieleło Dionowych rycerzy, że się szczególném dla nich zdarzeniem, tyran w Sycylii natenczas nie znajdował. Wybrał się albowiem przed kilku dniami w 80. okrętów ku Włochom. Przeto Dion dawał po tak ciężkiej orzeprawie, dogodny odpoczynek żołnierzom. Lecz oni go naglili, żeby użył szczęśliwej pory, i rychle ich do Syrakuzy prowadził. Zostawwszy więc Dion zbywające oręża i tabory swe u Synala, którego prosił, aby mu je w czasie podesłał, ruszył prosto ku Syrakuzom. Złączyło się z nim po drodze 200. jazdy z Agrigentu, i Eknomu mieszkańcy do niego się zebrali. Poszło za tym przykładem miasto Gela. Wiść o wylądowaniu wkrótce doszła do Syrakuzy. Tymokrates, któ-

ry był poiął żonę Diona, zostawiony na straży od Dionizego, spieszno do niego wyprawił gońca, z oznajmieniem na piśmie o przybyciu Diona. Tymczasem miał się na ostrożności: aby rozruchu i powstania nie było. Przygotowane były do tego umysły. Lecz z boiazni, i wzajemnéy nieufności, nikt nie powstawał. Osobliwy zaś przypadek tak zrządził; że posłaniec Tymokrata, przybywszy we Włoszech do Rhegium, skąd się miał spiesznie do Kaulonii gdzie był Dyonizy przebiérać; napotkał znaiomego sobie człowieka, który niósł ofiarę do zabicia. Wziąwszy dla siebie cząstkę ofiary podróżny, drogą swoją pospieszał. Znaczną część drogi nocą już przebył, tak zmordowany; że cokolwiek odpocząć musiał. Położył się więc w lasku przy drodze. Przyszedł wilk za węchem ofiary; i przywiązane do paku ofiarne mięso z listami porwał. Ocknął się posłaniec, i nie znayduie ani swéy ofiary, ani paczku z listami. Szukał wszędzie na próżno zguby: którey nie znalazłszy; nie odważył się stawić przed tyranem bez oddania listu, i przepadł. Nie rychło się

się dopiero Dyonizy dowiedział, że się nań w Sycylii woyna zapaliła.

Gdy ciągnął ku Syrakuzom Dion; złączyli się z nim Kamarynowie. Wielu z Syrakuzanów, którzy na wieś z miasta ustąpili; codzień do niego przybywało. Leontynowie i Kampanowie co na załodze byli w zamku Epipolu z Tymokratem, na puszczonej od Diona fałszywą pogłoskę, że na miasta ich napada, spiesząc na ratunek swym miastom, opuścili Tymokrata. Co gdy doszło Diona, który w Makray obozował w nocy natychmiast ruszył, i stanął nad brzegami Anapu o 10. tylko stąy od Syrakuzy: gdzie czynił ofiary i modlił się wschodzącemu słońcu. Zaraz wieszczkowie rokowali zwycięstwo. Wszyscy przytomni widząc Diona w kwiecistym wieńcu, który on sobie na głowę dla sprawowania ofiar był włożył; uwieńczyli się także, iednym zagrzani duchem. Nie było wprawdzie więcej wszystkich nad 5,000. z temi co się z nim po drodze złączyli, dość nędznie uzbroionych: bo każdy taki wziął oręż; na iaki napadł. Ale ich odwaga i dobra

chęć,



chęć, za broń im służyła. Jakoż skoro Dion dał znak do marszu; nie szli, ale biegli z radością i okrzykami: wzajemnie się zachęcając: biegnijmy, odzyskamy wolność naszą. W Syrakuzie obywatele zacniejsi w białe szaty przyodziani, spotykali u bram gości. Lud porwał się na tyrana przyiściół, i uderzył na przeklętych delatorów, ludziom i bogom nienawistnych, którzy codziennie z obywatelami w mieście obcując, wdawali się we wszystkie sprawy, donosili wszystko tyranowi, co słyszeli, i czego się domyślali. Z takich powsta przed innemi więźni. Kiy-mi ich zatłukli. Tymokrat nie mogąc się rychle do zamku dostać, wsiadł na konia, z miasta wyjechał i którądykolwiek przejeżdżał; wielki strach rzucał powiększając siły Dionu: żeby się nie zdało, iakoby mniejszemu sile ustąpił. Dion szedł na czele swojego wojska dość przybranego: przy nim z jedne strony brat jego Megakles, z drugiej Kallip Ateńczyk: oba z wieńcami na głowie. Po nich szła straż Dionowa ze stu cudzoziemców wybraną. Inni w boiowym szyku, dobrym porządkiem, na huf-

ce pod dowodzcami przedzieleni postępowali. Nie mogli się im Syrakuzanie napańczyć. Przyymowali ich nie inaczéy, tylko iak gromadę poświęconego obchodu, samym bogom przyjemną: którą im wolność z demokracją od lat 48. z miasta wygnaną, przywracała. Weszli do miasta bramą Menityda. Stanąwszy już w mieście Dion, otrąbić uciszenie rozkazał. Natychmiast woźny donosnym głosem obwołał: *Dion i Megakles na obalenie tyranii przybywający, uwalniają Syrakuzanów i cały lud Sycylijski od iarzma tyrana.* Miał zaś mieć rzecz do ludu; udał się po wyżéy w miasto, wzdłuż placu Achradyny. Wszędzie gdzie tylko przechodził; stawali z obu stron ulic Syrakuzanie stoły i czary, gotowali ofiary. Przechodzącego, kwieciami i owocami obsypywali. Błogosławili go, modlili się, i wielbili iak Boga. Dion pod zamkiem, z Pentaplu, gdzie Dyonizy wielki zegar słoneczny wystawić kazał; uczynił swą rzecz do ludu; gromadami go otaczającego. Zachęcał do mężnego usiłowania na odzyskanie wolności, i pilne o-

néy

ney strzeżenie. Syrakuzanie uradowani, na dowód przywiązania do niego i wdzięczności swojej, obrali go z bratem za celnych wodzów z najwyższą władzą. A podług ich życzenia i za ich prośbą nawet, przydali im 20. znaczniejszych z pomiędzy siebie obywatelów. Połowę tęj liczby składali wygnani od tyrana, co z Dionem nazad powrócili. Ze zaś Dion stał na wyżynie spaniałey Dyonizego budowli, zdało się to wieszczkom bardzo wyraźną szczęścia wróżbą: lecz oraz, że ta budowla była zegarem słonecznym, gdzie syrakuzanskim wodzem był mianowany; lękali się, aby świetne Diona dzieła, nie doznały prędkiey losu zmiany. Z powodu, że słońce nie stoi na miejscu, ale się obraca. Obiął następnie Dion Epipolską twierdzę: uwolnił stamtąd więźniów, i dobremi ją murami opasał. 7go potém dnia, przybywá z Włoch Dionizy. Udał się od morza do zamku. Tegoż samego dnia, stanęły przysłane od Synala liczne wozy z bronią. Broń między obywatelów, co iey nie mieli rozdana. Reszta uzbroiła się iak mogła najlepiej

lepię. Nikomu na ochocie nie zbywało. Dyonizy tajemnie naprzód z Dionem przez zaufanych traktował. Ale Dion oświadczył, że nie z nim iednym; lecz z ludem syrakuząńskim, iako iuż wolnym, traktować powinien. Uczynił tedy przez swoich posłów Syrakuzanom dogodne podanie: przyrzekając zmniejszenie podatków, uwolnienie od wszelkię służby, wyiąwszy na wojnie, do którey nie inaczey przychodzić będzie; tylko za ich własnem zezwoleniem. Wzgardzili obietnicami Syrakuzanie. Dion imieniem wszystkich odpowiedział. „ Niech „ naprzód Dyonizy rzecze się tyranii. Co „ iak zrobi; pomogę mu u ludu do tego, co „ będzie słuszná i przyzwoitá. Owszém dla „ pamiątki dawnéy między nami iedności, „ starać się będę ile możności, żeby los „ iego nie był pogorszony. „ Przystawał na to Dyonizy. Wypráwuje drugie poselstwo: żeby mu przysłali Syrakuzanie do zamku dla ostatecznych ukłádów, wybraných z pomiędzy siebie obywatelów: z któremiby ugodliwym sposobem, szczegółów umowy dokończył. Udali się tam wybrani

od

od samego Diona obywatela. Wkrótce wieść poszła, że Dyonizy składa swą władzę i zrzeka się ięy dobrowolnie: raczēy przez wzgląd na samego siebie, niż na Diona. Ale to chytrze była rozsianā pogłoska. Wyśłani bowiem do zamku Syrakuzanie; zaraz byli psadzeni w więzieniu. Nazajutrz o switaniu, popoił tyran straż swoię z cudzoziemców złożoną, i wysłał ich na rozrucenie palisady i wałów od Diona przeciwko zamkowi zrobionych. Nie spodzięwali się takiego napadu Syrakuzanie. Gdy iedni z tyrańskięy straży barbarzyncy, dzikā odwagā i z przerażliwym wrzaskiem rozrucaią okopy; napadāią drudzy wsciekłe z orężem na wszystkich mieszkańców. Nikt się nie smiał im oprzeć, prócz doświadczonych Diona żołnierzy. Ci zaraz, iak tylko rozruch usłyszeli; biegli na pomoc: lubo, czego się iąć, nie znali. Bo dla wrzasku i rozruchu uciekających Syrakuzanów, ani dawać rozkazów; ani ich słyszeć nie mogli. W zmięszaniu wszystkiego, nie mogło bydź porządnego i silnego odporu. Dion próżno słowa traocąc, chciał dadź przykład u-

czyn-

czynkiem. Rzucił się sám w tę stronę, gdzie był bój náyteższy. Tu náystraszniejszą potyczka. Bo wódz był niemniéy przyiációłom iák nieprzyiációłom znáiomy. Wszystkie niemal hurmem Dyonizego zastępy, z pomnożonym wrzaskiem i zapalczywoscią, uderzyły na Diona. Już go wiek na takie boie ociężalszym zrobił. Ale siłą i męztwem, tęgi dawał odpor, Wielu napadających, trupem położył. Nakoniec w ramie przeszyty piką, padł na ziemię. Zaráz swojego wodza, z pośród nieprzyiáciela rycérze uniesli. Zostawił on im Timonidesa na swoim miejscu. A wsiadłszy na konia, całe miasto przebiegał. Wszędzie ucieczkę Syrakuzanów wstrzymuje. Pozostała na obronę Achradyny rotę świeżego i ochoczego ludu, do boju przywodzi. Przewidział, że zmordowani barbarzyncy, co sobie obiecywali za iednym razem miasto odebrać; gdy ich omyliła nadzieia, cofać nazad przymuszeni będą. Świeży posiłek, tego wystąpił. Umykają barbarzyncy. Z tym większym zapalem gonią ich Grecy, i tak żwawo naciéraią; że się tamci, za mury zamkowe schronić musieli. Nie do-



dokazali więcéy, iak że 74. Diona rycérzów ubili: wielką liczbę swoich utraciwszy. Chwálebne to było Diona zwycięztwo. Syrakuzanie w nagrodę waleczności obcego zaciągu rycérzów, każdemu z nich po sto min przeznaczyli. Sami zaś rycérze złotą koronę Dionowi ofiarowali. Nadeszli potém z zamku woźni z różnemi listami do Diona od iego familii. Na iednym był podpis *mojemu oycu*. Zdawał się bydź list od Hipparyna syna Dionowego: lubo go Tymeusz Areteiem z jmienia matki nazywa. Ale w téy mierze raczey wierzyć Tymonidzie towarzyszowi Diona wyprawy. Wszystkie głośno w obecności Syrakuzanów czytane, zawierały proźby i wzywanie litosci. Kiedy przyszło do czytania listu Hipparyna; Syrakuzanie przez wzgląd na oycy, nie chcieli go otwierać i iawnie czytać. Ale Dion się uparł, otworzył go i głośno czytać rzekazął. Pokazało się wtedy, że list był samego Dyonizego do Diona wprawdzie zapisany, lecz do Syrakuzanów w treści swéy stosowany. Zawierały się tam wymówki, i proźby: lecz

oraz

oraz chytrze wymierzona potwarz na Diona: żeby go zniechęcił u Syrakuzanów i w podeyżrenie wprawił. Przypominał mu bowiem, iak był dawniemy za tyranią, gorliwy. Do proźby, groźbę dodał: że naysurowiemy z jego synem, żoną i siostrą postąpi. Ale na pokornemy proźbie skończył: z przydatkiem czulego narzekania i żalu. Tknęto nymbardziemy Diona, że go zaklinał aby nie uchylał tyranii, żeby ią dla siebie zachował: żeby nie dawał wolności ludziom, którzy go nie lubią: pomniąc na nieszczęście, którego ich niegdyś nabawił. *Raczej ich weź w kluby, przez co zupełne bezpieczeństwo przyjaciółom swoim i krewnym zapewnisz.* Przeczytane głośno te listy; zamiast coby iak należało w Syrakuzanach słuszne poszanowanie i cześć dla Diona sprawiły, dla Diona który przez wielkość duszy swojej, wyżey kładł cnotę, sprawiedliwość, przystoynosc, nad same związki natury i przywiązanie do krwi swojej; brali stąd pochop do uwłaczania mu, do obawy i podeyrzliwosci. Tłumaczyli to zaraz, że musi koniecznie ty-

rana

rana oszczędzać. A zatem poczęli myśleć o innych wodzach dla siebie. Ta chętka odmian i nowosci, pomnożyła się tym bardziej w umysłach; gdy zasłyszeli że Heraklid powraca. Był on z liczby wygnanców: człowiek wojskowy, znaiomy wojskowym. Bo im hetmanit za czasu tyranów. Ale oraz niestateczny w układach, niestały w przedsięwzięciu: całé mniéy godny zaufania i władzy, gdzie chodziło o wielką przewagę i sławę. Ten iednak Heraklid poróżniwszy się z Dionem w Peloponezie, postanowił sobie osobno działać i ze swemi własnymi siłami na tyrana uderzyć. Przybył do Syrakuz w 7. statków tróyrzędnych wiosel, i miał nadto ieszcze 3. okręty. Dyonizy natenczas powtórnie był obleżony w swym zamku. Syrakuzanie smiałości nabrali. Wkradał się Heraklid w łaskę u ludu. Umiął pochlebiać i zyskać u tych ufność, co lubią pochlebstwa. Pociągnął więc ku sobie serca tym łatwiéy; że się zrazili Diona powagą. Zdawała się im ona nieznośną i niestosowną do tego rządu, gdzie chluba ze zwycięztwa, smiałość i du-

ma

ma natchnęła ich wielkiem o sobie rozumieniem: iakoby iuż mogli mieć wolny rząd, lubo się ieszcze nie wybili z niewoli. Porzuciwszy tedy obecnego wodza, biegli na obradę i obrali sobie Heraklida za naczelnika swęy flotty. Zalił się Dion, że oddany Heraklidzie stopień, iest podziałem téy władzy, którą iemu całą wprzód powierzyli: że on nie będzie iuż náywyższym wodzem; iezli kto inny morską siłę obéymie. To przełożenie, przymusiło Syrakuzanów, mimo ich woli, odiać ofiarowaną Heraklidzie dostoyność. Dion przy wyjsciu z obrady, wzywiał Heraklidy i po lekkim strofowaniu, że przeciwko uczciwosci i słusznosci owszëm przeciwko dobru powszechnemu postąpił, wchodząc teraz z nim w zatargi o stopień, w tak ważnëy i niebezpiecznëy chwili, która wszystko zgubić może; zagaił znowu sam radę i w przytomnoscì ludu mianował Heraklidę naczelnikiem siły morskiëy. Nadto radził ludowi, aby mu straż tak, iak iemu samemu przydali. Heraklid w słowach i powierzechownie szanował Dio-  
na, oswiadczał się z wdzięcznością, wyznawał

wął się bydź dozgonnie obowiązany, płaszczył się przed nim, i rozkazy jego wykonywał. Ale oraz uymował sobie wszystkim, pobudzał lud do nowosci, i tajemnymi sposobami swoimi, do tego przyprowadził Diona; że nie wiedział co robić. Bo ieźliby pozwolił przez ugodę na ustąpienie tyrana z zamku; byłby natychmiast pomówiony, że go oszczędza i chce ocálić. Jeźliby zaś dogadzając ludowi, nie wchodził w żadne umowy z tyranem, i onego nekął; znówuby mu lud wyrzucął że oto umyślnie przeciągasz wojnę, żebyś rozkazywał i pod rozkazami miał obywatelów. Był w Syrakuzach nieiaki Sosis, znány u Syrakuzanów ze śmiałości, zuchwalstwa i złości. Ten człek na tém całą wolność zasadzał, aby na nic zgoła nie zważając, czynił swawolnie, co się komu podobá. Taki wolności tłumacz, zrobił pod Dionem podstęp. Na pełney obradzie głos zabrał, i złościł Syrakuzanów, za co woleli raczêy uwolnić się od tyrana porywczego i lekkomyślnego, ale przy niustannêy ochocie wesolego, a włożyli sobie dobrowolnie na

kark

lark i arzmo nadto trzézwego i czuynego pana. Po takim wstępie do rzeczy, pokazał się iawnym Diona nieprzyjacielem, i wyszedł z obrady. Nazajutrz widziano go że obnażony biegł po mieście, z głową i twarzą zekrwawioną: iákeby uciekając od tych; co go bili. W tákowéy postaci, wpadł pomiędzy lud na wielkim placu zgromadzony, i wrzeszczy: że go Diona, obcego zaciągu żołnierze, tak skrzywdzili. J rany okazał. Na ten hałas, obruszyło się wielu na Diona. To tyrańská srogosć, wydzierać obywatelowi wolnosć mówienia, skoro bez niebezpieczeństwa utraty życia, głosu podnieść nie może. Ztémwszystkiém acz burzliwą była obrada, nie omieszkał tam Dion tłumaczyć się na usprawiedliwienie swoje. Dowiódł, że Sosis był rodzonym bratem iednego ze straży tyrana, który go podmówił do zrobienia zamieszek i dzielenia obywatelów. Bo cała Dyonizego wygraná, iezli iednosci w obywatelstwie nie będzie. Zaráz wezwani lékarze, ranę Sosisa opatrzyli. Ale tylko powierzchowną znaleźli. Nie była skutkiem silnego cięcia,



jak zwyczajnie bywał od pałacza, w środku głębszą. Sosisa było lekkie zadarcie i nie iednostajne. Dowodny znak, że po kilkakrotnie się drasnął; póki się krwią nie oblał, a dla bolu przestawał. Zeznanie lekarzów, potwierdzili ze znaiomych niektórzy, co przyniesli na pokazanie brzytwę. Ci oswiadczyli, że nspotkawszy na ulicy zekrwawionego Sosisa, który im powiedział, że od żołnierzy Dionowych ucieka, poczęli się gonić za temi żołnierzami; ale żadnego nigdzie nie znaleźli: oprócz tęg brzytwy, pod wypukłą skałą: skąd miarkowali, że Sosis był wyszedł. Zle się tedy wykierował. Po tych wszystkich albowiem przekonywających dowodach, ieszcze i domownicy iego zaswiadczyli, że tego samego poranku, przededniem wyszedł sam z domu, w ręku brzytwę mający. Więc wszyscy którzy potwarz na Diona rzucali; wymknęli się z obrady. Sosis na śmierć skazany. Dion do łaski ludu powrócił. Mimo tego iednak nie dowierzał lud obcego zaciągu żołnierzom: ile gdy się częstsze z tyranem na morzu, niż na lądzie potycz-

ki trafiały. Lecz iak Fillist z Apulii, z wielu woiennymi statkami Dyonizemu na pomoc przybył, gdy ciężko zbroyną straż Dionowego boku, nie mogła służyć w bitwach morskich; tak sobie lud myślił: że tym sposobem uzbroieni, nie zdadzą się im na terazniejszą wojnę. Podeyrzliwość Syrakuzanów lękała się, aby straż nie opłanowała miasta, gdy się oni na morzu bić będą: żeby panów morza, lądową siła nie podbiła sobie w niewolą. Wygraną przeciwko Fillistowi morską bitwa, większą im jeszcze śmiałość zrobiła. Po zwycięztwie, postąpili z nieprzyjacielem, srogim i barbarzyńskim sposobem. Prawda że Efor pisze, iakoby Fillist widząc wzięty swój statek, sam się zabił. Ale Tymonides, który od początku aż do końca był na wszystkich bitwach z Dionem, opisując Pseusipowi wszystkie przerzeczoney bitwy szczególnie; wyraznie świadczy, że Syrakuzanie żywego Fillista wzięli: że naprzód go rozbroili, wystawili potem nagiego, dzikie nieprzystoynosci z nim wyrządzali, lubo już był stary. Głowę mu nakoniec uciąć kaza-

ji. Ciało zabitego, dzieci po ulicach wzdłuż Achradyny włóczyły: poki do kloak wrzucione nie było. Tymeusz więcéy przydą-  
ie, że owe dzieci za chromą nogę przez  
całe miasto trupa ciągnęły: że nąygrawali  
się Syrakuzanie i szydziłi z chroméy nogi  
tego, co Dyonizemu powiedział,—*że nie po-  
winien na skorym koniu z tyranii ucie-  
kać, ale się raczéy dać wprzód za nogę  
ciągnąć, niżby swego mieysca ustąpił.*  
To jednak Fillist nie iák swoje, lecz cu-  
dze słowa Dyonizemu powiedział. Lecz  
Tymeusz, nie bez powodów iákowéy słu-  
szności, usilną gorliwość Fillista na utrzy-  
manie tyranii, i wierność tyranowi, w pla-  
mę dla niego obraca. Może tym, co do-  
znali wtedy niesprawiedliwości tyrana;  
trzeba darować ten zbytek pomsty, która  
im odjęła czucie srogiego barbarzynstwa.  
Dzieiopis atoli, który pozniéy świadczy  
nie mający żadnéy przyczyny żalu do czło-  
wieka, dzieiopis, którego piórem bezstron-  
ną prawda kierować powinna, przez mi-  
łość własnégó sławy, nie powinienby sobie  
pozwaląć szydzenia z nieszczęśliwego. Bo

zmia-

zmiana losu, może náyzacnieyszego czło-  
wieka w przepasci nieszczęścia pogrzyć.  
Nie jest sprawiedliwszym od Tymeja Efor,  
wielkie pochwały Fillistowi dáiący. Bo  
acz ten dzieiopis zręczny jest w wywodzie  
przystoynych pobudek, dla náywniesprawie-  
dliwszych działań, i dosć pięknie náyze-  
psowańsze obyczaje wymawia, dobięrając  
farb żywych do swoich obrazów; mimo  
wszelkie jednak usiłowanie swoje, nie za-  
glądzi o nim tego rozumienia, które sām  
dáie: że to był wielki stronnik tyranii,  
przyiáciel zbytku, przepychu, bogactw i  
związku z tyranami. Kto zaś nie má za  
cel ani chwálić spraw Fillista, ani się u-  
rągać z jego nieszczęścia; trzymá się bacznie  
srodka, i dzieiopisa powinności dopełnia.  
Po śmierci Fillista, ofiarował tyran Diono-  
wi poddadź zamek, oddadź broń i woysko,  
i dostarczyć pieniędzy na opłatę 5cio-  
miesięcznego żołdu; aby mu tylko wolno  
było ustąpić do Włoch, i zapewnić sobie  
dochody z Gyaty, náyżyźnieyszey i náy-  
większey krainy syrakuzañskiejey. Ciągnę  
ła się ona od morza, aż ku wyspy srod-

kowi.

kowi. Nie zezwolił na to Dion. Odpowiedział: niecháy się z tém do Syrakuzanów udaie. Syrakuzanie spodziewaiąc się żywego tyrana mieć w swojej mocy; przepędzili iego postów. Omylouy na swéy nadziei Dyonizy, zostawuie zamek Apollokratowi starszemu synowi, a upatrzwszy porę, i wiatr po temu, wsiadł na okręty z tém wszystkiém, co miał náydroższego, i ukrył swą ucieczkę przed Heraklidem. Ten za niepilność od spółobywatelów bardzo winowany, w co innego strzelił. Wypuscił na nich mowcę Hippona, którego swym obosiecznym mieczem nazywał aby lud do podziału gruntów przywodził. Mowca zaś wyprowadzał: „iako zasadą „wolności, jest równosć; tak początkiem „niewoli ubóstwo. „ Popierał Heraklid co mówił Hippon. Stąd na Diona wzburzenie. Bo on na takie podanie, całé nie przystawał. Przemógł jednak Heraklid. Zaręczono równy podział gruntowéy własności, umniejszono żołdu, obcego zaciągu żołnierzom, uchwálono wojskowych dowodzców obranie. Chcieli Syrakuzanie u-

wolnić się także od zbyt nię Diona surowosci, którą się im nieznośną bydź zdawała. Chcieli od razu pozbydź się tyranii, iak chory co z długię i niebezpiecznę choroby, zaraz chce powstać. Uchwälili sobie nie w porę rząd wolnego ludu, i zawiedli się na swoich widokach. Przeszkodzili dobrym zamiarom Diona, który iak baczný lékarz, utrzymymał chorego w należytę ostrożności, i nie wszystkiego pozwalal.

Zebrana obrada na wybor nowych urzędników i dowódców. Działo się to wśród lata. Nadzwyczajna burza, grzmoty i pioruny co nie było dobrą wróżbą, powstały: trwając ciągle przez dwa tygodnie. Lękali się Syrakuzanie. Strach wyborowi przeszkodził. Gdy się wypogodziło, mowcy z pory korzystając, do wyboru przystępują. W tém wół ciągnący wózek, lubo przywyły do gromady i wrzasku, wyrwał się z jarzma, i rozhukany popędził się na teatr seymowy, gdzie ludzi rozegnał. Wszyscy w nieporządku uciekali. Wół z teatru po ulicach zawrócił, skacząc, rycząc,



cząc, obalając wszystko przed sobą, ku stronie miasta od nieprzyjaciół zajętej. Smiali się z przypadku tego Syrakuzanie i obrali 25. nowych urzędników. Był i Heraklid w tej liczbie. To zrobiwszy, poddawiają tajemnie obcego zaciągu Diono żołnierzy, aby go odstąpili: obiecując im za to, prawo obywatelstwa w Syrakuzach. Nie słuchali żołnierze tych obietnic: rzadkim owszem przykładem, wierności i przywiązania swego Dionowi dowiedli. Wziawszy go w posrodek siebie, zasłaniając sobą i tarczami swoimi, z miasta prowadzą. Nikomu nic złego nie robili. Wyrzucali tylko niewdzięczność i zdradę wszystkim, których po drodze napotkali. Syrakuzanie małą ich garstką wzgardziwszy, poczytywali za znak boiaźni, że pierwsi nie napadają. Ufni więc w swych siłach, że żadnego noga nie ujdzie, uderzyli na uchodzących. Dion w niespodzianej przygodzie, na twardej los fortuny wystawiony, gdzie trzeba się było albo bić z własnymi rodakami, albo ginąć z żołnierzami, wznosi ręce do Syrakuzanów: prosi iak może nęcyciele,

lę, wskazując na zamek osadzony nieprzy-  
iációłmi, którzy z murów patrzą na tę sce-  
nę, i widzą wszystko co się dzieie. Lecz  
gdy próżno było zaslepiły zapal wstrzymy-  
wać, bo miasto podżęganiam mowców, iak  
okręt na morzu burzliwym wiatrem mio-  
tany, każe swę strażę stawać, iak do bo-  
iu: bez obrazy jednak niczyięy. Posłuchali  
rycérze. W postaci iakby nacięrających, ze  
szczękiem oręża i tęgi krzykiem boiowym  
na Syrakuzanów natarli. Przestraszeni tym  
oznakiem natarczywi doganiacze, gdzie kto  
mógł uciekli. Zaden nie został. Rozbiegli  
się po ulicach. Kiedy już nikt więcéy nie-  
gonił; rozkazuje Dion marsz przyspieszać  
ku powiatowi Leontynskiemu. Tymczasem  
w mieście, pogoni dowodzcy, podáli się  
na smięch, i przegryzki Syrakuzanek. Chcąc  
tedy sławy swę poprawić, porwali się zno-  
wu do broni, i poszli za Dionem. Dognali  
go na przeprawie rzeki. Wystali naprzod  
iazdę przed sobą. Ale Dion nie tak już ł-  
godnie ich przyiał, ani z tą oycowską dobro-  
cią, któręy tylekroć doználi postąpił. Roz-  
kazuje zwrócić natychmiast, i stanąć w bo-  
iowęy

iwóy postaci. Złękli się Syrakuzanie i haniebnieyszã od pierwszêy uieczkã z niewielkã stratã swoiã umknęli do miasta. Leontynowie z wielkã czciã Diona przyięli. Szczodrze bok Diona otaczaiącym nagrodzili: ogłaszaiąc ich nawet spółobywatelami swoiemi. W kilka dni wysyłaia poselstwo do Syrakuzanów, za co tych wojskowych krzywdzili? Syrakuzanie na wzajem posłali do Leontynów, oskarżaiąc Diona. Zebrałi się wszyscy sprzymierzeńcy do miasta Leontynów. Tam całą rzecz rozebrawszy, Syrakuzanów za winnych uznaiã. Syrakuzanie na to nie dbali. Już się w Syrakuzie lud rozzuchwálił. Niebyło ktoby tam cugle uiał. Urzędnicy i dowódcy wojskowi, sami byli niewolnikami ludu, którego się bali. Dionizy w tę porę statki swoje pod dowództwem Nipsyasza z Neapolu posłał. Znaýdowała się na nich żywność i pieniãdze dla oblężonych. Z tym oddziałem Syrakuzanie na morzu wygrali, 4 statki tyrana w moc swoię wiawszy. Odniesionã korzyść, była powodem do większego zuchwalstwa: dla bezrządu, w którym

rym zostawali. Uczty, biesiady, hukliwe obrady zawróciły im głowę. Zapomnieli o własnem bezpieczeństwie: a będąc już bliżkami dobycia zamku; tracą miasto. Bo Nipsasz widząc, że w żadnym oddziale miasta, trzeźwego nie ma, że wszyscy od rana do wieczora hulają, piją, skaczą, woyskowi także ochoty pilnują, albo nie smieją się naprzykrzać ludziom winem rozgrzanym; użył zręcznie pory. Uderzył na usypane pod zamkiem okopy, i w wielu miejscach je popsuł. Wypuścił potem iak na pewny łup, w miasto żołnierzy. Oddał je na rabunek nikogo żywić nie kazał kogo napotkać. Postrzegli zaraz błąd Syrakuzanie i niebezpieczeństwo, które ich ogarnęło. Ale trudno było zaradzić, i na prędcę nie można. Straszny był widok, miasta szturmem branego. Tu ludzie pozabiani, tu domy porozwalane: tam dzieci i kobiety zagnane do zamku. Nie pomagają nic płacz i lamenta. Woyskowi żadnego ratunku dadź nie mogą. Nieprzyjaciół z obywatelami wszędzie zmieszany klęskę zadaje. Już w strachu i Achradyna. Jeden człowiek tylko mógł ratować:

ieden

ieden był ostatnią ginących nadzieją. Ale go nie śmiał nikt wymienić. Tak czuli wszyscy nie wdzięczność, jaką mu odplócili. W końcu nagląca potrzeba zmusiła. Odezwał się głos ze strony sprzymierzeńców i iazdy. *trzeba nam Diona, trzeba rycerstwa Peloponezu. Są oni u Leontynów.* Skoro się ten głos obił o uszy Syrakuzanów, kiedy ktoś miał go śmiałość powtórzyć; iednostâyny okrzyk Syrakuzanów, ze łzami wzywał bogów, ażeby im go chcieli sprowadzić. Radziby go byli w tym momencie oglądać. Przypominali sobie nieustraszone iego męztwo w posród największych niebezpieczeństw gdzie nie tylko sam był nieustraszony; ale i rycerzów swych taką natchnął odwagą, że bez najmniejszêy boiazni walczyli. Wysłani natychmiast od sprzymierzeńców Archonides i Telesides: od iazdy 5ciu do Diona udąło się z Hellanikiem. Ci biegli cały dzień, ile koń mógł zdążyć. Stąpeli przed nocą u Leontynów. Jak tylko z koni posiadali; rzucili się ze łzami do nóg Diona zaklinając, żeby pospieszył na ratunek Syrakuzanów od ostatniey zguby. Już niektó-

rzy z Leontynów i żołnierzy peloponezskich co przyjeżdżających widzieli, zebrali się wkoło Diona. Z pospiechu i uniżonéy postaci miarkowali iákies nagle i niespodziane zdarzenie. Wysłuchawszy ich Dion, poprowadził na zgromadzenie ludu, który się natychmiast zebrał. Chętnie wszyscy przybiegli. Celnieysi z wysłańców Archonides i Hellanik, krótko przełożyli wielkość niebezpieczeństwa i zaklinali obcego zaciągu żołnierzy, prosząc o nayspieszniejszą pomoc Syrakuzanom. „ Nie pamiętáycie na złe. Już „ ci, co wás skrzywdzili, tak tą ukarani, że „ z pomiędzy naybardziéy skrzywdzonych „ náymsciwsi, nigdyby podobnéy pomsty „ nie brali. „ Po zakończonym tym głosie, słowa nikt nie przemówił. Dion powstał i zaczął. Ale mu się łzy rzuciły, i głos zata-  
mował. Rycérze iego czynili mu nadzieię, i litowali się żalosci iego. Dion się trochę uspokoił i tak się odezwał. „ Rycérze Pelo-  
„ ponezu i wy sprzymierzeńcy nási. Wezwa-  
„ łem wás tu na te, abyscie się naradzili,  
„ co wám czynić należy. Mnie namyslać się nie wolno, kiedy ginie Syrakuza. Jeżeli  
iéy



„ iéy nie będę mógł ocálić; zginę w ogniach  
„ i boiu, i zagrzebię się w gruzach. Lecz  
„ wy ieźli nám zechciecie ieszcze ten raz  
„ dopomódz, nám tak niebacznym i nieszczę-  
„ sliwym; pódźcie, dzwigniycie Syrakuzę.  
„ Niech będzie waszém dziełem iéy ocá-  
„ lenie. A ieźli sprawiedliwe żalu powo-  
„ dy, nie pozwolą wam dadź iéy pomocy;  
„ obyscie przynáymniéy mieli godną od bo-  
„ gów, przywiązania, wiernosci, i okazanéy  
„ dawniéy cnoty nagrodę. Raczcie na Diona  
„ pamiętać, który naprzód was nie odstąpił,  
„ kiedy wás spółobywatele iego skrzywdzili  
„ a potém nie odstępuie swych spółobywa-  
„ telów, kiedy wpadli w nieszczęście.,, Le-  
dwo co przestął; porwali się obcy rycérze  
z okrzykiem, prowadź nás zaraz: spieszemy  
na pomoc Syrakuzanom. Posłańcy Syraku-  
zańscy, całuią ich z radosci i życzą wszel-  
kiego szczęścia od bogów. Gdy się wza-  
iernná czułość uspokoiła; każe swoim Dion  
gotować się w pochód, i zaraz po wiecze-  
rzy stawać na tem sámem mieyscu. Bo po-  
stánowił téy sámej nocy ruszyć na pomoc  
Syrakuzanom. Wojsko Dyonizego tymcza-

sem

sem w Syrakuzie, ile mogło náywiększą klęskę zadało. Wieczorem cofnęło się do zamku z niewielką stratą swoją. Krótka ta przerwa mordów i pożogi, dostateczną była buntowniczym mowcom do zuchwałey ufności. *Nie potrzeba iuż teraz Diona. Już nieprzyjaciel na niegotowych nie padnie. Nie przyymycie Diona z obcém wojskiem. Wszak my im nie ustępujemy w odwadze i waleczności. Na cóż mamy uznawać ich od siebie wyższych? Czemu sami naszymi siłami nie mamy naszej oyczyzny i własności obronić?* Takie mowy, nowych posłańców od naczelných urzędników do Diona wyprawiły: żeby się na pomoc przybywać nie spieszył. Lecz tegoż samego czasu, wysłała iazda swych posłów, tudzież znácznieysi obywatele i przyiáciele Dyona, żeby iak náyrychléy stawał. Nie iednakowe oswiadczenia, zrobiły marsz posiłkowego wojska niepospieszny. W nocy, Dionowi niechętni, obięli bramę, którą miał przychodzić: aby go nie puscili. W tém Nipsyasz náytęższych i w większey ieszcze liczbie żołnierzey na miasto puszcza. Zniesli

wtedy

wtedy zupełnie przeciw zamkowe okopy. Rozbiegli się po całym mieście na dokonczenie jego. Okropny widok morderkich zaboiów. Już nietylko zbroynych i mężczyzn ale kobiety i dzieci, wsoiekły oręż pożerał. Nie wielu się rabunkiem bawiło. Chcieli wszystko zburzyć i obalić. Bo Dyonizy zwątpiwszy o swoim panowaniu w Sycylii, z nienawisci i pomsty na Syrakuzany, chciał w gruzach miasta, swoją tyranią zagrzebać. Uprzedzając tedy Diona pomoc, wzięli się do náyprędzszego sposobu niszczenia, to jest ognia i pożogi. Podpálali gdzie mogli. Gdzie doysdz nie mogli; rzucali zapalone pochodnie, siarką i smołą oblane pociski. Nieszczęsni Syrakuzanie od pożarów uciekający, na ulicach od miecza padali. Ci co się od zaboyczego żelaza do domów schronili, znowu nazad od ognia z domu wypędzeni ginęli. Wiele już domów zapalonych było. Wiele się spaliło. Przepalone sciany i dachy, na przechodzących padały. Sprawiony pożar tak straszny, to przecie dla Diona uczynił; że się Syrakuzanie zgodzili, aby

aby mu bramy otworzyć. Nie spieszył się on bardzo iak się dowiedział, że nieprzyjaciół do zamku ustąpił. Lecz rano iak tylko dzień, niektórzy iezdni, biegli go spotkać i oznaymili o wziętém powtórnie mieście. Trochy dalej podszedłszy, odebrał Dion gońców od przeciwników, którzy go do rychłéy pomocy wzywali. A gdy coraz straszniejszą w mieście klęska; sám Heraklid swojego brata potém i stryia wyprawił, zaklinając na wszystko co najsświętszego, aby się spieszył. Bo nikt iuż stając przed nieprzyjacielem nie smiał. On sám raniony, miasto idzie w perzynę. Wszystkiego, się namal dowiaduje o 60. staj od miasta. Zaraz rycérzom co się dzieie oznaymił. Nagła potrzeba spory marsz przyspieszała. Bo gońców po gońcach odbierał, żeby zdążył na ratunek. Tak było ochocze rycerstwo; że pędem lecieli. Ledwo co się u bram pokazali, iuż na placu *Hecatonpedon* stanęli. Tam Dion lekkie zbrojnych na dogony nieprzyjaciół oddzielił: żeby obaczywszy ich Syrakuzanie, odwagi nabrali. Piechotę ciężko zbrojną z przybie-

gającemi zewsząd obywatelami, do boiu szykowwał. Rozdzielił ich także na małe korpusy każdy pod osobnym dowodzą, że by w wielu razem miejscach, mogli się oprzeć, i większą siłę wydawać.

Gdy tak siłę swą rozporządził, wezwawszy bogów, przechodził na nieprzyjaciela przez miasto. Witany wszędzie z okrzykiem. Wszędzie wołania radosne, i nadzieia zwycięstwa brzmiała. Wszędzie do bogów modły, i zachęcenie wzajemne słyszeć się dało. Zwali go Syrakuzanie swym zbawcą i bogiem. Żołnierzy jego spółobywatelami i braćmi swemi. Nie było w mieście nikogo, coby się nie bałdzię o Diona, niż o siebie lękał: a o Diona bałdzię, niż o wszystkich innych. Bo Dion piérwszy na czele nie, ustraszony, w płomieniu, i zwaliskach, po trupach i wytoczonéy krwi postępował. Z drugiéy strony, widok nieprzyjaciela, na weyżrenie okropny. Rozpacz i zaiadłość rozsierdziła. Stali uszykowani wzdłuż rozwalonych okopów. Same ich zwaliska, trudny i niebezpieczny przystęp czyniły. Náywięcý raził Diona żołnié-

rzy ogień. Przezeń droga nieprzebytá ry-  
cérstwu. Gdziekolwiek zwracają, świeci  
im płomień pożerający obywatelskie mié-  
szkania. Musieli się przez obaliny i pożary  
przebiieraćć. Ściany i dachy opadające, i kłę-  
by ogniowe wśród gęstego dymu i kurza-  
wy, za ledwo porządek dozwoiliły zachować.  
Jak się już do nieprzyaciela przebili; dla  
ciasnoty miejsca i nierównosci, wielu ra-  
zem działać nie mogło. Ale Diona żołnierze,  
zagrzeni krzykiem i ochotą Syrakuzan-  
ów, tak tęgo działali; że Nipsyassa żołnierze  
ustąpić musieli. Wielu wpadło nazad  
do zamku, który był niedaleko. Co się  
tam schronić nie zdążyli; poszli w rozsyp-  
kę: na sztuki od obcego zaciągu rozsiekani.  
Czas nie pozwolił owocu zwycięztwa ko-  
sztować, ani się cieszyć męztwa plonem.  
Rozbiegli się Syrakuzanie na ratunek swych  
domów. Gasili całą noc ogień, i za ledwo  
go ugasić mogli. Jak się dzień pokazał; za-  
den z burzliwych mowców nie śmiał w  
mieście pozostać. Sami się ukarali i zem-  
knęli od słusznój kary. Tylko Heraklid i  
Teodor oddali się w moc Diona, wyznając:



że naygorzēy sobie postąpili. Ale go zakli-  
 nali, aby dla nich był spanialszym, niż oni  
 dla niego. Bo,, na Diona, który wszystkich  
 ,, cnotą przechodzi, tak przystoi żeby tēz  
 ,, od wszystkich pokazał się wyższym we  
 ,, wszystkiē. A przewycięzając swōy  
 ,, gniew sprawiedliwy,przebaczył niewdzię-  
 ,, cznikom wyznaiącym, że się niesłusznie  
 ,, kiedyś męztwu i cnocie nieporównanēy  
 ,, sprzeciwiali.,, Gdy oni się tak ukorzaia;  
 przyiāciele Dionowi nie radzili oszczędzać  
 ludzi tak złych i zazdrosnych.,, Zostaw  
 ,, Heraklida żołnierzom: wyprowadzisz z  
 ,, rzeczypospolitēy tego ducha buntu i pod-  
 ,, stępów, który nad samę tyranią niebez-  
 ,, piecznieyszą iest chorobą.,, Ale Dion łag-  
 godnie odpowiadał. ,, Insi wodzowie cwi-  
 ,, czyli się całe życie w rzemiesle woien-  
 ,, nēm: on się w Akademii dosć długo uczył  
 ,, gniew wstrzymywać: ani się poddawać  
 ,, nierawisci, i upiērać się na wzięcie pom-  
 ,, sty. Z własnych namiętnosci otrzymane-  
 ,, go zwycięztwa dowodem iest, nie dla  
 ,, przyisciół tylko i ludzi poczciwych łago-  
 ,, dnosć nazza: lecz przebaczenie krzywdzą-

,, cym

„ cym nás: i ludzkosć dla tych sámych, co  
„ niespráwiedliwie z nami postępuią. Ja nie  
„ tak potęgą i zwycięztwami, Heraklida  
„ przewyższyć pragnę; iáko raczéy sprá-  
„ wiedliwoscią i ludzkoscią. Tu dopiéro  
„ jest prąwdziwą i gruntowną wyższosć. We  
„ wszystkich powodzeniach i zwycięztwach,  
„ iezli nikogo nie ma, coby onych z námi  
„ chwálę dzielił, albo ią sobie przywłasz-  
„ czał; tedy fortuna sobie znaczną ich osęść  
„ zabiéra. Ze zły Heraklid; czyż dla tego  
„ Dion cnotę swoię, gniewem i zemstą ka-  
„ zić powinien? Słuszniejszy u ludzi wpra-  
„ wdzie obrażonemu, do zemsty iest powód;  
„ niż nieobrażonemu do wyrządzania krzy-  
„ wdy. Lecz kiedy się radziemy natury,  
„ poznámy, że obie te wady z jednego źró-  
„ dla ludzkiéy słabosci pochodzą. Złosli-  
„ wosć człowieka, lubo trudná do wyko-  
„ rzenia; nie iest atoli za zwyczaj tak  
„ dziká i nieposkromioná, żeby się popra-  
„ wić i złagodzić nie dáła: ile kiedy do-  
„ brodziéstwa zwyciężą. Zwłaszcza z  
„ chęcią i dobrocią wyswiadczone. Na  
skutek tákich uwag, darował Heraklidzie  
Dion.

Dion. Zsiął się potém n opasaniem zamku nowemi okopy. Rozkazał Syrakuzanom, aby z nich każdy, przystawił koły do palisady. W nocy około niéy żołnierze robili, iak spoczywali Syrakuzanie. Tym sposobem warownie zamek opasany; że się nikt nie spodziéwał. Równie obywatele, iak nieprzyiáciel dziwił się nazajutrz, widząc tak wielką robotę, tak prędko dokonaną. Wzięli się potém do pochowania zabitych i do uwolnienia więźniów. Liczba ich do 2000. wynosiła. Zgromadził się lud na obradę. Heraklides podał Diona za náywyższego naczelnika na lądzie i morzu. Wszyscy znaczniejsi i poczciwi obywatele, z náywiększą chęcią to podanie przyięli: stáraiąc się, ażeby przeszło, i lud ie okrzykiem swoim potwiérdził. Ale tłuszcza marynarzów i rzemieślników, nie chciała mieć w jone ręce oddanéy władzy na morzu. Bo acz Heraklid nié może się z junych miar z Dionem równać; przecięz bardziéy jest popularnym i bardziéy stosować się będzie do ludu woli. Stąd całemi siłami przeciwili się oddaniu jednemu, zupełnéy władzy. Dion dla miłości

łości ludu, ustąpił władzy na morzu Heraklidzie. Ale go z innego względu bardzo obraził. Bo nie chciał przystać na równy wydział majątków, i postanowienia w tęg mierze uchylił. Z tego powodu Heraklid wziął nowy pozór do działania przeciw Dionowi. Podczas bytności swojej w Messynie, uymował sobie żołnierzy, pochlębiał maytkom, zniechęcał ich na Diona. Zarzucał mu, że on sobie chce tyranją przywłaszczyć. Jednak sam przez Spartańczyka Taraxa z Dyonizym traktował. Dostrzegli tych jego kroków znacznieysi z Syrakuzanów. Wszczął się bunt w obozie, i tak wielki stąd niedostatek żywności w Syrakuzie nastąpił; że Dion nie wiedział co począć. Przyganiłi mu przyjaciele, że przeciwko sobie zmocnił i upoważnił zepsowanego człowieka: którym miotała zazdrość ambicya i nienawisć. Tarax obozował z wojskiem pod Neapolem w kraju Agrigentów. Dion na czele Syrakuzanów wystąpił. Lecz odkładał bitwę do zręczniejszég pory. Heraklides i maytkowie wrzeszczeli: że *nie chce wojny jedną bitwą skończyć.* Bo

*mu*

*mu się chce dłużej hetmánić.* Przymusiło to Diona do wydania bitwy i przegrania onéy. Nie wielką wprawdzie była przegrana. Bo nieporządek w woysku Diona zdarzony, pochodził raczej z nieporozumienia się własnego; niż z waleczności nieprzyjaciela. Gotował się do powtórnej bitwy Dion. Już rozstawił hufce i do boiu zagrzewał; gdy przed nocą wiadomość odebrał, że Heraklides z całą flotą ma dążyć ku Syrakuzie, miasto opanować, i przystępu do niego mu zabronić. Bierze z sobą Dion nájlepszych z jazdy, i na całą noc zwraca ku Syrakuzie. Nazajutrz o 3ciey godzinie na dzień, stanął pod bramami, 700, staj drogi przebywszy. Heraklid widząc usiłowania swoje daremne, że go ze swą flotą nie uprzędził; nazad odwrócił. Krążył tu i owdzie, bez trzymania się pewnej drogi i celu. Przypadkiem napotyka Gesyla Spartańczyka, który mu powiedział, że wysłany jest ze Sparty, aby Sycyliyczkom hetmanił, iak niegdy Gillip. Było to wedle myśli Heraklida. Trzymał go sobie pod ręką na Diona. Przedstawił sprzymierzeń-

com

com i posłał do Syrakuzy woźnego, coby tam ogłosił: aby tego Spartanczyka przyjęto za wodza. Odpowiedział Dion: że, „ Syrakuza ma dosyć wodzów. A jeżeli rzecz, „ koniecznie wodza ze Sparty wymaga; te, „ dy to i mnie służy. Bo mnie także Spar, „ ta zaszczyt obywatelstwa swego nadała. „ Po takiéy odpowiedzi, przestał Gesyl o hetmaństwie myśleć. Popłynął iednak do Dionasa do Syrakuzy: gdzie Heraklidzie z Dionem, pod warunkiem náy mocniészéy przysięgi zgodę upewnił: powolność i podległość Heraklidy zaręczył. Obowiązał się nawet i sám przysięgą, iż jeżeliby iéy Heraklid ze swoiéy strony w czémkolwiek nie dotrzymał, a przeciw poprzysiężonéy wierze targnął się na Dionasa; pomsty na Heraklidzie dochodzić ma i powinien. Już odtąd Syrakuzanie uwolnili od służby swoiéy wojsko morskie. Bo prócz tego, że nie mieli potrzeby go utrzymywać, i wiele ich kosztowało; ieszcze bywał stąd powód wodzom do buntów. Ciągnęło się obleżenie zsmku: popoprawiano nadpsowane okopy. Gdy obleżonym nikt nie przybywał

na



na pomoc: dał, się tam czuć nie dostatek żywności. Żołnierze szemrali, na karności schodziło. Syn Dyonizego zwątpiwszy o utrzymaniu się, zrobił ugodę z Dionem: mocą której oddał mu zamek z bronią i zapasem woennym. Wziął swoją matkę i siostry, naładował 5. statkow sprzętami swemi, i domownikami, i popłynął do oycy. Dion mu bezpieczne odlądowanie zapewnił. Nikogo w Syrakuzie nie było, żeby oczu swoich przyjemnym z ustępowania tyrana widokiem nasycić nie miał. Jeżeli przypadkiem nie było kogo z obywatelów; zaraz go insi wzywali. Łaiali nawet nieprzytomnych, że się w dzień tak uroczysty, na ten widok nie stawili: kiedy wschodzące słońce oświeciło swemi promieniami wolność Syrakuzy. Bo jeżeli dziś jeszcze ustąpienie Dyonizego, umieszczone jest w liczbie wielkich i znaczniejszych dowodów niestąłości fortuny; iakaż nie musiała być radość i zaufanie tych, co go przepędzili? Ile że niewielkimi siłami, obalili wielką tyranią. Gdy Apollokrat odpłynął, Dion się udał ku zamkowi. Płec znajdującą się w zamku,

nie

nie czekała, póki by tam Dion nie doszedł. Wyszły na przeciw niemu, aż do bramy. Arystomacha prowadziła syna Diona: Areta szła za nią z płaczem. Nie wiedziała jak powitać swojego męża, za innego wydaną. Dion przywitał się naprzód z siostrą, potem z synem. Arystomacha na Aretę wskazując,,, Dionie rzekła: zawsze my były nie,,, szczęśliwe, i jakże ty byłaś na wygnaniu. Dzi,,, siły zdiąłeś z nas hańbę niewoli, skończy,,, leś naszą nędzę i smutek. Czy teraz pod,,, niesć możemy: oprócz téj nieszczęśliwéy,,, która mimo ięki i łzy swoje, musiała za ży,,, cia twego, póysdź za innego męża. Gdy,,, cię więc fortuna czyni pánem losu na,,, szego, jakże to przyymiesz, do czego ią,,, twardą potrzeba zaprzęglą? Czy siestrze,,, nica wuisa powita? czy małżonka ucałuje?,, Łzami swe lice kropił Dion. Czule się z żo,,, ną przywitał, syna iéy oddał i do miesz,,, kania swojego przyjął. Bo już zamku Sy,,, rakuzanom ustąpił.

Gdy tak pomysłnie wszystko poszło, nie wprzód zaczął szczęścia swojego używać; póki przyiáciotom nie podziękował i  
uda-

nie udarował hojnie sprzymierzeńców syrakuzzańskich: zwłaszcza póki własnym obywatelom, których dobrze poznał, i walecznym obcego zaciągu żołnierzom, części łupu nie wydzielił, a oraz tój czci, na którą zasłużyli nie zrobił. Pokazał się w tój mierze daleko spánialszym nad możność prawie. Ale téż dla siebie był oszczędnym. Nic osobliwszego z łupów nie obrął. Wziął to, co się wprzód, nie tak znacznego trafiło. Dziwili się wszyscy tój wyższosci umysłu. Bo gdy nietylko Sycylia, ale Kartagina, i cała Grecya otwarte miała oczy na niego, kiedy nie komu innemu wszyscy tę sławę zwycięztwa przypisywali, kiedy jego dzieła ze wszystkich wodzów, których powszechnie męztwo i szczęście znaiome, za swietnieysze uznali; on jednak równie był skromny w odzieniu, w stole i dworze swoim, iak gdyby wposród Akademii żył z Platonem, nie z woyskowemi: którzy sobie większego zbytku i ochoty w nagrodę podiętych prac i trudów woieniennych, tudzież za narszenie się na niebezpieczeństwa boiowe, pozwalają. Słusznie

mu Plato wyraził: *cały świat obrócone ma oczy na ciebie*. On się ze swoimi oczyma ku iednego miasta kątowi, to jest ku Akademii obracał. Nie uznawał innych świadków, ani sędziów, tylko Filozofów. Ci zaś, nie dzieła iego woienne, nie męztwo i zwycięztwa wielbili; lecz uważali tylko, czy mądrze i z pomiarkowaniem szczęścia swojego używa: czy się przy takięj pomysłności wstrzeźliwym i skromnym okaże. Co do tonu i sposobu obęyscia, do téy poważnéy surowosci z ludem; nie on iey nie umnieyszył: lubo czasem okolicznosci, łagodnieyszego postępowania wymagały. Przyganiał mu w tém Plato, iak się rzekło wyżej, że *ton zbyt poważny, samotności iest towarzyszem*. Ale podobno Dion nie miał z natury tego uięcia i zniewalania, tego daru wkradnienia się w serca, i pociągania ku sobie umysłów. Może téż umyślnie Syrakuzanów pochlebstwami zepsowanych, tym sposobem chciał poprawić. Heraklid bowiem znówu ludowi nadskakiwał. Wezwał go był Dion na radę; nie przyszedł. *Prywatny teraz iestem:*

*p rzyyde*

*przyjdę na obradę, iak będzie zwołaná.* Ale za zbrodnią Dionowi poczytał, że zamku nie obalił, że nie dał ludowi grobowca Dyonizego otwierać, wynosić trupa, i gdzieś go za miastem porzucać; że sobie dobrał Koryntyanów do rady i rządu: że obywatelów mieyscowych nie użył. Jakkóż wezwał był Dion Koryntyanów w nadziei, że za ich pomocą, łatwiey wprowadzi ułożoną od siebie formę rządu. Zamysłał bowiem zupełnie uchylić burzliwą demokracją, której całe za rząd nie miał, ale raczej za *targową gromadę* iak Plato rozumiał: *i odbył wszystkich rządów.* Myślił o ustanowieniu rządu, któryby się składał ze spartńskiego i kretańskiego: gdzie monarchia z demokratyzmem złączoną. Albo, gdzieby sama arystokracja panowała: osobliwie co do ważniejszych układów. Uważał, że rząd koryncki ku oligarchii nachylony, większej wagi rzeczy, nie za zdaniem ludu stanoził: a przewidując, że Heraklid którego znał bydz człowiekiem niestałym i burzliwym, sprzeciwić się będzie pożytecznym zamiarom; pozwolił go zabić tym, kto.

których wprzód od tego wstrzymał. Czuliemi byli na iego śmierć Syrakuzanie. Ale iak mu Dion sprząwił spąniały pogrzeb, iak na nim sám z żołnierzami wojskowe honory uczynił, i ieszcze na tym pogrzebie głos do ludu obrócił; uspokoili się i darowali zabóystwo. Miarkowali sami, że niepodobną było, aby się w Syrakuzie bez rozruchów i buntu obeszło; pókiby Heraklid z Dionem, na czele zostali. Kallip Ateńczyk, o którym swiadczy Plato, że z nim Dion nie z powodu nauk filozoficznych znaíomosć zabrał, ale tylko że się często kroć znaydowali razem w wielu towarzystwach: iak zwyczajnie po wielkich miastach, że bywali razem na teatrach, przy ofiarach, i na innych zabawach, i że Dion za iego przewodnictwem dostąpił uczestnictwa tajemnic, ten tedy Kallip razem z Dionem woíował. Wiele sławy z odwagi nabył, piérwszy z Dionowych przyiációł, z orężem w ręku, z wieńcem na głowie, do Syrakuz przybył, z káždego zaś boiu, na którym się zuáydował, z honorem wyszedł. Gdy woyna znaczniejszych spółwoiowników



ków Diona wygubiła, Heraklid był zabity, przyszło Kallipowi do głowy, że Syrakuzanom na wodzu brakuie. Żołnierze nawet Diona, uważali go czasem, żeby go mogli mieć swym naczelnikiem. Odtąd Kallip stał się zbrodniem nągorszym. Wpadł na tę mysl, że zabóystwa goscia i przyiáciela, będzie mu nagrodą Sycylia. Niektórzy dodaią, że 30. talentów za tak bezecny czyn odebrał. Począł on sobie uymować, i pociągać do siebie Diona żołnierzy. Tym zaś sposobem torował sobie drogę do przedsięwzięcia swojego. Codzień Dionowi rozpowiadał, co na niego żołnierze mówili. Czy oni tak w jstocie gadali, czy też on sam zmysłał. Ale tym sposobem, tak pozyskał Diona ufność, taki sobie wszędzie przystęp zrobił; że mu wolno było i tajemnie do każd-go przychodzić, i pozwalać sobie, co się podobało gadać na Diona. Bo on mu sam tego pozwalał: żeby rozeznął niechętnych, i nie ukryła się przed nim tajemná nienawisć i zazdrość. Stąd poszło, że naprzód Kallip dobrze wysledził niechętnych Dionowi, którzykolwiek obra-

zę iaką do niego czuli. Powtóre, kto na Kallipa podanie przystawać nie chciał, i one Dionowi donosił; Dion to obojętnie przyymował: pewny że Kallip nie bez woli iego nie czynił. Gdy się iuż zdrada zupełnie zawiązała, i lada moment nastąpić miał smiertelny wystrzał; stawiła się przed Dionem iakas poczwara. Siedział wieczorem w przysionku swojego domu zamysłony. W tém z nagła usłyszał szelest z drugiej strony przysionku. Spoyrzy, alisci ogromną iakas kobiêtę obaczył: którâ swâ postaciâ i odzieniem, zupełnie podobnâ była turyom, iakie na teatrach udaiâ. Tâ wielkâ iakas miotlâ, cãły dom zamiatała. Zdziwiony i przestraszony tã larwâ, wzywa przyiâciól, opowiada im widzenie, prosi z sobâ noc przepędzić. Bo bédac zmiêszanym i zatrwożonym, boi siê, żeby mu siê samemu powtórnje to widziadło nie pokazało. Ale go iuż wiêcêy w oczach niê miâl. W kilka dni potêm, dorastaiący syn iego, czy ze smutku iakiego, czy ze złości płochey i dziecinnêy, rzucił siê z dachu głowâ naprzód, i zabił siê. To dla

Diona nieszczęście nie zmiękczyło, ani wstrzymało Kallipa. Owszém zdradę swoją przyspieszał. Pusił wieść pomiędzy Syrakuzany, że Dion widząc się bezdzietnym, postanowił wezwać Apollokrata syna Dyonizego, iako tak blizkiego krewnego żony swojej i siostry, i onego swym następcą ogłosić. Domyslał się coś Dion z siostrą i żoną o podstępach Kallipa. Mieli iakieś powody. Ale Dion, który ubolewał na to, co zrobił z Heraklidą, wyrzucał sobie ieszcze tamto zabóystwo: iako plamę życia swojego, i dzieł tak pięknych. Oswiadczał się nie róz, że woli sto razy umrzeć, i nadstawi karku, kto zabić go zechce; a nizeli żyć z ostroznosciami, i bezpieczeństwem szukać nie tylko od nieprzyjaciół, ale i od przyjaciół. Kallip zaś widząc, że siostra i żona Dionową sledzą pilnie tego, co im donoszono, z boiazni aby się o zupełney prawdzie nie przekonały; poszedł do nich z płaczem i oswiadczał, iako się w niczém do tego nie poczuwá, co mu zarzucaią: że owszém gotów iest to zaręczyć náyuroczystszy, iakim tylko chcą

spo-

sposobem. One po nim wykonania náywięk-  
szey przysięgi wymagały. Taki zaś onéy  
sposób. Kto chce tą przysięgą prawdy  
swoiéy popiérać; stáwić się powinien w  
kosciele Cerery i Prozerpiny. Tam po  
niektórych ofiarach i obrzędach, okryć się  
powinien połą szarłatnego płaszcza Pro-  
zerpiny, i zapaloną pochodnią trzymając,  
słowa przysięgi wymawiać. Tego strasznego  
obrzędu Kallip dopełnił. Ale widocznie  
szydzić musiał z bogini: gdy na téy  
święto czekał; w którój imie przysięgął,  
aby ułożone iuż zabóystwo popełnił: co się  
działo w sámo święto Prozerpiny. Pora  
dnia tego, powiększała jego zbrodnią. Ale-  
by niemniéy Bogini obrażoną była krzy-  
woprzysięstwem, którego bykolewiek dnia  
Diona zabił; ile że krzywoprzysięzca prze-  
wodnikiem był zabitemu do uczestnictwa  
iéy tajemnic. Wielu było spisku spółni-  
ków. Tego sáмого dnia, siedział Dion w  
dolnéy izbie, gdzie było wiele kanap i wie-  
lu z nim przyiácioł. Spiskowi otoczyli  
dom jego. Jedni stáli u drzwi, drudzy przed  
oknami. Którzy się zaś mieli na niego tar-  
gnąć,

gnąc, byli to żołnierze z Zacyntu. Ci weszli do sali, w prostéy tunice, i bez oręża. Ci co za drzwiami byli, tak ie obwarowali; żeby nikt ani wszedł, ani wyszedł. Gdy się to stało, rzucili się na Diona Zacyntyanie, i chcieli go koniecznie zadusić. Ale mimo wszelkie usiłowanie, nie mogli. Wołaią pałazza. Zaden z przytomnych nie smiał drzwi otworzyć. Każdy z przyjaciół lękając się o swoje życie, w nadziei uniesienia własnego, nie odważył się Diona bronić. Długo zabójcy na pałasz czekali. Aż nakoniec nieiaki Lykon z Syrakuzy, podał przez okno sztylet, iednemu z Zacyntyanów. I tak Dion, iak ofiara iáká, długo się męcząc, smiertelnym razem ugodzony skonął. Po tak straszném morderstwie, poszła do więzienia siostra Diona i żona iego: która wtedy była przy nadziei. Nieszczęśliwá Areta nędznie odbyła półóg w więzieniu. Wydała na swiat syna, którego chować umysliła wraz z Arystomachą. Na co warta uiętá zezwoliła: a Kallip na ten czas wiele iuż miał do czynienia. Po zgładzeniu Diona, był on na chwilę w

szczę-

szczęściu. W mocy swoiëy miał Syrakuzę. Pisał nawet do Aten: że ie ze wszystkich miast całego świata, náywięcëy musi po bogach niesmiertelnych z boiznią szanować: kiedy się tak wielkiëy zbrodni dopuścił. Ale to miasto, o którëm sprawiedliwie rzeczono, że *poczciwi ludzie których wydało, są w náywyższym stopniu, a zli náygorsi*, takie iest, iak ten sãm grunt, co náylepszy miód rodzi, i náyiadowitszą cykutę. Kallip iednakże nie długo służył za zarzut na przeciw fortunie i bogom: iakoby oni spokojnie bez pomsty, ciërpieli człowieka, bezecną zbrodnią i niezbożnością, wyniesionego na tak wielki stopień władzy. Wkrótce zasłużoną karę odebrał. Bo poszedłszy z woyskiem na dostanie Katany; stracił Syrakuzę. Powiedział był iak mówią w tëm zdarzeniu: *straciłem wielkie miasto, za pilnik na utarcie syra*. Dobywał potëm Messyny: gdzie wiele swojego ludu, mianowicie wszystkich Zacyntyanów, co Diona zabiłali utracił. Nie mając tedy w żadnëm miescie sycylijskiëm schronienia, bo się nim wszystkie brzydzyły,



ły, i iak zbrodnia przepędzały, udał się do Rhegium, gdzie dość ubogo żyć musiał i z wielką trudnością pozostałą garstkę wojska utrzymywał. Zabity nakoniec od Leptyna i Polyperchona. Dodają nawet, że tymże samym sztyletem, którym pchnięty był Dion. Poznano go bowiem z roboty: bo był krótki, iak pałasiki spartańskie, piękney osady i sztuki wytworney. To niecnotliwego Kallipa za dopelnioną zbrodnię potkało. Uwolnioną z więzienia Arystomachę i Aretę przyjął do siebie Syrakuzaniec Icetas Diona przyjaciel. Najlepię się z początku z niemi obchodził: Byłby to rzadki nawet przywiązania i spianialosci przykład, gdyby chciał bydz statecznym. Ale od nieprzyjaciół Dionowych ujęty, kazał dla nieszczęśliwych przygotować statek, iakby na odesłanie ich do Peloponezu. Ale ci co ie prowadzić mieli, z rozkazu Iceta, zabili ie w drodze, i zabite ciała w morze wrzucili. Insi swiadczą, że ieszcze żywe, z małym dziecięciem w morze rzucili. Nie lepię się atoli nad Kallipa Icetowi powiodło. Odebrał słuszną  
nie-

niewdzięczności i zdrady swęj odpłatę. Bo przez Tymoleona złapany, gardło dadź musiał. Syrakuzanie przez pomstę za Diona, ieszcze dwie córki zdrajcy stracili: iak o tēm przez szczegōł położyło się w życiu Tymoleona.

## KONIEC DIONA





## BRUTUS.

Od założenia Rzymu	-	-	-	711.
Trzeciego roku olimpiady	-	-	-	184.
Przed Erą Chrześcijańską	-	-	-	40.

*Na polach Filipińskich przegrana.*

Marek Brutus potomek był Juniusa Bruta: któremu dawni Rzymianie w posród królewskich posągów, bronzową statuetkę w Kapitolu postawili, z pałaszem dobytym: na znak, że śmiało i odważnie Tarkwiniuszów z Rzymu wypędził. Junius Brutus nie złagodził przez rozum zbyt twardego umysłu. Taki w duszy jego hart pozostał, jak w żelazie: które rozpalone, macza się w wodzie, i tego hartuje. Wzburzony w nim gniew przeciwko tyranom, popędził go aż do zabicia własnych dzieci. Przeciwnie Marek Brutus wykształcił obyczaje naukami, rozum Filozofią wydoskonalił. Poważny

żny i łagodny z natury umysł, do wielkiego przedsięwzięcia sposobny, edukacya przedziwnie do wyższego stopnia podniosła. J ci nawet, co go dla spisku na Cezara nie lubili, i ci co w tém dziele wielkiego (: jeżeli jest iaka wielkość :) upatrują; to przypisują Brutowi. Co jest godne nagany, i bardziéy nienawisci podpadá; to zwałają na Kassyusza; który był szczególniejszym Bruta przyiácielem. Ale iego obyczáie, nie były tak czyste. Matka Bruta Serwilia, była z dawnego rodu Serwiliusza Ahali, który Spuryusza Meliusza widząc do tyranii przez zamiészki i bunty dążącego, wziął sztylet pod płaszcz, poszedł na rynek, zbliżył się do Ahali, chcąc mu coś powiedzieć, a gdy Spuryusz nachylił głowy na słuchanie; utopił w nim puinał i zabił. Ród iego po matce, nie podpadá wątpliwosci. Co do iego oycá, ci którzy go nienawidzą dla zgładzenia Cezara, przeczą mu, żeby należał do familii dawnego Bruta, który królów wypędził. Owszém utrzymują, że kiedy ten Brutus własnych synów zamordował; ród iego zupełnie wygasnął. Nadto

to mówią, że był z rodu Plebejuszów, potomek zawiadowcy domu tego Brutusa: że nie dawno był doszedł do stopniów i urzędów w rzeczypospolitey. Filozof iednak Posydoniusz wyraznie pisze, że dwu było wyrostków Bruta synów straconych, iak historia swiadczy. Ale 3ci ieszcze na ten czas był dziecięciem. Z tego tedy Marek Brutus pochodził. Na potwierdzenie tego co przywodzi, dodáie: że za iego czasu byli ieszcze z téyże familii znaczni mężowie, którzy podobni byli z twarzy do posągu dáwnego Bruta.

Filozof Kato był bratem Serwili, matki Bruta. Wuia swego náybardziéy starał się nasladować Brutus. Pojął on był iego córkę i stał się iego zięciem. Każdego z greckich filozofów zdanie i nauka, wiadomá mu była. Ale się naywięcéy do Platona przywiązał. Nie upodobał sobie ani w nowéy, ani posredniéy Akademii; trzymał się pierwotnéy. Przeto szczególniéy Antyocha Askalonitę szacował. Większą iednak zażyłość i przyiazń nierozzerwaną z bratem iego Arystonem zawarł. Był on wprawdzie

dzie co do wymowy i do nauki, niższym od innych Filozofów, ale w obyczajach, rozsądku i zdaniu, náybiegleyszym w niczém nie ustępował. Empyla i sám Brutus w listach swoich spomina, i iego przyiáciele świadczą, że mieszkał w jego domu, że był sławnym mówcą i zostawił nie złe pismo, pod napisem *Brutus* o zabóystwie Cezarowém. W łacinskim ięzyku dosć był biegłym Brutus. Tłumaczył się na sądach, przed ludem i w obozie. Bardziéy atoli polubił ięzyk grecki. Osobliwie mu się podobał zwięzły i treściwy styl Lakoński. Tak z początku woyny, pisał do Pergamenów. „Słyszę żeście dali pieniądze Dolabelli. „Jeżeliscie to uczynili dobrowolnie; bar- „dzoscie źle zrobili. Jeźli nie dobrowol- „nie; dáycież mi dobrowolnie.„ Do Samianow pisał: „Wasze namysły są długie, sku- „tek onych przewlokły. Co rozumiecie, „iaki koniec nastąpi?„ W jnnym liście do Patarów: „Xantyanie moiéy łaski nie „chcąc, zrobili przez rozpacz, grób ze swéy „oyczyzny. Patara zawierzywszy moiemu „słowu, zachowała swą wolności znacze- „nie.



„nie. Obiéráycieź sobie teraz, czy los Xan-  
„tyanów, czy Patareński. Wszystko to  
„od was zależy.„ W młodości swojéy to-  
warzyszył wuiowi swemu Katonowi na wy-  
prawę cypryyską. Wysłał go Kato przeciw-  
ko Ptolomeuszowi. Lecz gdy się Ptolomeusz  
otruł; Kato przez nieiaki czas w  
Rodzie zabawić musiał. Jednego ze swych  
przyiációł Kaniniusza, na straż cypryys-  
kich skarbów przeznaczył. Ale bojąc się  
aby go te skarby nie skusiły, i części o-  
nych nie uiał; wskazał do Bruta, który  
w Bitynii chory lepiéy się mieć zaczynał,  
aby iak náyprędzéy do Cypru pospieszył.  
Nie chętnie tę podróż przedsięwziął Bru-  
tus: tak przez wzgląd na Kaniniusza, z  
którym wedle rozumienia Bruta, Kato niego-  
dnie postąpił; iako téż iż mu się zdáło nie-  
przystoyné zlecenie: ile dla młodego człowie-  
ka, niebędącego na żadnym stopniu, co się  
tylko do nauk i Filozofii przykładał. Do-  
pełnił jednak wszystkiego z náywiększém  
stáranie i gorliwością. Za co na pochwá-  
ły Katona zasłużył. Wszelká Ptolomeja wła-  
sność sprzedaná, piéniádze do Rzymu prze-  
słane.

stane. W tymże czasie Pompejusz i Cezar porwali się do broni. Umysły podzielone były. Rozumieli wszyscy, że Brutus pójdzie za Cezarem. Ponieważ jego oycą kazał być zabić Pompejusz. Ale Brutus przekładając publiczną sprawę, nad prywatne powody, przekonany, że lepszą była sprawa Pompejusza, niż Cezara; złączył się z Pompejuszem. Wprzód ani z nim rozmawiał: mając za rzecz siebie niegodną, otworzyć usta do zabójcy oycowskiego. Wtedy zaś rzeczypospolitę naczelnika, w osobie jego uznawając, popłynął do Sycylii w stopniu namiestnika Sestyuszowego, któremu los ten kraj wyznaczył. Nie było tam nic do czynienia znacznego. A Cezar z Pompejuszem przychodzili już do rozstrzygnięcia bojem, losu państwa. Udał się Brutus za ochotnika do Macedonii, na dzielenie wojennego niebezpieczeństwa. Jak przybył do obozu; Pompejusz w namiocie będący, tak temu był rad i tak się zdziwił; że natychmiast wyszedł przeciwko niemu: powitał go, jak najznakomitszego obywatela w swym obozie. Tam Brutus, kiedy nie był

u Pompejusza; bawił się swoją nauką i książkami. Wolny czas, przez cały ciąg wojny, na czytaniu i pisaniu przepędzał. Nawet w dzień poprzedzający wielką bitwę farsalską. Było wtedy w połowie lata, upały zbyt przykre, stanowisko obozu na wilgotnem miejscu. Niewolnicy z jego taborami późno przybyli. Wiele ucięrań nim się ich doczekał. Ale się nie kąpał, ani oliwą namaszczał, aż dopiero około południa. Kiedy wszyscy odpoczywali, albo się zamyslałi, co będzie nazajutrz; on na słońcu pisał, co z Polibiusza wybierał. Nie zapomniał o nim w przygodzie Cezar. Zakazał wojskowym swoim, zabijać go w boju. Jeżeli się dobrowolnie podda; ochraniać. Jeżeli zaś walczyć będzie upornie; żeby wziętym nie był, raczëy wolno go puscic bez żadnego gwałtu. Te względy miał jak mówią Cezar dla matki Bruta Serwili. Bo w młodości swojej bardzo był do niëj przylgnął i ona do niego. Brutus urodził się wtenczas, kiedy ta wzajemność nąymocniejszą była. Dla tego Cezar synem go swoim bydz rozumiał. Stosownie do tego, jest

pogłoska, że gdy się w senacie ważną sprawa Katyliny toczyła; Cezar i Kato całem odmiennego zdania senatorowie, podle siebie siedzieli. W tém Cezarowi cedułkę oddano. Czytał Cezar po cichu, przysłane pismo. Nie ufając mu Kato, odezwał się na głos *A to straszną rzecz! ieszcze i w senacie od nieprzyjaciół rzeczypospolitey pisma odbierać.* Ostrzeżenie Katona zrobiło rozruch w senacie. Cezar Katonowi dał do przeczytania owę cedułkę. Wziął ją Kato i przeczytawszy sekretne pismo do Cezara od Serwili; *weź ie sobie nazad pi- iaku;* i kończył głos zaczęty. Była więc jawna skłonność Serwili do Cezara. Po farsalskiéy porażce, i ucieczce Pompejusza, gdy iego obóz był wzięty, Brutus niepostrzeżony, przez iedną z obozowych bram wyszedł i schronił się na mieysca bagniste trzcina zarosłe. Nocą przebrał się do Laryssy: skąd do Cezara pisał. Bardzo był rad Cezar że ocalał, i do siebie go wezwał. Nie tylko mu zaś wszystko darował; lecz i w náywiększey miał czci u siebie. Do kądby się udał Pompejusz, nikt Cezaro-

wi z pewnością powiedzieć nie mógł. Przechadzaiąc się więc sám ieden z Brutem, wybadywał co on o tém sądzi. Wniósł Cezar z Bruta powiesci, że on pewnieysze od innych miał domysły. Poszedł tedy za iego mniemaniem, i pusciał się ku Egiptowi. Jákóž tam się był udał Pompejusz wedle Bruta mniemania. Lecz gdzie szukał ochrony; zgubę znalazł. I dla Kassjusza wyiednał Brutus przebaczenie Cezara. Wstawił się též za królem Afrykańskim. A lubo temu Cezar wiele miał do wyrzucenia; Bruta jednakże wymowa, ocaliła mu znaczną część królestwa. Kiedy Brutus w téy okolicznosci mówił do Cezara; zaraz z początku głosu iego, odezwiał się Cezar: „nie wiem „czego chce ten młodzieniec. Ale czego chce, „to bardzo żwawo(a) Jákóž mocny i stały ton  
mo-

---

(a) Ten krol afrykański, zapewne będzie Dejotar: za którym Cicero mówił: *w listie 1. xiqzhi 14 ad Attic.* to samo spominá. „De quo quidem illum ad quem divertit Caesarem, solitum dicere. Magni refert hic quid velit. Sed „quidquid vult, valde vult. Idque eum animadvertisse „cum pro Dejotaro Nicaeae dixerit, vehementer eum „visum, & libere dicere.

mowcy, nigdy się w niczém do prozb nie udawał. Zawsze dowodem przekonywał, z przekonania nakłaniał się do tego, co sobie za przystoynieysze poczytał. A iak sobie ráz co ułożył; to wszelkiemi siłami i całą mocą umysłu swego popierał. Ani się niczém nie zrażał; póki swego nie zrobił. Daleki od przymilania się i pochlebstw, nie chciał niczego wymódz natrętnemi prozbami. Co insi *máią za wstyđ, nie uczynić na takie proźby: to on miał za wstyđ uczynić i rzecz niegodną wielkiego umysłu.* Zwykt był mawiać.,, którzy nie mają tyle ,, mocy, żeby odmówili; zdáie mi się że nie ,, dobrze łożyli czas młodosci swoiéy.,, Gdy Cezar do Afryki ruszał na Katona i Scipiona; powierzył Brutowi Gallii Cisalpin-skiéy. Szczęście to było dla tego kraiu. Bo gdy wszystkie inne, iakby zawoiowane, na chuc i łakomstwo rządców wydáne były; Brutus był ulgą dla Cisalpinów i pociechą w nieszczęsciach. Cokolwiek tam dobrego zrobił; nie sobie, lecz Cezarowi kazał za to mieć wdzięczność. Jákoż nie miał Cezar za powrotem swoim miłszego



widoku we Włoszech; iak że pod rządem Bruta, wszystkie miasta kwitnęły: że Brutus dla iego sławy pracował, i towarzyszył mu z wielką czcią przez wdzięczność.

Było w Rzymie kilka rodzajów Pretury: ale náyznaczniejsza *Prætura Urbana*. Ta przed Kassyszem dostać się miała dla Bruta. Są co powiadaia, iż się oni wtedy zniechęcili: ale nie głośno. Mogli iednak zostać nieprzyjaciołmi lubo szwagrowie. Bo Kassysz zaslubił sobie Junią siostrę Bruta. Insi rozumieia, że ich zniechęcił sam Cezar, który tajemnie, każdemu z nich też samo obiecał. Niechęci ich daleko potem zaszły: że sprawę przeciwko sobie wytoczyli i każdy swego prawa popierał. Cnota, i sława Bruta, walczyła nsprzeciw pięknym Kassysza czynom w wyprawie na Partów. Cezar zważywszy ich przyczyny, i zniósłszy się z przyjaciołmi, powiedział: *Kassysz ma po sobie słusznosc. Ale Brutowi naprzéd preturę dadź trzeba.* Kassysz tedy nie otrzymał pierwszego stopnia i nie tak był wdzięcznym za to, czego dostąpił; iak się gniewał za to,

co go ominęło. Brutus w tém zdarzeniu iak we wszystkich innych, wedle upodobania swojego, kierować mógł Cezara wszechwładnością. Gdyby chciał; mógł bydz u niego piérwszym między przyiációłmi i największą mieć wziętosć; ale go Kassysz przez trzecie osoby odwracał od tego, i ku swym celom nieznacznie nakłaniał. Nie żeby oni w zgodzie byli od owego czasu, iak się poróżnili; ale że mu codziennie przyiáciele powtarzali: *nie powinienes się dađż uwodzić łaskami Cezara i przyzwyczaiac do niego: powinienes owszem stronic od łaski tyrana. Bo on nie tak twą cnotę szacuje, iak chce uspić twe męztwo. Wydał się i Cezar z nieufnością, rozmaite o nim doniesienia odbiérając. Lecz jeżeli mu nie dowierzał dla powagi, którą mu wysokie o nim mniemanie zapewniło, dla licznych iego przyiációł i wolności ięzyka; zaufał cnotcie i obyczajom nieskażonym. Nie był jednakże bez podeyżrenia. Bo kiedy Antoniusza i Dolabellę obwiniano przed nim, iako do nowosci skłonnych, odpowiadał: *to nie te pulchne i rumiane twarzyczki, ale**

*te chude i blade, co mi pokoju nie daią.* Rozumiał Bruta i Kassjusza. Po niejakim czasie, gdy niektórzy Bruta obwiniali, gdy przestrzegali Cezara, żeby się miał od niego na ostrożności; on dotykając się piersi ręką: *czy rozumiecie, że Brutus nie będzie miał tyle ciérpliwosci, aby zaczekał: póki temu samemu swóy czas nie przyydzie?* Przez co dawał do zrozumienia, że mógł bydź Brutus iego następcą. Jakóż byłby on w Rzymie pierwszym; gdyby na nieiaki czas na drugim stopniu przestawał. Powoliby Cezara wielkosć upadała, zwycięzkie laury powiędły. Ale Kassyusz człek gorący, porywczy, który bardzięy osobiscie Cezara nie lubił, niż się brzydził tyranem publicznie, męztwo Bruta zapalił i wciągnął go do swego celu. Powszechnie téż o nich mawiano: *Brutus nienawidzi tyranii, Kassyusz tyrana.* Kassyusz miał mieć prywatne urazy do Cezara. Osobliwie załił się na niego, że mu iego lwy pozabierał. Bo Kassyusz będąc Edylem, o nie mało lwów się postarał, które był do Megary przesłał: aby potém na igrzyska w

Rzymie służyły. Kalenus wziął Megarę. Cezar lwy dla siebie zatrzymał. Powiada ją, że one straszliwą Megarenom szkodę zrobiły. Gdy bowiem miasto szturmowane było; otwarli Megarenowie lwie klatki, i z łańcuchów lwy na nieprzyjaciół puscili. Ale one zamiast nieprzyjaciół, rzuciły się na nieszczęnych mieszkańców: a uciekających tu i owdzie bezbronnych poszarpały. Okropny to był widok, i zasmucający samychże nieprzyjaciół. To niektórzy chcą mieć szczególniejszym powodem Kassyszowi do spisku na Cezara. Ale się mylą. Wiadomo bowiem, że Kassysz z układu swego, tyrana nie cierpiał. Dał to poznać jeszcze w wieku dzieciennym. Bo w szkole, do której także chodził syn Sylli Faustus, kiedy się ten chwalił pomiędzy rówienikami, z przewagi oycy swojego usłyszał to Kassysz: porwał się do Fausta, i dwukrotny mu policzek wyciął. Opiekunowie i krewni Fausta, domagali się pomsty na Kassyszu, za uczynioną przezeń krzywdę. Wstrzymał zapędy Pompejusz i obu dzieciom przed sobą stanąć kazawszy,

py-

pytá się, iak to było? Natychmiast odezwał się Kassysz: „terazże Fauste przed tym „mężem, ieżli się osmielisz, powieǳ co „mię do gniewu na ciebie przywiodło. „To ia cię ieszcze i teraz moią pięścią „okryię.„ Takie to było Kassysza ułóże- nie. Bruta codziennie budziły namowy przy- iációł, pogłoski miasta, bezimienne listy, podrzucane pisma, któremi go Rzymianie naglili do wykonania, co przedsięwziął. Na podstawie posąga dawnego Bruta, który królów wypędził, znaleziono te słowa: *o gdybyś ty ieszcze żył Brute!* Kiedy indziej: *gdzieżeś ty Brute? czemu ty ieszcze nie żyiesz?* Na stolicy nawet, na której Bru- tus iak Pretor zasiadał, káżdego poranku te słowa były: *ty spisz Brute! Nie iestés ty prawdziwy Brutus.* Cała przyczyna nieukontentowania do Cezara, pochlebcy iego: którzy oprócz zbyteczney czci dla niego, wkładali ieszcze nocą na iego po- sągi korony: w tей nadziei, że lud ofiaro- wać będzie pánu koronę królewską, za dy- ktatorskie dostoięństwo. Lecz inaczey się stało: iak obszerniey w jego życiu.

Kas-



Kassysz wyrozumiewał z przyjaciół, stosownie do ułożonego u siebie spisku na Cezara; wszyscy mu obiecali pomagać, aby tylko na czele był Brutus. Bo sprawa nie tak mocy i śmiałości wymaga; iako raczėj sławy męża, któryby zdaniem i przytomnością swoją, przydał do wagi słuszności w tém dziele. Inaczėj nie mieliby na nie dosyć odwagi. A po wykonaniu zamysłu, nie uniknęliby podeyżenia i nagany. Każdyby sobie pomyslił, gdyby to był uczynek przystoyny; nie wyłączyłby się od niego Brutus. Przekonał się tém Kassysz, i poszedł do Bruta. Wtedy dopiero po zaszłém poróżnieniu do niego przemówił. Nastąpiło ich pojednanie. Po którym, spytał się Bruta, czy będzie na piérwszy dzień marca w senacie? Bo tego dnia iak słyszałem, Cezarowi przyjaciele, chcą go królem ogłosić. *Nie będę* rzekł Brutus. Na to Kassysz: „Nie będziesz! a kiedy nas za-  
„wołaia? *Milczec wtedy nie będę i sprzeciwię się, choćby mi przyszło umrzeć przed zgubą wolności.* Osmielony taką odpowiedzią Kassysz: „iakiżby to Rzy-  
„mianin



„mianin na śmierć twoję pozwolił? Czy  
„się ty nie znasz na sobie? i nie wiesz  
„kto jesteś? Czy rozumiesz, że te pisemka  
„co je codziennie na stolicy pretorskiéy  
„znayduiesz, od samych rzemieślników i  
„pospólstwa pochodzą? że się do nich nie  
„znają náypierwsi i náyпочciwsi obywa-  
„tele? Nie myl się: od innych oni Preto-  
„rów czekają igrzysk, szermierzów i darów.  
„Ty powinienes wyplacić dług Rzymowi  
„przez twoich przodków zaciągniony. Ty  
„masz zgładzić tyranią. Wszyscy za cie-  
„bie życiełożyć gotowi. Bądź tylko ta-  
„kim, jakim być powinienes, za iakiego  
„cię wszyscy mają, że będziesz. „ Koń-  
cząc te słowa, scisnął go i ucałował. Ro-  
zeszli się potém, każdy do swoich przyja-  
ciół. Z przyjaciół Pompejusza był na ten  
czas w Rzymie Qu. Ligarius. Ten obwi-  
niony przed Cezarem, od samego Cezara  
uwolniony został. Ale bardziéy warzący  
w sercu zemstę za niebezpieczeństwo któ-  
remu podpadał, niż wdzięczu za dobro-  
dzięystwo, które otrzymał, śmiertelnie Ce-  
zara nienawidził, do Bruta się przywiązał

Od-

Odwiędzał go Brutus chorego, i zaraz na wniesciu, *w jakimże to czasie chorujesz* rzecze. Na te słowa porywá się Ligariusz, opiera na łóźku, i podając rękę Brutowi „Ale jeżeli ty co godnego siebie myslisz „ja zdrów jestem. „Zaczęli odtąd wyrozumiećwać ze swych znáimych, którym náywięcý ufali. Dobięrali sobie spółników, nietylko pomiędzy przyjaciołmi, lecz pomiędzy náyśmielszemi. Dla tego swóy zamysł przed Cycleronem ukryli: lubo náywięcý na nim ze wszystkich przyjaciół polęgali. Ale się obawiali, żeby ten mąż nie zbyt odważny z natury, którego iuż wiek ku stárości nachylony, do więkšzý ostroźności przyzwyczaił, żeby on swém rozumowaniem, oczywistý we wszystkiém pewności szukając, nie stępił ich odwagi, zapátu nie ostudził. Nie powierzył tákoź zamysłu swiego Brutus, dwu náylepszym przyjaciołom: epikureyskiemu Filozofowi Statyliuszowi, i naśladowcy Katona Fawoniuszowi. Ponieważ wdawszy się w filozoficzná z nimi rozmowę, zdaleka i nieznácznie ich zdánia wybadywał. Fawoniusz

po-

powiedział: że woyna domowá sto razy jest gorszá, niż bezpráwná monarchia. Statyliusz ostrożny i baczny człowiek, nie chciał się podawać na widoczne niebezpieczeństwa i mieszać się do działania za głupich. Przytomny téy rozmowie Labeo, silnie zbijał obadwa te zdania. Brutus nic nie rzekł. Znał zamysł trudności pełen, a nic reszce pewnego nie dostrzegł. Lecz nazajutrz, otworzył się ze wszystkiém Labeonowi. Labeo na wszystko przystał, i poradził wezwać Bruta Albina. Był to człowiek silny, odważny, właściciel wielkiéy liczby szermierzów na igrzyska dla ludu, bardzo dobrze od Cezara widziany. Mówili z nim Kassysz i Labeo. Nic on im nie odpowiedział ale się prywatnie z Brutem rozmówił. A dowiedziawszy się, że on jest na czele roboty, chętnie się łączył i obiecał ich spięrać całemi siłami. Wielu téż znacznie-<sup>5</sup>zych i najpoczciewszych, samo zamniemanie o cnocie Bruta, do spisku wciągnęło. Rzecz nadzwyczajna: nie związali się oni żadną przysięgą, żadnym obrzędem i ofiarami: a tak się dobrze sekret utait; że się z niczem

ni-

nigdy nie wydali. Pomimo to, że były i jakieś ostrzegające przepowiadania, znaki w ofiarach i inne iawiska: którym nikt nie wierzył. Ztémwszystkiem Brutus chociaż przez wzgląd na niego náyznacznieysi i náyctotliwsi Rzymianie podawali się z nim na los, kiedy uważał, wielkosć niebezpieczeństwa; wprawdzie publicznie żadney po sobie niespokoyności nie pokazywał, nikt náymnieyszego pomiészania w nim nie dostrzegł, ale u siebie prywatnie, zwłaszcza téż w nocy, nie był tym samym. Przebudzał się często, porywał się, zatapiał się w myslach: wystawiał sobie wszystkie trudności, i niebezpieczeństwa przygody. Sam z sobą walczył i dręczył się niespokoyny i pomiészany. Zona w tym samym pokoju sypiając, wnosila stąd, że coś wielkiego i niebezpiecznego musi ważyć i układać. Porcia była córka Katona. Zaslubił ją sobie Brutus ieszcze młodą, lubo wdowę po Bibulu: z którego miała syna imieniem oycy nazwanego. Ten wydał niewielkie pismo, które mianował *pamiętnikami Bruta*. Porcia biegła w Filozofii Rzymianka, do męża przy-

przywiązana, baczna, i stałego umysłu, nie chciała wprzód wiedzieć tajemnicy męża; póki by sama sił swoich nie doswiadczyła. Bierze nożyk balwierski od paznokci, i rozkazawszy swym kobietom z pokoju ustąpić, zadała sobie w nodze głęboką ranę. Krwi wiele wyszło, bole ją zięły, i wpadła w gorączkę ze drżączką. Zatrwożył się o nią Brutus, bardzo czuły na ten przypadek. Porcia wśród największych bólów tak do niego mówiła., „Ja jestem Katona córka. Ty mię pojąłeś Brute nie za towarzyszkę tylko łoża i stołu twego; ale wszelkiego szczęścia i nieszczęścia. Nie dałeś ty mi ze swojej strony, najmniejszego powodu do żalu. Lecz jakież ja ci mogę dać dowód przywiązania i wdzięczności mojej; gdybym nie umiała zniesć przygody ciężkiej i tajemnej, gdybym nie była uczestniczką niebezpiecznych twójch zamysłów, które stałości i sekretu wymagają? Wiem ja, że moja pleć nie do sekretu. Ale Brute! dobrą edukacyą, towarzystwo z rozsądnymi i cnotliwymi, wielką nad umysłem ma dzielność. Ja

„ nadto

„nadto jestem Katona córką i Bruta żoną.  
„Wszakże na tem jeszcze nie przestąpię.  
„Chciałam się sama przekonać. Już teraz  
„wiem z doświadczenia, że mogę ból wy-  
„trzymać. „To kończąc, ranę pokazuje i  
przyczynę wyjawia. Zdumiony Brutus: po-  
dnosi ku niebu ręce, i prosi bogów: *aby  
kiedy go za męża takiej żony godnego  
mieć chcieli, aby mu też pomysłny skutek  
zamysłu dali.* Zaraz kazał ranę opatrzyć i  
niczego do iey uzdrowienia nie zaniedbał.

Skoro dzień na walną radę senatu był  
przeznaczony, i nikt nie wątpił, że się Ce-  
zar znaydować będzie; teuzę sam dzień na  
wykonanie zamysłu obrany. Bo tego dnia  
bez żadnego podeyżrenia mogli bydź ra-  
zem spiskowi, i mieć po sobie náyzacniey-  
szych obywatelów. Pewni oraz, że po wy-  
konaniu zamysłu, każdy się gorliwie do  
wolności weźmie, każdy się do iey obroń-  
ców przyłączy. Mieysce samo, zdało  
im się że Opatrzność náydatnieysze do ich  
zamysłu wybrała. Ponieważ zgromadzić się  
mieli na iednym z przysionków około teatru  
gdzie wielka jest sala z krzesłami do koła,

wsrod-



w srodku stoi posag Pompejusza, kosztem publicznym wystawiony: kiedy tę część miasta gmachami zakładu swego ozdobił Pompejusz: wystawiwszy teatr i przysienie. Tam tedy w 15. dniu marca, zwanym u Rzymian *idus*, senat był zebrany. Zapewne bóg iakis prowadził Cezara pod statue Pompejusza: na pomste smierci iego. Brutus nikomu nic oprócz żony nie mówiąc, wziął tego dnia sztylet pod toge, i udał się na rynek. Insi zebrali się do Kassjusza, dla towarzystwa synowi iego Andreowi, który tego dnia przyiac miał mężką szatę. Stamtąd wszyscy poszli do przysionu Pompejusza: gdzie czekali na Cezara, który wkrótce miał przybydź. Tu ktoby wiedział cały sekret; zdziwiłby się tegości umysłu, męztwu i stałosci tych ludzi, na naywiększe niebezpieczeństwa zewsząd narażonych. Wielu bowiem piastuiących urząd pretorski słuchali stron z naywiększą spokoynością: wchodzili w jnteres, odpowiadali, iak gdyby nic innego na myśli nie mieli. Byli co zasiadali na stolicy, dávali pełne spráwiedliwosci i rozsądku wyroki, iakby w

czasie

czasie dla nich najspokojniejszy. Strona wtenczas przegrywająca, nie chcąc byż powolna wyrokowi pretorskiemu; odwoływała się Cezara, z wielkim hałasem opierając się dekretowi. Wtedy Brutus na przytomnych spoyżrawszy,, nigdy mi Cezar,, rzecze w głos, nie przeszkadzał, ani przeszkodzi, żebym tego nie czynił, co mi prawo każe., Były jednak zdarzenia, które mogły najstalsze dusze zatrwożyć, i ułożony zamysł pomięszać. Naprzód Cezar długo nie przychodził. Ze ofiary pomysłne nie były; zatrzymywała go żona, wieszczkowie wychodzić zabraniali. Powtóre do Kaski, jednego ze spiskowych, ktoś się przybliżył, wziął go za rękę i do ucha poszepnął: *próżno przedemną taites, wszystko wiem od Bruta*. Kiedy się Kaska na to zdumięwał, drugi się śmieie i kończy: *iakinżebyś ty sposobem w tak krótkim czasie, do takiego maiątku przyszedł, żebyś się o stopień Edyla starał?* Zaspokoił się Kaska natenczas. Ale z początku zwiedziony pozorem i wątpliwością wyrazów, ledwo mu cały tajemnicy nie odkrył. Jeden z

sena-

senatorów Popilius Lenas bardzo uprzejmie nad zwyczaj przywitał się z Brutem i Kaszyuszem, to im do ucha powiedziawszy: *niech wam bogowie zrządzą pomysłny skutek przedsięwzięcia. Ale się spieszcie: bo wasz zamysł nie jest tajemnicą.* Jak tych słów dokończył; odszedł nie bez ich podeyżrenia, że się spisek wydaie. Do tego przybiega do Bruta domowy, oznajmując, że jego żona umierá. Porcia bowiem w náywiększý niespokoyności o to, co się stánie, mimo usilne i gwałtowne taienie w sobie téy troskliwéy czułości, rady sobie dadź nie mogła i osłabiała pod ciężarem smiertelnéy tęsknicy. Naymniewszy hałas i zdarzony szelest, nabawiał ją strachem. Pomieszaná i obłąkaná, wybiegała z domu iak bachantka iáka, wybadywała przechodzących, co się dzieie z Brutem? wypráwiała do niego posłańców za posłańcami: Kiedy rzecz końca nie bierze, z przyczyny opoznionego przybycia Cezara, nie mogły iéy siły, tak długiéy niepewności wytrzymać. Tak gwałtowná walka wewnętrzná, zmocowała ją zupełnie. Nie mogła

nawet

nawet doysdź do pokoju. Musiała usiąszyć na progu we drzwiach domu: gdzie padła i leżała bez zmysłów. Twarz się zmiéniała, oczy zapadły, ani przemówić nie mogła. Obaczywszy ją w tym stanie iéy kobiety; poczęły krzyczeć i narzekać. Zbiegli się sąsiedzi. Natychmiast rozeszła się pogłoska, że Porcia umarła. Otworzyła ona potem oczy, i kiedy cokolwiek przyszła do siebie; do pokoju zaprowadzoną. Na nowinę iéy śmierci, bardzo był zmiészany Brutus, iak się tego łatwo domyslić. Alenie odstąpił swojego zamysłu, ani zbiegnął na ratunek żony. Nakoniec pokazała się zdaleka lektyka Cezara. Strwożony on niedobremi znakami w ofiarach, postanowił ważniejsze sprawy zawiesić, i na inny czas radę senatu odłożyć. Jak z lektyki wysiadł, Popilius Lenas ten sam co niedawno Brutowi powiedział: niech wam bogowie zrządzą pomysłny skutek, przystępuie do Cezara i długo z nim rozmawia. Słuchałgo Cezar cierpliwie i z wielką uwagą. Ci co się na niego sprzysięgli, (bo ich można tak nazwać, lubo się przysięgą nie związali)

słyszeć nie mogli co Lenas mówił, ale z podejrzenia, które im uczynił wnosili, że cały spisek odkrywa. Zmieszali się niemało: a poglądając wzajemnie na siebie, dawali sobie iak hasło twarzą, iż nie potrzeba już czekać, póki ich nie porwą. Należy raczey własną ręką pozbawić się życia. Już Kassysz i niektórzy insi po sztylety na przebicie siebie sięgali. Brutus uważając Lenasa, z postaci iego bardziéy wnosil prosiącego; niż oskarżyciela. Nic iednak nie rzekł: bo wielu było około niego do spisku nienależących. Ale twarzą wesolą zaspokoil Kassysza. Naostatek Lenas ucałowawszy rękę Cezara, odchodzi. Przez co oczywiscie pokazal, że w caléy téy dlugiéy rozmowie, nie o kim innym, lecz o sobie mówił. Gdy senatorowie wchodzili do sali; spiskowi Cezara otoczyli: iakby mając z nim mówić. Kassysz spojrzal na posag Pompejusza: własnie iakby go na pomoc wzywal. Treboniusz przy drzwiach Antoniusza zatrzymal, umyslnie rozmowę z nim przeciągając. Jak Cezar wszedł do izby senatorskiéy; wszyscy senatorowie dla



czci powstali. Jak usiadł na swoim miejscu; obścili go spiskowi. Najbliżej do niego przystąpił Tullius Cimber prosząc za bratem: aby go Cezar z wygnania odwołał. Pomagali mu inni tęg próżby, dotykając się swoimi rękami Cezara twarzy i sukni. Chciał się naprzód Cezar od natrętnych próżb uchylić. Ale widząc że nie odstępują; obruszył się na nich, i mocą chciał ich od siebie uchylić. Wtedy Cimber obiema rękami togę jego z ramienia uchyla. Kaska z tyłu pchnął go sztyletem blisko łopatki. Głębokiéy rany nie zadał. Zwróciwszy się Cezar, porwał za rękoięć sztyletu i po łacinie zawołał: *scelerate Casca quid agis?* co ty robisz niecnoto? Kaska po grecku przyzywa swego brata na pomoc. Cezar wiele ciosów odbierając, do koła się ogląda: chcąc się wydrzeć z rąk nieprzyjaciół. Lecz tęgże chwili postrzeżę Bruta, ze sztyletem na siebie dobytym. Wtedy pusił rękę Kaski, którą aż dotąd trzymał; i nie bronił się już więcéy. Rzucili się nań wszyscy razem spiskowi, i tak nieostrożnie, że się wzajemnie pokalęczyli.



A Brutus który także swój raz chciał zadadź; wielką ranę w rękę odebrał. Wszyscy insi we krwi zbroczeni. Po zabiciu Cezara, stąnął Brutus na srodku, i głos zabierał, mając się tłumaczyć z postępu swego, i dobrą otuchę senatowi uczynić. Ale przestraszeni senatorowie, porwali się z mieysc swoich, i wszyscy do drzwi hurmem przypadli: w wielkim nieporządku i zamiészaniu. Nikt ich nie naglił, ani nie gonił. Był bowiem układ, że nikt oprócz Cezara zabitym bydź nie miał: a wszyscy do wolności wezwani. Kiedy z początku naradzali się spiskowi, było wielu tego zdania, żeby zabić i Antoniusza, iako człeka zuchwałego i do monarchii przywiązanego, który przez swoje zażyłości i poufałość z żołnierzami, wiele ma wziętości i znaczenia w woysku. Zwłaszcza że z natury śmiały, ambitny, ieszcze dostoięstwem konsularnym upoważniony, iako wtedy spółkonsul Cezara. Sprzeciwił się Brutus temu zaboystwu. Naprzód że ie niesprawiedliwością bydź sądził: powtóre że miał nadzieię w odmianie Antoniusza. Owszém tak

rozumiał, że Antoniusz spianiałego serca, chwały chciwy, po zgładzeniu Cezara przez samą ambicyą, do odzyskania wolności, oyczynie pomagać będzie. Zdawało się Brutowi, że się wtedy Antoniusz do najpiękniejszych dzieł zapali. Tém przekonywaniem ocalił mu życie. Ztémwszystkiém w dzień zabicia Cezara, gdy się w nagłey przygodzie wszyscy przelękli, i całe miasto strach ogarnął; konsul Antoniusz przebrawszy się zniknął.

Brutus ze spółnikami udał się naprzód do Kapitolu. Zbroczone ręce i zekrwawione pokazali żelazo. Wszystkich do wolności wzywają. Nadzwyczajny zgiew wszędzie po ulicach i rynkach. Na sam pierwszy tego odgłos, biegli i rozbiegali się ludzie w pomiészaniu i zawrócie. Coraż gromadniejsze tłumy i ciżby strach pomnażały. Ale kiedy nikt nie widział, żeby kogo więcéy zabito, kiedy nie było rabunku, niczyięy własności nie tknięto; pozbyli się strachu senatorowie i obywatele: i poszli do Kapitolu za spiskowemi. Gdy się też tam cały lud gromadził; Brutus w obszernym głosie swoim tłumaczył

powo-

powody, które do wykonania przedsięwziętego zamysłu zagnęły. Wielbili wszyscy postępki: zapraszali ich na miejsce obrad. Osmiełeni okrzykami, schodzą bezpiecznie na dół z Kapitolu. Niezmierne tłumy za nimi idą. Pokazuje się Brutus na czele, w gronie najznacześniejszych, którzy go dla czci z kapitolu do trybuny prowadzą. Na ten widok lud pospolity i zebrana tłuszcza na nąymiejsze skinienie do rozruchu gotowa, przez wzgląd na Bruta, skromnie i w ucieszeniu czekała. Jak Brutus na miejsce przyszedł; pozwolili mu głosu spokojnie. Wkrótce jednak dali z siebie poznać, iak im się dopełnione zabójstwo nie podobało. Bo Cinną gdy zaczął mówić i Cezara obwinał; gniewali się i złaiali go. Znowu spiskowi nazad do Kapitolu wrócili. Brutus bał się tam obłążenia: przeto tym co nie byli w spółnictwie spisku, a razem się z nimi powtórnie do kapitolu zebrali; podziękował za towarzysztwo. Nie miał za rzecz słuszną, aby ci co do uczynku nie należeli; narażali się na niebezpieczeństwo. Nazajutrz senat zgromadził się do kościoła ziemi. Konsul Antoniusz, Plankus, i  
Cicero

Cicero ułożył ogólne podanie zaspokoienia i powszechnego przebaczenia. Senat postanowił nie tylko bezpieczeństwo dla spiskowych uchylenie ich od kary; ale nadto przydał, żeby konsulowie zdanie swe otworzyli, i jak im cześć, za takie dzieło należy. Jak przeszły takie uchwały, rada się skończyła. Antoniusz zaraz swojego syna posłał zakładnikiem do Kapitolu. Powtórnie Brutus z towarzyszami wychodzi. Odtąd wzajemne powitania i grzeczności. Antoniusz dawał dla Kassjusza wieczerzą: Lepidus dla Bruta. Podobnie i inisi spiskowi u przyjaciół swoich wieczarziali. Znowu i następującego dnia zebrał się senat, i oddał cześć Antoniuszowi: który tak przezornie pierwsze wybuchnienia dowodzący wojny ugasić potrafił. Przystąpiono potem do wydziału wielkorządów. Dla Bruta przypadła Kreta, Afryka dla Kassjusza. Treboniuszowi dostała się Azja, Cimbrowi Bitynia. Brutus Albinus otrzymał Gallią z tej strony Włoch. Nakoniec naradzano się, co zrobić z Cezara testamentem, i na jaki pogrzeb zmarłemu pozwolić? Antoniusz tego był zdania, że  
by

by i testament publicznie był czytany; i pogrzeb był iak nâyuroczystszy. A to dla tego, żeby się lud nie wzburzył. Opart się temu Kassysz wszelkiemi siłami. Brutus Antoniuszowi ustąpił. W czêm drugi błąd popełnił: piêrwszy, że Antoniusza ocalił: przez co zmocnił potężnego i niebezpiecznego nieprzyjaciela. Drugi, że na uroczysty pogrzeb zezwolił: czêm o mało zaraz i siebie, i wszystkiego nie zgubił. Cezar bowiem, po 75. drachm każdemu z ludu testamentem przekazał. Oddał prócz tego ludowi ogrody swoje za Tybrem: gdzie teraz jest kościół fortuny. Za taką Cezara uprzęmość, każdy czuł dla niego wdzięczność i żal z jego śmierci. Gdy potém w dzień pogrzebu, zastałowita się cała pompa wśród rynku; Antoniusz wedle zwyczaju, rzecz pogrzebową uczynił. A widząc lud czułością dla zmarłego przyięty, wzbudził go daléy swym głosem do niepomiarkowaney litosci i zbytniego wzruszenia. Zoroczoną we krwi suknią Cezara, w oczach przytomnych rozciągnął: dał ją obaczyć w tylu miejscach od sztyletów przedziurawioną, a stał się domyslać,  
iak



jak wiele zmarły ran na swoim ciele odebrał. Jak się to żywo o ich uszy obito; nie zapamiętałości wstrzymać nie mogło. Ani porządku w obchodzie pogrzebowym, ani żadnej skromności lud nie przestrzegał. *Zabić zabójców* iedni krzyczeli. Drudzy iak niegdys na pogrzebie zuchwałego Trybuna Klodyusza, rozbiegli się wszędzie po kramy, ławy, stoły i stołki. Te iedne na drugie zniesione, i porzucone tamże na miejscu, na rynkowym placu, ogromny stos zrobili. Tak lud złożywszy na tym stosie zmarłego, spalił jego zwłoki. obok wielu kościołów i azyłów niezgwałconych i świętych. Jak się już dobrze stos rozpalil; porwał nie ieden z ognia głównią, i rozbiegli się palić domy spiskowych. Lecz oni się na przypadek nagotowali. Był natenczas w Rzymie Poeta Cinna, który najmniejszy cząstki w spisku nie miał: do Cezara owszem przywiązany. Temu się snilo, że go Cezar prosił na wieczerzą: że on nie chciał; ale że go Cezar koniecznie przymuszał; że go nakoniec gwałtem wziął za rękę, i poprowadził z sobą do iakięys obszernej ciemnicy: że

tam



tam szedł poniewolnie, w wielkim strachu. Taki sen bardzo go zmięsział i całą noc w gorączce leżał. Kiedy rano zwłoki Cezarowe na pogrzeb wynoszono; wstyd go było, żeby się na tęg ostatnięj posłudze nie znaydował. Wstał tedy, lubo nie domagał i wciśnął się pomiędzy gromadę ludu. Ale to było w tę chwilę, kiedy się lud náybardzięj rozsierdził. Jak się on im więc pokazał; wzięli go za owego Cinny, który w swym głosie Cezara winował. Rzucili się tedy na niego i zrabali go na sztuki. Podobnego losu, ile po zaszłęj Antoniusza odmianie, lękaiać się Brutus i spółnicy iego, ustąpili ze stolicy do Antium: pókiiby w Rzymie piérwszą burza nie przeszła. Rokowali sobie po niestálym gminie, który prędko się burzy, lecz i niedługo ustaie, rychły spokoynosci powrot. Jákóż mieli za sobą senat, który acz nie sledził morderców Cinny; ale poymał i na śmierć skazał tych, co biegali z pożogą. Już i lud obrażony był na Antoniusza, który tonem monarchicznym przemawiaiać, samowładnie wszystko czynił. J samego Bruta żądali, żeby dał igrzyska pretorskie. Lecz

on ostrzeżony, że weterani Cezara, od którego oni domy i grunta odebrali, nań czyhają, i do Rzymu gęsto po kilku ściągają; nie odważył się tam powracać. Mimo jednak niebytność jego, lud miał igrzyska. Niczego Brutus nie pożałował do ich spienialości. Bo ze wszelkiego rodzaju obcego zwierza, nic nie kazał sobie zostawiać; ale całkiem na te igrzyska oddał. Sam nawet zjeżdżał do Neapolu, na ściąganie do Rzymu komedyantów i innych krotofilników, Baccusa posługaczów. O teatralnego działacza Kanucego, który miał wielką sławę z teatru, starał się wszelkimi sposobami, choć by go to najwięcej kosztowało. Wdawał do niego i przyjaćiół. Bo przymuszać Greczyną, nie poczytał za przystoynosc. Cicerona usilnie obowiązywał, żeby się koniecznie na tych igrzyskach znajdował.

Gdy się to dzieie, za przybyciem młodego Oktawiusza, nowa rzeczy postać nastąpiła. Rodził się on z synowicy Cezara: który go za syna przybrał i testamentem wyznaczył dziedzicem. Bawił się on na naukach w Apolonii, pod tę porę, kiedy Ce-

zar

zar był zabity: i czekał tam póki by się Cezar na wojnę Partów nie wybrał, żeby mu na nią towarzyszył. Lecz dowiedziawszy się o jego śmierci, do Rzymu się udał. Tu przybrał sobie naprzód imię Cezara dla ujęcia ludu. Pozostałymi zmarłego summami lud obdzielał: przeciwko Antoniuszowi podburzał, pieniędzmi do siebie znaczną liczbę wojskowych Cezara pociągnął. Cicero nawet był za nim, z nienawiści do Antoniusza. Co mu dosyć ostro nagania Brutus: że, „ się pana nie boisz, tylko takiego, „ którego nie cięrpisz. Lubisz więc słodką „ i spokojną niewolą: kiedy mówisz i pi- „ szesz, że Cezar jest ludzki i dobry. Ale o- „ cowie nasi, nie cięrpiali nigdy żadnego, „ acz najlepszego pana „ O sobie zaś przy- „ dacie., „ Jeszcze aż dotąd nic u siebie nie- „ postanowiłem ani o pokoju, ani o woj- „ nie. To tylko jedno wiem, i tego się „ trzymam, że niewolnikiem nigdy nie bę- „ dę. Tobie się Cicero nie dziwię, że „ się wojny domowey, iako pełney niebez- „ pieczeństw lękasz: a nie boisz się stomo- „ tnego pokoju. Ani czego innego za spę- „ „ dze-

„dzenie z tyranii Antoniusza nie żądasz;  
„tylko pánem nad sobą Cezara.„ Taki był  
Bruta umysł w początkowych listach, po  
zmianie rzeczy. Lud rzymski na dwoie  
się rozdzielił. Jedni poszli za Cezarem;  
drudzy się Antoniusza trzymali. Żołnierze  
byli na targu, kto im więcej zapłaci.  
Wtedy Brutus zwątpiwszy, postanowił  
Włochy opuścić. Przebył lądem Lukanią,  
i udał się do Elei nad morzem. Tu Porcia  
mając do Rzymu powrócić, tajiła w sobie  
żał, dla rozłączenia się z mężem. Lecz sta-  
łość iéy mężką z mocował, i wydał iéy żal  
wewnętrzny, wizerunek obrazowy, to jest:  
pożegnanie Hektora z Andromachą: która z  
rąk męża, syna przyymuie. Porcia na ten  
obraz, nieszczęścia swego wizerunek spoży-  
żrawszy; nie mogła się od łez utrzymać.  
A że się nie raz weń wpatrywała, zawsze  
zapłakana; Bruta przyiáciel Acilius powtó-  
rzył z Homera, Andromachy słowa do He-  
ktora =

Ty mi oycem, ty bratem i matką Hektorze!

Tys mnie ieden za wszystkich — Brutus z u-  
smięchem: Ale ja nie mogę stosować do

„Porcyi; co tam mówi, dalej Hektor do  
„Andromachy—

Wróć do domu, bierz swoją kądzieli wrzeczono,  
Dziel dla służebnic prace ukochana żono.

„Bo iéy zdrowie nie pozwala męzkich tru-  
„dów naszych. Niemniéy ona jednak mężstwem  
„i stałością swoją, pomagać będzie oyczyźnie.

Jest to szczegól opisany w pamiętnikach  
Bibula, Porcii syna. Brutus z Elei ku Ate-  
nom popłynął. Przyjęli go Aténczykowie  
z uprzejmą radością i uroczystym okrzy-  
kiem. Uchwálili dla niego cześć, jaką mogli  
náy większą. Mieszkał w domu gościa swego  
dawnego. Codzién słuchał Teomnesta aka-  
demickiego Filozofa, i Kratypa perypatety-  
ka. Z niemi filozoficzne rozmowy prowa-  
dził. Z niemi zdawało się, że náy spokoj-  
niejszy, i nie ma nic do roboty. Wielkie  
on jednak do wojny przygotowania czynił.  
Ale tajemnie; żeby nie sprawił najmniey-  
szego podeyrzenia. Do Macedonii posłał  
Herostrata, dla przeciagnienia na swoją stro-  
nę, owego kraiu wojskowych. Zsobą zaś zabrał  
wszystkę młodzież w Atenach na naukach  
będącą, i syna Cicerona: którego niepomier-

nie chwali: że dziwić się potrzeba, takiemu jego umysłowi i zdaniu. Jakkóż czy na iawie, czy we snie, zawsze jest nieprzyjacielem tyranów. Skoro się już Brutus ze swoimi zamysłami wyjawiał; odebrał wiadomość że kilka bogatych okrętów rzymskich płynęło z Azyi. Ten co je prowadził, uczeniwy człowiek i szczególniejszy Bruta przyiâciel, ku Atenom je zakierował. Udał się Brutus naprzeciw niemu, i napotkał go pod Karystą, przy brzegu Eubeyskim. Tam się z nim rozmówił i namówił go, żeby mu oddał swoje okręty. Co gdy zrobił, wspólnie go przyjmował Brutus na wieczerzy. Bó tak się trafiło, że to była rocznica urodzenia jego. U stołu, kiedy zaczęli spełniać kielichy; po libacyach za zwycięstwo Bruta i wolność rzymską, Brutus ochoty dodając, kazał sobie podać największy puhar, i przy spełnieniu onego, bez żadney widoczney przyczyny, powiedział ten wiêrsz, którym się umiêrający Patrokles do Hektora odzywa. — *Ale mię syn Latony przez srogi los gubi.* — Dzieiopisowie którzy tego szczególu o Brucie nie opuscili,

spo-



spominając, że w dzień ostatni bitwy, na polach Filipiyskich, dał hasło Apollina. W kilka dni po téy uczcie, złożył mu Antistiusz wzięte z Włoch 500,000 drachm srebra. Wszyscy Pompejusza woyskowi, co się po Tessalii błakali, z największą ochotą do niego przyszli. Odebrał téż Cynnie 500 koni, które z Azyi dla Dolabelli prowadził. A puscwszy się morzem do Demetryady, gdzie dla Antoniusza zabierano wiele oręża, który tam Cezar na Partów robić kazał; wszystko to dla siebie zagarnął. Hortensiusz wielkorządca macedoński, rząd mu oddał. Wielu okolicznych krolów i książąt, do przymierza z nim weszło, i całe swe siły iemu oddali. Uwiadomiony, że brat Antoniusza Cajus, puscił się z Włoch do Dyrrachium i Appollonii, na złączenie się z woyskiem, które Gabiniusz zebrał; chciał go uprzędzić, i woysko sobie zapewnić. Puscil się tedy z rycérzami swoimi nierówną i przykrą drogą, po snieżnych zawieiach, i tak pilnie spieszył; że obozowe sprzęty i żywność w tyle została. Jak doszedł pod mury Dyrrachium, dla wytrzy-

manych trudów i zimna, wpadł w chorobę (a) która się za zwyczaj ludziom i zwierzętom nadto zmordowanym przytrafia, osobliwie w snieżny porze. Czyto dla tego, że naturalne ciepło wewnątrz zamknięte przez zimno, prędzej trawi pokarm, czy że najwilgotniejsze cząstki stopniałego sniegu, rychléj wewnętrzne ciepło odéymują. Zda się bowiem, że to naturalne ciepło od zimna ujęte, spráwuie na powierzchni ciała te krople potu, które są w téj chorobie zwyczajne. Ale o tém obszerniéj w jnném piśmie. Lecz gdy Brutus wpadł w taką chorobę i bardzo osłabiał, a żaden z wojskowych nie miał go czém posilić; musieli się jego towarzysze do nieprzyjaciół udawać: i do bram przyszedłszy, prosili wartę o kawałek chleba. Warta dowiedziawszy się o przypadku Bruta; postarała się o potrzebny dla niego posiłek. Za tę uczynność, wyplacając się Brutus, kiedy miasto w moc swoją dostał; nie tylko wartę pod ów czas trzymającym, lecz i wszystkim

Gg

kim

---

(a) nadzwyczajnego apetytu, mianowaną *dulimia*.

kim inszym dla owéy warty, wszelką ludzkosć okazał. Cajus Antonius do Apollonii go ubiegł. Rozłożonym okolicznie woyskom przykazał, aby do niego posciągały. Ale widząc, że one do Bruta ciągną, i Apollonii nawet załoga; wyjechał z tego miasta i do Butrotu ustąpił. Trzy rotę w drodze w spotkaniu z Brutem utracił. Kusił się potem o niektóre Brutowego rycerstwa stanowiska, około miasta Billis. Stoczył bój wielki z młodym Ciceronem i przegrał. Brutus w potrzebie woiennej, młodego Cicerona używał, jak dobrego wojownika, i znaczne za jego pomocą korzyści odnosił. Napadł następnie Antoniusza na błotach, opodal od jego warowniejszey twierdzy; lecz nie wydawał mu bitwy. Oskrzydlił tylko jazdą swoją i nacięrać nie kazał; w nadziei, że mu się wszyscy poddadzą: co się téż stało. Miał tedy Brutus pod rozkazami swoimi znaczną już siłę. Antoniusza przy sobie zatrzymał. Pozwolił mu wszelkiey czci wojskowej znamion, i stopnia komendanta. Lubo wielu i sam nawet Cicero naglili go z Rzymu listami,

aby

aby go nie żywił. Sám sobie winien był Antoniusz, że dla przeciągania na swoje stronę wojskowych, oddał go Brutus pod scisłą straż na statki. Tymczasem podmówieni od Antoniusza żołnierze, do Apollonii wstąpiwszy, oświadczyli Brutowi, że się mu poddadzą i słuchać będą; aby się tylko sám w Apollonii pokazał. Wskazał Brutus: „niech wiedzą, że nie ten był obyczáy „ich przodków: żeby kiedy wódz do zbuntowanych żołnierzy przychodził. Sami „przyysdź máią do wodza, i swoiém posłuszeństwem gniéw iego przebłagać. „Gdy się iuż miał przebiérać do Azyi, dowieduie się o zaszytych w Rzymie nowych odmianach. Młody Cezar zmocnił się za pomocą senatu na Antoniusza. Ale iak go z Włoch przepędził; stał się strasznym we Włoszech. Domagał się konsulatu przeciwko prawom, utrzymywał znaczne wojsko, którego Rzym cále nie potrzebował. A widząc, że senat nie chętnie patrzy na zmocnienie potęgi iego, i do Bruta się obraca, któremu wyrokiem swoiém przeznaczá nowe prowincye, nie odbiéraiąc dawniey-

szych; zaczął nie dowierzać swym siłom, i ofiarował swą przyjaźń Antoniuszowi. Jego wojskami Rzym iakby otoczył, i dla siebie konsulat na Rzymianach wycisnął 20-letni młodzieniec: iak sām w swych pamiętnikach spominá. W tymże czasie, pozwał Bruta i spółników uczynku, za zabicie bezprawne pierwszego pomiędzy Rzymiany męża, náywyższe dostojenstwo piastującego. Lucius Cornificius Bruta skarżył: Agrippa Kassyusza. Gdy winowáycy nie stánęli; wypadł zaoczny dekret. Sędziowie bez odwłoki do krések poysdź musieli. Gdy wożny głośno z trybuny Bruta przed ten sąd wedle zwyczaju zapożywał; nie mógł lud utaić ięków i wzdychania. Náypoćciwsi obywatele oczy spuscili, słowa nie smiejąc przemówić. Publius Silicius nie mógł się od rzewliwych łez wstrzymać. Co było przyczyną, że wszedł na reiestr przeznaczonych do strácenia. Ułożywszy się potem Cezar, Lepidus i Antoniusz, związali się tym sławnym związkiem, który tak jest znaiomy pod imieniem triumviratu. Podzielili kraie między sobą, 200. obywa-

telów

telów na śmierć wydali, głowy ich oceniwszy. W téy liczbie i Cicerona zginął. Musiał Brutus w Macedonii ieszcze będący, naśladować tak dzikiego barbarzyństwa. Napisał tedy do Hortensyusza, aby przez pomstę za śmierć Cicerona, zabić kazął Kaja Antoniusza, i drugiego Bruta: z których jeden był iego przyjacielem, drugi blizkim krewnym. Dla tego Antoniusz po bitwie Filipiyskiéy Hortensyusza złapawszy, zamordował go na grobie brata swego. Brutus publicznie był powadział., Bardziéy „mię wstyd śmierci Cicerona, niżbym „własnego życia utraty żałował. Ale nie „mogę pochwalić przyjaciółom moim w „Rzymie, że nie tak przez wię tyranów, „iак przez swoię własną, niewolnikami zostali. Jakże oni mogli obecnie patrzeć i „cierpieć to w Rzymie; czego samo słysze- „nie tu nieznosne i okropne? „Kiedy przeszedł z wojskiem do Azyi, miał liczną siłę lądową, i w dobrym porządku. Morskiéy kazął przybiść do brzegów Bitynii i portu w Cizyku. Sam puscil się lądem, zaspokajał miasta, dawał audyencye postron-  
nym



nym władcom i naczelnikom rządowym. Kassysza zwrócił od Egiptu, do Syryi nakłonił. Bo,, my nie dla siebie i naszéy ,, własnéy potęgi, lecz dla oyczystéy wol- ,, nosci, tak znaczne siły zebrali. Nie po- ,, winnismy w odległych stronach krążyć. ,, My do celu swojego dążyć mamy: to jest ,, nie oddalać się nazbyt od Włoch, owszém ,, się zbliżać i spieszyć na ratunek uci- ,, snionych obywatelów.,, Dął się namówić Kassysz, i przybył do Bauta. Brutus prze- ciwko niemu wyjechał. Spotkali się w Smyrnie. Obaczyli się wtedy pierwszy raz, po rozłączeniu się z Pireum: kiedy jeden do Macedonii, drugi do Syryi posunął. Uczuli prawdziwą radość i mieli wielki powód wzajemnego zaufania. Bo kiedy z Włoch ustępowali iak wywołancy, bez bro- ni, bez pieniędzy, bez zapasów, ani iedne- go statku własnego, ani żołnierza, ani mia- sta żadnego w swéy mocy nie mieli; zna- leżli się teraz na czele flotty licznéy, tu- dzież lądowych sił iazdy i piechoty, zamo- żni w kassę i rynsztunki wojenne: mogący się oprzeć nieprzyjaciółom, i z niemi się  
o pano-

o panowanie dobiiać. Kassysz tyle chciał dla Bruta czci zrobić; ile od niego odbierał. Ale go najczęściej uprzedzał w tém Brutus. Kassysz wiekiem starszy i słabowity, nie mógł tak wiele trudów podęymować. Biegły w rzemiesle woieniém, ale prędki i porywczy, sprawił o sobie mniemanie, że woli groźbą i postrachem władać. W towarzystwie przyjaciół, wielki z niego nasmiéwca i szydnik. Brutowi nikt nie uymie, żeby dla cnoty swoiéy poważany nie był. Lud go kochał, przyjaciele szanowali, nacynotliwsi wielbili. U nikogo nie był w nienawisci: nawet ani u nieprzyjaciół. Bo słodki w towarzystwie, uprzejmy, pomiarkowany, spániałego umysłu. Nigdy go ani gniew, ani chciwość, ani rozkosz nie zwyciężyła. Zdanie wielkie, rozsádek czysty, i nieporuszoná stałość w tém wszystkiém, co za rzecz sprawiedliwą i przystoyną osądził. Największy u wszystkich szacunek i przywiązanie ziednął sobie rzetelnosciá: którêy każdy ufáł: znájąc nieinteresowane iego zamysły. O wielkim Pompejuszu, gdyby został zwycięzcá Ce-

zara

zara, nikt nie rozumiał, żeby swoje potęgę pod prawa poddał. Każdy owszém, tak był przekonany; że przy sobie najwyższą władzę pod imieniem konsula, lub dyktatora albo iakiem inném, nieodrażaiącym zatrzyma: że lud uymować i cieszyć go będzie. *Kassysza* mieli za człowieka popędliwego, który się miał często ze słusznoscią, dla interesu własnego. Nie sprawił on takiego o sobie mniemania, żeby przez swoje trudy i niebezpieczeństwa, na które się narażał, wolność spółobywatelów zabezpieczył; ale że sobie samemu zapewnić chce wysoki stopień dostojności i władzy.

Jeżeli dawniejszych czasów zasięgniemy, *Cynny*, *Maryusze*, *Karbonowie*, na celu prac, trudów i zwycięstw oyczyznę mający, nie myśleliż onę zostać panami? *Brutowi*, nieprzyiaciel nawet nigdy nie zadał, żeby kiedy miał podobny zamysł. Owszém *Antoniusz* oddał mu tę sprawiedliwość publicznie, przy licznych nader świadkach że to był ieden ze spiskowych, *którym sama chęć dobra i przystoynosc w działaniu kierowała. Inszych popędziła do tego*

go

*go zemsta i zazdrość.* Stąd poszło, że Brutus we wszystkich swoich pismach i tłumaczeniu się, większą ma ufność w swęycności, niż siłach wojskowych. Bo dniem przed walką i ostateczną potrzebą, pisze do Attika. „Jużem sobie fortunę zapewnił. „Bo albo Rzym zwycięstwem, albo siebie „sámego śmiercią od niewoli uwolnię. U „nas tu, wszystko na dobrej posadzie. „To tylko bardzo niepewną, czy żyć będziemy, czy umrzem wolnemi. „O Antoniuszu mówił. „Pokutuję za swój nierozum. Bo mogąc się mieścić w pierwszym „rzędzie obok Katona, Bruta i Kassjusza; „obrał sobie drugi stopień przy Oktawianuszu: z którym, jeżeli na tej bitwie nie „przegrá; bić się będzie. „Co zdala przewidział; następny skutek potwierdził. Podczas wieczerzy w Smirnie, prosił Kassjusza o udział tych summ, które on był zebrał. Bo co miał sám pieniędzy; wydał na uzbrojenie floty, która w moc swoją morze srodziemne obić potrafi. Przyjaciele Kassjusza, nie pozwalali dla Bruta pieniędzy dostarczać. „To niesłuszną mów-

wi-

„ wili: aby coś ty zebrął, narażając się na  
„ nienawisć; on tego użył na przychylnosć  
„ dla siebie, i szczodroty żołnierzom „ Mi-  
mo te iednak uwagi, zcią część swoich summ  
ofiarował dla Bruta. Rozdzielili się potém  
od siebie na szczególne działanie. Kassyusz  
udał się do Rodu, i twardo się z Rodyana-  
mi obszedł: lubo oni go przyymuiąc, zwa-  
li swym pánem i królem: a on skromnie  
odpowiadał. „ Nie iestem ani pánem, ani kró-  
„ lem. Zabójcą iestem tego, co chciał bydz  
„ naszym pánem i królem. „ Brutus od Ly-  
cyanów, prosił piéniędzy i woyska. Mo-  
wca ich Naukrat podburzył. Opanowali  
góry, bronili przystępu do siebie. Posłał  
na nich Brutus iazdy oddział. Obrońcy  
Lycyanscy bawili się u stołu, iak Bruta  
iazda przypadła. Zginęło ich wtedy 600.  
Warowne stánowiska i twiérdze, poszły w  
moc zwycięzców. Wszystkich poymanyh  
bez okupu Brutus Lycyanom odesłał: spo-  
dziéwając się, że tą ludzkoscią, pociągnie  
ich serca. Ale ich tak rozżaliły szkody,  
które na swoiëy ziemi widzieli; że się do  
ostatka uparli: gardząc wszelką ludzkoscią  
i la-

i łaski okazem. Ale zgubie swoiéy przeszkodzić nie mogli. Brutus oblégł Xant, ich stolicę, gdzie się náyodważniejsi Lycyanie zamknęli. Podczas oblężenia, niektórzy mieszkańcy korzystając z rzeki, która mury ich obléwa, puszczali się pomiędzy dwie rzeki. Ale wpadali w sieci, które oblęgający w poprzek zastawili. Z końca na wierzchu, przywiązane były brzękadła, o połowie ostrzegające. Xantyanie ráz nocą wycieczkę zrobiwszy, kilka murowych machin oblegającym spalili. Ci iak prędko ich postrzegli; zaraz odegnali. Ale gwałtowny wiatr poniosł ogień na mury miasta. Pobliskie domy były w niebezpieczeństwie zapalenia się. Troskliwy Brutus o same miasto, rozkazał woysku bieżec na pomoc, i pożar gasić. W tém nagła iakaś rozpacz i wściekłość, silniejszą niż głos rozumu, który nie można równać, chyba z zapamiętałą śmierci żądzą, opánowała Xantyanów umysły. Wolni i niewolnicy, kobiety i dzieci, bez różnicy płci i wieku, powpadali na mury, rzucali pociski na gaszących pożar. Nie dosć na tém. Brali zeschę trzciny i co-

kol-



kolwiek się rychle palić może i pożary powiększać, rzucali w ogień. Skoro wszystkie już miasta płomień ogarnął; Brutus przez litosć pokazywał się wszędzie na koniu, wszelkiemi siłami chciał ratować. Wznosi ręce do Xantyanów, i zaklina ich, żeby się nad własnem swém miastem zmiłowali. Zaden go nie słuchał. Wszyscy ginąć woleli: nietylko dorosli mężczyźni i kobiety; lecz i dzieci nawet. Jedni z wrzaskiem i zaiadłością rzucali się w ogień, drudzy z murów na łeb lecieli. Synowie ojcowskim mieczom szyi nadstawując, o zabiciu siebie wołali. Jak całe prawie miasto w perzynę poszło; obaczono wieszającą się niewiastę, której dziecię przy piersiach skołało. Ta nieszczęsna trzymała ieszcze w ręku zapaloną pochodnię, na podpalenie swojego domu. Brutus nie mógł patrzeć na tak okropny widok. Płakał gdy mu doniesiono. A przez trąbę ogłosić kazał, że każdy żołnierz co wyratuje Lycyanina, sowitą nagrodę otrzyma. Mowią że tylko 150. zostało, którzy przez żaden sposób ocalenia swojego uniknąć nie mogli. Tak oni w

na-

następstwie wieków dopełniając wyroku swego, co im powszechną ruiną groził, odnowili tę straszną rozpacz przodków swoich, którzy w czasie wojen perskich, zapaliwszy sami swe miasto, wszyscy zginęli. Po tak niezwyčajnym przykłądzie rozpaczy, gdy się Patara do tęgiego odporu zabięrała; Brutus lękaiać się podobnego skutku, namyslał się, czy ia ma obledz. Lecz gdy na szczęscie, niektóre Patarenki poymane, bez okupu odeslał; te oycóm i męzóm swoim, między Patarenami znáčniejszy opowiedziały: iak zacny iest Brutus iak sprawiedliwy, pomiarkowany. Swiadectwo ich tyle dokazało; że mu postanowili poddadź swe miasto. Juź odtąd wszystkie się mu insze bez trudności poddawaly. Nad nadzieie swoje, doswiadczaiąc iego ludzkosci i dobrej chęci. Kassysz w tymże czasie dostawszy Rodu, wszystkim mieszkańcom poznosić kazał, co mieli w złocie i srebro: i do 8000. talentów zebrał. Prócz tego, skazał miasto na 500. talentów Brutus od Lycyanów nad 50. talentów nie wymagał, szkody w jch kraju nie robił, udał

się do Jonii. Wiele tam było godnych pamięci jego czynów: bądź nagradzał, bądź karał. Ja tylko jedno przywiodę: czém on sam bardziéy był tknięty: co się cnotliwym Rzymianom bardziéy podobało. Pompejusz W. po przegranej farsalskiej, uszedł do Egiptu i przybił do Pelusium. Młodego Ptolomeusza opiekunowie, i ministrowie naradzali się z przyjaciółmi, iak sobie mają z Pompejuszem postąpić. Zdania były podzielone. Jedni go chcieli przyjąć, drudzy nie przyymować. Ale nieiaki Theodot z Chio, młodego monarchy nauczyciel, do rady wtedy, w braku lepszych doradców należący, iednym i drugim toiest: chcącym przyymować i nie przyymować Pompejusza, błąd wytykał. A za nâylepszą rzecz stಾನowił, przyjąć go i zabić. Kończył tém przysłowiem: *umarły nie kasa*. Skłonili się wszyscy do tego zdania. I tak wielki Pompejusz, szczególniejszy przykład osobliwszych i niespodzianych losu wydarzeń, Teodota retora albo r czéy sofisty wywodami, który się z tego iak z wielkiego dzieła chlubił, ostateczną zgubę swą znalazł.

Wszyst-

Wszystkich tych podłych doradców, iak należało Cezar ukarał. Jednemu Teodotowi, na nieiaki czas, haniebne życie przedłużyła fortuna. Tutął się nędznik nie mający stałego siedliska. Ale przed Brutem który Azyą przebiegał, schronić się nie mógł. Stawiono go przedeń, i gardło dać musiał. Sławniejszy śmiercią, niż życiem. Zapraszał do Sardis Kassjusza Brutus: a o iego przyjeździe uwiadomiony, na przeciwko niemu wyszedł. Całe woysko w paradzie stanęło, i obu witało Imperatora imieniem. Lecz iak się często w ważniejszych sprawach, przydarza między wodzami, co mają wielu przyiacıół, stronników, podkomendnych; wzajemne do siebie żale wymawiali. Przetoż iak do Sardis przybyli, naprzód się sami w pokoju zamknęli, i wymówki sobie na wzajem bez swiadków czynili. Przyszło do bardzo ostrych wyrzutów i rozwodzenia żalów, aż do łez. Gnięwali się na siebie, i łaili się głośno, bez ogródki. Przyiaciele słyszeli to za drzwiami, dziwili się takiemu tonowi, bali się, żeby ich gnięw i pomsta daléy nie uniosła.

Ale

Ale im wchodzić zabroniono. Marek Favoniusz, obyczajów Katona za życia, potem Filozofii nie tak przez rozum, iak z naturalnéy żywosci nasładowca, chciał wnisdź koniecznie. Domowi nie puszczali. Lecz go na co się usadził wstrzymać niepodobna. Bo był człowiek porywczy i gwałtowny. Nie miał względu na swoją godność senatorską. Często ią niepohamowanym ięzykiem swoim aż do cynizmu szargał. Ale byli, co ich bawiły obelżywe i nie w porę powiedziane słowaiego. Więc on odepchnąwszy odzwiérnych, gwałtem drzwi otworzył i wchodząc, przybranym sobie głosem, powtórzył ten wiersz z Homera, którym się Nestor do Agamemnona i Achilla podczas ich zwady odezwał.

O iak gorzkie Achiwom owoce téy zwady

W mężach co im przodkuiają do męztwa i rady!

Smiał się Kassyusz. Brutus poważniejszy, wziął go za ramie i wypchnął, z tą odprawą: *istny psie, fałszywy cyniku*. Zwada wodzów, dalej nie zaszła. Tego samego dnia znaydował się Brutus na wielkiéy wieczerzy u Kassyusza. Byli tam zaproszeni

przy-

przyjaciela ledwo co siedli do stołu; przybywają po swej kąpieli Fawoniusz. Obaczywszy go Brutus; na głos zawołał: ja ciebie nie prosim: i kazał mu dać miejsce na końcu. Ale on ię do srodka wcisnął. Uczta była przyjemna: poważną Filozofią i dowcipnemi żartami zaprawną. Nazajutrz Brutus jednego z wojskowych sądził. Był to Luc. Pella, na którego łupieżstwa żalili się Sardyanie. Odiął mu cześć wyrokiem swym Brutus. Zmarwiło to Kassusza: który niedawno dwu przyjaciół o tóż samo obwinionych, dosć miał prywatnie upomnieć, i na tym samym stopniu zostawić. Dla tego się żalił na Bruta: że zbyt cznie prawa i sprawiedliwosci przestrzegają wtedy; kiedy okolicznosci bardzięj pobłażania i ludzkosci wymagają. „ Powinienes rzecze Brutus na „ 15. dzień marca, w którym Cezar zginął „ pamiętać. Wszak on sam nikogo nie „ skrzywdził: tylko swoją powagą krzywdzicielów zasłaniał. Jeżeli więc może bydz „ przystoyny powód zaniedbania sprawiedliwosci; lepięj było wyrządzone od przyjaciół „ Cezara krzywdy cierpieć, a niżeli pobłażać

Hh

„ tym



„ tym, co się dzieją pod okiem naszym. Zpo-  
„ sząc tamte, nitkby nam nie wyrzucal tyl-  
„ ko niesmiałość i pobłażanie. Tym ieżli nie  
„ zapobiegamy; możemy za spółników zdziér-  
„ stwa byđż poczytani i ieszcze należeć do  
„ hańby i niebezpieczeństw, na które się tam-  
„ ci narażają. „ Taka była cnota, której się  
trzymał Brutus. Kiedy z Azyi ruszać mieli,  
nadzwyczajne mu się widzenie trařilo.  
Czuyny mąż, niewiele sypiał. Budziła go  
rychle praca, do której przywył, a wstrze-  
mieźliwosc snem nie obciążała. Nigdy nie  
sypiał we dnie. W nocy, iak się iuż wszys-  
cy pokładli, kiedy nie miał nic do ro-  
boty, i nikogo z którymby rozmawiał, do-  
piero na spoczynek odchodził. Pod tę po-  
rę woynę na karku miał, wielce zatrudnio-  
ny, co nastąpi myślał. Dla tego położyw-  
szy się nieco po wieczery, przez resztę  
nocy pracował. Jeżeli wczesniéy, co nagley-  
szego było dokonczył; czytywał książkę, aż  
do zciéy straży, o której zbierali się do  
niego Trybuni, setnicy i inni woyskowi  
na odebranie wodza rozkazów. Na ruszaniu  
z Azyi, noc była ciemną, lampa się tylko  
w jego

w jego namiocie słabém światłem paliła. Wszyscy spali, milczenie wielkie: on w myślach zanurzony, rozmaite układy rozbięrał. W tém zdało mu się, że ktoś wchodzi. Spoyrzy ku otworowi namiotu, i obaczył niezmiernę wielkości postać. Przybliżała się coraz ogromną osoba, i stanęła w milczeniu przy łóżku. Nieustraszony Brutus pyta *kto iesteś? czy ty człek, czy bóg? po co przychodzisz? czego żądasz?* Odpowiadâ widziadło. *Jam iest twój zły duch Brutusie. Obaczysz mię wkrótce na polach Filipiyskich. Dobrze: obaczym się rzecze Brutus nieulękniomy.* Widziadło znikło. Brutus na domowników zawołał. Ale oni nic nie widzieli, ani słyszeli. Brutus znowu czuwał, myślił, pracował aż do dnia samego. Opowiedział potém Kassyszowi swóy przypadek. Kassysz za zdaniem Epikura idący, który z Brutem, wedle swych zasad rozpráwiał; tak mówić począł. „Oto Brutus, te podług naszéy filozofii, nic my w rzeczy, czy saméy ani widzimy, ani czuiemy; to się nam zdâie tylko. Bo nasze zmysły, ze wszelką łatwosciâ, każde wrażenie przyy-

Hba

mu.

„miałe, zawsze nas uwodzą. Wyobra-  
„żnia nasza, bardzo jest skora do wysta-  
„wienia sobie bądź czegokowiek. Gotowa do  
„wszystkiego rozmaite czucie i wizerunki  
„stosować: bez żadnego i pozornego nawet  
„związku. Albo raczey, z niczego coś ro-  
„bi, Zmysły nasze, są iak wosk giętkie:  
„każda się na nich postać, każde znanie  
„wybije. Dusza mająca w sobie to, co mo-  
„że dawać i przyymować rozmaite wraże-  
„nia; bardzo łatwo bez innéy obcéy pomocy,  
„może różne postaci i kształty wystawiać.  
„Dowodem tego nasze sny i marzenia. Wła-  
„dza wyobrażania naymnieyszym i lekkim  
„pozorem wzbudzoną, tak rozmaitych na-  
„miętnosci składy, iak nayniezwyczaj-  
„nieyszych i naystrasznieyszych widziadeł  
„postaci układa. Władza wyobrażania, zaw-  
„sze jest w ruchu z natury swoiéy. A  
„ten ruch, nie co innego jest, tylko sama  
„władza wyobrażania i myślenia naszego.  
„Ty nadto prędzey możesz różne wrażenia  
„przyymować. Bo wycieńczone ciało, bio-  
„raçe się żywo do pracy, ożywia imainacyą,  
„zapala onę i zawraca. Bynaymniéy zaś wie-  
„, r z y ć

„ rzyć nie można, aby duchowie byli. Albo  
„ iezeli są, żeby mieli brać ludzką postać,  
„ i głos ludzki przybiierać. Lub, żeby się  
„ ich moc, aż do nas rozciągała. Ale ja  
„ wolalbym z całego serca, żeby te duchy  
„ w jstocie były. Bo nietylkobyśmy wła-  
„ snym siłom ufali, w tylotysiączną piecho-  
„ tę i iazdę, i taką flotę, lecz oprócz tego  
„ ieszcze i w pomocy bogów. Ci zapewne nie,  
„ omieszkaliby wspierać nąpięknieszego  
„ i nayswiętszego przedsięwzięcia wodzów.  
Tym sposobem Kassysz uspokajał Bruta. Już  
w zaczętych pochodzie woyska, zleciały się  
orły i na pierwszėj linii znakach osiadły. Zy-  
wili je żołnierze: a one im towarzyszyły aż  
do miasta Filippi, gdzie uleciały dniem  
przed stoczeniem bitwy. Brutus miał w  
swoiėj mocy wiele krajów osciennych. Nie  
zaięte ieszcze miasta, i xiążąt razem z Kas-  
syszem dla siebie zapewniali. Zholdowali  
sobie cały kray, aż ku morzu na przeci-  
wko Thasos: gdzie na Norbana napadli. O-  
bozował on pod Symbolon, w ciesuinach,  
w miejscu warowném. Ale od nieprzyja-  
ciela zewsząd opasany, bojąc się, żeby cał-

tego

tego wojsko nie stracił, ustąpić wolał: acz ze stanowiska dogodnego i mocnego. Cezar dla swoiéy choroby, w tyle obozu pozostał. Antoniusz w porę przybył: że się sám Brutus wydziwić nie mógł tak nadzwyczajnie skoremu iego pospiechowi. W 10. dopiero dni Cezar przyciągnął. Rozłożyli się tedy Kassyusz na przeciwko Antoniusza, Brutus na przeciwko Cezara. Ciałą okolicę między zma armiami, zowią Rzymianie Filipijską równiną. Jeszcze nigdy tak wielkie wojska rzymskie, w boiowym zapale na przeciwko sobie nie stawały. Brutusa hufce liczbą mniejsze od Cezarowych: ale spániałéy wystawy w koniach i zbroi. Wiele oręza w złoto i srebro opráwnego. Hoynie dawał ie Brutus żołnierzom: lubo swych podkomendnych wezwyczaiał do skromności, pomiarkowania, do unikania zbytku we wszystkiém, bez czego się obéysdź można. Tak jednak był przekonany, że oręż bogaty, który żołnierze zawsze w ręku mają, wyzlacana tarcza, którą się okrywaią, rodzi w ambitnych większą odwagę; w łakomych dotrzymywanie placu, aż do ostatniéy krwi kropli.

kropi. Bo nieinaczéy sobie iedynty swóyma-  
iątek, kosztowną broń wydrzeć pozwalają.  
Cezar w swym obozie ofisry czynił dla o-  
czyszczenia swóiego woyska. Wydzielił na  
głowę po miareczce mąki, i 5. drachm ka-  
żdemu na cząstkę w ofierze. Szydząc Bru-  
tus z tego czy niedostatku, czy skępstwa,  
ofiarę oczyszczenia za okopami, na otwartém  
polu, wedle dawnego Rzymian zwyczaju  
przeznaczył. Dął po kilka bydła i na po-  
maieysze oddziały, a po 50. drachm każde-  
mu żołnierzowi. Przez co, bardzo sobie  
wszystkich uiał. W czasie obrządku tég  
ofiary, Kassysz za niepomyślną brał wro-  
żbę, że liktor *fascis* przed nim niosący,  
gdy mu podawał ofisry wieniec; podał go  
na wywrot. A mało co wprzody, podczas  
obchodu, zwycięzka złota korona Kassysza  
na ziemię upadła: bo się ten potknął, co  
ją niósł na pompę. Nadto ieszcze drapie-  
żne ptaki, pokazywały się codzién. We-  
wnątrz obozu na ustroniu, kilka roiów  
pszczół padło. Wieszczkowie to mieysce  
zamknęli, i od obozu odłączyli: dla uchyl-  
lenia zabobonnég bojazni: iáká iuż i tak  
dála



dąta się uczuć Kassyszowi, mimo Epikura naukę: którey się upornie trzymał, a całego woyska umysły przerażała. Z téy przyczyny Kassyusz, nie chciał rzecz stánowiącëy bitwy wydawać. Wolął był wojnę przeciągać: ile że mieli kassę od nieprzyiácielskiëy porządnieyszą. Nieprzyiáciël zaś więcëy miał oręża i woyska. Przeciwnie Brutus zawsze żądał i teraz tym bardziëy, walny bój stoczyć: ażeby rychlëy albo oyczyźnie wolność przywrócił, albo przynajmniëy od klesk woiennych, ciërpiący lud uwolnił. Mieszkańcy bowiem bardzo już wyniszczeni byli utrzymywaniem tak licznych woysk: oprócz wielu innych nieszczęść które koniecznie woyna za sobą ciągnie. We wszystkich już podjazdach i pomniëyszych utarczkach, zawsze iego rycérze korzyść odnosili: co mu dobrą otuchę czyniło. Ze zaś niemało ludzi z obozu iego do Cezarowego zmykało, i była obawa, żeby w upatrzonëy porze, całe oddziały do Cezara nie przeszły; Kassysz do układu Bruta naklonili przyiáciele. Jeden Ateliusz Bruta przyiáciël, nie był za wydaniem bitwy.

Za-

Zawsze radził zimę przeczekać.,, Coż stąd  
 ,, za pożytek pytał go Brutus, że ieszcze  
 ,, rok czekać wolisz?,, *Co za pożytek? choćby  
 inszego niebyło, to ten, że ieszcze rok wię-  
 cey pożyję.* Nie podobala się taka odpo-  
 wiedź Kassyszowi i inszym woyskowym na  
 radzie. Bitwę wydadź nazajutrz postanowiono.  
 Brutus tego wieczora wesolo się bawił.  
 Dobrą miał nadzieję. U stołu filozoficzną  
 rozmowę prowadził. Po wieczerzy  
 trochę spoczywał. Kassysz wedle swia-  
 dectwa Messali, z kilku tylko przyjaciolmi  
 osobno wieczerzał: u stołu poury i zamy-  
 slony: przeciwko swemu obyczajowi. Po  
 wieczerzy wziął za rękę Messalę i czule ją  
 sciskając, po grecku powiedział ,, Messala  
 ,, będziesz mi świadkiem, że się to samo  
 ,, dziś ze mną dzieje co z W. Pompejuszem.  
 ,, Pomimo méy chęci, muszę na los puscic  
 ,, wolnosć oyczyzny mojej i stawić ją,  
 ,, iak na grę wkosci. Mamy wprawdzie od-  
 ,, wagę i powody nadziei. Sprzyia nam for-  
 ,, tuna. Ani można iey nie ufac, choćbysmy  
 ,, nawet za złą radą poszli.,, Dodaie Messala,  
 że Kassysz te słowa kończąc, usciskał go

po-

powtórnie i pożegnał: lubo go Messala prosił nazajutrz do siebie na wieczerzą: obchodzić mając rocznicę urodzenia swojego. Nazajutrz o switaniu, w obozie tak Bruta, jak Kassjusza, przed namiotem imperatorskim wywieszono znak bitwy płaszcz szarłatowy. Obadwa wodzowie razem z sobą rozmawiali. Kassjusz się naprzód do Bruta odezwał: *Obyśmy Brute zwycięztwo mogli odnieść i resztę dni naszych w spokojności i szczęściu przepędzać. Ale iak rzeczy ludzkie są niepewne, iezli wypadnie inaczej, niż się spodziéwamy; może się trudno będzie nam z sobą obaczyć, powiédzże mi, cóś sobie ułożył o ucieczce: lub zgonie?* „Kassjuszu odpowiedział Brutus, kiedy byłem „młody i bez doświadczenia, zachciało mi „się, nie wiem iakim sposobem, filozoficzne „pismo ułożyć: gdzie przyganiałem Katonowi, iż sobie życie odebrał: że się to „nie zgadza z pobożnością: ani godną jest „rozumnego człowieka, uchylać się od „przeznaczenia bożkiego. Ani się zdobydź „natyle męztwa, żeby znieść co bogowie „zsyłają: ale się cofać i uciekać. Lecz ni-

niey-

„nieyszy stan rzeczy naszych, każe mi  
„zdanie odmienić. Jeżeli nam Bóg nie da  
„dzis wygraney; iużem sobie ułoż.ł, szczę-  
„scia więcéy nie kusić. Nie będę wię-  
„céy o uzbraianiu się i woynie myślił.  
„Skończę raz troski i uęđzę. Ani się gnię-  
„wać na fortunę będę. Owszém ięy podzię-  
„kuię. W 15. marca, życie moje oddałem  
„oyczyźnie. Fortuna to zrobiła, że odriąd  
„wolne i chwalebne życie prowadzę.,, U-  
„smiechając się na te słowa Kassyusz, przy-  
„zdaniu tak spaniałem, podźmyż rzecze na  
„nieprzyiáciela. Bo albo zwyciężym. albo  
„się bać nie będziemy zwycięzców. Po ta-  
„kięy z sobą rozmowie, układali z przyiá-  
„ciołmi szykboiowy. Brutus Kassyusza prosił o  
„dowodztwo na prawém skrzydle: które po-  
„dług rozumienia wszystkich, należało raczēy  
„Kassyszowi, iáko starszemu i doswiadcze-  
„nia większeg. Zezwolił Kassyusz i dodał  
„ieszcze na toż skrzydło Messalę, któryby  
„na czele náybitnieyszego ze wszystkich le-  
„gionu walczył. Natychmiast Brutus, kazał  
„z okopów iezdny wystąpić, i piechotę  
„szykował.

Auto-

Antoniusza żołnierze pracowali około wielkiego wału na równinie: aby Kassyszowi drogę od morza przecięli. Cezar był nieczynny, albo raczey iego całe wojsko. Jako chory, musiał się z obozu oddalić. Jego zaś legiony, całe się tego dnia bić nie spodziewały: rozumiejąc, że tylko na pracujących około wału podjazd wyprawiony, robocie przeszkadzać będzie. Nie szli więc w pomoc napadnionym, i dziwili się wszczętym koło wału bojom, które aż do własnego ich obozu sięgały. Nie wiedzieli, co to takiego. Brutus wszystkim dowodzcom rozesał ceduły z napisem hasła bitwy. Sam konno hufce przebiegał, zagrzewając rycerstwo. Nie wielu było co czekali na danie hasła. Większą część rzuciła się gwałtownie z wraskiem na nieprzyjaciela. Nieporządek pospiesznego napadu, sprawił wielkie między hufcami luki i niejednolite działanie. Legion na czele którego był Messala, ten naprzód a potem inne następnie na lewe skrzydło Cezarowe natarły. Nie razily inaczey nieprzyjaciela, tylko rozrywając linie, obalając roty po

dro-

drodze swoiemy. Tym sposobem przedarli się aż w głąb obozu Cezara: który (iako má sam w pamiętnikach swoich:) dopiero co kazał się gdzie indziej wynieść. Powod zaś odmiany miejsca, że jednemu z jego przyiaciół Mark. Artoryuszowi sniło się, iż Cezarowi nagle ustępować kazał z obozu co też Cezar najszybciej zrobił. Stąd poszła wieść, że zginął. Jego bowiem lektyka, która na szczęście była już próżna, tysiącami razami przeszyta została. W napadnionym obozie, była rzeź wielka. Ktokolwiek wpadł w ręce napadających; żywy nie był. Macedonów 2000. świeżo Cezarowi na pomoc przybyłych poległo. Naczelne linie skrzydła lewego, dla rozruchu wewnątrz, bez trudności przełamane zostały. Padło 3. legiony pod mieczem zwyciężkim. Reszta do obozu zmykała: za którą wraz doganiał i Brutus wpadł z niemi. Ale czego w tak pomyslném dla siebie zdarzeniu zwycięzcy nie postrzegli, boiowy skład zwyciężonym odkrył to jest: że lewe skrzydło pod dowództwem Kasjusza, odłączone od prawego, które się skwapli-

-wie



wie w pogoń udało, pokazało się bydź nie zasłonióń. Puscil się na nie z náywiększą natarczywoscią nieprzyjáciel, srodka iednak przelamać nié mógl, silnie odparty. Lecz lewe skrzydło przebil. Już to z przyczyny nieporządku, który się tam zrobił, już dla niewiadomosci, co się działo na drugiem iego skrzydle. Zaden zaś z wodzów przytomny nie był. Bo Antoniusz (jak powiadają) pierwszego napadu zawziętosci unikając, schował się między błota: Cezar się gdzie indziéy przeniósł. Nawet Brutowi w obozie Cezarowym, byli co doniesli, że Cezara zabili: pokazując zakrwawione swe miecze. Na większy dowód opisywali iego postać i wiek. Już srodkowe Bruta hufce wielką klęskę nieprzyjacielowi zadały. Brutus otrzymał zwycięztwo, gdy Kassysz zwyciężony został. To tylko przeszkodziło, że Brutus nie zbiegl Kassyszowi na pomoc, o którym rozumiał, że zwycięzył: a Kassysz, że nie czekał na Bruta, o którym fałszywie mniemał, że w przegranej poległ. Messala zwycięztwa dowodzi, że 3 orły i wiele innych znaków

Łów nieprzyjacielskich zdobyli. Nieprzyjaciel żadnego im znaku nie wziął. Ale Brutus po złupieniu Cezarowego obozu wracając, bardzo się zdziwił, że Kassysza nie obaczył szarłatnego znaku. Ten nad inne wyżey wzniesiony powiewał, i mógł być postrzeżonym zdaleka. Nie widział też i innych namiotów. Bo je nieprzyjaciel skoro wpadł do obozu obalił je, i zrabował. Lecz ci co mieli wzrok bystrzeyszy, upewniali, że widzą wiele lśniący się broni, i wiele tarczy srebrnych w obozie Kassysza. A po liczbie woyska i zbroi miarkując, nie zdawało im się, żeby to był tylko oddział na obozową straż zostawiony. Nie postrzegali też tyle trupów, ileby ich wedle wszelkiego podobienstwa być powinno, gdyby legionów tak wiele zginęło. Lecz to wszystko Brutowi podeyżrenie przegranej czyniło. Zostawiwszy tedy straż dostateczną w obozie nieprzyjacielskim; zebrał wszystkich z pogoni, i spieszył Kassyszowi na pomoc. Na jego stronie taki był skład rzeczy. Naprzód gdy postrzegł, że się hufce Bruta nie czekając hasła i bo-

iowe.

owego znaku, gromadami na nieprzyjaciela rzuciły; to mu się bardzo nie podobało. Bardziéy się ieszcze rozgniewał, że się nad łupieniem obozu nieprzyjacielskiego bawił, nie oskrzydlaiąc nieprzyjaciela, na upewnienie sobie zwycięztwa. Stąd przez nie mały czas był nieczynnym. Tá iego zwłoka, bardziéy niż zręczność nieprzyjacielskich wodzów, posłużyła do oskrzydlenia iego. Zaráz Kassyszowá iazda ku morzu zmykała. Co widząc piechota, nasladować zaczęła. Kassysz nic nie opuścił; co należało w téy przygodzie robić. Pułkowy znak porwał, i utkwiał go przy nogach swoich. Lecz i to nie pomogło. Odbiegły go i rotty pretoryańskie. Musiał tedy w końcu z niewielu ustąpić na wzgórek, z którego wszystko widzieć można było, do się na równinie działo. Lecz on sám nic nie widział. Bo dla słabego wzroku, zaledwo widział obozu swego rabunek. Ci co z nim byli; widzieli iazdę nadchodzącą. Ta mu była właśnie na pomoc od Bruta posłaná. Kassysz ją brat za nieprzyjacielską. Titinnusza iednak na roze-

znanie podestał. Jak się Titinniusz do owéy iazdy przybliżył; zaraz ona przyiáciela i wiernego Kassysusza domownika poznała. Náypoufalsi Titinniusza, posiadali z koni, insi go konno otoczyli. Radosć i okrzyki zwycięzkie, ze szczękiem zbroi rozlégały się po całej równinie. Wielkié dla Kassysusza nieszczęście. Bo on się nie domyslił co w jstocie było. Tłumaczył sobie owszém, że i Titinniusza nieprzyiáciela otoczyli. W ostatniey rozpaczy, te słowa wyrzekł. *Zbytnią miłość życia, przywiódła mię do tego, żebym na swoje oczy moiego przyiáciela w ręku nieprzyiáciel-skich obaczył.* Poszedł natychmiast do ustronnego namiotu, i poprowadził tam z sobą wyzwolenca Pindara, którego od Kras-sa klęski, zawsze na ostatni przypadek przy sobie miéwał. Wtedy od Partów nie zgi-nął. Ale teraz głowę suknią zakrywszy, poddał obnażony kark pod miecz Pindara, i głowę sobie uciąć kazał. Jákóž znalazio-no ią od reszty ciała odciętą. Pindarsię więcéy nie pokazał. Stąd na niego u nie-których porozumienie, ze bez woli pana

tę mu posługę zrobił. W chwilę po téy scenie, posiłkowa iazda z Titiniuszem przybywa. Wyprzedził ją Titiniusz z wieńcem na głowie, na' oznaymienie tak dobrej nowiny Kassyszowi. Ale iak się zbliżał do namiotu, z płaczu i narzekania rozpaczaiących przyiácioł, domyslił się reszty, że on był winien ostatecznego nieszczęścia. Złorzeczając więc sobie i przeklinając swe opoznienie, dobył pałasza i nim się przebił. Brutus uwiadomiony o Kassysza przegraney, spieszył prędko. O śmierci Kassysza nie dowiedział się, aż blisko jego obozu. Wchodzi stroskany do namiotu zabitego, i zwłoki jego rzesystemi łzami pokropił. Mięnił go bydz *ostatnim z Rzymian*: za niepodobną rzecz mając, aby Rzym drugiego obywatela takiego serca i stalości mógł wydadz. Ciało na pogrzeb do wyspy Thasos odesłał: aby w obozie tę posługę sprawuiąc, różruchu iakiego przez to nie zrobił. Zgromadził potém woysko, i cieszył wszystkich. A że náypotrzebniejsze tabory swoje w złupieniu przez nieprzyiácioła potracili, po 2000. drachm każde-

każdemu przyrzekł. Obietnica przywróciła ochotę. Jak z trybuny schodził, zbytek jego szczodroty wielbiąc, towarzyszyli mu z największemi okrzykami: wynosząc go pod niebiosa: że on ieden ze 4rech wodzów, co tego dnia zwyciężeni nie byli. Jákóz widocznie skutek pokazał, że nie bez przyczyny spodziéwał się zwycięztwa. Bo z legionami pozostałemi szczęśliwie działał, i drogę przed sobą z nieprzyiáciela oczyscił. A gdyby wszystkie legiony miał pod ręką, gdyby ich mógł być użyć, gdyby znaczniejszy ich oddział nie zabawił się na rabunku obozowym; zdaie się z pewnością, żeby zupełnie był zniósł nieprzyiáciela. Aniby żadná jego rota w powszechnéy klęsce nie ocalała. Ze strony Bruta 8000. padło: licząc w to i żołnierskich słuźalców, których Brutus *Brygesami* nazywał. Nieprzyiácielskiéy straty więcéy iak dwoie tyle rachuje Messala. Jákóz tak znaczną stratą, bardzo nieprzyiációl obeszła. Ale Kassyusza niewolnik Demetryusz, przybył wieczorem do namiotu Antoniusza, z Kassyuszową suknią i pałaszem. Ten widok



dodał im serca, że nazajutrz równo ze dniem na boiowy płac wystąpili. Brutus widząc chwiejące się umysły, iakby przeciwną falą miotane w obozach, na niebezpieczeństwo narażać się nie chciał. Jego własny obóz zabranych ieńców był pełen: których pod mocną strażą trzymać należało. Kassyszowscy niechętnie na odmianę wodza patrzali. Do tego tajemną iakąś zawisć opanowała tych, co byli pobici, i przez zazdrość zniechęcała ich do tych, co pobili. Dostć miał wtedy natem, pod bronią wojsko trzymać: do boiu nie wystąpił. Zpomiedzy ieńców oddzielił naprzód niewolników, którzy mu swem z żołnierzami obcowaniem, podeyżrenie czynili, i wszystkich wyrznąc kazał. Wolnych po większey części wypuścił mówiąc: *iuz ich nieprzyiaciele nasi w niewolę zabrali. Z nami byliby ohywatelami wolnemi.* Agdy postrzegł, że niektórych z tēy liczby, wojskowi jego i przyiaciele nienawidzili smiertelnie, ani się mogli od pomsty nad nimi wstrzymać; takich ukrył od zemsty i tajemnie wypuścił.

Był

Był między ienicami Volumnius, którego rzemiosłem była pantomima, i Sakulion kuglarz. Cale na nich Brutus nie zważał. Ale ich przed nim iego przyiáciele stáwili i upomnieli, że mimo stánu sweiéy niewoli teraznieyszéy, nie przestaią zuchwale szydzić i szczypać. Brutus co innego na myśli máiąc, względu na to nie dáwał, ani słowa nie odpowiedział. Messala Korwin tego był zdania, żeby publicznie na teatrze przecwiczonych, nazad ze wstydem nagich do nieprzyiációł odesłać: dla wyrzutu ich wodzom, że i w obozie nawet, takich smieszekow i przyiációł potrzebuia coby ich u stołu rozweselali. Ktos z przytomnych rozsmiał się na tę Messali radę. Ale Kaska który naprzód w Cezara ugodził.

„ Nie w tych szydnosciach i żartach Kasyusza pogrzeb obchodzić przystoi. Ty Brute dasz dowod, iaką pamiątkę chowasz dla spól-kollegi. Czy tych trefniów ukarzesz, czy ich ocalisz. A oni ieszcze Kassyusza wysmiewać będą, i iego śmierć za rzecz swych żartów obiorą. „

*Brutus obrażony: czego mię pytasz Kaska,*  
*rób*

*rd* *sobie z niemi' co chcesz.* Te słowa bra-  
li za pozwolenie Bruta: i wyprowadziwszy  
za obóz nieszczęsnych, życie im wzięli. Bru-  
tus obiecane pieniądze rozdawać kazał. A  
upomniawszy iak przystało rycérzów, że  
boiowego znaku nie czekali, i pospieszyl-  
się w nieporządku na nieprzyjaciela ude-  
rzyć, przyrzékł im, iż jeżeli w powtórny  
boju dobrze się sprawią; odda im na łup  
dwa wielkie miasta to jest Lacedemon, i  
Tessalonikę. To jedno jest tylko, co się mo-  
że Brutowi zarzucić: w czém go uspra-  
wiedliwić nie można. Ale Antoniusz i Ce-  
zar za swoje zwycięztwa okrutniejszą da-  
li nagrodę żołnierzom: kiedy z całych pra-  
wie Włoch, dawniejszych mieszkańców po-  
wypędzali; aby ie sami posiadli, i wzięli w  
swoię moc miasta, które do nich nie nale-  
żały. Wszakże wiadomo, że innego celu  
tey woyny nie mieli; tylko w zwy-  
cięztwie panowanie otrzymać. Zamniema-  
nie zaś o cnocie Bruta sprawowało, że mu  
lud nie pozwalał ani zwycięztwa, ani oca-  
lenia własnego, tylko przez samę sprawie-  
dliwość: osobliwie od śmierci Kassjusza,  
któ-

który go wciągał do twardszych kroków i gwałtowności, i jakie się mu czasem trafiły. Lecz iak burza na morzu gdy rudel potrzaską, usiłują marynarze wprawić natomiast iaki kawał drzewa tymczasowo, na użycie w ostatniéy potrzebie; tak Brutus, który miał tak znaczne woysko, rząd tak trudny i niebezpieczny, nie mając żadnego podobnego sobie wodza, musiał użyć takich, iacy się znaleźli. W wielu okolicznościach musiał tak mówić i czynić; iak im się zdawało. Wtedy istotną i nagłą potrzebą bydz widział, żeby Kassyusza żołnierzów powolnieyszemi mógł zrobić. Byli bowiem w obozie dumni, zuchwali, nie użyci: z przyczyny bezrządu od śmierci wodza. Za obozem lękliwi: dla klęski którą poniesli: serca nie mieli. Lecz Antoniusz i Cezar nie byli w lepszym położeniu. Dokuczał im niedostatek żywności, obozowali po nizinach, gdzieby ich zima przykra i niezdrowa napadła. Jakkóż do koła obozowéy posady, znaydowały się bagna i błota. Następujące po bitwie iesienne deszczowe, sprawiały przy namiotach kałuże, przy-

mrozki

mrozki wodę mroziły. W takim stanie będącym, przyszła wiadomość, że na morzu przegrali. Ponieważ oddział floty Bruta, na ciągnące z Włoch Cezarowi posiłki napadł i one odbił. Zbyt mała reszta ocalała. Ale i ci co zwycięzców uszli, tak byli głodem scisnieni; że liny okrętowe i żagle zjadali. Chcieli więc wprzód ostateczny bój stoczyć; nimby się Brutus o swoim szczęściu dowiedział. To bowiem spotkanie morskie, w dzień lądowej bitwy przypadło. Atoli przypadek racęy, a niżeli zła wola, lub opieszałość zrobiła, że dopiero we 20. dni uwiadomiony był o tém Brutus. Juaczęy, mając na długo zapasy, posadę dla obozu dogodną, że mu się ani zimy, ani nieprzyjaciela obawiać nie należało, całęby nie staczał powtórnęy bitwy. Do tego będąc na morzu pánem, na lądzie zwyciężcą; nabrałby stąd wielkięy ufności. Ztémwszystkiém zdáie się, że państwo rzymskie do tego iuz w tedy przyszło, że nie mogło być od wielu rządzone: iednego monarchy do swego styru wymagało. Dla tego Bóg chcąc iedyną ku temu przeszkodę

dę

dę uchylić, którą przeznaczonemu na ten stopień drogę tamowała, sprawił to, że się późno Brutus o téj wygranej dowiedział. Dniem albowiem przed wydaniem drugiej bitwy, zbieg od nieprzyjaciół Klodyusz, przyszedł do obozu Bruta i oznajmił, dla czego się Cezar z Antoniuszem do boju spieszą: aby się Brutus o swojej wygranej nie dowiedział. Nieszczęście mieć chciało, że nikt powiesci nie wierzył. Ani oznajmiciela przed Brutem stawiono. Wzgardzili wszyscy tą jak niepewną nowiną. Rozumieli, że dla lepszego przyjęcia siebie przyjemne rzeczy prawi. Tęże nocy (jak mówią) pokazało się Brutowi to samo widziadło, które mu dawniej w oczach stało. Nic owa postać nie rzekła i zniknęła. Ale Publ. Volumnius mąż w Filozofii biegły, który od początku wojny zawsze towarzyszył Brutowi, nie spominął tego cudu. Świadczy tylko, że pierwszopułkowy znak okryty był pszczołami: że jednemu ochotników dowodzcy pocila się ręka różowym olejkiem, mimo iey otarcie i tarcie: że przed samą bitwą, dwa orły

dłu-



długo zapalczywie się biły, a cała okolica znâydowała się w głuchém milczeniu: że o-  
ba woyska ciekawie patrzyły na orlą bitwę:  
że nakoniec orzeł ze strony Brutusowego  
obozu, przegrął i zleciał. Rozповідаią tá-  
kóz o murzynie, który gdy na swita-  
niu iak otwierano obozowe bramy, napo-  
tkał niosącego znak pułkowy; zaraz był na  
sztuki od żołnierzy zrąbany. Bali się bo-  
wiem, żeby nie był złą wróżbą. Jak iuż  
wyprowadził Brutus ku nieprzyścielowi  
skierowane pułki, i one na widoku nieprzy-  
ścielskim uszykował; dosć długo wytrzy-  
mywał z wydaniem boiowego znaku. Bo gdy  
szeregi obiędzał, i sámemu nieiákie na  
niektórych podeyżrenie wpadało, i nie miłe  
doniesienia o niektórych rotach odebrał.  
Prócz tego uważał, że iazda nie była do  
rozpoczęcia boiu ochotná. Oglądała się na  
piechotę. Tymczasem ieden z nâywalecz-  
niejszych iego woyskowych, zerwawszy  
się nagle, przeiechał około wodza, i w o-  
czach iego, zapuscił się do nieprzyściół.  
Zwał się Kamulat. Rozgniewał się Brutus  
i częścią z gniéwu, częścią z obawy, żeby  
wię-

więcý rycérstwa za takim przykładem nie poszło, i wszystkich za sobą w końcu nie pociągnęli; około 9tý na dzień godziny naprzód ruszył na nieprzyiáciela. Przytarł tęgó ze swoiéy strony na lewe skrzydło nieprzyiácielskie, i wytrzymać nie mogło. Jazda iego i piechota, zmieszany porządek nieprzyiáciela postrzegłszy, nań uderzyła. Lecz lewe skrzydło, gdy ie dowodzcý prowadzić chcieli, bojąc się, aby otoczone nie było, iáko słabsze od práwego, rozciągnęło się zbytnie, i w srodku swoim wielką lukę zrobiło. Przez co tym bardziéy osłabione, nie dotrzymało nieprzyiácielowi i náypiêrwsze uciekło. Ci co lewe skrzydło przemogli; spieszyli natychmiast na oskrzydlenie Bruta. Brutus w tégý niebezpiecznéy przygodzie, wodza i żołnierza powinność nieustraszenie spáwował. Ale co na piêrwszégý bitwie do wygranéy pomogło; to zrobiło drugiégý przegraną. Na piêrwszégý albowiém bitwie, iak nieprzyiáciel hufce przełamał: nikogo na placu nie żywił; na drugiégý zaś, iak Brutus wszystko przed sobą walił, z lewego skrzydła iego, na któ-

rém

rém stało Kassysza woysko, bardzo nie wielu w napadzie zginęło. Ci którzy ocalili, pamiętając na poprzedzającą klęskę, zmieszali porządek całej reszty, i strachem ją napełnili. Zginął wtęy potrzebie syn Katona, mężnie pomiędzy rzymską młodzieżą walczący. A lubo dopiéro co żołnierz i przewyżzającą siłą scisniony, nie ustępował: na podziw działając. Mianował się po imieniu swoim i oycy swego. Nakoniec gęstemi ranami okryty, padł na kupie zabitych od ręki swojej. Wszyscy najwaleczniejsi zastawiając się za Bruta polegli. Pomiedzy szczególniejszemi Bruta przyjaciółmi był Luciliusz. Ten gdy postrzegł, że niektórzy z jazdy barbarzyncy, inszych opusciwszy, z wielką usilnością za samym Brutem gonią; postanowił ich zatrzymać, z niebezpieczeństwem własnego życia. Pozostawszy więc za Brutem. „ Brutus iestem „ zawołał. Prowadźcie mię do Antoniusza. „ Znalazł przez to wiarę: że się bardzięj chciał Antoniuszowi, niż Cezarowi powierzyć. Zdawało im się, że najszczęśliwszym przypadkiem, nieprzyjacielskiego wodza

zła-

złapali. Pożądanego ieńca nocą iuż biorą: wysławszy z pomiędzy siebie do Antoniusza, coby mu nowinę tak pomysłną oznâyмили. Z niepojętęy radosci sãm Antoniusz na przeciwko wyieżdża. Ktokolwiek o Brucie żywo złapanym zasłyszãł; zarãz spieszył. Jedni się litowali nieszczęśliwego losu męża, drudzy miéuili, że przeciwko swemu dostoeiństwu i sławie swoięy postąpił: kiedy dla miłości życia, wołał się w niewolã poddać, a niżeli śmierć sobie zadadź. Gdy się iuż wzajemnie do siebie zbliżali; zastãnowił się Antoniusz i namyslał, iak mã Bruta przyiãc. W tẽm Lucili stãwiony, z wielkã przytomnoscã „ Antoni rzecze: M. Bruta nikt z nieprzyiãciół nie poymãł, i ufam że nie poymie. „ Boże broń! aby tyle zawistny los przeciwko cnocie miãł mocy. Ja pewny iestem, że się on żywy, albo umarły tak znãydzie; iak mu przystoi. Zawiodłszy iuż twoich żołnierzy, stawãm przed tobã, ani zemsty unikãm, „ Na zdarzenie tak niespodziane, gdy wszyscy w zãdumieniu stãnęli; Antoniusz obróciwszy się do tych,

co Lucilego przyprowadzili: *nieśluszenie moi towarzysze unosi was żal i pomsta. Zrobiliscie lepiej, niż rozumiecie. Bo goniliscie nieprzyjaciela, a sprowadzacie nam przyjaciela. Poprzysięgam na bogi, że sam nie wiem, iakbym się z Brutem obzedł. Ale takich mężów, wolę mieć za przyjaciół, niż nieprzyjaciół.* To rzekłszy Lucilego usciskał, i jednemu z poufalszych przyjaciół powierzył. Następnie statecznie do siebie przychylnym doznał. Brutus przebywszy rzekę, której brzegi wysokie i drzewami zarosłe, nie wiele drogi zrobił. Bo już noc była. Zatrzymał się w jedney dolinie i usiadł na skale. Nie miał około siebie, tylko kilku przyjaciół i znaczniejszych wojskowych. Spoyzrał naprzód na niebo, wyiskrzone wtedy gwiazdami, i dwa wiersze greckie powtórzył. Jeden z nich Wolumnius przytacza, w téy treści: *Wielki Jowiszu sprawco tego nieszczęścia nie ukrywaj się przedemną,* drugiego zapomniał. Potém mianował wszystkich, co w jego oczach zginęli i wzdychał. Lecz wymieniając Flawiusza i Labeona, naybardziej

działy westchnął. Ostatni był jego namiestnikiem. Flawiusz dowodzący obozowych robotników. W tym ktoś z owego towarzystwa miał pragnienie. A postrzegłszy że i Brutus chciał pragnienie ugasić; szyszak wzięwszy, pobiął ku rzęce. W tym jakiś huk z drugiego brzegu dał się słyszeć. Z Dardanem Bruta koniuszym pobiął na rozpoznanie Wolumniusz. Powrócili wkrótce, i pytali, czy jest jeszcze woda? Brutus z łagodnym usmiechem już iéy nie ma rzecze. Ale zaraz będzie. I natychmiast wyprawił po nią tego samego, co wprzódy po nią chodził. Ale posłaniec zaledwo uszedł niebezpieczeństwa i ranny powrócił. Ztémwszystkiém Brutus uważał sobie, że nie zbyt wielu w boju utracił. Stawa przed nim Statyliusz, obiecuje przedrzeć się przez nieprzyjaciół. Inaczéy bowiem nie można było wiedzieć, co się dzieie w obozie Bruta: gdzie ieźliby nic złego nie było; zapali na wyżynie pochodnią, i nocą jeszcze nazad powróci. Dostał się on szczęśliwie do obozu, pochodnią zapalił. Ale gdy jego powrot zbyt długo się spo-



spoznia; Brutus powiedział: Gdyby Statyliusz nie zginął; jużby do nas powrócił. Jakkóż nie-  
szczęściem, powracający napadł na nieprzy-  
jaciół, i zginął. Już późno w noc było, Bru-  
tus tak iak siedział, nachylił się do swego  
domownika Klita, i do ucha mu coś mówił.  
Klitus słowa nie odpowiedział. Ale rzewnie  
zapłakał. Wtedy Brutus i Dardana wezwał,  
i osobno z nim mówił. Do Wolumniusza  
po grecku się odezwał: przypominając spól-  
ne z nim nauki i zabawy: iak razem cnoty  
nabywali. Z tego powodu prosił Wolu-  
mniusza, żeby mu pomagał do przebiccia się.  
Całe się na to nie zgadzał Wolumniusz, ani  
inisi przytomni. Ale w ten moment na głos  
któs zawołał. *Nie potrzeba nam tu dłu-  
żey bawić. Potrzeba się daley schronić.*  
*Tak* rzecze Brutus powstawszy z mieysca.  
*trzeba uciekać: choć nie nogami, lecz rę-  
ką.* Wesołą twarzą i spokojnie, każdemu  
rękę podawał, to mówiąc. „Bardzo mi to  
„miło, że mię żaden z moich przyjaciół  
„nie opuścił: ani mi się przeniwierzył.  
„Nie mogę winować tylko los oyczyzny.  
„Co do mnie samego, mam się za szczę-  
sli-

„sliwszego, niż zwycięzcy. Nie tylko ze  
„względu tego, co przeszło; lecz i z po-  
„wodu tego, co jest teraz. Zostawuję  
„po sobie pamiątkę cnoty: którędy zwycię-  
„zcy przy swędy przewadze i bogactwach  
„zostawić nie mogą. Bo nie potrafią ni-  
„gdy potłumić o sobie głosu, że są zli i  
„niesprawiedliwi: że przemogli poczci-  
„wych, i przywłaszczyli sobie moc bez-  
„prawnie. „To rzekłszy, prosił i załinał  
wszystkich, żeby o swoiém bezpieczeństwie  
myślili. Sám z dwoma czy zma przyiaciolni,  
w liczbie których był Straton mowca, po-  
ufały iego, trochę na stronę usłajwszy,  
zblizył się do tego ostatniego. Wziął o-  
burącz dobytey iego pałasz: utkwil go w  
ziemię rękoiescią, padł na ostrze z impetem  
i martwy polęgl. Insi powiadaia, że nie  
Brutus w ziemi sobie miecz utkwil: ale  
Straton prozbami iego zniewolony, odwró-  
ciwszy oczy, tę posługę zrobił: że Brutus  
gwałtownie się rzucił na ostrze, i zabił  
się natychmiast.

Następnie przyiaciel i towarzysz Bru-  
ta Messalla, poiednał się z Cezarem: któ-  
remu widząc nie zatrudnionę, przedsta-

wił Stratoną.,, Oto ten jest ze łzami rze-  
., cze: który ostatnią dla Bruta posługę  
., uczynił.,, Dobrze go przyjął Cezar i we  
wszystkich wyprawach miał go w swém  
towarzystwie. W boju pod Akcyum, tak  
gorliwie i dzielnie mu służył, iak żaden z  
Greków. O samym Messali to przydają.  
Chwalił go raz Cezar, że nieprzyjacielem  
jego będąc, dla miłości Bruta na bitwie  
Filipińskiéy; dał przywiązania swego do  
Cezara pod Akcyum dowody. Ani się sam  
bynaymniéy oszczędzał.,, Cezarze! w całym  
., życiu rzece: starałem się zawsze, trzy-  
., mać się sprawiedliwszém i lepszém stro-  
ny.,, Antoniusz zabitego Bruta znalazłszy,  
náybogatszym wodza płaszczem, okryć  
zwłoki rozkazał. A gdy się po niejakim  
czasie dowiedział, że ów płaszcz był skra-  
dziony; wysledzonego złodzieia śmiercią  
ukarał. Popioły Bruta, matce jego Ser-  
wili i odesłał. O jego żonie Porcyi, Miko-  
łaj filozof i Valerius Maximus piszą, że  
chciała koniecznie umrzeć. Kiedy iéy do  
tego przeszkadzali iéy przyjaciele i zawsze  
iéy pilnowali, ona porwała do ust żarzy-  
sty

sty węgiel, scisnęła usta, i tak się zadusiła. Chodzi jednak po ręku list Bruta do przyjaciół pisany, w którym się żali na nich, że nie dosyć pilnowali Porcyi, która umyśliła kończyć śmiercią długą i ciężką chorobę. Pokazuje to samo, że Mikołaj Filozof czasy pomieszał. Jeżeli bowiem prawdziwy jest ten list Bruta; tedy jest dowodem choroby Porcyi, przywiązania do męża, i rodzaju śmierci.

## KONIEC BRUTA.

### *Porównanie Bruta z Dionem.*

Oba ci wielcy mężowie, wielkie mieli przymioty. z których ten szczególniej obuwłasciwy; że do wielkich rzeczy, z małych początków doszli. Tém zaś Bruta Dion celuie; że nie miał dowodczy i towarzysza coby go do zamysłu przedsięwzięcia pobudzał. Jak Kassysza miał Brutus. Lubo Kassysz chociaż na wojnie swoją biegłością wiele dokazywał, i niemniéy tak Brutus przyłożył się do otrzymanych korzysci; lecz z nim ani sławą, ani cnotą równać się nie mógł. Kassyszowi iednak niektórzy najpierzwszy początek śmiałego zamysłu przy-

pisuią: i jego bydz mienia wtedy dowodz-  
 cą przedsięwziętego na Cezara swisku: kie-  
 dy spokoyny Brutus, cale o nim nie my-  
 slił. Dien nie tylko sam przez siebie wo-  
 ienne rynsztunki, woysko i okręty przy-  
 gotował; ale się postarał o przyjaciół i  
 pomocników do dzieła, które przedsięwziął.  
 Nie nabył bogactw i potęgi przez wojnę  
 iak Brutus. Owszém swoją gotowiznę i do-  
 statki, któremi się mógł przystoynie na wy-  
 gnaniu utrzymywać,łożył na przywró-  
 cenie swym rodakom wolności. Co wię-  
 kszą, Brutus i Kassysz, nie widząc dla sie-  
 bie bezpieczeństwa, po ustąpieniu z Rzy-  
 mu, (iako skazani na śmierć i scigani,)   
 wzięli się do wojny, iak do tarczy ochra-  
 niającej. Podali się wprawdzie na náy-  
 większe niebezpieczeństwa. Ale raczý dla  
 swojej własnej, niż swych obywatelów  
 ochrony. Dien na wygnaniu żył wy-  
 godnie: w większém daleko bezpieczeń-  
 stwie; niż tyran, który go wygnął. Ztém-  
 wszystkiém porzucił swoją spokoynosć, po-  
 dał się na náywiększe niebezpieczeństwa:  
 dla podzwignienia Sycylii. Już co innego

było

INSTYTUT  
 BADAŃ LITERACKICH PAN  
 BIBLIOTEKA

http://rcin.org.pl  
 (0-330) Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-58-63

była uwolnić się Rzymianom od Cezara; co innego Sycylińczykom, byź zwyciężonymi od Dionizego. Dionizy nie przeczył, że był tyranem. Napelnił klęskami Sycylią. Cezar póki do najwyższego stopnia nie doszedł, nabawił wprawdzie z początku rozmaitego nieszczęścia tych, co się mu opierali. Ale kiedy wszystko w moc swoją obiał; wrzeczy saméy nie było samowładztwa, tylko w jnieniu. Nie przedsięwziął bowiem na nikogo nic okrutnego: nie wyszedł od niego żaden tyrański postępek. Owszém pokazało się iawnie, że gdy Rzymowi trzeba było monarchy; zesłał go Bóg iak łagodnego i zręcznego lekarza, któryby wszystko uléczył. Przeto po zabiciu Cezara, żałował go lud rzymski, ani przebaczył zabóycom. Na Diona zas, lud Sycylijski narzekał, że Dionizego z syrakuzńskiego zamku wypuścił, i grobu oycy iego starego Dionizego, otworzyć nie dał. Co do wyprawy woienney: Dion wódz doskonały. Nie mu zarzucić nie można. We wszelkich zamysłach swoich przezorny i szczęśliwy. Co nawet inni zepsowali; on naprą-



naprawił. A Brutus nie dosyć bacznie sobie postąpił; gdy się z drugą bitwą, pośpieszył. Ponieważ o wszystko na nię chodziło. Po przegranej zaś, nie znalazł w sobie ratunku: stracił serce, porzucił wszystkie nadzieie. Ani miał téy odwagi iak Pompeusz: walczenia na przeciw fortunie. Alboż się mało ieszcze mógł od nię spodziewać? Flotta iego pánowała na morzu.

Naywiększy i nayspráwiedliwszy Brutowi zarzut, że mając ocalone z łaski Cezara życie, otrzymawszy przebáczenie dla wszystkich, za któremi się u Cezara wstawił, będąc w rzędzie naylepszych iego przyiációł, a stąd w znáczeniu i czci u wszystkich, własną ręką Cezara zabijał. Nie można podobnego zarzutu Dionowi uczynić. Dion krewny i przyiácieł Dyonizego, dobrze mu życzył i pomagał. Dopiero iak go Dyonizy wypędził, iak się srogo i naysniesłuszniey z nim obszedł, że własną iego żonę za kogo innego wydał, a majątek zabrał; wtedy dopiero Dion wziął się do wojny spráwiedliwéy i iawnéy. Ale to sámo Bruta nad Diona wynosi. Oba naywię-

kszą,

kszą sławę stąd mają; że nienawidzili tyranów. Ale ta nienawisć w Brucie, daleką od prywatney urazy, była czystą i nieskażoną. Nie miał szczególny do Cezara urazy. Dla zapewnienia tylko wolności oyczystey, obrat sobie podadź się na tak wielkie niebezpieczeństwo. Dion zaś, gdyby nie miał krzywdy od Dionizego; aniby pomyslił o wojnie. Co się jasnie z listów Platona pokazuje to jest: że Dion nie dobrowolnie ustąpił, aby tyranią obalił; ale, że ją obalił dla tego, iż go tyran od siebie wygnał. Brutus w widoku dobra powszechnego, będąc nieprzyjacielem Pompejusza, stał się mu przyjacielem. Ani w nienawisści, ani w przyiazni, innego się prawidła nie trzymał; nad samę sprawiedliwość, Dion póki miał ufność Dionizego; wiele dla niego czynił. Kiedy się z nim zniechęcił; wojnę nań podniósł. Przetoż Diona przyjaciele tak rozumieli, że skoroby przemógł Dionizego, nie byłby sam daleki, od postawienia się na jego miejscu: lubo nie pod imieniem tyra-  
na, ale pod iakiem przyzwoitszym i bardziśy ludzkim nazwiskiem. Lecz o Brucie sami  
nawet

nawet nieprzyjaciele świadczyli, że z porządku wszystkich spiskowych, on jeden który od początku aż do końca, do niczego więcej nie zmięrział; tylko, żeby taki rzeczą Rzymianom zostawił, iaki od przodków swych odebrali. Prócz tego, walka z Dionizym, Dionowi nie ta była; co Brutus z Cezarem. Wszyscy bowiem co znali Dionizego; gardzili nim, iako człowieka niewiesciałym, zatopionym w grze i zbitkach. Ale pomyslić nawet o zgubieniu Cezara, powstawać na przeciw tak wielkiego doświadczeniu i szczęściu, na przeciw takięj przewadze i przezornosci, na której wspomnienie, drżeli krolowie Partów i Indów i sypiać nie mogli; jest to dzieło wzniesionego i tegoż umysłu: dzieło duszy nieustraszonej, która się żadną trudnością od przedsięwzięcia odwieść nie daie. Jakóż gdy się Dion w Sycylii pokazał; tysiące ludzi gromadziły się z nim na Dyonizego. Sława Cezara, i po śmierci jego przyjacielom pomocna, chwiejącą się ich fortunę trzymała. Samo imie nawet Cezara, które sobie po nim przybrał młodzienc nie ma

iacv

z siebie żadney przewagi i sposobu, .  
 go wysoko podniosło; że został pier-  
 szym pomiędzy Rzymiany. Przywiązali  
 ni go sobie, i wystawili przeciwko zbytniéy  
 Antoniusza potędze. Jeźliby kto powie-  
 dział, że Dion nie inaczéy, tylko z wielką  
 trudnością i krwawym boiem Dyonizego  
 przepędził, a Brutus zabił bezbron nego Cezara,  
 gdy ten nie miał żadney straży przy sobie;  
 na to odpowiem, iż to samo do wodzi wiel-  
 kiéy przezorności zręcznego wodza: że o-  
 brał dogodną chwilę, napadnienia na czło-  
 wieka tak potężnego i strasznego. Nie za-  
 rąz się bowiem, nie nagle nań porwał, ani  
 sám ieden, ani z małą garstką. Ale zamysł  
 wytrwał, ułożył się z wielu spółnikami: z  
 których mu się żaden nie prze niewierzył.  
 Więc iedno z tego dw oygą bydz koniecznie  
 musiało: że albo miał tę przezorność, iż so-  
 bie náy pocziwszych ludzi dobr áł; albo dá-  
 iąc im ten zażyczyt, że do iego dzieła na-  
 leżeli, swoim przykładem, pocz ciwemi ich  
 zrobił. Dion się powierzył złoczyńcom.  
 Czy to dla tego, że złych wy brał; czy że  
 przez swą niepilność złemi ich zrobił.

Ll

Lecz

Lecz ani iedno, ani drugie mądrymu nie-przystoi. Dla tego, gani mu Plato, że so-bie takich przyiációł podobiéraf; którzy go w końcu zabili. Po zabiciu Diona, nie było nikogo, coby się pomścił śmierci iego. O Bruta pogrzeb, stárali się nieprzyiaciele. Antoniusz sprawił mu cześć pogrzebową Cezar pamiátki iego zachował. Bronzowy iego posąg publicznie stał w Medyolanie, mieście Gallii cisalpińskiey. Po niejakim czasie, postrzegłszy tam Cezar ten posąg, zupełnie oryginalowi podobny, i naykształtniey wyrobiony; naprzód przeszedł daléy: potém się nieco zastánowił. Woła do siebie urzędników mieyskich i odezwał się do nich w głos, że wszyscy przytomni slyszeli.

„ Nie dotrzymacie mi zawartéy ze mną „ umowy. Bo w murach swoich, nieprzyiaciół „ moich przechowacie. „ Zdziwili się urzę- „ dnicy mieyscowi. Jeden na drugiego poglą- „ dał. Wszyscy zaprzeczyli. Cezar obróciw- „ szy się ku posagowi i nań wskazuiąc, „ nie iestże to groźno rzecze: mój nie- „ przyiációł, którego wy w posrodku wa- „ szych murów chowacie? „ Tym bardziéy

na

na takie słowa zdumieni zamilkli. Wtedy Cezar z usmiechem i łagodnym tonem, pochwalił przywiązanie Gallów do przyjaciół: że ich i w nieszczęściu nie odstępują. Po sągu ruszać nie kazał, i na miejscu swoim iak stał, zostawić go zalecił.

K O N I E C  
P O R O W N A N I A.  
B R U T A. Z D I O N E M.



*Takowe Dzieło czytałem i nic przeciwnego ustawom Cenzury nie znalazłem.*

*Ignacy Reszka Prof: Astr.  
Cenzor.*



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**

**00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63**

<http://rcin.org.pl>







F.

24.026

3-4